



**PATRY FRANCIS**



**KONCERT  
ZŁUDZEŃ**

# 1.

W szkole tak huczało od plotek o nowej nauczycielce muzyki, że jej pojawienie się niemal nas rozczarowało. Przekonałam się jednak szybko, że Ali Mather nigdy i przez nic nie dawała się przyćmić - nawet przez własną, rosnącą sławę. Już pierwszego dnia, kiedy jeden z uczniów zwrócił się do niej per „pani”, zrobiła niezadowoloną minę i oświadczyła, że mają jej mówić po imieniu. Jak można się było spodziewać, dyrektor Simon Murphy dał jej do zrozumienia, że tak nie wypada.

Kiedy następnego dnia w swojej sali zobaczyła wypisane drukowanymi literami na tablicy słowa: PANI MATHER, z ironicznym uśmieszkiem zapowiedziała uczniom, że muszą mówić „pani Mather”, skoro żąda tego „pan Murphy”. A pod koniec owej krótkiej przemowy stało się jasne, po czyjej stronie stoi Ali w odwiecznym pojedynku pedagogów i uczniów. Więc choć musieli do niej mówić pani, od razu stała się jedną z nich.

Jako sekretarka pierwsza zobaczyłam ją w dniu inauguracji roku szkolnego. Musiała mieć po czterdziestce, ale koło mojego biurka przebiegła tak energicznie, że z początku wzięłam ją za jedną z dziewcząt. Może sprawiły to włosy, fruujące wokół głowy w niesfornych lokach, albo obcisłe dżinsy, które nosiła w niemym proteście przeciw niepisanej umowie dotyczącej godnego nauczycielskiego stroju. Ale wydaje mi się, że chodziło raczej o tę niesamowitą radość życia, która aż z niej biła, kiedy płynęła korytarzem.

- Cudowny poranek, prawda? - zawołała do mnie z uśmiechem.

- Tak, owszem - odpowiedziałam. Wyszłam z za biurka, żeby lepiej się przyjrzeć osobie, która miała dość tupetu, by o chmurnym, dżdżystym dniu powiedzieć „cudowny”.

Woźny Avery Small, który zwykle nawet się nie zatrzymywał, żeby mruknąć „dzień dobry”, wychynął ze schowka na szczotki i zawołał za Ali:

- Oczywiście, że mamy cudowny dzień! - i uśmiechnął się od ucha do ucha, co także było nowością. - Najpiękniejszy, jaki ostatnio widziałem. - W jego głosie nieomylnie wychwyciłam nutkę lubieżności. Nie spuszczał oczu z jej tyłka.

- Nie masz czasem jakiejś roboty? - spytałam kwaśnym tonem. - Może jakieś rzygi w kącie do posprzątania? - Ale Ali spojrzała przez ramię i poczęstowała go najbardziej

ołsniewającym ze swych uśmiechów. Ta kobieta była niesamowicie szczodra.

Avery odszedł ze swoją szczotką, mamrocząc coś pod nosem. Stałam na środku korytarza i wpatrywałam się w nową nauczycielkę jak zahipnotyzowana. Futerał na skrzypce kołysał się prowokacyjnie w rytm jej kroków. Stary zniszczony futerał - tego bym się nie spodziewała u artystki profesjonalnie zajmującej się muzyką. Przypominał mi pozadzierane i poobijane pudła na instrumenty, które dzieciaki taszczyły co środa na lekcję. Ale to nie o nich pomyślałam, gapiąc się na futerał na skrzypce jak metronom odmierzający niepowtarzalny rytm kroków Ali. Wspomnienia sięgnęły znacznie głębiej, do zakazanej skrytki pamięci.

Przymknęłam oczy i ujrzałam brata, biegnącego przez cały dom i wymachującego swoim mocno zniszczonym futerałem. „Hej, J.J., jesteś tam?” - zawołał na piętrze, łomocząc w drzwi mojego pokoju. Kiedy po raz pierwszy nazwał mnie J.J., i tak już w rodzinie pozostało?

Moje oczy wypełniły się łzami. Co ja wyprawiam? Przecież jest pierwszy dzień szkoły, na Boga! Wyprostowałam się i wytarłam twarz, wciąż nie rozumiejąc, co się właściwie stało. Mój brat nie żył od dwudziestu czterech lat i rzadko o nim myślałam. Podobnie jak o rodzicach, którzy odeszli niedługo po nim. Oczywiście żał mi ich było, tęskniłam, ale zdawałam sobie sprawę, że rozpamiętywanie przeszłości nic nie daje. Nauczył mnie tego mój mąż Gavin.

Ali Mather nagle się zatrzymała, obróciła i spojrzała na mnie, jakby potrafiła czytać w myślach. Może mi się wydawało, ale miałam wrażenie, że jej oczy odbijają cały mój smutek i zmieszanie. Patrzyły z niesamowitą przenikliwością i zrozumieniem. Jeszcze raz z trudem powstrzymałam się od absurdalnego wybuchu płaczu w budynku szkoły. Na szczęście nauczycielka muzyki znów się szybko odwróciła i skrzyła do swojej klasy - inaczej moja kompromitacja byłaby pełna.

Jednak z bliżej niezrozumiałych powodów wstrząsnęło mną to spotkanie. Ile razy w ciągu dnia rzucałam spojrzenia w głąb korytarza, gdzie zniknęła Ali, przed moimi oczami pojawiał się brat ze skrzypcami, przynaglany pouczeniami matki: „Poćwicz przynajmniej godzinę, Jimmy, tylko o to cię proszę”.

Jak często zameczała go tymi poleceniami? Gdyby wiedziała, że tak szybko go

straci, być może dałaby mu święty spokój. Westchnęłam głęboko.

Kiedy tylko wprowadziłam do komputera listę nieobecnych, odnotowanych w dziennikach lekcyjnych, poszłam do działu dokumentacji personalnej, by zajrzeć do podania Ali. Najpierw się dowiedziałam, że „Ali” jest skrótem od pospolitej Alice. Alice Christine Mather. Lat czterdzieści sześć. Czterdzieści sześć! Muszę się przyznać, że trzy razy sprawdziłam jej datę urodzenia, zanim uwierzyłam. Porównałam nawet daty ukończenia szkoły i studiów. Nie było wątpliwości - Ali miała czterdzieści sześć lat, o dziewięć więcej ode mnie.

W rubryce STAN CYWILNY podkreśliła ołówkiem słowo „separacja”, jakby ten status miał się za chwilę zmienić. Z plotek, które kwitły w naszym małym mieście i rozprzestrzeniały się z szybkością zaraźliwego wirusa, wiedziałam wszystko o jej mężu. Połowa mieszkających tu kobiet uważała, że to właśnie im Ali ukradła George'a Mathera. Dziś trudno byłoby to sobie wyobrazić, ale gdy mąż Ali prowadził kancelarię na Main Street, rozpalał niezliczone fantazje, gdy pojawiał się na ulicach w ciemnych garniturach, błyskając marzycielskim, błękitnym spojrzeniem. Z garbatym, jastrzębim nosem, otoczony aurą roztargnienia, nie był typem klasycznego przystojniaka, jednak miał jedną niepodważalną i rzadką zaletę - był autentycznie dobrym człowiekiem. Ludzie wspominali, że nad jego zdolnością przemawiania na sali sądowej przeważało jedynie współczucie, równo dzielone między ofiary i oskarżonych.

Damskie fantazje z niepokojącym młodym prawnikiem w roli głównej nagle się urwały, kiedy do miasta zjechała młoda i piękna skrzypaczka, by dać koncert w Howell College. To ona zagarnęła najlepszą partię w mieście. Po ślubie z Ali w George'u zaszła dramatyczna; zmiana. Pewnego dnia w sądzie gwałtownie zaatakował własnego klienta i oświadczył, że nie może reprezentować człowieka, którego wina jest oczywista. Następnie wykonał celny rzut aktówką do kosza i wymaszerował z sali rozpraw, wolny bardziej niż świeżo uniewinniony oskarżony.

George postanowił kontynuować naukę i zostać magistrem filozofii. Kiedy chyłkiem zaczął przemykać na salę wykładową w swych dawniej szykownych, a teraz zła-chanych ubraniach, tęsknoty, które niegdyś wzbudzał, zamieniły się w litość. Ci, którzy od dawna dobrze znali George'a Mathera, nie mieli wątpliwości, komu przypisać to jego

nowe, nieprzewidywalne zachowanie. O wszystko oskarżali artystycznie rozwichrzoną żonę, skrzypaczkę wyjeżdżającą tak często na koncerty, że prawie nigdy nie widywano jej w mieście.

W rubryce KONTAKTY OSOBISTE Ali nie wpisała oddanego męża, lecz Jacka Butterfielda, człowieka dobrze znanego w naszym Bridgeway. Przystojny Jack Butterfield był dealerem Saaba i słynął z tego, że oczarował i namówił do kupna samochodu najwięcej klientek w całym stanie. On także żył w separacji, jeśli dobrze zapamiętałam. Określając ich wzajemne stosunki, Ali napisała: „bliski przyjaciel”.

Wciąż rozmyślałam nad tym prowokacyjnym stwierdzeniem, kiedy do pokoju wszedł Simon Murphy. Szybko schowałam teczkę i zamknęłam metalową szufladę z takim impetem, że o mało nie złamałam paznokcia świeżo po manikiurze. Na szczęście Simon nie należy do ludzi podejrzliwych. Chodziło mu o kawę, którą po raz pierwszy od ośmiu lat zapomniałam mu przynieść do gabinetu. Uruchamiając ekspres, łajałam się w myślach za swoje głupie zachowanie. Doprawdy, nie było najmniejszej potrzeby szperania w dokumentach, kiedy plotki rozchodziły się z taką szybkością, jak najtańsza pizza w podrzędnej knajpie.

Nie musiałam długo czekać, by moja ciekawość została w pełni zaspokojona. Tego dnia podczas przerwy na lunch usiadłam jak zwykle koło nauczyciela prac ręcznych Briana Shagaury'ego. Stolik stał w zacisznym kącie, z dala od plotkarzy. Nie znosiliśmy wysłuchiwanie komentarzy o uczniach: który z nich został przez ciało pedagogiczne uznany za niesfornego łobuza, jeszcze zanim dano mu szansę poprawy. Byłam szczególnie wyczulona na takie oskarżenia; zastanawiałam się wówczas, co nauczyciele mówią za moimi plecami o moim synu Jamiem.

- Największy stopień skażenia terenu - powiedział Brian, kiedy wślizgnęłam się z tacą na swoje miejsce. Był to nasz tajny komunikat oznaczający szczególne natężenie plotek i oszczerstw, jakie padały podczas nauczycielskich pogawędek. Było oczywiste, że tym razem przedmiotem obmowy jest Ali Mather, którą mogliśmy obserwować z okna, bo wołała zjeść lunch na trawie. Koło niej usiadł Adam Belzner, jeden z najzdolniejszych uczniów, obdarzony talentem muzycznym. Słuchał, co mówi Ali, wpatrzony w nią jak w wyrocznię. Musiał jej odpowiedzieć coś zabawnego, bo odrzuciła głowę do ty-



łu i zaczęła się śmiać, potrząsając złotorudymi lokami. Pomyślałam, jak ponuro i pochmurnie było rano, i że słońce wyszło jakby na zamówienie Ali Mather.

- Popatrzcie tylko na te dzinsy. Czy ona kiedykolwiek słyszała o stosownym stroju? - sarknęła Eleanor Whitfield. Od niepamiętnych czasów wykładała w naszej szkole algebrę. Uczniowie żartowali, że nosi na zmianę stale te same trzy włóczkowe sukienki, w których uczyła jeszcze ich rodziców. - Mogłaby chociaż w dniu inauguracji porządniej się ubrać.

W tym momencie w pomieszczeniu pojawiła się Nora Bell w białym służbowym fartuchu. Choć rzadko przychodziła na salę jadalną, miała chyba wbudowany radar do wychwytywania plotek, szczególnie gdy dotyczyły jej sąsiadki Ali. Ponieważ nauczycielka mieszkała naprzeciwko, Nora uważała się za światowego eksperta od jej prywatnych spraw.

- Uwaga, nadciąga szefowa Ministerstwa Plotki - oznajmił Brian, bo ja siedziałam plecami do drzwi. Zaśmiałam się, wiedząc, że mowa o Norze Bell. Brian już się pode-rwał z krzesła i niedokończone danie wyrzucił do kosza. - Jakoś straciłem apetyt. Idziesz na papierosa?

- Nie kuś. Przecież próbuję rzucić. - Próbowałam rzeczywiście, bo ciągle nalegał na to mój mąż. Odkąd pamiętam, próbowałam zerwać z nałogiem, a wypalałam paczkę dziennie. Nie udawało się. Brian, który wiedział wszystko o moich skazanych na niepowodzenie wysiłkach, rzucił mi sceptyczne spojrzenie i poszedł na trawnik, gdzie odbywał się piknik Ali. Nigdy bym mu się do tego nie przyznała, ale byłam bardzo ciekawa, co Nora ma do powiedzenia.

- A po co miałyby się przejmować ubraniem? Nie potrzebuje na gwałt tej roboty. - Nora strzepnęła okruszek ze swego uniformu. - George Mather daje jej tyyyyle kasy. Na przykład w zeszłym tygodniu sama mi powiedziała, że nie musi pracować dla pieniędzy. Wzięła pracę, bo lubi towarzystwo młodzieży.

Ta wypowiedź Nory wywołała efekt zapalki przytkniętej do wysuszonego stogu siana.

- Jeśli nie potrzebuje forsy, swoje czekiny mogłaby odsyłać pod mój adres - powiedział nauczyciel historii. Wszyscy wiedzieli, że Tom Boyle po niedawnym rozwodzie

miał duże trudności z płaceniem alimentów.

- Mówisz, że lubi pracę z małolatami? Ciekawe, jak długo to potrwa - dorzuciła Eleanor Whitfield, wzbudzając powszechną wesołość.

- Biedny George Mather. - Nora postanowiła znów wrócić do osobistych spraw Ali.  
- Taki mądry facet, a taki głupi. Codziennie o siódmej przychodzi do niej na kawę i spacer, oczywiście tylko wtedy, kiedy ona akurat nie ma randki.

Tego było już za wiele. Przypomniałam sobie ciepło jej spojrzenia na korytarzu i rozbujany futerał do skrzypiec. Jeśli miałabym się w tej chwili opowiedzieć po czyjejś stronie, decyzja byłaby jasna - stałam po stronie Ali. Kiedy wychodziłam z kafeterii, żeby odnaleźć Briana, wciąż słyszałam za plecami urywki rozmowy i złośliwe chichoty.

Od tego dnia, kiedy tylko Ali mijala moje biurko z pozdrowieniami i zapewnieniem, że znów mamy piękny dzień, uśmiechałam się do niej. A kiedy słyszałam od innych, że Ali złamała kolejną szkolną regułę lub pozwoliła sobie na żarty z uczniami, serce mi rosło. Niech robi, co chce, myślałam, odprowadzając ją wzrokiem. Niech ona robi, co chce.

Jeśli chodzi o Ali, jej zainteresowanie moją osobą ograniczało się do uśmiechniętych porannych powitań w czasie mijania mojego biurka. Nie przystawała i nie prosiła, żeby jej skserować materiały na lekcje albo poszukać czegoś w internecie, o co stale dopominali się inni nauczyciele. Nawet kiedy Ali jadała lunch w kafeterii, beztrąsko omijała grupki skupione wokół stolików z laminatu i narzekające na niesfornych uczniów i beznadziejnych praktykantów. Ali nigdy nie zniżyła się do wprasania w łaski bardziej zadowolonego personelu, co zwykle robią nowi. Wszystkich witała z równą serdecznością, a potem wtykała nos w książkę wyciągniętą z plecaka - zazwyczaj były to powieści o nieznanym mi tytułach. Czasami wyjmowała gruby notes w oprawie z purpurowego jedwabiu i coś w nim pisała w swym kącie. Pisała, żuła koniec pióra i znów wracała do zapisków. Zazdrościłam jej umiejętności wyłączania się i nierejestrowania szmeru rozmów w kafeterii.

- Ciekawe, co to? - zainteresował się pewnego dnia Tom Boyle, przyglądając się, jak Ali pisze. - Może to pamiętnik? Chociaż myślałem, że pisanie pamiętnika to dobre dla trzynastolatek...

- A słyszałaś o Anaïs Nin? Albo o „Dziennikach” Sylvii Plath? - zaatakowałam go bardziej emocjonalnie, niż chciałam.

- Ojej, nie musisz jej od razu bronić jak niepodległości. - Tom uniósł dłoń, by powstrzymać moją tyradę. - Czy ona ci brat, czy swat?

Nic nie odpowiedziałam, ale pytanie wciąż wisiało w powietrzu. Dlaczego drwiny z nieznannej mi właściwie kobiety tak bardzo poruszały moje serce? Czy dlatego, że grała na skrzypcach, jak Jimmy? Czy dlatego, że uśmiechnęła się do mnie w dniu rozpoczęcia zajęć? Czyżbym aż tak rozpaczliwie tęskniła za oznakami przyjaźni? Nagle zrobiło mi się niedobrze. Wzięłam tacę i nietkniętą zawartość wyrzuciłam do kosza. Widziałam, że Tom Boyle mnie obserwuje, ale miałam to w nosie.

Może do uszu Ali też trafiły drwiące komentarze na temat jej dziennika albo przestraszyła się, że może do niego zajrzeć któryś z uczniów. W każdym razie przestała przynosić go do szkoły. A to znów dało żer plotkom.

- Ktoś jej musiał zwrócić uwagę, że pornograficzna literatura jest zabroniona na terenie szkoły - powiedziała Marnie Lovejoy z błyskiem rozradowania w oku. Marnie prowadziła zajęcia z wiedzy o społeczeństwie i przed pojawieniem się Ali to ona stanowiła temat gorących dyskusji w nauczycielskiej kafejce. Mówiono o jej rozpaczliwych polowaniach na męża i o zbyt krótkich spódniczkach, które nosiła mimo klockowatych nóg. No i próbach „pocieszania” Toma Boyle'a po rozwodzie.

Mnie także nie oszczędzano, sugerując, że zagięła parol na mojego męża. Odkąd kilka lat temu nastawił jej skomplikowanie złamane ramię, wciąż z zachwytem opowiadała o przystojnym chirurgu, który ocalił jej rękę. Nie zniżala się do rozmów ze mną, nędzną sekretarką, póki nie dowiedziała się, że jestem żoną doktora Crossa. Od tej chwili zachowywała się zdecydowanie sympatyczniej, do tego stopnia; że częstowała mnie nawet swymi zakalcowatymi wypiekami. Ciężkie jak kamień babeczki do herbaty całymi dniami zalegały człowiekowi w żołądku, a czekoladowe ciasteczka zawsze były spalone od spodu.

- Powiedz doktorowi Crossowi, że to prezent od Marnie - mówiła z porozumiewawczym mrugnięciem. Na drugi dzień jej donosiłam, że Gavinowi bardzo smakowały wypieki, choć w istocie mój zwariowany na punkcie ekologicznej żywności mąż trakto-



wał babeczki Marnie jak trutkę na szczury.

- Dobrze, że Ali nie przynosi już tego swojego pamiętnika - szepnął mi przy naszym spokojnym stoliku Brian Shagaury. - Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby któraś z tych harpii położyła na nim łapę? Nagłówek na pierwszej stronie „Bridgeway Patriot”.

Nie byłam zainteresowana tym, co nauczycielka muzyki pisze w swoim dzienniku. Mogła równie dobrze zapisywać nuty. O wiele bardziej fascynowały mnie książki, które czytała. Kiedy wychodziła z kafejki, zapisywałam tytuły w notesiku, który zawsze nosiłam w kieszeni. Sama byłam zagorzałą czytelniczką. Pochłaniałam przeszło setkę tytułów rocznie, potrafiłam czytać do białego rana. Książki były pocieszeniem po każdej domowej przykrości - czytałam do zapomnienia albo do momentu, kiedy książka wypadła mi z ręki. Ali czytała inne książki niż ja. Różniły się nie tylko tym, że ich akcja często się działa w egzotycznych krajach. Były to książki dogłębnie badające pejzaż ludzkich uczuć. Wyprowadzały mnie z równowagi, zwłaszcza te, które opowiadały o nieszczęśliwym życiu w rodzinie. Mimo to nie mogłam się od nich oderwać.

Pewnego dnia Ali zauważyła na moim stoliku jeden z tytułów, który mi nieświadomie „zarekomendowała”.

- Kto to czyta? - spytała, przysiadając obok. Kiedy się dowiedziała, że ja, skinęła głową, jakby się tego spodziewała. - Piękna książka, prawda? - powiedziała.

Odczuwałam przyjemność, kiedy przechodzący rzucali na nas zaciekawione spojrzenia, a my rozmawialiśmy o fascynującej lekturze. Konwersacja nie trwała długo, obie znów zabrałyśmy się do czytania, ale tego dnia zrodziła się między nami swoista więź. Kiedy jeden z nauczycieli rzucił głośno szczególnie pogardliwą uwagę wobec któregoś z uczniów, Ali uniosła głowę i poszukała mego wzroku. W jej oczach zobaczyłam błysk oburzenia i jestem pewna, że ona to samo odczytała w moich.

Ali rzadko na przerwie gościła w kafejce. Być może wyczuła, że nikt oprócz Briana i mnie nie aprobuje jej obecności. Kiedy przy nielicznych okazjach próbowała się włączyć do ogólnej rozmowy, powodowało to jej jeszcze większe wyobcowanie. Pewnego razu zastępująca naszą nauczycielkę od angielskiego kobieta narzekała na wysokie koszty naprawy swego chevroleta, wtedy Ali nieoczekiwanie uniosła głowę znad książki, zdjęła okulary do czytania i wypowiedziała swoje zdanie na temat jeżdżenia samocho-

dem. Zaczęła od tego, że piętnaście lat temu jej prawo jazdy straciło ważność, nie odnowiła go i nigdy tego nie żałowała.

- Uważam, że samochody dobijają Amerykę. I nie chodzi tylko o zanieczyszczenie środowiska czy wyczerpanie zasobów ropy - jeżdżąc w samochodach, robimy się tłuści i nieruchawi. - Po tym oświadczeniu wstała i wypłukała kubek po kawie. Potem mieliśmy już tylko okazję podziwiać jej zgrabną pupę znikającą za drzwiami. Zapadła niezręczna cisza, którą przerwała anglistka na zastępstwie.

- Nie wiem jak wy, grubasy - zaskrzeczała - ale ja zjem jeszcze jedno ciasteczko.

To pewne, że Ali wypowiedziała się dosyć apodyktycznie, ale przecież trafiła w sedno. Właśnie chciałam to powiedzieć, kiedy zauważyłam, jak zmieniła się twarz Briana. Był nie tylko oburzony, był po prostu wściekły. Kiedy nasze oczy się spotkały, domyśliłam się, że coś zaszło między nim a Ali. I choć nie miałam na to żadnych dowodów, byłam pewna, że przeczucie mnie nie myli.

W ciągu następnych tygodni uważnie obserwowałam mojego przyjaciela; szukając potwierdzenia, że byłam w błędzie. Ale Brian zaczął mnie wyraźnie unikać. Kiedy inni nauczyciele zauważyli, że zaczął się kręcić koło sali Ali i że na przerwach siada koło niej na trawniku, także zaczęli coś podejrzewać. Od początku było dla mnie oczywiste, że Alice Christine Mather zdobyła nowego „bliskiego przyjaciela”.

Poczułam się zdradzona. Spośród grona nauczycielskiego tak naprawdę lubiłam jedynie Briana Shagaury'ego. Nie tylko jadaliśmy razem posiłki i często rozmawialiśmy, ale opowiadał mi o swoim życiu, o trójce małych dzieci i o swojej pasji, jaką było tworzenie w garażu rzeźb w metalu. Podobała mi się delikatność, z jaką na lekcjach traktował uczniów, którzy mieli dwie lewe ręce - na przykład mojego Jamiego. Co więcej, miałam nadzieję, że zostaniemy z Ali przyjaciółkami. Odkąd jednak zaczęła kręcić z Brianem, unikała wszelkich szkolnych kontaktów, nawet ze mną.

Na siłę starałam się uwierzyć, że zarówno plotki z kafejki, jak i moje podejrzenia są bezpodstawne. No bo niby po co był potrzebny Ali Brian? Miała już i męża, i chłopaka. No i trzydziestojednoletni Brian był dla niej grubo za młody. Potem zastanowiłam się, co mnie urzekło w Brianie: jego wrażliwość, niedopasowanie do reszty grona pedagogicznego, spokojna, przystojna twarz. Tworzył doskonałe tło dla artystycznie upozo-

wanej skrzypaczki.

Było to przykre, bo całkiem nieźle znałam się z żoną Briana. Zanim urodziło się ich trzecie dziecko, Beth Shagaury brała czasem zastępstwa w naszej szkole i miałyśmy wiele okazji do rozmów. Choć dzieci Shagaurych były znacznie młodsze od Jamiego, wpadałyśmy na siebie także na boisku przed meczami i robiłyśmy zakupy w tych samych sklepach. W sobotnie popołudnia często spotykałam ją w alejkach marketu Shop n'Save. Zawsze zmęczona i zagoniona starała się upilnować dwóch ruchliwych chłopaczków biegających po sklepie i powstrzymać dziewięciomiesięczne niemowlę w nosidełku od sięgania po towary na półkach.

Po incydencie z Brianem w stołówce przy pierwszej okazji przyjrzałam się lepiej jego żonie, by porównać niczego nieświadomą Beth z rywalką. Beth miała krótko przycięte ciemne włosy i nie robiła makijażu. Z gładką, zdrową cerą i dużymi wyrazistymi oczami miała w sobie więcej naturalnej urody niż Ali. Ale co z tego, że Beth miała pięknie zarysowane kości policzkowe i lśniące włosy, kiedy między brwiami na stałe wyryła jej się lwia zmarszczka troski i irytacji. W dodatku nosiła workowate dzinsy i rozciągnięte bluzy, a do łóżka zapewne wpełzała skonana i przesiąknięta zapachem papki z marchwi.

Patrząc, jak beztrosko wkłada jabłka do wózka, zastanawiałam się, jak zareagowałyby, gdyby odkryła, że jej mąż ma romans z kobietą, która prawie mogłaby być jej matką.

Beth spojrzała na mnie, jakby wyczuwała, że właśnie o niej myślę. Przypomniałam sobie, jak Brianowi zapłonęły oczy, kiedy Ali, mijając nas na korytarzu, zagadnęła go, czy skończył lekcje. Było to zupełnie banalne pytanie, ale w tonie Ali czaiła się nutka prowokacji i podniecająca obietnica. Ali kroczyła dalej korytarzem, a za nią otwierało się morze kuszących propozycji. Brian pobiegł śladem jak zakochany szczeniak, rzuciwszy mi z obowiązku: „Zobaczymy się później, Jeanne”.

Beth pomachała ręką, co przerwało mój tok myśli, i wróciła do wybierania jabłek, najwyraźniej chcąc uniknąć standardowej weekendowej wymiany zdań: „Co u Jamiego? Szykuje się do nowego sezonu? Tak, dzieciak szybko rośnie. To widać. A weekend? Dziękuję, wszystko w porządku”.

Było mi wstyd, jakby wiedza o romansie Briana i Ali czyniła ze mnie ich współniczkę. Szybko skręciłam w następną alejkę i zaczęłam wybierać produkty z listy. Na końcu Jamie dopisał kulfoniastym, dzieciennym pismem, mieszając małe i duże litery: „Chipsy, Markizy czekLAdowe, Lody miętWO-czekLADOWE, masło ORZchowe. I na Poniec prośba: BłaaaGAM! Mamo!“. Podczas czytania listy uczułam znajome ściskanie w żołądku. Nie potrafiłam odpowiedzieć - czy byłam bardziej zła o te niechlujne kulfony i błędy ortograficzne, czy o żądanie góry śmieciowego jedzenia, choć chłopak dobrze wiedział, że musi przestrzegać diety.

W wieku szesnastu lat Jamie miał prawie dwadzieścia pięć kilogramów nadwagi. Mimo moich wysiłków i prób stosowania się do porad lekarza, nie byłam w stanie utrzymać go z dala od słodczy i tłustych hamburgerów. Nawet jeśli nie spełniałam jego żądań i wracałam ze sklepu jedynie z owocami i marchewką, wiedziałam, że pod jego łóżkiem i w szafie znajdę górę papierków po batonach, chipsach i puste puszki po słodkich napojach. Ale te oczywiste dowody przestępstwa i ciekawość, skąd Jamie bierze na to pieniądze, nigdy nie skłoniły mnie do poruszenia z nim tego tematu. Jego bezgraniczna namiętność do słodczy, po których opakowania wały się po jego pokoju, była naszym wspólnym, wstydliwie skrywanym sekretem, a wina leżała po obu stronach.

Przygnębiona wrzuciłam do wózka karton budyniu orzechowego. Po co się zamartwiać? Zza półki usłyszałam głos Beth Shagaury, która najstarszemu z chłopców kazała dodać do zakupów pudełko ekologicznych batonów o smaku truskawkowym. Rozmyślając o podejmowanych przez nią wysiłkach, by życie rodzinne biegło gładko, i o tym, że męża zabrała jej kobieta, której nawet na nim nie zależało, wrzuciłam do wózka opakowanie batoników, o które Jamie wcale nie prosił. Zapomniałam o liście zakupów, na której wypisałam produkty skrupulatnie podzielone na cztery grupy, zawróciłam i podążyłam do kasy.

Byłam roztrzęsiona. Co się ze mną dzieje?, zastanawiałam się, pakując plastikowe torby do bagażnika. Przecież nie mam żadnych dowodów, że coś zaszło między Brianem a Ali. A nawet jeśli, to co z tego?

Ale w głębi duszy nie myślałam wcale o biednej Beth taszczącej w markecie wózek i niemowlę, kiedy jej mąż romansował z nauczycielką muzyki. Myślałam o Jamiem.

O mojej rodzinie, o moim domu, gdzie wszystko powinno być na swoim miejscu, a wcale nie było. O, nie.

## 2.

Kiedy dojechałam, Jamie stał na podjeździe i przyglądał się, jak jego koledzy rzucają piłką do kosza. Tydzień temu Gavin przymocował koło garażu obręcz z siatką, żeby zachęcić naszego syna do uprawiania sportu.

- Zauważyłaś, jak Jamie urósł? - zapytał ze sztucznym optymizmem. Prawie było mi go żal. Mój mąż był człowiekiem bardzo wysportowanym; w szkole wygrywał zawody aż w trzech konkurencjach. Kiedy Jamie się urodził, Gavin miał nadzieję, że odziedziczy jego zainteresowania. - Ma ponad sto osiemdziesiąt wzrostu, nieźle jak na szesnastolatka. Ja w jego wieku miałem sto siedemdziesiąt sześć - mówił dalej. Nie odezwałam się. Weszłam do domu, zostawiając Gavina na podjeździe z Jamiem, który obserwował, jak ojciec wbija gwoździe swymi muskularnymi rękami.

Później, gdy byliśmy sami, Jamie przysunął się do mnie na kanapie tak, żeby Gavin z drugiego pokoju nie usłyszał naszej rozmowy.

- Nic nie mów tacie. - To zdanie coraz częściej padało z ust Jamiego. „Nie mów tacie, jakie miałem stopnie na semestr, on sam nie spyta. Nawet nie wie, kiedy się kończy półrocze”.

Kiedy ukradkiem kupowałam Jamiemu zakazane lody o smaku toffi albo sobie zbyt drogie buty, używałam podobnych słów. „Tylko nic nie mów tacie. Nie musi o niczym wiedzieć”. Krok po kroku moje relacje z Jamiem coraz bardziej opierały się na ukrywaniu takich tajemnic i na obietnicach, że żadne z nas niczego nie powie. Nigdy.

Na mój widok Jamie uśmiechnął się od ucha do ucha i podbiegł w podskokach.

- Pomóc ci? - zapytał i otworzył drzwi, zanim samochód się zatrzymał. Na widok jego uśmiechu napięcie, które czułam w sklepie i w czasie jazdy, zaczęło zanikać, wyparte przez falę macierzyńskiej miłości do jedynaka. Wyłączyłam silnik i rzuciłam mu kluczyki, żeby otworzył bagażnik.

- Nie spiesz się tak - zażartowałam. - Nie ma tam niczego z twojej listy.



Twarz Jamiego momentalnie się zachmurzyła i równie szybko rozjaśniła, kiedy dostrzegł duże opakowanie chipsów wystające z torby. Zapominając o swej propozycji pomocy, porwał je i rozdarł. Napakowawszy parę garści chipsów do ust, poczęstował swego przyjaciela. Toby Breen był szczupłym, umięśnionym chłopcem, który jadł tak samo dużo jak Jamie, ale nie tył ani grama.

- Mówiłem ci, że mama nie da nam umrzeć z głodu. - Uśmiechnął się zwycięsko Jamie.

- Tylko nie zjedzcie wszystkiego od razu, zaraz będzie obiad - ostrzegłam.

- Jasne, mamó - zawołał Jamie i odbiegł do kosza, choć oboje wiedzieliśmy, że za chwilę nie zostanie ani okruszka. No cóż, jest ich trzech, pomyślałam. Co znaczy jedna torebka chipsów na trzech dorastających chłopców? Czy mogłam oczekiwać, że wystarczą im minitorebeczki, jakie kupuje się dla pięciolatek?

Rozpakowując zakupy, spojrzałam na zegar. Dochodziła piąta. Gavin będzie w domu za niespełna pół godziny. Na myśl o powrocie męża cała stężałam. Chciałam przyrządzić francuską potrawkę z kury, nawet zapisałam to sobie z wykrzyknikiem na żółtej karteczce i przykleiłam rano do lodówki. Ale podczas nieudanych zakupów zapomniałam o połowie produktów. Trudno, pomyślałam, buszując po lodówce. Zrobię coś prostego i bezpretensjonalnego.

Właśnie nacierałam kurze piersi, gdy Gavin wszedł do domu.

- Cześć wszystkim! - zawołał z przedpokoju. „Cześć wszystkim”. Było to ogólnikowe, bezosobowe pozdrowienie, którego zapewne używał w pracy. Nawet nie zauważył, że odpowiedziałam równie obojętnym „cześć!”. Podeszedł do okna i wyjrzał na podwórze. - Wydaje mi się, że ucieszyłem Jamiego tym koszem - powiedział.

W milczeniu porwałam sałatę na kawałki. Liście miały brązowe brzegi, u rzymskiej sałaty to normalne. Oczekałam, aż Gavin pójdzie na górę, i wymruczałam pod nosem:

- Gdybyś popatrzył uważnie, tobyś zobaczył, że to koledzy Jamiego się dobrze bawią, a nie on. Jamie przez całe popołudnie nawet nie dotknął piłki. - Rozgoryczenie, jakie przebijało z mego głosu, mnie samą zdumiało. A kiedy otworzyłam piecyk, żeby sprawdzić, czy kartofle już się upiekły, mimo woli głośno strzeliłam drzwiczkami przy

zamykaniu.

W parę minut później pojawił się Gavin, przebrany w podkoszulek i dzinsy. Głośno poniuchał kuchenne zapachy.

- Kurze piersi w ziołach - odpowiedziałam na jego niezadane pytanie.

- Pachnie bosko - odparł machinalnie, nalewając sobie dzinu z tonikiem. Poszedł do jadalni, włączył nowo kupiony odtwarzacz i zabrał się do gazety. Wiedziałam, że Gavin uwielbia tę swoją zabawkę, ale za każdym razem, gdy wkładał do uszu słuchawki, czułam się zlekceważona. Dawniej muzyka rozbrzmiewała w całym domu, dyskutowaliśmy o niej, a wspólne wyprawy na koncerty umacniały więź między nami. Bo to w istocie muzyka nas połączyła.

Wszyscy byli zaskoczeni, kiedy doktor Cross, przystojny chirurg ortopeda, zainteresował się mną, cichą szarą myszką Jeanne, nowo przyjętą sekretarką na oddziale. Do tej pory tylko dwa razy w życiu umówiłam się na randkę. Jamie nie mógł uwierzyć, kiedy mu o tym opowiedziałam, ale nie kłamałam - nie byłam ani razu nawet na szkolnym balu. Nigdy nie włóczyłam się po pizzeriach czy centrach handlowych, gdzie dziewczyny podrywały chłopaków. Nigdy nie byłam zaproszona na nocowania, podczas których koleżanki chichotały i plotkowały. A już na pewno od wypadku mojego brata.

Jimmy był chłopcem pełnym życia. Zginął, kiedy miał czternaście lat, i od tamtej pory nasza rodzina nigdy się nie pozbierała. Mieszkaliśmy w domu tak przepełnionym smutkiem, że omal dawało się go kroić nożem. Smutek był w każdym posiłku, w każdym skrzypnięciu podłogi, w meblach, które stawały się coraz bardziej zniszczone i zszarzałe - nikt jednak nie pomyślał o ich wymianie czy renowacji. Gdyby nieszczęście chciało zapukać do czyichś drzwi, nasze się do tego idealnie nadawały. I zapukało.

Ojciec zmarł na atak serca zaledwie siedem miesięcy po wypadku brata. Kiedy mówiono o jego nagłej śmierci, matka tylko uśmiechała się gorzko. Obie wiedziałyśmy, że zaczął umierać w momencie, kiedy dowiedział się o śmierci Jimmy'ego.

Przez następne cztery lata żyłyśmy z mamą w jednym domu, niby razem, ale osobno. Próbowwała tego nie okazywać, ale Jimmy od urodzenia był jej bliższy niż ja. Byli zresztą tak do siebie podobni, że nie mogłam jej nawet o to winić. Po jego śmierci była niepokieszona. Byle głupstwo przyprawiało ją o płacz - muzyczna fraza z utworu, który

kiedyś grał, przypadkowe spotkanie z jego kolegami czy niebieski kolor, przypominający o jego ulubionej koszuli.

Choć marzyłam o dalszej nauce, po śmierci ojca nie było już o tym mowy. Po pierwsze, brakowało pieniędzy, a po drugie - co było ważniejsze - nie wyobrażałam sobie, że mogłabym wyjechać i zostawić mamę samą. Kiedy miała pięćdziesiąt jeden lat i wykryto u niej raka trzustki, przyjęła tę wiadomość niemal z ulgą. Teraz martwiła się tylko, co będzie ze mną po jej śmierci.

Gavin Cross stał się remedium na te troski, lepszym, niż oczekiwała. Zawsze marzyła o tym, żebym wyszła za mąż. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i mama, mimo fatalnej diagnozy, odzyskała nieco swej dawnej energii i woli. Czuła się tak dobrze, że postanowiłam zabrać ją na doroczny świąteczny koncert Bacha. Kupiłam sobie nawet na tę okazję nową małą czarną. Mimo skromnych środków matka zawsze świetnie wyglądała w czarnej sukni i perłach, które wkładała na koncerty. Często powtarzała, że muzyka zrównuje ludzi. Nie chciała, by ktokolwiek patrzył na nią z góry, kiedy pojawiała się w filharmonii.

Jednak kiedy przyszedł dzień koncertu, mama nie mogła wstać z łóżka. Zaproponowałam, że przy niej posiedzę, ale nalegała, bym sama poszła.

- Muzyka jest cudownym lekarstwem, Jeanne, tego ci właśnie potrzeba - powiedziała, ściskając mnie za rękę. Pierwszy raz zdałam sobie sprawę, jaka jest krucha i wycieńczona. I że niedługo zostanę sama na świecie.

Ubrałam się starannie, pożyczyłam od mamy perły i nałożyłam lekki makijaż. Gdy byłam gotowa, ze zdziwieniem ujrzałam w lustrze młodą kobietę, którą można było uznać za ładną. W swoich oczach, mimo panującej w domu ciężkiej atmosfery, odkryłam głód życia.

Siedząc sama na sali wśród szczęśliwych par i rodzin, jeszcze dobitniej odczułam swoją samotność. Puste krzesło obok było jak przepaść, która oddzielała mnie od publiczności. Byłam zapewne jedyną osobą, która płakała, kiedy grano radosne adwentowe kantaty. Możecie sobie wyobrazić moją konsternację, kiedy spojrzawszy w bok, dostrzegłam zwróconą w moją stronę znajomą twarz. Od razu rozpoznałam doktora Crossa. W szpitalu zawsze otaczał go tłumek rozgadanych pielęgniarek, a każda z nich otwarcie

okazywała, jak bardzo pragnie zostać panią doktorową. Ale teraz, na koncercie, był sam, podobnie jak ja.

Nie mogłam uwierzyć, kiedy wstał i przecisnął się do pustego krzesła obok mnie.

- Mogę ci dotrzymać towarzystwa? - zapytał szeptem. Nie zabrzmiało to jednak wcale jak pytanie.

Później, kiedy muzyka znów pobudziła mnie do płaczu, zaskoczył mnie po raz drugi, gdy ujął moją rękę. Trzymał ją aż do przerwy.

- Słyszałem o chorobie twojej matki, Jeanne - powiedział miękko. - Szczerze współczuję.

Byłam szczerze zaskoczona. Nigdy bym nie sądziła, że przystojny doktor w ogóle mnie zauważył i że interesował się śmiertelną chorobą mojej mamy.

Po koncercie Gavin zaprosił mnie na drinka. Przypomniawszy sobie, że według prawa jestem za młoda na alkohol, zamówił kawę. Ale otworzyłam się przed nim tak, jakbym naprawdę była pod wpływem alkoholu. Przytłumione światło kawiarni i ciepło w oczach Gavina sprawiły, że opowiedziałam mu o swoim życiu, o śmierci brata i o dniu, kiedy po raz pierwszy usłyszałam, że mama ma raka.

- Jak to możliwe, żeby na jedną rodzinę spadło tyle nieszczęść? - spytałam. I zanim Gavin zdążył odpowiedzieć, wyrzuciłam z siebie największą obawę: - Czasem mi się wydaje, że jesteśmy przekłęci.

- Ty nie jesteś. - Gavin znów ujął moją rękę. Powiedział to tak zdecydowanie i z taką pewnością, że niemal fizycznie czułam, jak opuszcza mnie strach. Wychodząc tego wieczoru z kawiarni, po raz pierwszy od lat byłam naprawdę szczęśliwa.

Od momentu, kiedy przekroczył nasz próg, moja matka była zauroczona Gavinem. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak przetrwałabym ostatnie tygodnie przed jej śmiercią, gdyby nie jego obecność i pomoc. Pobraliśmy się w pokoju szpitalnym, przy jej łóżku, w trzy miesiące od koncertu Bacha. I choć pozostał jej raptem tydzień życia, a całe ciało skręcało się z bólu, była tak pogodna jak przed wypadkiem mojego brata.

- Będziesz miała wspaniałe życie - wyszeptała do mnie po uroczystości. - Takie życie, jakie sobie z ojcem dla ciebie wymarzyliśmy.

Gavinowi powiedziała po prostu: „dziękuję”.

Ponieważ zawsze wynajmowaliśmy dom, moim jedynym posagiem i dziedzictwem była zniszczona letnia chata w New Hampshire, miejsce, które pamiętało szczęśliwe dni naszej rodziny. Często planowałam, że pojedziemy tam we trójkę, ja, mój mąż i nasz syn, ale Gavin uważał, że to miejsce jest niebezpieczne, bo może obudzić moje najgorsze koszmary.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy kropla przeleje czarę, Jeanne - powtarzał. - Igranie z pamięcią to niebezpieczna gra.

Rezygnowałam więc, bo po co powracać do ponurych czasów, które zaciążyły nad moją młodością.

Kiedy oburzają mnie pretensje Gavina w stosunku do naszego syna albo do mnie lub męczy poczucie samotności mimo udziału w różnych prestiżowych publicznych wydarzeniach, przypominam sobie, jaka byłam szczęśliwa na początku małżeństwa. Gavin nie tylko nie wpuścił do naszego słonecznego domu moich bolesnych wspomnień, ale ofiarował mojej matce spokojną śmierć.

Przypominałam sobie, co mi zawsze powtarzała, kiedy zawałam egzamin albo nie wychodziła mi gra na instrumentach: „Za mało się starasz, Jeanne”. Dlatego nieustrudzenie dbałam o to, żeby moje małżeństwo było udane, starałam się być cierpliwą i wyrozumiałą idealną żoną. A kiedy Jamie narzekał, że ojciec go poniża, tłumaczyłam mu, że Gavin ciężko pracuje na swoją karierę i na nasz dobrobyt. Ale moje słowa i wysiłki coraz częściej okazywały się daremne.

Usiedliśmy do stołu, Gavin i Jamie zachowywali się jak zawsze. Radosny i hałaśliwy Jamie usiłował wciągnąć ojca do rozmowy, ten zaś siedział zamyślony i jakby nieobecny. Gdy podałam sałatę, Jamie zaczął trąkotać o nowym rowerze górskim Toby'ego.

- Wiecie, ile to cudo kosztowało? - zapytał podniecony. - Prawie tysiąc sześćset baksów. Ma genialne przyspieszenie i jest lekki, chociaż solidny.

- Mam nadzieję, że nie dał ci na niego wsiąść. - Gavin podniósł wzrok i włączył się do rozmowy. Miałam nadzieję, że do Jamiego nie dotrze okrucieństwo tych słów, ale zaraz zauważyłam, że czerwienieje mu kark, a potem cała twarz aż po korzonki włosów.

- Wszystko było w porządku - odparł. - Mówiłem, że ta maszyna jest mocna i solidna.



Gavin potrząsnął z niedowierzaniem głową i znów pochylił się nad talerzem. Jak często przedtem, poczułam, że ogarnia mnie jednocześnie złość i panika, swoją drogą dziwna kombinacja. Widok kawałków kurczaka pływających w zastygłym tłuszczu przyprawił mnie o mdłości.

- Nie masz lekcji do odrobienia? - spytałam, dyskretnie wypluwając kęs jedzenia w chusteczkę. Na wzmiankę o nienawistnym temacie Jamie ciężko osunął się na krześle. Lekcje były naszym starym źródłem konfliktów.

- Tyle, co nic, parę ćwiczeń z geometrii. Odrobie później - odpowiedział, usiłując wymknąć się od stołu.

- Nie wyjdiesz, póki nie obejrzę zeszytu - zapowiedziałam.

- Gdybyś nie odrabiała za niego zadań, może nauczyłby się wreszcie odpowiedzialności - wtrącił się Gavin. I choć powinnam być na to uodporniona, znów zdenerwował mnie otwarcie wrogi ton jego głosu, podłe uczucia ledwo skrywane pod pozorami kultury.

- Szkoła wymaga, by rodzice aktywnie włączali się do procesu edukacji - wyrecytowałam, jakbym czytała na głos jedną z ulotek, które znajdowałam pomięte w plecaku Jamiego.

- Aktywność rodziców to jedno, a odrabianie za dzieci lekcji to drugie. Jak ci się zdaje, dlaczego Jamie ma złe wyniki w szkole? - Gavin, nie czekając na rytualną filiżankę kawy, poderwał się i skierował do swojego gabinetu.

- Jamie nie ma złych wyników! - krzyknęłam za nim. - Semestr się dopiero zaczął!

- Więc daj mu szansę! - cynicznie odkrzyknął Gavin, po czym zniknął za drzwiami swego sanktuarium i zatrzasnął drzwi. Ostatnio regularnie spędzał tam wieczory. Czasem słyszałam jego głos, kiedy rozmawiał z kimś przez telefon - przy mnie i przy Jamie. Nigdy nie był taki rozradowany i rozluźniony. Zastanawiałam się, czy nie ma romansu na boku. Ale najgorsze, że wcale mnie to nie obchodziło.

Kiedy umilkło echo słów Gavina, Jamie wzruszył ramionami, dając mi znak, że go to wcale nie dotknęło.

- A wiesz, jak toto szybko posuwa? - zapytał z błyskiem w oku.

- Co? - Wciąż jeszcze byłam zdezorientowana po burzy, jaka przeszła przez pokój.

- Rower Toby'ego, mamó - rzucił niecierpliwie. - No bo co? - Uśmiechnął się jak zawsze. Rozbrajająco. Nieśmiało, a zarazem wesoło. Kiedy zobaczyłam, że sięga do szafki po chrupki czekoladowe, nie powiedziałam ani słowa.

Właśnie szorowałam patelnię, rozważając ostatnią potyczkę z Gavinem, kiedy zadzwonił telefon.

- Tylko nie gadaj za długo! - krzyknęłam do Jamiego, kiedy usłyszałam dźwięk podnoszonej słuchawki. - Pamiętaj o lekcjach!

Choć z doświadczenia wiedziałam, że potrafi godzinami wisieć na telefonie i tracić cenny czas, w duszy byłam dumna z jego popularności. Był nogą z gimnastyki i słabo się uczył, ale miał przemiłą osobowość, był dobry i lojalny, co przysparzało mu wielu przyjaciół. Ku mojemu zaskoczeniu to nie Jamie, lecz Gavin pojawił się kuchni ze słuchawką w ręku.

- Do ciebie - powiedział lodowatym tonem. - Jakaś Ali Mather.

Sięgnęłam po telefon, zastanawiając się, czego może ode mnie chcieć nauczycielka muzyki. Ali od razu przeszła do rzeczy. Powiedziała, że stłukła nogę, więc przez parę tygodni nie będzie mogła jeździć na rowerze. Czy zatem nie mogłabym jej podwozić do szkoły? Oczywiście natychmiast się zgodziłam.

Przez resztę wieczoru czułam się dziwnie podniecona, zupełnie jak nastolatka, która umówiła się na randkę. Zastanawiałam się, o czym będziemy rozmawiać po drodze. Czy powinnam zapytać ją o muzykę? Ali byłaby zdziwiona, jak wiele wiem na ten temat. Mogłybyśmy także porozmawiać o książce, którą właśnie czytałam. Nie byłam pewna, czy Ali ją zna, choć kiedyś zauważyłam u niej jakąś inną tej samej autorki. Może mogłabym jej polecić ciekawą lekturę.

Albo po prostu będziemy gadać o wszystkim i o niczym, marzyłam, stojąc w mojej wypucowanej kuchni. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brak mi przyjaciółki, póki nie poczułam napływających do oczu łez.

### 3.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, Jeanne - powiedziała Ali, wskakując do mojego wozu. Tak mnie zaabsorbowało oglądanie jej domu, że ledwie to zarejestrowałam. Otulony dzikim winem i otoczony żywopłotem, zza którego wyłaniały się łodygi jesiennych róż, wyglądał raczej jak wiejska posiadłość gdzieś w Anglii niż zwykły podmiejski dom z sąsiedztwa. Był niezwykle i jedyny w swoim rodzaju, podobnie jak jego właścicielka.

- To zaledwie parę przecznic - powiedziałam. Ali z ciężkim plecakiem umościła się na siedzeniu dzipa. Siedziałyśmy tak blisko, jak nigdy dotąd. W cytrynowym świetle poranka dostrzegłam kurze łapki w kącikach jej oczu.

Ruszyłam, licząc na to, że Ali podtrzyma rozmowę. Ale jej najwyraźniej nie przeszkadzała cisza. Siedziała wyprostowana i patrzyła na drogę jak pasażerka taksówki, prezentując mi swój piękny profil.

Byłam rozczarowana. Bo choć nie oczekiwałam, że zdradzi mi sensacyjne szczegóły swego romansu z Brianem Shagaurym, byłam spragniona intelektualnej stymulacji, jakiej Ali dostarczała uczniom, którzy otaczali ją po lekcjach i przysiadali się na trawniku, by wspólnie zjeść lunch. Wyobrażałam sobie, że się zbliżymy i, zaczynając od rozmowy o ulubionych książkach, przejdziemy z czasem do bardziej osobistych tematów. Że będziemy się sobie zwierzać. Planować wspólne wyjścia na drinka czy na zakupy. Ale Ali najwyraźniej była pogrążona we własnych myślach, bo uparcie milczała. Kiedy byłyśmy w połowie drogi, przerwałam ciszę:

- Co sobie zrobiłaś w kolano? Spadłaś z roweru?

- W kolano? - Wyrwana z zadumy Ali wydawała się zaskoczona.

- Kiedy wczoraj zadzwoniłaś, powiedziałaś, że nie możesz jeździć na rowerze, bo zbiłaś kolano.

- Ach, to tylko odezwała się stara kontuzja. - Ali potrząsnęła włosami. - Jeszcze w czasach studenckich naderwałam więzadło. I teraz, kiedy źle stąpnę, coś przeskakuje i noga mi puchnie. - Aby to udowodnić, podciągnęła nogawkę spodni i pokazała bandaż.

- Jak długo to potrwa? - spytałam.

- Zwykle daję sobie kilka tygodni przerwy na odpoczynek, a potem znów wskakuję na rower - odpowiedziała Ali i pomachała do listonosza. Najwyraźniej była zakolegowana ze wszystkimi mężczyznami w mieście. - Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że cię poprosiłam o przysługę. To nie potrwa długo, moja noga szybko wróci do normy. I oczywiście chcę się dołożyć do benzyny. - Wciąż patrzyła na drogę, jakby to ona trzymała kierownicę, nie ja.

- Nie ma sprawy. A o benzynie zapomnij. I tak blisko ciebie przejeżdżam, mam po drodze - rzuciłam szybko, choć nie bardzo mi się uśmiechały kilkutygodniowe wspólne jazdy do szkoły w niezręcznym milczeniu. To przerabiałam co dzień w domu.

W pierwszym tygodniu niewiele się zmieniło. Z każdym dniem obecność milczącej Ali coraz bardziej wyprowadzała mnie z równowagi. Jak mogłam sobie wyobrazić, że się zaprzyjaźnimy? Aż się zarumieniłam ze wstydu, że śmiałam marzyć o więzi, która nigdy nie zaistniała. Co gorsza, Ali taka sytuacja w ogóle nie przeszkadzała, była na stu procentowym luzie. Kiedy wysilałam się, by nawiązać rozmowę, zbywała mnie jednym słowem. Potem sprawdzała zapiski w notesie albo poprawiała makijaż w lusterku. Czasem nuciła coś pod nosem, jakby zupełnie zapominała, że siedzę obok. Nigdy w życiu nie widziałam podobnie idealnego - choć wkurzającego - opanowania.

- Mogę puścić płytę? - spytała w drugim tygodniu. Zaskoczył mnie uwodzicielski ton jej głosu, poruszający jak dźwięk saksofonu. Nie wiem, dlaczego pytała o pozwolenie, bo zanim zdążyłam odpowiedzieć, już wkładała CD do odtwarzacza. Kabinę dżipa wypełnił szorstki, ostry rock. Ten rodzaj muzyki, który w domu kaleczył moje uszy, kiedy Jamie słuchał jej w swoim pokoju.

- Boże! - wyrwało mi się. - Myślałam, że uprawiasz muzykę klasyczną.

Ali poczęstowała mnie kaskadą perlistego śmiechu, którym czarowała męską polowę miasta.

- Ostra sprawa, co? - zapytała, nie mając najmniejszego zamiaru zmienić płyty. I nie od razu wyjaśniła, o co jej chodzi. Wysłuchałyśmy utworu do końca - jeśli tę kakofonię można było nazwać utworem - aż wreszcie się odezwała: - To płyta jednego z chłopaków ze szkoły. Chciał, żebym ją przesłuchała. Wiele się można dowiedzieć o człowieku, gdy się wie, jaka muzyka na niego działa.

- Jeśli o mnie chodzi, to boli mnie od tego głowa - powiedziałam. - Może lepiej posłuchaj jej sobie w domu.

Ale Ali jakby tego nie usłyszała, zatopiona w muzyce. Prawdopodobnie myślała o uczniu, który jej pożyczył CD. Na jej twarzy pojawiło się zakłopotanie, a potem nagle nacisnęła wyłącznik. Dałabym wiele, żeby się dowiedzieć nazwiska ucznia, który ją martwił, ale przez resztę drogi Ali gapiała się przez okno, pogrążona we własnych myślach. Zastanawiające było to, że czułam, jakby jej złość była skierowana do mnie. Kiedy dotarliśmy pod szkołę, bez słowa wyskoczyła z auta i trzasnęła drzwiami.

- Cała przyjemność po mojej stronie! - krzyknęłam za nią, choć przez szybę nie mogła mnie usłyszeć. Byłam taka wściekła, że siedziałam w samochodzie do chwili, aż zniknęła mi z oczu; śmiejąc się weszła w drzwi z chłopakiem, w którym rozpoznałam Aidana Whittiera, jednego z kumpli Jamiego. Kiedy wysiadłam z dżipa, też strzeliłam drzwiami. Co za bezczelność!, myślałam, kiedy stukając obcasami, przemierzałam dziedziniec w eleganckich nowych pantoflach, które nabyłam w zeszły weekend. Nie dość, że zanieczyściła mi samochód i mózg tą okropną muzyką, to jeszcze okazuje mi wrogość.

Simon Murphy od razu wyczuł, że coś jest nie tak. A ja spontanicznie mu się ze wszystkiego zwierzyłam, bo musiałam to z siebie wyrzucić. Simon się roześmiał, kiedy mu opisałam niegrzeczne zachowanie pani od muzyki.

- Może dla ciebie Ali jest nie do zniesienia - powiedział - ale uczniowie za nią przepadają. - Wciąż chichotał, zamykając za sobą drzwi gabinetu. Stało się dla mnie jasne, że nie tylko uczniowie pozostają pod magicznym urokiem Ali.

W chwili samotności objęłam głowę dłońmi, wciąż mając w uszach muzykę, którą Ali puściła w samochodzie. Była to najbardziej agresywna odmiana rocka, jaką słyszałam. Z wyjątkiem własnego domu i pokoju mojego syna. Przez mgnienie oka myślałam, że to Jamie pożyczył Ali to CD. Ale zaraz uznałam, że to wykluczone. Wielu uczniów fascynowało się hard rockiem, wręcz większość. A Jamie nie miał w tym roku lekcji z Ali. Nie było więc powodu, by z nią rozmawiał, a tym bardziej pożyczał jej płyty. A jednak aż do końca dnia prześladowało mnie przekonanie, że Ali specjalnie w mojej obecności puściła tę muzykę. W szalonych bębnach i słowach piosenki było coś, co chciała



mi przekazać.

Pod koniec dnia postanowiłam, że powiem jej, aby znalazła sobie inną osobę do podwożenia. Przygotowałam nawet dobrą wymówkę: mam tyle zaległej papierkowej roboty, że odtąd będę przyjeżdżać do szkoły pół godziny przed lekcjami. Znajac niepunctualność Ali, która z trudem zdążała na czas, było dla mnie jasne, że znajdzie inną ofiarę skłonną do świadczenia usług transportowych.

Kiedy wracałyśmy, dała mi do zrozumienia, że żałuje swojego zachowania i że posunęła się za daleko. Wysiłała się nawet, żeby mnie zabawić rozmową. No, bez przesady, wydukała raptem parę banalnych zdań o szkolnej drużynie futbolowej i meczu planowanym na przyszły tydzień. A potem spytała, czy mój syn też zagra, co mnie kompletnie zaskoczyło. Dotąd traktowała mnie jak powietrze, więc sądziłam, że nic o nim nie wie.

- Jamie nie jest typem sportowca - powiedziałam, kryjąc wstyd. - Ale jest fanem piłki i przyjaźni się z całą drużyną.

- Też taka byłam w jego wieku. W ogóle nie uprawiałam sportu. Jestem chyba jedyną osobą, która na koniec roku dostała pałę z gimnastyki.

Nic nie mówiłam, bo jej wyznanie mnie zaskoczyło. Najbardziej zagorzała rowerzystka w mieście nie zdała z gimnastyki? Może wobec tego i Jamie ma w życiu jakieś szanse.

Ali nacisnęła włącznik radia, jakby była we własnym samochodzie.

- Jakiej muzyki słuchasz, Jeanne, kiedy jesteś sama? Co cię kręci?

No cóż, ostatnio w samotności słuchałam starych przebojów o miłości, unikając muzyki poważnej, która kiedyś zbliżyła mnie z Gavinem. Więc czy były to sentymentalne songi z lat czterdziestych, czy złote przeboje z sześćdziesiątych, tęskniłam za piosenkami o miłości, bo czekałam na słowa, których od lat nie usłyszałam z ust męża. Ale nie zamierzałam wyjawic tego Ali.

- Klasyka - odparłam z przekonaniem. - Nastaw na 92.8.

Moja odpowiedź musiała ją zaskoczyć - a jeszcze bardziej fakt, że natychmiast rozpoznałam drugi koncert Mozarta. Zapewne wtedy zmieniłam zdanie i nie poprosiłam, żeby sobie znalazła innego szofera. Z nieznanym mi powodów chciałam jej udowodnić, że Jeanne Cross jest o wiele bardziej skomplikowaną osobą, niż jej się zdawało. Sto razy

bardziej.

Poranek, w czasie którego wszystko między mną a Ali nabrało nowego wymiaru, był wyjątkowo okropny. Kiedy podjechałam pod jej domek, zobaczyłam, że podjazd tarasuje granatowy saab. Nie od razu rozpoznałam, czyj to samochód - na właściwy trop naprowadziła mnie rejestracja z nazwiskiem dealera. Auto należało do „bliskiego przyjaciela” Ali. Jack Butterfield najwyraźniej tak się spieszył, by wejść do środka, że nawet nie zadbał o to, by prosto zaparkować.

Była siódma czterdzieści pięć, godzina, o której zwykle odbierałam Ali. Tym razem się nie pokazała. Na samym początku zapowiedziałam jej, że obie strony obowiązują punktualność. Przez ostatnie osiem lat ani razu nie spóźniłam się do pracy i zamierzałam utrzymać tę tradycję. Obrażona, że mnie nie uprzedziła, już ruszałam spod krawężnika, bo zakładałam, że to Jack dziś odwiezie Ali do szkoły. Ale w tym momencie Ali stanęła w progu, rozpaczliwie wymachując rękami.

- Zaczekaj, Jeanne! - wyczytałam z ruchu jej warg. A kiedy opuściłam szybę, usłyszałam: - Już lecę!

Sądząc po całkowitym braku makijażu, musiała mieć ciężką i długą noc. Już miałam jej powiedzieć, że nie mogę czekać, kiedy, ku mojemu zdziwieniu, z saaba wyskoczył Jack Butterfield i pobiegł do Ali. Ona dała mi znak ręką, w milczeniu prosząc, żebym nie odjeżdżała.

Nacisnęłam hamulec. Nie wątpiłam, że Ali sobie beze mnie poradzi z dojazdem, ale zatrzymał mnie wyraz jej twarzy. Była przestraszona. W szarości poranka Jack Butterfield wcale nie wyglądał na gładkiego dealera - tak go zapamiętałam, kiedy Gavin kupował u niego samochód - ani też na układnego przystojniaka, który jak nikt inny prezentował się w eleganckim smokingu na balach dobroczynnych. Jasne włosy miał rozczochrane, na twarzy co najmniej dwudniowy zarost, a koszulka i dżinsy były tak pomięte, jakby w nich spał. Temperatura nad ranem mocno spadła, więc na pewno był za lekko ubrany, z czego jednak w ogóle nie zdawał sobie sprawy. Był całkowicie skoncentrowany na Ali.

Mimo ewidentnego zapuszczenia i widocznego braku snu, Jack Butterfield prezentował się niezwykle atrakcyjnie. Nie był ani czarujący, ani wytworny - nie pasował do

niego żaden z przymiotników, którymi opisywano go w naszym mieście. W tym momencie był tylko zwierzęciem, które emanuje seksem - z fascynacją obserwowałam tę transformację. Po raz pierwszy rozumiałam Ali, która dla niego zdecydowała się porzucić tak cudownego faceta, jakim był George Mather.

Jak na razie widać było, że choć Ali jest przestraszona, nie zamierza mu ulec. Gdy Jack już zbliżał się do drzwi, zwinęła długie włosy i przerzuciła przez ramię w geście tyleż prowokacyjnym, co obronnym. Przez odsuniętą szybę słyszałam jego głos. Jedyne słowa, które niewyraźnie dolatywały, były z pewnością częścią wiązanki przekleństw.

Kiedy brutalnie odepchnął Ali od drzwi, wyskoczyłam z samochodu. Jack nie zwracał na mnie uwagi. Był nastawiony tylko i wyłącznie na Ali. Podbiegłam do nich tak szybko, jak na to pozwalały moje wysokie obcasy. Ali uniosła rękę, dając mi znak, bym nie podchodziła zbyt blisko. Ale im bardziej się zbliżałam, tym bardziej byłam pewna, że Jack jest nie tyle groźny, ile potwornie zestresowany. Widziałam też, że mnie nie rozpoznaje, choć wiele razy widzieliśmy się na oficjalnych spotkaniach. Byłam dla niego jak powietrze.

Kiedy w sposób widoczny zaczął mięknąć, Ali podrapała go po piersi, a on przytknął czoło do jej czoła, jakby chciał przeniknąć do jej umysłu. Było w tej scenie coś tak głęboko intymnego, że czułam się, jakbym ich podglądała w sypialni. Porozumiewała się z nim telepatycznie, prawdopodobnie sugerując mu, że musi iść do pracy i że spotka się z nim później. W końcu Jack odstąpił krok do tyłu i przeczesał dłonią włosy. Pokręcił głową w krótkim geście przeczenia i pobiegł do źle zaparkowanego samochodu. Wyjechał na wstecznym z takim pośpiechem, że gdybym nie uskoczyła, już byłoby po mnie.

Ali stała przy drzwiach, jakby ją zmroziło. Miała zamknięte oczy. Kiedy podbiegłam i objęłam ją ramieniem, poczułam, że cała drży.

- Dobrze się czujesz? Nic ci nie zrobił?

- A niechby i zrobił - smutno powiedziała. - To nie o niego chodzi. Czasem sama nie wiem, czemu dzieje się ze mną coś niedobrego. - Po raz pierwszy dostrzegłam, jak tragiczny wyraz mają jej złote oczy. Nawet bez makijażu przez jej skórę przeświecało światło i emocje.

- Na pewno chcesz jechać do szkoły? Simon cię usprawiedliwi.

- Nie. - Ali potrząsnęła głową. - Muszę się stąd ruszyć. Muszę na chwilę wyjść z własnego życia - wyznała, patrząc mi głęboko w oczy. - Powiedz, Jeanne. Powiedz, czy czasem też się tak czujesz.

Ten nagły wybuch mną wstrząsnął, ale uprzytomniłam sobie, że taka jest jej natura. Mimo że wcześniej uznałam Ali Mather za osobę zajętą wyłącznie sobą, jej obnażona nagle wrażliwość i otwartość na innych zatkała mi dech w piersiach.

Oczywiście, jak zwykle w pierwszym odruchu, starałam się ukryć to wrażenie. Musiałam i chciałam trzymać się swojej strategii. Swoich kłamstw wobec innych i własnego zakłamania. „To mnie nie dotyczy. To nie moje uczucia. Moje życie jest uładzone i uporządkowane...”. Tak sobie powtarzałam, ale w głębi duszy wiedziałam, jak wiele w sobie dławię. To było gorsze niż klasyczne ściskanie w gardle. Nie, przed gładkim wyłganiem się powstrzymała mnie prawda. Prawda, której nie chciałam i nie umiałam dłużej taić.

- Tak - odparłam, patrząc wprost w bursztynowe oczy Ali. - Tak właśnie się czuję. Przez cały czas.

W drodze do domu obie milczaliśmy, ale to była zupełnie inna cisza niż dotąd. Cisza świadoma, za którą kryło się zrozumienie. Ja z pewnością zaczęłam rozumieć Ali Mather. Pojmowałam, dlaczego mogła się bać i peszyć siłą wpływu, jaki mimowolnie wywierała na ludzi, ich fascynacją i zazdrością. Jak to ujęła? „Czasem sama nie wiem, czemu dzieje się ze mną coś niedobrego”. Szczere wyznanie, jakiego sama mogłabym dokonać.

Kiedy podjechałyśmy pod dom, Ali spojrzała na mnie ze smutkiem i znużeniem, które wyczuwałam przez całą drogę. Impulsywnie wzięła mnie za rękę.

- Dzięki, Jeanne, że rano byłaś dla mnie taka dobra. To bardzo ważne. - Już była w połowie podjazdu, z plecakiem, który niemal przygniatał ją do ziemi. Nagle rzuciła go i zawróciła. - Wstąpisz na kieliszek wina? - spytała, gdy otworzyłam okno.

W pierwszym odruchu chciałam odmówić. Oczywiście, że nie. W moim przekonaniu chodzenie na kawę czy na zebrania klubu książki, nie mówiąc o popołudniowych koktajlach, to były niedopuszczalne przyjemności, świadczące o braku samodyscypliny ludzi, którzy nie mieli nic lepszego do roboty, jak tylko siedzieć i plotkować. Powinnam

wracać do Jamiego, który na pewno sprowadził po szkole kolegów, a ja nie należałam do matek, które pozwalają nastolatkom buszować po domu bez dozoru. Na wieczór, przed kolacją, zaplanowałam jogging. Musiałam też zajrzeć do komputera i odpowiedzieć natchmiast na e-maile (z reguły nie wracałam do starych listów, takie miałam zasady). Oprócz tego czekało mnie pranie i drobne domowe porządki. Tajemnicą dobrego prowadzenia domu było nieodkładanie niczego na później, której to złotej zasady większość kobiet nie przestrzegała, z Ali Mather na czele.

Mimo to, już po raz drugi tego dnia, zaskoczyłam sama siebie.

- Chętnie, dziękuję za zaproszenie - odpowiedziałam. Idąc do domu Ali, spojrzałam na zegarek i postanowiłam, że posiedzę nie dłużej niż pół godziny.

Ali automatycznym gestem włączyła stereo, a ja domyśliłam się, że to pierwsza czynność, jaką wykonuje po przekroczeniu progu. Bałam się, że moje uszy znów zaatakują elektroniczny łomot, a tymczasem odezwał się słodki głos Elli Fitzgerald. Ali rzuciła kurtkę i plecak na krzesło w holu i zaprosiła mnie do jasnego obszernego pokoju, stanowiącego połączenie salonu i jadalni.

- Poczuj się jak u siebie w domu - powiedziała i zniknęła w kiszkowatej kuchence. Uśmiechnęłam się. W moim domu kuchnia była największym pomieszczeniem, ale Ali najwyraźniej nie przywiązywała większej wagi do gotowania.

- Białe czy czerwone? - zawołała.

- Wszystko mi jedno - odpowiedziałam. Nie wiedząc, gdzie powiesić żakiet, złożyłam go starannie i położyłam na rzeczach Ali. Weszłam do dużego pokoju. Był przytulny, urządzone dość eklektycznie, ale pierwsze, co mi się rzuciło w oczy, to bałagan. Na podłodze leżały rozrzucone oddzielnie płyty i ich opakowania, książki dosłownie wysypywały się z przepelnionych półek, a na stoliku stały dwa kieliszki z niedopitym winem i butelka, najwyraźniej pozostawiona tu poprzedniego wieczoru. Ale tak naprawdę zbulwersował mnie widok czarnych koronkowych majtek, rzuconych niedbale na podłogę przy kanapie. Tuż pod moimi stopami, bo usiadłam sobie grzecznie z rękami na podołku, sztywno jak pruderyjna bibliotekarka. - Nie kłopotcz się, niedługo będę musiała iść - dodałam niepewnie, kiedy Ali pojawiła się deską serów i krakersami.

- To żaden kłopot. Wiem, że musisz wracać do domu - powiedziała, jakby czytając

w moich myślach. Spojrzała na koronkowe majtki, ale nie zadała sobie trudu, by je uprzątnąć. Nie okazywała też wstydu. Jeszcze raz popatrzyła na mnie takim wzrokiem jak rano. Jakby знаła mnie lepiej niż ja sama siebie. Uśmiechnęła się, jakby bawiło ją moje zakłopotanie.

Odwróciłam głowę. Ali pociągnęła łyk wina i roześmiała się. Siedziała na kanapie z podkulonymi nogami, rozpuszczone włosy przerzuciła przez ramię.

- Jak widzisz, zeszłego wieczoru miałam towarzystwo.

- Pana Butterfielda - dodałam, wyobrażając sobie kłótnię kochanków, po której oboje już tej nocy nie zasnęli. W tej sytuacji poranna scena nabierała sensu.

- To nie był Jack. To był... - zawahała się - ...ktoś inny. Problem w tym, że pan Butterfield, jak go nazywasz, wpadł tu w najmniej odpowiednim momencie.

- To on ma swoje własne klucze? - spytałam zdziwiona. Od dawna podejrzewałam, że Ali chodzi do łóżka z innymi facetami, ale uderzyło mnie, że mówi o tym tak rzeczowo i bez emocji. Na moją uwagę tylko się zaśmiała.

- Jestem z nim od trzech lat, Jeanne. Oczywiście, że ma klucze od mojego domu, co zresztą nie ma w tym wypadku znaczenia. Drzwi były zamknięte na łańcuch, ale i tak się domyślił, widząc obcy samochód przed domem i zaciągnięte zasłony. Miał „dowody”, jak się wyraził. Zamyśliła się na chwilę, rozpamiętując minioną noc. - Dasz wiarę, że spał w samochodzie?

Faktycznie, rano wszystko na to wskazywało.

- I co? Doszło do ich spotkania? To znaczy wtedy, kiedy ten drugi wychodził? - Nie wiem dlaczego, ale wyobraziłam sobie, jak biedak Brian Shagaury, poturbowany przez o wiele wyższego i potężniejszego Butterfielda, wraca do domu i tłumaczy się przed Beth ze swoich sińców i zadrapań.

- Udało się tego uniknąć. - Ali potrząsnęła głową. - Wymknął się od tyłu, przez werandę, i przez podwórko sąsiadów przekradł się do swojego samochodu. Jack zapewne pilnował frontowych drzwi albo po prostu przysnął.

- Był strasznie zły - powiedziałam cicho, przypominając sobie zwierzęcą energię Jacka Butterfielda, kiedy zbierał się do ataku na Ali. - Myślisz, że będzie go szukał?

Ali potrząsnęła głową.



- Jeśli Jack ma do kogoś pretensje, to do mnie. To ja go zdradziłam - przynajmniej w jego pojęciu.

- A w twoim nie?

- Nigdy nikomu nie przyrzekałam wierności. - Ali poderwała się z kanapy i dużymi krokami zaczęła przemierzać pokój, wciąż z kieliszkiem wina w ręce. - Nawet nie wiem, czy byłabym do tego zdolna. Co nie znaczy, że... - Nagle odstawiła kieliszek na stół i zaczęła ocierać załzawione oczy.

- Co nie znaczy, że nie jest ci przykro i nie żal ci go? - dokończyłam za nią.

- Właśnie - potwierdziła Ali, podnosząc kieliszek. - Kocham Jacka. Naprawdę, chociaż jesteśmy tacy różni. - Znów opadła przy mnie na kanapę i powtórzyła wypowiedziane rano słowa: - Czasem sama nie wiem, czemu dzieje się ze mną coś niedobrego, Jeanne.

Nigdy nie widziałam osoby tak przygnębionej. Po raz drugi tego dnia objęłam ją, wdychając delikatny zapach jej skóry. Kiedy się rozdzieliliśmy, Ali wydawała się uspokojona. Odgarnęła włosy z twarzy i znów przybrała atrakcyjną pozę - podwinięte nogi, lekko odchylona w tył głowa.

- O Boże - westchnęła - i właśnie teraz to robię?

- Co? - spytałam zaciekawiona.

- Zwierzam się innej kobiecie. Dla ciebie i dla innych to może naturalne i oczywiste, ale dla mnie nie. Nigdy w życiu nie miałam bliskiej przyjaciółki. Zdaje się, że zastępowała mi ją muzyka.

I faceci, pomyślałam, ale nie wyraziłam tego głośno.

- Dla mnie to wcale nie jest oczywiste - powiedziałam, co miało się okazać największą pomyłką mojego życia.

## 4.

Od dnia, w którym w wypadku samochodowym zginął mój brat, panicznie bałam się telefonów w środku nocy. Dlatego w niedzielę nad ranem serce podskoczyło mi do gardła, kiedy gwałtowny dźwięk dzwonka wyrwał mnie ze snu. Na elektronicznym zegarku wyświetliła się godzina -5.16. Za wcześnie na towarzyskie telefony, więc albo pomyłka, albo alarmująca wiadomość.

Gavin na ogół śpi jak dziecko i niczego nie słyszy, ale tym razem poderwał się pierwszy i wyszedł ze słuchawką na korytarz. Później, kiedy już się otrząsnęłam z szoku, zastanowiłam się nad tym - czemu tak szybko odebrał telefon i czemu nie chciał, bym słyszała treść rozmowy? Może nie chciał mnie budzić, choć to nieprzekonujące wytłumaczenie, dlaczego zareagował tak szybko i zdecydowanie. Dlaczego?

Po chwili wrócił i rzucił słuchawkę na łóżko.

- Do ciebie - powiedział zirytowany. - Jakiś twój kolega ze szkoły. Przynajmniej tak się przedstawił. - W ustach męża powinno to zabrzmieć jak wybuch zazdrości, ale Gavin był tylko zły. Zły na to, że ktoś mu przerwał sen. Zły, że to nie był telefon, którego się spodziewał.

Postanowiłam zachować się tak jak on i też wyszłam z pokoju. Kto, u diabła, mógł do mnie dzwonić o tej godzinie? I to jeszcze w dodatku facet? Oparłam się o ścianę.

- Halo?

Telefon milczał. Pomyślałam, że to jednak pomyłka albo złośliwy dowcip. Może uczniowska impreza przeciągnęła się do rana i podpite dzieciaki postanowiły zrobić kawał szkolnej sekretarce. Wciąż roztrzęsiona po nagłym przebudzeniu i powrocie do młodzieńczych strasznych przeżyć wykrzyczałam w złości do słuchawki:

- Słuchaj, nie wiem, kim jesteś, ale się dowiem. I nie życzę sobie, żeby jeszcze kiedykolwiek niepokojono moją rodzinę. Zadzwoń na policję. - Już miałam nacisnąć wyłącznik i pozbyć się natręta, kiedy usłyszałam głębokie westchnienie.

- Wybacz, że cię obudziłem, Jeanne. Nie zrobiłbym tego, gdybym nie wariował z nerwów.

Milczałam, próbując zidentyfikować głos rozmówcy. Serce znów biło mi jak osza-

lałe. Myślałam o tych, których kocham, właściwie o jedynej osobie, którą kochałam, o Jamiem, który spokojnie spał w swoim pokoju.

- Przepraszam, ale nie wiem, kto...

- Jeanne, to ja, Brian - przerwał głos.

- Brian? - powtórzyłam, ogłupiała. Odkąd zaczęto gadać o nim i Ali, dawny przyjaciel i sprzymierzeniec ostentacyjnie mnie unikał. - Co się stało?

- Chodzi o moją żonę, Jeanne - odezwał się po dłuższej przerwie. - Beth zabrała dzieciaki i wyniosła się z domu.

- Przykro mi, Brian. - Przetarłam zaspane oczy. Zastanawiałam się, dlaczego akurat mnie wybrał do tego rodzaju zwierzeń. Ja i Beth Shagaury znałyśmy się dość powierczośnie.

- Myślałem... Myślałem, że może z tobą rozmawiała - rzucił wymijająco Brian. - Pomyślałem, że możesz coś wiedzieć.

- Ja miałabym rozmawiać o tym z Beth? - zdziwiłam się. Czyżby przypuszczał, że nasze sklepowe pogawędki w kolejce do kasy mogą mieć osobisty charakter? Znowu usłyszałam westchnienie.

- Jeszcze raz cię przepraszam, ale pomyślałem, że to może ty jej powiedziałaś o... - nie dokończył swej zawilej myśli, tylko dodał: - Słuchaj, lepiej będzie, jak wrócisz do łóżka.

Uderzył mnie ton paniki w jego głosie. Taki sam przeraźliwy strach, jaki odczuwałam, kiedy zaniepokoiłam się o swoich najbliższych. Już miał się rozłączyć, ale go powstrzymałam:

- Zaczekaj, Brian. Spotkajmy się w ciastkarni Ryana, wiesz której, tej na rogu Ames. Za, powiedzmy, piętnaście minut. O ile wiem, będzie otwarta o tej nieludzkiej godzinie. Pogadamy. Może ci jakoś pomogę.

- Chcesz się ze mną teraz spotkać? - Brian był speszony jak nastoletni chłopcy, których uczył. - A co na to twój mąż?

- Nie jestem własnością Gavina - parsknęłam. Przypomniałam sobie, jak zeszłego wieczoru bezlitośnie potraktował Jamiego, wytykając mu złą ocenę z historii, a to jeszcze dołało oliwy do ognia. Naprawdę, mój mąż czasem sprawiał wrażenie, jakby nienawidził

własnego dziecka.

Wciągnęłam spodnie i sweter. Ubierając się, nasłuchiwałam, czy nie rozlegną się kroki Gavina, ale w domu panowała zupełna cisza. Albo natychmiast zasnął, albo - co bardziej prawdopodobne - czekał na mój powrót do łóżka. I na wyjaśnienie, kto i po co do mnie dzwonił. Konkretnie, co to za mężczyzna dzwonił. A niech leży i czeka, pomyślałam w porywie buntu. Po raz pierwszy od zawarcia naszego małżeństwa czułam, że wreszcie mam swoich przyjaciół i swoje tajemnice.

Od początku roku zapuszczałam włosy. O dziwo, dały się już spiąć spinką, którą znalazłam wśród przyborów do makijażu. Ze ściągniętymi do tyłu włosami wyglądałam jak młoda dziewczyna i odzyskiwałam dawną, utraconą po ślubie tożsamość. Umalowałam usta jaskrawoczerwoną szminką, podmalowałam oczy, włożyłam adidasy, dżinsową kurtkę i wymknęłam się z domu.

Kiedy wychodziłam na ulicę, obejrzałam się. Zaskoczył mnie widok Jamiego w drzwiach. Na okrągłej buzi malował się wyraz niepewności pomieszanej z ciekawością.

- Mamo! - zawołał za mną. - Gdzie idziesz? Coś się stało?

- Idę na spacer - odpowiedziałam, nie wdając się w szczegółowe wyjaśnienia. - Wrócę na śniadanie.

Jamie na bosaka wyszedł na schody. W bokserkach i uniwersyteckiej koszulce, nowym prezencie od kuzyna Gavina, wyglądał jeszcze bardziej blado niż zwykle. Skóra na jego dziecinnej twarzy była tak napięta, jakby miała pęknąć. Owładnęło mną uczucie współczucia i żalu, jak zwykle na widok bezradności i - niemal - niepełnosprawności Jamiego.

- Na spacer? - Przymrużył oczy. - Jest jeszcze ciemno, mamo. Jak chcesz, to z tobą pójdę. Jako ochroniarz.

- Jestem dorosła, Jamie. Wracaj do łóżka, zanim zamarzniesz na śmierć - zawołałam ostro.

- Idziesz na spotkanie z nim? Z naszym nauczycielem, panem Shagauryem? - zapytał Jamie, a w oczach zaświeciło mu niezdrowe podniecenie.

Jego słowa potwierdziły niemiłe przeczucie - podsłuchiwał moją rozmowę z Brianem. Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

Jamie natychmiast się wycofał. Ale nawet kiedy zamknął za sobą drzwi, wyobrażałam sobie, jak bardzo czuje się skrzywdzony. Mimo to nie zawróciłam - obiecałam sobie tylko, że później mu wszystko wyjaśnię. Postanowiłam też odbyć z nim poważną rozmowę o podsłuchiwananiu cudzych konwersacji przez telefon.

Mimo wczesnej godziny większość stolików u Ryana była już zajęta. Rozejrzałam się po lokalu, zastanawiając się, kto oprócz mnie i dręczonego poczuciem winy małżonka wpadał tu na pączki i racuchy o piątej rano. Przy barze siedzieli podstarzali faceci, najwyraźniej stali klienci. Prawdopodobnie była to dla nich najprzyjemniejsza chwila nadchodzącego dnia. Robotnicy musieli wstawać wcześniej, więc umawiali się u Ryana z innymi „chłopakami”. Pozostali klienci byli kierowcami ciężarówek albo młodymi imprezowiczami, którzy po szampańskiej zabawie wpadali, żeby uzupełnić nadwątlone siły cytrynowym pączkiem z kawą - specjalnością zakładu.

Z trudem wypatrzyłam w tym tłumie Briana Shagaury'ego. Zanim go ujrzałam, podejrzewałam, że telefon był zwykłym głupim żartem. Kiedy ma się na co dzień do czynienia z sześćsetką nieodpowiedzialnych smarkaczy, wszystko jest możliwe. A jednak Brian tam siedział, wciśnięty w kąt tuż za hałaśliwym stolikiem z młodzieżą, która jeszcze nie wytrzeźwiała po nocnej balandze. Był wymizerowany i potwornie zdenerwowany. Miał ściągnięte rysy i mocno podkrążone oczy. Choć pracowaliśmy w tym samym budynku, nie widywałam go od tygodni. Odkąd zaczął się zadawać z Ali, unikał zarówno nauczycielskiej kafejki, jak i mojego gabinetu. Docierały do mnie plotki, że „jest w depresji” albo „nie jest sobą”, a nawet pogłoski, że szkoła w jesieni nie odnowi z nim umowy o pracę. Ale to wszystko nie przygotowało mnie na szok na widok jego upadku.

Siedzieliśmy w niezręcznym milczeniu, w oczekiwaniu na kawę i cytrynowego pączka. Brian cały czas pukał nerwowo w stół. Po diabła zaproponowałam mu spotkanie, karciałam się w myślach. Co ja właściwie wiedziałam o tym człowieku?

Kiedy kelnerka przyniosła zamówienie i odeszła, Brian westchnął głęboko, jak podczas naszej telefonicznej rozmowy.

- Nie wytrzymam tego dłużej - powiedział, patrząc na zegarek, jakby oczekiwał, że zaraz ktoś do niego zadzwoni. Był na mnie zły, jakbym to ja sprowokowała rozmowę.

- Nie wiesz, gdzie Beth teraz jest? - zapytałam, upijając łyk kawy i spoglądając w piwne oczy Briana. Kiedyś uważałam, że jest przystojny, ale teraz, w mdłym świetle kawiarni, nie mogłam zrozumieć, co moja przyjaciółka Ali w nim widziała. Jackowi Butterfieldowi rozpacz i zazdrość o Ali dodawały samczej atrakcyjności, trudno byłoby powiedzieć to samo o Brianie. Kiwał się nerwowo przy małym stoliku niczym narkoman, który musi dać sobie w żyłę.

Instynktownie wzięłam go za rękę. Była lepka od potu.

- Brian, zanim się nie weźmiesz w garść, nie oczekuj powrotu rodziny.

- Skłamałam - wyznał przygnębiony Brian. - Moja rodzina jest w domu. Wszyscy śpią spokojnie we własnych łóżkach.

- Chcesz powiedzieć, że bez powodu wyciągnąłeś mnie z mojego łóżka o piątej rano?

- Musiałem z kimś porozmawiać, Jeanne... A do kogo miałem zadzwonić? Do Ministerstwa Plotki? - zapytał, ale stary dowcip wcale mnie nie rozbawił. Już wstawałam, kiedy schwycił mnie za rękę. - Poczekaj, Jeanne. Wczoraj wieczorem Beth mi powiedziała, że zamierza wrócić do Indiany i że już nigdy nie zobaczę chłopców...

- Więc ona wie o Ali? - spytałam, udając lepiej poinformowaną, niż byłam. Usiadłam wygodniej na krześle i łyknęłam kawy.

- Ktoś jej doniósł parę tygodni temu - wybuchnął nagle Brian, wyraźnie niezadowolony do tego, by dalej bawić się w ceregiele. - Ktoś ze szkoły.

- To dlatego do mnie zadzwoniłeś? Przypuszczałeś, że ja mogłabym to powiedzieć Beth?

- No wiesz, oprócz mnie tylko ty w szkole rozmawiasz z Ali. - Brian był wręcz dumny, że należy do wyjątków. - Więc było naturalne, że o tobie pomyślałem. No i znasz Beth.

Ali nigdy nie rozmawiała ze mną o Brianie, ani jako o przyjacielu, ani o kochanku. Co się wylęgło w jego zaburzonym umyśle? Przypomniałam sobie koronkowe figi na podłodze w salonie Ali i wyznanie, że „ktoś” u niej był. Doszłam do wniosku, że tym kimś musiał być Brian, choć nie miałam stuprocentowej pewności. George Mather także mógł wzbudzić zazdrość Jacka Butterfielda.



- Posłuchaj, Brian, popełniłeś błąd, ale takie rzeczy się zdarzają - powiedziałam to-  
nem tak pewnym, jakbym się znała na temacie. - Nie możesz zniszczyć życia rodziny.  
Spróbuj się dogadać z żoną. Zrób coś.

Brian popatrzył na mnie dzikim wzrokiem.

- Beth chciała ze mną o tym porozmawiać - rzucił nagle - ale to nie ma najmniej-  
szego sensu. Już dokonałem wyboru, Jeanne.

- Jakiego? O czym ty mówisz?

- Od tygodni nie mieszkam w domu.

- Zostawiłeś rodzinę? Dla Ali? Och, Brian, sam nie wiesz, co...

- Wynająłem pokój w Oak Tree - przerwał mi, zanim zdążyłam powiedzieć to, cze-  
go nie chciał usłyszeć.

Milczałam, lecz nader wymownie. Brian zorientował się, co sędzę o Oak Tree,  
podłym odrapanym motelu, w którym zbierali się miejscowi alkoholicy, z pokojami  
przeziąkniętymi smrodem uryny i z grasującymi karaluchami.

- Nie musisz mi współczuć - powiedział ze złością, czytając w moich myślach. -  
Wolę mieszkać w Oak Tree, niż spędzić chociaż jedną noc u boku kobiety, której już nie  
kocham. Lepiej będzie, jak wyjadą do Indiany i zapomną o mnie.

- Brian, przyszedł tu niemal w środku nocy, bo mówiłeś, że... Furia w spojrzeniu  
Briana sprawiła, że urwałam w pół słowa.

- Wiem, co mówiłem, Jeanne, ale byłem zdesperowany. Zostawiłem jedenaście  
wiadomości na sekretarce Ali, a ona nie oddzwoniła. Wczoraj całą noc czekałem pod jej  
domem. Nie pojawiła się. Nie wiem, co o tym myśleć.

Więc nie chodziło mu wcale o Beth i dzieci, pomyślałam w gniewnym odruchu so-  
lidarności z nimi. Brian wyciągnął mnie z łóżka, bo miał obsesję na punkcie Ali.

Poranny tłumek zaczął rzednąć, robotnicy płacili i wychodzili, hałaśliwie się że-  
gnając. Kilka dziewczyn w zdecydowanie zbyt krótkich spódniczkach też się wyniosło,  
choć było zimno. Podobnie starszycy z baru. Palili teraz pod oknami, środek sali  
był prawie pusty. Nawet kelnerka zniknęła; prawdopodobnie wymknęła się, żeby ci-  
chcem zapalić na zapleczu. Tak więc, nie licząc zakochanej pary, która obściskowała się  
w przeciwległym kącie, mieliśmy lokal tylko dla siebie. Zamierzałam uświadomić Bria-

nowi, że zwrócił się do niewłaściwej osoby, bo nie byłam z Ali tak blisko, jak mu się zdawało. Za wszelką cenę chciałam go spławić.

Ale jego nastrój znów się zupełnie odmienił. Kiedy zaczął szlochać w rękaw, zrobiło mi się go żal. I znów spontanicznie dotknęłam jego ramienia.

- Jestem pewna, że przekonasz Beth i zaczniecie wszystko od nowa. Nie będzie to łatwe, ale pamiętaj, że jesteś odpowiedzialny za trójkę dzieci.

Mój głos brzmiał jak głos jednej z tych psycholożek, które udzielają nocnych porad przez radio. I podobnie jak one wygłaszałam banały. Brian gwałtownie odepchnął moją rękę, rozlewając swą zimną, nietkniętą kawę.

- Nie rozumiesz, co do ciebie mówię? Nie mogę wrócić do domu. Ja nie chcę wrócić do domu. Dopóki nie spotkałem Ali, byłem jak żywy trup. Trzydziestoletni zombi. Ale teraz - nie, wcale nie muszę ci tego mówić. Sama wiesz, jaka ona jest. Psiakrew, czuję się podle na myśl o dzieciach, ale nie zamierzam jej sobie odpuścić.

Zatrzęsło mną. Wyciągnęłam z kieszeni paczkę papierosów. Na szczęście jeden się ostał. Stale próbowałam rzucić palenie i udawało mi się nie palić przez ostatnie dwa tygodnie, ale słysząc, jak trafnie Brian opisuje także moje życie, musiałam się zaciągnąć. Tak, dobrze wiedziałam, jaka ona jest. Sama też się zmieniłam pod jej wpływem. I nie chodziło wcale o to, że zaczęłam się czesać jak ona albo z powodów ekologicznych przestałam jeździć samochodem. Nie, chodziło o coś o wiele głębszego.

- Zapewne wiesz, że Ali jest mężatką - zaczęłam, wciąż nie tracąc nadziei, że zdołam mu przemówić do rozumu. - I choć nie mieszka z George'em, są ze sobą bardzo blisko.

- To ci powiedziała? Że ciągle kocha tego starego dziada? Ja myślę, że spotyka się z nim z litości - odparował Brian, ale zauważyłam na jego twarzy ten sam wyraz skrywanej zazdrości, co na twarzy Jamiego, gdy wychodziłam z domu.

- Czy go kocha, czy nie, na pewno się z nim nie rozwiedzie - powiedziałam spokojnie, serwując Brianowi porcję bezlitosnej prawdy, podobnie jak wcześniej ktoś inny ze szkoły zaserwował ją jego żonie. - A nawet gdyby Ali się z nim rozwiodła, to jest od ciebie prawie dwadzieścia lat starsza, Brian. Naprawdę uważasz, że na takiej podstawie można budować przyszłość?

- Piętnaście lat - poprawił mnie Brian. - Co to za różnica, kiedy dwoje ludzi kocha się tak jak Ali i ja?

Przymknęłam oczy i zobaczyłam Beth Shagaury w markecie, jej chłopców spierających się po dziecinnemu o to, który wybierze płatki śniadaniowe, podczas gdy mąż i ojciec szalał poza domem, hodując obsesję na punkcie Ali Mather. Po raz pierwszy od chwili, kiedy zostałyśmy przyjaciółkami, zrozumiałam, dlaczego ludzie w mieście jej nie lubią. Ali nigdy nawet słowem nie zająknęła się do mnie o Brianie, ale nie musiała. Czułam, że on nic dla niej nie znaczy. W jego oczach narastała rozpacz - widocznie zaczął sobie z tego zdawać sprawę. A jednak nie powstrzymało to Ali od romansu z nim, czego skutkiem było zarówno zniszczenie jego życia, jak i życia jego rodziny.

- Na mężu sprawa się nie kończy - powiedziałam tak delikatnie, jak tylko potrafiłam.

- Co masz na myśli?

- Mam nadzieję, że wiesz, że oprócz ciebie Ali ma innego kochanka. A ściślej mówiąc, jedyne go faceta, którego traktuje serio i na którym jej zależy. - Wiedziałam, że w stanie takiego roztrzęsienia, w jakim znajduje się Brian, niebezpiecznie jest podsuwać podobne hipotezy, ale nie mogłam się powstrzymać. Zbladł śmiertelnie.

- Chyba nie masz na myśli tego dealera? - spytał z drwiną. - To się skończyło, kiedy zaczęliśmy się spotykać.

- Ali kocha Jacka Butterfielda, Brian. Kocha go od lat. Sama mi powiedziała.

Brian zbladłby jeszcze bardziej, gdyby to było możliwe. Z wolna zaczął potrząsać głową. Czy była to oznaka niewiary, czy zaprzeczenia wynikającego z jego głębokiego opętania, nie miałam szansy się przekonać. Jego oczy były zwrócone w stronę kontuaru, przy którym stała kobieta i patrzyła na nas. Nie wiem, jak długo tam stała i ile zdołała usłyszeć z naszej rozmowy.

Beth Shagaury wyglądała na wykończoną i zaniedbaną, ale przede wszystkim zdeenerwowaną.

- Błagam cię, Brian - powiedziała i podeszła do stolika. - Możesz nie dbać o mnie ani nawet o siebie, ale nie możesz w to dalej brnąć. Dla dobra naszych chłopców powinienś pójść się leczyć.

## 5.

Kiedy wróciłam do domu, byłam zadowolona, że Jamie wyszedł już na swój poranny „jogging”. Gavin ostatnio opracował mu ambitny zestaw ćwiczeń, mając nadzieję, że chłopak zrzuci kilka kilogramów i zmężnieje. Ja jednak podejrzewałam, że Jamie tuż za rogiem skręca do Ryana, żeby się posilić cytrynowymi pączkami i podwójną porcją gorącej czekolady. Miałam wrażenie, że minęłam się z nim o włos.

Po przerwanych nagle śnie i wyczerpującej rozmowie z Brianem marzyłam tylko o jednym - żeby się zagrzebać po uszy w pościeli i drzemać cały dzień. Kiedy jednak ujrzałam bezwładne ciało Gavina, rozciągnięte także na mojej połowie łóżka, zmieniłam zdanie i poszłam do kuchni. Nastawiłam dzbanek z kawą w nadziei, że usiądę spokojnie i odpocznę po przykrych wydarzeniach poranka. Ale gdy opadłam na krzesło, zobaczyłam na stole notatkę wypisaną znajomym kulawym pismem: „PaNI em DzwoniŁA!”.

Tylko tyle, ale wiadomość - a może tylko wykrzyknik na końcu - sprawiła, że poczułam się słaba, rozmamłana, a jednocześnie zła, podobnie jak Brian Shagaury podczas naszej rozmowy w kawiarni. Kto jeszcze, oprócz mnie i Jamiego, wiedział, że wyniósł się z domu? Starłam się to wymazać z pamięci, a kartkę podałam na drobniutkie kawałeczki.

Nie chciałam w tej chwili myśleć o Jamiem, ale zdawałam sobie sprawę, że moje zdenerwowanie narasta. Miał ciągle kłopoty w szkole, a mimo licznych testów lekarze nie umieli postawić właściwej diagnozy. Góra pustych papierków po słodyczach, które wpychał do szafy, co tydzień rosła. No i najgorsze ze wszystkiego, moje ostatnie znalezisko - wciśnięty pod zimowe ubrania stos pornograficznych magazynów. Były tak obrzydliwe, że ledwo rzuciłam na nie okiem przed spakowaniem do czarnego worka na śmieci. Ale te wulgarne zdjęcia wciąż mnie prześladowały.

Kto sprzedaje dzieciakom takie rzeczy?, zastanawiałam się, wynosząc worek do garażu. Oczywiście w pierwszym odruchu chciałam o wszystkim zawiadomić Gavina. Wykręciłam nawet numer do szpitala. Ale kiedy sekretarka powiedziała, że już łączy, zmartwiałam. Nie tylko dlatego, że między mną a Jamiem istniał niepisany pakt, że nie zdradzamy prawdy przed Gavinem, ale dlatego, że wiedziałam, czego się mogę spodzie-

wać. Gdyby tylko szanowny doktor Cross dowiedział się, że jego syn w tajemnicy zgromadził kolekcję ostrej pornografii, odpowiedzialnością za to by obciążył mnie. Oskarżyłby mnie, że jestem zbyt wyrozumiała lub przeciwnie, nadopiekuńcza - w zależności od swego aktualnego nastroju. Tak czy inaczej, wszystkim problemom Jamiego winna byłam tylko i wyłącznie ja.

Rozłączyłam się, żałując, że w ogóle zadzwoniłam. Takich rzeczy się przecież nie omawia przez telefon, i to w pracy, przy ludziach. Postanowiłam sama się rozmówić z Jamiem. Przecież nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Przecież nie było takich spraw, o których nie moglibyśmy sobie powiedzieć. Możliwe, że bardziej niż samej sprawy pornografii obawiałam się, że moje relacje z synem mogą stać się lustrzanym odbiciem stosunków z mężem - oto dwoje ludzi dzielił coraz wyższy mur sekretów i nieudomówień.

Kiedy Jamie wrócił ze szkoły, nie czułam się na siłach, by z nim o tym rozmawiać. Jak zwykle zaczął szperać po schowkach w poszukiwaniu przekąsek, opowiadając z podnieceniem o zbliżającej się zabawie u koleżanki imieniem Amber.

- Sam nie wierzę, że mnie zaprosiła! - wykrzyknął, rozdierając torbę chipsów. - Amber Ryan to najfajniejsza laska w całej szkole. - Był taki szczęśliwy, podekscytowany i - to jest właściwe słowo - normalny. Tak samo jak w dzieciństwie emanował radosnym blaskiem. To nie był właściwy moment, by wyciągać brudy, na które natknęłam się w jego pokoju. No i o takich sprawach dorastający chłopak powinien rozmawiać z ojcem.

Tego wieczoru zapukałam do gabinetu Gavina z zamiarem załatwienia problemu raz na zawsze. Ale kiedy otworzył drzwi, zrozumiałam, że to niemożliwe. Spojrzał na mnie znad opuszczonych okularów jak na intruza, który przerywa mu niesłychanie ważną pracę.

- O co chodzi, Jeanne?

Zaczęłam się jąkać jak idiotka. Wobec własnego męża.

- Wiesz, chciałabym z tobą porozmawiać... Ale jeśli jesteś zajęty, to... to... To może przyjdę kiedy indziej...

- Właśnie piszę artykuł do pisma ortopedycznego. Czy to naprawdę takie ważne? - odparł spokojnie, ale widać było, że jest zniecierpliwiony.

- Nie. Tak. Nie wiem. Ostatnio jestem jakaś podenerwowana i pomyślałam, że

mógłbyś mi coś przepisać na uspokojenie.

Gavin zdjął okulary i z uwagą mi się przyjrzał. Zdarzało się, że dawał mi recepty na środki uspokajające. Zawsze używał wyrażenia „jesteś podenerwowana”. Leki miały to zahamować. Valium. Xanax. Ativan. Te same naklejki miały buteleczki, które trzymał w swojej nocnej szafce. Zwykle gdy przynosił mi leki, zawartość fiolek spuszczałam z wodą. Ale kilka razy zażyłam niewinnie wyglądające tabletki. Teraz też chętnie bym je połknęła, byleby przytępić buzujące emocje.

- Cieszę się, że przyszedłeś do mnie z tym problemem, Jeanne. - Gavin uśmiechnął się i kiwnął głową, jakbym była jedną z jego pacjentek. - Ostatnio rzeczywiście nie byłaś sobą. Zauważyłem to i jestem pewien, że inni też. Pomyśl o tym - pracujesz w szkole, w której uczy się Jamie. Nie powinnaś mu dokładać własnych problemów, bo dosyć ma swoich. - Potrząsnął głową, jak zawsze, kiedy w rozmowie wypływały „problemy” Jamiego. Wyciągnął z szuflady bloczek z receptami i zapisał mi coś.

Wyszłam roztrzęsiona. Więc naprawdę zachowywałam się dziwnie? Tak dziwnie, że wszyscy to zauważyli? Poszłam do kuchni i nalałam sobie kieliszek wina. A potem przeniosłam telefon na taras i wykręciłam numer Ali. Choć zrobiło się chłodno, nie wzięłam swetra. Byłam pewna, że rozgrzeje mnie wino i słodki głos przyjaciółki.

Kiedy odebrała, od razu opowiedziałam jej, co mnie spotkało w gabinecie Gavina. Ze szczegółami. Nawet pozwoliłam sobie na złośliwe naśladowanie jego tonu, kiedy powiedział: „No wiesz, Jeanne, powinnaś się do mnie już dawno z tym zgłosić”. Ali zaśmiała się głośno, ale zaraz spoważniała.

- Skurwiel - skomentowała. Byłam gotowa uciec. Co ja do diabła robiłam, obsmarowując Gavina przed kimś spoza rodziny? Wręcz wyśmiewałam się z niego.

- Wiem, że on chciał dobrze, chciał mi pomóc... - zaczęłam i poczułam mdłości.

- To nazywasz pomocą? - naciskała Ali. Jej głos brzmiał tak, jakby wypila o kilka kieliszków za dużo. - Kiedy ci wmawiał, że cała szkoła cię obgaduje? I kiedy wsiadł na swojego ulubionego konika i znów cię oskarżył, że działasz na szkodę Jamiego? - Słyszałam, jak pociąga duży łyk wina. - To wszystko nieprawda, wierz mi. I jeśli ktoś się tu zachowuje dziwnie, to ten twój mężulek, nie ty.

- Może się zagalopował, ale na pewno miał dobre intencje. Ja naprawdę byłam



ostatnio przewrażliwiona, a to nie było łatwe dla Gavina...

- Wmawiaj sobie, co chcesz, Jeanne. To twoje małżeństwo - powiedziała Ali z takim samym zniecierpliwieniem, z jakim potraktował mnie Gavin. Nie wiem, która z nas chętniej zakończyła tę rozmowę - ona czy ja. Wylałam resztkę wina na trawę i weszłam do domu.

Wieczorem, kiedy się już położyłam, nie mogłam się pozbyć echa jej słów: „Wmawiaj sobie, co chcesz, Jeanne”.

Następnego dnia podczas długiej przerwy wymknęłam się ze szkoły i wykupiłam receptę. Chciałam połknąć pigułkę w domu, ale już w progu szkoły powróciły do mnie jak bumerang słowa Ali: „Wmawiaj sobie, co chcesz, Jeanne”.

Nalałam wody do szklanki i popiłam pigułkę z buteleczki, którą owinęłam w chusteczkę i wcisnęłam na dno torby. Kolejny sekret.

Choć miałam jak najlepsze intencje, w ciągu następnych dni i tygodni nie znalazłam odpowiedniej chwili, by porozmawiać z Jamiem o tym, na co się natknęłam w jego pokoju. On także nie napomknął o zakazanej kolekcji. W miarę upływu czasu temat stawał się coraz mniej palący. Kiedy patrzyłam na swego syna, który wychodził zaspany z pokoju z tym samym niepewnym uśmiechem, którym oczarował mnie jako niemowlę, zastanawiałam się, jak w ogóle mogłam w niego wątpić. Na pewno jakiś młody zboczeniec pożyczył mu te obleśne pisemka. A może je tylko dla kogoś przechowywał? Tak czy inaczej, ciekawość u młodych chłopców jest rzeczą zupełnie naturalną, to jasne.

Nie mogłam jednak pozbyć się uczucia niepokoju i zażenowania na myśl, że Jamie podsłuchuje rozmowy telefoniczne. Podejrzenie potwierdzał fakt, że wiedział, kto do mnie dzwonił nad ranem. Wiedział więc także, że małżeństwo Shagaurych się rozpada. Co gorsza, Jamiego w widoczny sposób podniecały te sensacje. Łatwo mogłam sobie wyobrazić jego zarumienioną twarz, kiedy usłyszał w słuchawce udręczony głos nauczyciela - nad młodzieńczym zmieszaniem tryumfowała przyjemność podglądacza. Postanowiłam, że kiedy Jamie wróci do domu, dam mu reprimendę i zabronię podsłuchiwanie cudzych rozmów. Szczególnie zaś rozmów dorosłych.

W moje myśli wdarł się dzwonek telefonu. Kiedy usłyszałam głos Ali, zapomniałam o swoich troskach.

- Czy Brian się z tobą skontaktował? - spytałam, zanim skończyła wymawiać moje imię.

- Nie, ale słyszałam, że dziś rano byłeś z nim na kawie - odpowiedziała speszona, choć nie zdziwiona. Milczałam. Skąd mogła wiedzieć? Od Briana? - Twój syn mi powiedział, kiedy wcześniej dzwoniłam - wyjaśniła Ali, zanim zaczęłam się dopytywać. I zaraz przeszła do następnego tematu, jakby w fakcie, że jej kochanek budzi mnie przed świątami, nie było nic nadzwyczajnego. - Słuchaj, Jeanne, dzwonię, żebyś po mnie nie przyjeżdżała w tym tygodniu. Wzięłam kilka dni wolnego.

Milczałam, czekając na dalsze wyjaśnienia, ale ich nie usłyszałam.

- Mam nadzieję, że nic się nie stało, nikt z twojej rodziny nie zachorował, albo...

Ali znów się zawahała, jakby nie mogła się zdecydować, co powiedzieć.

- Nie, po prostu muszę wyjechać na trochę - wydusiła z siebie w końcu. Z pewnością nie umiała rozstrzygnąć, czy może mieć do mnie zaufanie, i doszła do wniosku, że nie.

Już miałam zamiar wyrzucić z siebie, co myślę o romansie z nauczycielem od robót ręcznych, i opisać szalone zachowanie Briana w kawiarni, kiedy ucięła rozmowę.

- Jeanne, nie zatrzymuję cię. Muszę się pakować. Zadzwoń po powrocie, OK? - I rzuciła słuchawkę. Ale zanim to zrobiła, zdawało mi się, że w tle rozpoznaję stłumiony męski głos.

Patrzyłam przez parę chwil na martwą słuchawkę, jakby była zdolna odpowiedzieć na moje pytania. Kiedy podniosłam wzrok, w progu kuchni stał Gavin w szlafroku, z ustami zaciśniętymi w cienką linię, skrywającą gniew.

- To znowu ta nauczycielka? Ta, którą odwozisz do szkoły? - Ruszył do szturmu na dzbanek z kawą. Zanim zdołałam się odezwać, dorzucił: - Powiedz jej, żeby sobie znalazła innego jelenia do podwożenia.

Patrzyłam na jego sztywne plecy. Gavin rzadko mi rozkazywał, a jeśli już, to na pewno nie tym tonem. Kiedy poprosiłam o wyjaśnienia, powiedział:

- Po pierwsze, ta kobieta ma zły wpływ na twojego syna. Jamie wstał o piątej i biegał po domu jak głodna bestia, przejęty jej prywatnymi aferami.

Już miałam na końcu języka protest, no bo jak moja przyjaciółka, która nigdy nie

była w naszym domu, mogła mieć zgubny wpływ na Jamiego? Nawet go nie uczyła, dopiero na przyszły rok miała zaplanowane zajęcia w jego klasie, czy się to Gavinowi podobało, czy nie. Było mnóstwo rzeczy, które chciałam z siebie wykrzyczeć, na przykład to, że zły wpływ na naszą rodzinę miał właśnie Gavin, przez ciągłe złośliwości albo obraźliwe milczenie. Zanim otworzyłam usta, do kuchni wpadł Jamie, zaczerwieniony po biegu od rogu ulicy do domu.

- Cześć, mamó - pozdrowił mnie wesoło, ale umilkł i przygasł, kiedy za stołem zobaczył Gavina z filiżanką kawy.

- Chłodno dzisiaj na dworze, co? - zagaił Gavin i, nie dopuszczając Jamiego do słowa, polecił: - Idź na górę i przed mszą weź gorący prysznic.

Jamie rzucił mi nieszczęśliwe spojrzenie i powlókł się z opuszczoną głową po schodach.

Westchnęłam głęboko, zastanawiając się, jak przetrwam tę niedzielę. Ja będę musiała się uśmiechać do znajomych w kościele, a cudowny doktor Cross będzie każdego pozdrawiał po imieniu. Potem wypichcę wytworny obiad, który moja rodzina pochłonie, nawet nie czując smaku; wieczorem sprawdzę zaniedbane zeszyty Jamiego. Tymczasem Ali ma w perspektywie urlop, wolne dni; będzie słuchać muzyki, chodzić na długie spacer, komponować i spędzać rozkoszne miłosne popołudnia w łóżku z Jackiem Butterfieldem, najlepszym kochankiem pod słońcem. Po raz pierwszy ukłuła mnie zazdrość; wbiła się w układ krwionośny mego mózgu niczym trucizna.

## 6.

- Wiem, co o mnie myślisz - powiedziała Ali w samochodzie, krzyżując nogi. Dojechałyśmy już w milczeniu na szkolny parking, ale jakoś nie zbierała się do wysiadania.

- I masz absolutną rację. Wszystkie brzydkie sprawy, o które mnie podejrzewałaś przez ostatnie dni, to prawda. - Samochód mijali uczniowie i radośnie okazywali, jak się cieszą na widok powrotu Ali. Mnie prawie nikt nie zauważał. Spojrzałam na zegarek.

- Dochodzi ósma. Lepiej już chodźmy - zaproponowałam. Ciekawe, dlaczego wyczekiwała do ostatniej chwili, żeby poruszyć ten temat. Dlaczego nie zaczęła, kiedy ru-

szałyśmy spod jej domu? Ale Ali złapała mnie za ramię i zatrzymała. Była tak zdenerwowana, że zapomniałam o urazie.

- Wiesz, ile razy nagrał mi się na sekretarkę, kiedy wyjechałam? Kilkanaście. Jedna wiadomość bardziej rozpaczliwa od drugiej. Taśma się skończyła, ale jestem pewna, że dzwonił jeszcze wiele razy.

- On? - spytałam, wiedząc, że ma na myśli Briana Shagaury'ego. Byłam pewna, że zwlekała z wejściem do szkoły, by się na niego nie natknąć przed klasą. A tym samym i mnie odciągała od służbowych obowiązków.

- Wiesz, o kim mówię - odpaliła Ali. Mimo oczywistego rozedrgania i poczucia winy, wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie w czarnej spódnicy i swetrze, z twarzą rozświetloną wewnętrznym blaskiem. Znów spojrzałam na zegarek.

- Wiem tylko, że już jest po ósmej i muszę iść do pracy. - Trzasnęłam drzwiczkami i ruszyłam przez parking do szkoły, nie oglądając się za siebie.

Ali przysłała po kwadransie i minęła moje biurko z podniesioną głową, nie okazując nic z uczuć, które targały nią w aucie. Zrobiło mi się przykro. Z pewnością rozpaczliwie potrzebowała rozmowy. Co ze mnie za przyjaciółka, skoro w krytycznym momencie odmówiłam jej wsparcia? Z ostentacyjnej obojętności, z jaką mnie minęła, wносиłam, że nie będzie chciała wracać ze mną ze szkoły.

Tymczasem po lekcjach Ali, która zwykle kazała na siebie czekać, zajęta pogawędkami z coraz większą grupą uczniów, wyczekujących na nią pod drzwiami („fanów", jak ironicznie nazywało ich Ministerstwo Plotki), jakby nigdy nic podjęła zaczęłą rano rozmowę.

- To był mój niewybaczalny błąd, Jeanne. To się nie powinno stać - zaczęła i urwała. Zanim jednak zdążyła zebrać myśli, poczułam zażenowanie i gniew, podsycany wizją twarzy Beth Shagaury tego ranka u Ryana. I rozpaczą Briana.

- Po co więc to zrobiłaś? Ali, przecież masz męża, który cię uwielbia. I Jacka Butterfielda. Po diabła zadałaś się z Brianem?

Ali westchnęła i skuliła się, obejmując plecak na podołku. Wyjrzała przez okno.

- Sama nie wiem - powiedziała żałośnie, jakby była marionetką, a ktoś inny pociągał za sznurki. - Och, Jeanne, ktoś taki jak ty nigdy tego nie zrozumie.

Nie odpowiedziałam, ale wzięłam zakręt, nie redukując szybkości, aż uczniowie odwrócili głowy, słysząc pisk opon. Widziałam, że mnie rozpoznają i pokazują palcami. „To pani Cross!” - zawołał któryś z podziwem. Nie chciałam w takim stanie wysłuchiwać burzliwej opowieści Ali, więc zaproponowałam jej wycieczkę nad Rajski Staw. Zanim odpowiedziała, już jechałam w stronę lesistego parku.

Było zadziwiająco ciepło i gdy się zatrzymałam, Ali odkręciła szybę i zaczęła wdychać cudowne powietrze tego błękitnego dnia. Widok drzew, które już co prawda zgubiły liście, i świeże powietrze zdawały się ją uspokajać. Długo patrzyła na zachwycający pejzaż, zatapiając się w nim. Wcześniej mi się zwierzyła, że przyjeżdża tutaj, kiedy tylko ma kłopoty, i zawsze potem czuje się lepiej. Pracowała nawet nad kompozycją, którą nazwała „Rajską suitą”.

Wreszcie odwróciła głowę. Wyglądała jak zbuntowana nastolatka.

- Nie oczekuję, że cokolwiek z tego zrozumiesz - powiedziała. - Ja naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego się przespałam z Brianem. Może po to, żeby się wypróbować. Czy jeszcze mogę.

- Chyba rzeczywiście nie bardzo rozumiem. - Zamrugalam niepewnie.

- Gdybym była mężczyzną, tobyś zrozumiała - zauważyła, buntowniczo unosząc podbródek. - Mężczyźni stale podrywają młodsze kobiety dla sportu, dla sprawdzenia się. Zawsze, kiedy czują się niepewnie. Ale sprawa wygląda inaczej, kiedy to robi kobieta.

Najbardziej w jej przemowie uderzyło mnie wyrażenie „dla sportu”. Czy to możliwe, żeby kobieta, która uznałam za swoją najlepszą przyjaciółkę, zniszczyła cudzą rodzinę tylko po to, żeby jeszcze raz udowodnić swoją znaną i sprawdzoną uwodzicielską siłę? Nie chciałam i nie mogłam w to uwierzyć, więc postanowiłam to zlekceważyć i omiąć temat.

- Więc to jest powód? Bo czułaś się niepewnie?

- Nie wiem, czy to dobre słowo. Może czułam się niespokojnie. Wiesz, kiedy poznałam Jacka, byłam tak zauroczona, że zrobiłabym dla niego wszystko. I zrobiłam. Rzuciłam wspaniałego męża, porzuciłam idealnie uporządkowane życie. Ale ostatnio wiele się zmieniło. Przestałam być pewna własnych uczuć. I uczuć Jacka. - Skuszona

powiewem wiatru przenikającego ciemne gałęzie drzew, spytała: - Może się przejdziemy?

Kiedy zaczęliśmy spacerować po bezludnym parku, poczułam, jak bardzo było mi tego wszystkiego brak: ciepła, powietrza, widoku natury.

Ali, która zawsze ubierała się zbyt lekko, w swoim cienkim sweterku musiała zmarznąć, bo otuliła się ramionami, jakby w obronnym odruchu przed uczuciami do Jacka Butterfielda. Widać było, że promienieje na samą myśl o nim.

- Kiedy dowiedział się o Brianie, znowu jest między nami tak samo, jak na początku. - Przystanęła i poprawiła rudawoblond włosy. - Ale ty też na pewno wiesz, że zazdrość to najlepszy afrodyzjak wymyślony przez ludzkość. - Nic o tym nie wiedziałam, w ogóle nieznane mi było uczucie takiej namiętności, jaka łączyła Jacka i Ali. Nawet mówiąc o niej, płonęła.

- Dziwne - ciągnęła Ali - bo Jack nawet nie jest w moim typie. Gdyby mi ktoś wcześniej powiedział, że stracę głowę dla sprzedawcy samochodów, uznałabym go za wariata. O wiele lepiej rozumiem się z George'em. Łączy nas miłość do muzyki, a George zna się na niej jak nikt. Mamy ten sam system wartości. Z Jackiem nic takiego mnie nie łączy.

- Szczerze mówiąc, ja też nie bardzo sobie wyobrażam wasz związek - przyznałam. - To, że on handluje samochodami, nic jeszcze nie znaczy, ale wydaje mi się, że jest... taki jakiś za układny. To ktoś, komu nie można ufać.

- Pewnie chodzi mi o jego seksapil - powiedziała Ali, kiedy usiadłyśmy na ławce. Miała oczy jak nastolatka. - Bo przecież miałam najlepszego na świecie męża, który mnie kochał i rozumiał. George robił wszystko, żebym była szczęśliwa. I byłam. Tylko czegoś mi brakowało. Czulałam to, gdy komponowałam. Wiem, że to, co mówię, brzmi samolubnie i głupio, ale zanim poznałam Jacka, szłam przez życie z zamkniętymi oczami. Straciłam umiejętność rozróżniania barw, straciłam pasję do grania. A kiedy spotkałam Jacka, życie do mnie wróciło. Zaczęłam komponować z pasją. Wtedy zrozumiałam, że niektórzy ludzie potrzebują tego, co nieprzewidywalne, a nawet niebezpieczne, i że ja do nich należę. Łaknę takich bodźców.

- Nie wiem, jak to powiedzieć, Ali...



- Właśnie. - Spojrzała na mnie badawczo. - To jest twój problem. Nigdy nie mówisz tego, co myślisz. Wal śmiało.

- Dobrze. - Poczułam, że oblewa mnie rumieniec. - Uważam, że jesteś samolubna. I na dodatek to usprawiedliwiasz. Złamałaś serce przyzwoitemu facetowi, ot, tak sobie. I jeszcze masz czelność mówić, że zrobiłaś to dla muzyki. A skoro już rozmawiamy o Brianie, to chcę ci powiedzieć, że zniszczyłaś całą rodzinę, Ali. Żebyś go widziała dzisiaj rano... Facet po prostu rozpada się na kawałki.

Sądziłam, że po takim wykładzie Ali poderwie się i ucieknie. Albo mi powie, że bym poszła do diabła. A tymczasem odwróciła się do mnie i zaśmiała.

- Przepraszam cię, Jeanne. Nie myśl, że śmieję się z ciebie. Po prostu tak strasznie się różnimy. Często się zastanawiam, jakim cudem ci zaufałam, jak w ogóle mogę ci się zwierzać. I do dzisiaj nie znałam odpowiedzi.

- A teraz znasz? - spytałam, niepewna, czy mam się czuć obrażona, czy wyróżniona.

- Jesteś moim sumieniem, Jeanne. Jesteś taką dziewczyną, jaką w pewnym sensie zawsze chciałam być - taką, która ma wszystko ułożone na biurku, nigdy się nie spóźnia na spotkania i płaci rachunek za gaz dokładnie trzeciego każdego miesiąca.

- Nie rób ze mnie aż takiej nudziary - zaprotestowałam, przyglądając się psu spuszczoneму ze smyczy, który gonił wiewiórki w parku, a jego pan biegł za nim w beznadziejnym pościgu. - Mówisz o mnie jak o George'u.

- Nie, nie jesteś nudna. Ani podobna do George'a. George nigdy by mi nie zarzucił, że jestem samolubna. Biedny facet ma ze mną kłopot - chce we mnie widzieć same zalety. Nie, George w takim wypadku powiedziałby, że jestem wolnym duchem żadnym przygód. A ty, Jeanne, zachowałaś się wobec mnie jak matka przełożona. Ja z kolei... ja jestem dla ciebie... myślę, że. także mogę ci coś dać. - Ali zawahała się, widząc moje ostre spojrzenie.

- No, to dawaj. Jeśli masz mi zamiar zrobić psychoanalizę, nie przeszkadzaj sobie - powiedziałam. - Jak ci się wydaje, czego mogłabym od ciebie potrzebować?

Ali nabrała powietrza i wyprostowała się, zakładając ręce za głowę.

- Może jestem ciemną stroną twojej natury, Jeanne. Może zaprzyjaźniłaś się ze

mną, bo sama chciałybyś być trochę bardziej samolubna. Albo jest w twoim życiu o wiele więcej ciemnych spraw, niż jesteś gotowa przyznać. Co się kryje za tą twoją samokontrolą, Jeanne? Za twoją skrytością? Musi tam coś być.

Nie byłam przyzwyczajona do takiego analizowania swojego wewnętrznego życia. Znów popatrzyłam na psa szalejącego po parku.

- Myślę, że twoja pierwsza diagnoza była słuszna. Nie mówię o sobie, bo nie mam wiele do przekazania. Jestem beznadziejną nudziarą - powiedziałam, a potem szybko i gładko skierowałam rozmowę na temat, który peszył mnie znacznie mniej, czyli na sprawy Ali. - Więc to był jedyny powód, dla którego zadałaś się z Brianem? Żeby ożywić romans z Jackiem?

- Nie twierdzę, że Brian nie ma wdzięku. Jest taki młody, taki energiczny - odpowiedziała z dwuznacznym uśmiechem. - Na Boga, to nie było tak, że chciałam rozbić jego rodzinę. Wiedziałam tylko, że i dla niego, i dla mnie to będzie miła odskocznia. - Przerwała i popatrzyła na mnie z bliska. - Ale potem odkryłam, że Brian nie jest wcale takim prostym chłopakiem, jak mi się zdawało. Kiedy teraz o tym myślę, to mi się zdaje, że on jest bardzo podobny do ciebie, Jeanne. To ktoś, kto swoje ciemne strony trzyma głęboko ukryte i pod kluczem. Ale teraz mleko się rozlało, a on uwierzył, że jestem największą miłością jego życia... - Jej głos przygasł. Nie muszę mówić, że nie byłam zachwycona porównaniem do faceta, który ma poważne kłopoty psychiczne.

- Ale teraz, kiedy wszystko skończone, kiedy już uwolniłaś go z więzów sumienia, sama nie wiesz, co robi. To mi chciałaś powiedzieć? - Ali spojrzała nad drzewami. Niebo zaciągnęły chmury, powietrze się ochłodziło. Znów objęła się ciaśniej ramionami, podkreślając tym gestem swą kruchość i wrażliwość. Dotknęłam jej ramienia, łagodniejąc na ten widok. - Ali, byłaś przestraszona treścią tych wiadomości, które Brian zostawił ci na sekretarce. Nie groził ci chyba?

- Nie przestraszyłam się wiadomości na sekretarce, Jeanne, tylko czegoś innego. - Ali obróciła ku mnie zakłopotaną, zmartwioną twarz. - Ktoś włamał się do mojego domu, kiedy mnie nie było. Dotykał moich rzeczy. Leżał w moim łóżku. Pił z mojej szklanki. Nie potrafię tego udowodnić i przypuszczam, że policja uznałaby mnie za wariatkę, gdybym to zgłosiła. Ale ja jestem pewna. Ktoś był w mojej sypialni i chciał, żebym się do-

myślała, że tam był. I że może w każdej chwili wrócić, kiedy tylko zechce.

## 7.

Gdyby ktoś chciał sprawdzić, jakie zagrożenia niosą romanse w pracy, wystarczyłoby, żeby się przeszedł po korytarzach Bridgeway High School w kilka miesięcy po tym, jak Ali zerwała z Brianem. Nauczycielka muzyki nie zmieniła dawnego trybu życia, ale Brian Shaguary dosłownie rozpadał się na oczach zaniepokojonych nauczycieli i uczniów. Kiedy Ali odmówiła widywania się z nim sam na sam i przestała odbierać jego telefony, czatował na nią pod drzwiami sali muzycznej, gdzie zwykle zbierała się grupka uczniów, prosząc o rozmowę. Ali zaczęła wcześniej wychodzić ze szkoły, żeby uniknąć tych spotkań. Raz, kiedy udało mu się ją dopaść, odprawiła go gniewnym głosem. Młoda flecistka, która przyszła na konsultację i starała się zachować bezpieczny dystans, była pewna, że Ali wspomniała coś o zawiadomieniu policji. Czy Ali rzeczywiście zagroziła Brianowi i co on powiedział takiego, że ją doprowadził do tak gwałtownej reakcji - nikt nie wiedział. Nawet ja. Po naszej rozmowie w parku Ali zrobiła się dziwnie milcząca i omijała temat, który nauczyciele nazywali „problemem Briana”.

Ale jeśli mi się wydawało, że koniec romansu ukróci również falę dwuznacznych plotek, przelatujących przez korytarze z mocą huraganu i osiagających apogeum rażenia w nauczycielskiej kafejce, to nie mogłam być w większym błędzie. Personel szkoły z niezdrową fascynacją przeżywał każdy szczegół upadku Briana - że zaczął się spóźniać do pracy, że przychodził nieogolony, że miał ciemne kręgi pod oczami. Oczywiście uczniowie świetnie wiedzieli, co jest grane; przecież bacznie obserwowali ukradkowe spojrzenia, jakie rzucała sobie dwójka nauczycieli, kiedy jeszcze byli kochankami. Czując się ekspertami w dziedzinie miłosnych stosunków, włóczyli się pod drzwiami warsztatu i zapuszczali żurawia do środka. A tam siedział rozkojarzony nauczyciel, sącząc zimną kawę, zanurzony we własnych cierpieniach.

- I co z tego, że go rzuciła. To jeszcze nie koniec świata. Facet powinien wreszcie ruszyć dupę ze stołka - wyraził swą opinię kudłaty rudzielec, kiedy akurat przechodziłam korytarzem.

- Ale on ją ko-ooocha! - dodał drugi chłopak, przeciągając samogłoskę w bolesne zawodzenie. Został nagrodzony salwą śmiechu.

- Gdybym ja była jego żoną, kopnęłabym go w dupę, niech ma. Ten gość jest żałośny - stwierdziła wysoka dziewczyna z ręką wspartą na biodrze.

Nawet Jamie, który nigdy nie wykazywał większego zainteresowania dziewczynami i randkami, nie stronił od tego szkolnego dramatu. Ciągnął mnie za język, licząc na tajne informacje, które natychmiast przekazałby kolegom.

- No i co, mamó? Czy on ciągle do niej wydzwaniania?

Możecie sobie wyobrazić chichoty wypełniające hol, kiedy Ali z opuszczoną głową mijiała Briana wyczekującego pod jej drzwiami. Albo kiedy udało mu się schwycić ją za ramię, a ona powiedziała: „Nie, Brian, proszę”, zanim zdołała mu się wywinąć. Tylko trzy słowa, a powtarzano je w szkole całymi dniami na różne sposoby. Według niektórych świadków Ali była przerażona. Według innych rozgniewana i władcza. Kiedy ona sama opowiedziała mi o tym, była po prostu wyczerpana.

Jeśli chodzi o Briana, nie reagował na to, że jest pośmiewiskiem całej szkoły. Bez wstydu warował pod drzwiami Ali każdego dnia, a potem patrzył za nią, póki nie zniknęła za rogiem, nieświadomy widowni rozkoszującej się jego poniżeniem. Wydawało się, że jest tak głodny jej widoku i tak spragniony liliowego zapachu jej perfum, że zupełnie zubożniał na rzeczywistość i nawet nie słyszał śmiechu uczniów.

Choć całkiem zrezygnowałam z posiłków w kafeterii i drugie śniadanie zjadałam przy biurku, a w ciepłe dni w samochodzie, nie mogłam się całkiem odizolować od plotek. Od szkolnej pielęgniarki dowiedziałam się, że Brian wciąż mieszka w Oak Tree. A od dyrektora Simona Murphy'ego usłyszałam, że na przyszły rok umowa z Brianem z całą pewnością nie zostanie przedłużona. Choć Brian miał stały etat, liczba skarg na jego zachowanie była tak duża, że Simon nie przewidywał żadnych trudności z jego zwolnieniem. A Brian nie wyglądał na człowieka, który byłby w stanie walczyć o swoje.

Spisałam sobie numer jednego z kolegów Gavina, świetnego psychiatry, i miałam zamiar wcisnąć go Brianowi przy pierwszej okazji. Z pewnością potrzebował fachowej pomocy. Ale po naszej porannej rozmowie u Ryana Brian mnie unikał. A kiedy mijaliśmy się w sekretariacie czy na korytarzu, patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym to ja

była wszystkiemu winna.

Kolejną osobą przekonaną o tym, że miałam swój udział w tej aferze, była Beth Shagaury. Słyszałam, że zrezygnowała z wyjazdu do Indiany, ale byłam mocno zaskoczona, gdy nasze wózki omal się nie zderzyły w alejce supermarketu.

Wyciągnęłam rękę, by pogłaskać najmłodszego z chłopców, który jechał w wózku, ale zanim zdążyłam dotknąć jego aksamitnej główki, Beth gwałtownym ruchem odciągnęła wózek. Patrzyła na mnie z tak jadowitą nienawiścią, że aż się cofnęłam.

- Beth... tak mi przykro - wydukałam słabym głosem. Nie miałam pojęcia, co mówić. Za co mi przykro? Czy za to, że życie Briana rozpadło się w gruzy? Czy powiedzieć, że mi przykro, bo jej mąż przykleił się do kobiety, która nie chciała nawet na niego spojrzeć? Co mogłam powiedzieć?

- Daruj sobie - rzuciła gniewnie Beth, oszczędzając mi wysiłków. Kiedy piorunowała mnie wzrokiem, dwójka starszych zaczęła ukradkiem wrzucać cukrowe płatki do wózka, ale Beth nawet tego nie zauważyła. Wpierw odciągnęła wózek, a potem nagle odwróciła się. - Czy twoja przyjaciółka nie zdaje sobie sprawy z tego, co zrobiła?

- Przykro mi - wydukałam cicho.

- Mnie nie żałuj - z ogniem w oku odparła Beth. - To jej możesz żałować. Nawet nie wie, w co się wpakowała. - Potrząsnęła głową z wyrazem wstrętu, który odnosił się zarówno do mnie, jak i do kobiety, którą nazywała moją przyjaciółką. Ale zanim zdołałam coś odpowiedzieć, Beth zniknęła.

Po powrocie do domu byłam wciąż w takim szoku, że automatycznie wykręciłam numer Ali. Odpowiedziała jak zawsze z lekką zadyszka. Jej „halo” brzmiało tak, jakby się spodziewała jak najlepszych wiadomości. Zrozumiałam natychmiast, że nie mogę jej powiedzieć o spotkaniu z Beth.

- Och, Jeanne - powiedziała z podnieceniem. - Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Co słyhać? - Było jasne, że Ali ma dawno za sobą „problem Briana” i nic jej nie wciągnie w ponure nastroje.

Kiedy Ali zaczynała o tym mówić - a działo się to rzadko - przyznawała, że czuje się okropnie z powodu upadku Briana, ale siebie za to nie winiła. Albo nie do końca. Było dla niej oczywiste, że człowiek, który cierpi na rozpad osobowości po przeżyciu nie-



powodzenia w przelotnej przygodzie, musiał już dawniej mieć poważne problemy z samym sobą. A gdyby jego małżeństwo było oparte na solidnych fundamentach, nie rozpadłoby się po pierwszym błahym konflikcie. Jedyne, czego żałowała, to, że dała się wciągnąć w bagno cudzych problemów.

Tak czy inaczej, w życiu Ali zbyt wiele się działo, by miała czas myśleć o Brianie Shagaurym albo zastanawiać się, czy on straci pracę. Najważniejszą sprawą była muzyka. Z nadejściem wiosny i zbliżającym się końcem roku szkolnego kariera artystyczna Ali, która stanęła w miejscu po podjęciu przez nią pracy w szkole, nagle ruszyła z kopyta, i to na wielu płaszczyznach. Symfonia, którą skomponowała poprzedniego lata, w sezonie zimowym została wykonana przez Bostońską Orkiestrę Symfoniczną i otrzymała entuzjastyczne recenzje; teraz kilka innych renomowanych orkiestr w całym kraju dopominało się o następne kompozycje.

I choć uwielbiała uczniów, podjęła decyzję, że w następnym roku szkolnym nie wróci już do Bridgeway High, bo to ograniczałoby jej perspektywy na przyszłość.

Pewnego piątkowego popołudnia, kiedy wpadłam do niej na kieliszek wina, żeby uczcić koniec pracowitego tygodnia, Ali wyciągnęła pismo, które otrzymała od orkiestry w Minneapolis. Od jesieni zapraszali ją do zespołu jako pierwszą skrzypaczkę.

- Zawsze o tym marzyłam - wyznała Ali z błyszczącymi oczami. - Nie wiem, czy ci mówiłam, ale kiedy byłam mała, mój ojciec grał w orkiestrze symfonicznej. Żałuję, że nie dożył tego dnia.

- A ja myślałam, że twoim największym marzeniem był Jack Butterfield. Dziecięce marzenia, pamiętasz? - Nie wiem dlaczego, ale nagle poczułam się zdradzona przez fakt, że Ali zniknie z naszego małego szkolnego świątka i ślicznego, choć ciasnego miasteczka. Ona rosła, sięgała coraz dalej; ja, jak zawsze, trwałam w zastygłej nudzie.

- Dziewczęce marzenia to jedno, a ambicje dorosłej kobiety to drugie - powiedziała, wyciągając wygodnie swe długie, gładkie nogi. - Gdybym pozwoliła, żeby Jack, lub jakikolwiek inny mężczyzna, powstrzymał mnie od przyjęcia tej propozycji, nie zasługiwałabym na to, by grać w pierwszorzędnym zespole.

- Czy to znaczy, że chcesz tak po prostu odejść? Opuścić George'a? A co będzie z Jackiem? - Wciąż pamiętałam jej niedawne zwierzenia, że teraz ona i Jack stali się sobie



bliżsi niż kiedykolwiek.

Wzruszyła ramionami. Zauważyłam, że na dźwięk imienia Jacka mimowolnie zmarszczyła brwi.

- Jack może wpadać do mnie od czasu do czasu - odparła zimno. - A z George'em już to omówiłam. W stu procentach popiera moją decyzję. Obiecał nawet, że zaopiekuje się domkiem - tak na wypadek, gdyby coś nie wypaliło. - Jakby wyczuwając moje poczucie straty, Ali spontanicznie schwyła mnie za rękę. - A ty, Jeanne, będziesz przyjeżdżać do mnie w weekendy. I będziesz siedzieć w pierwszym rzędzie na moim pierwszym występie.

Jej entuzjazm był tak zaraźliwy, że aż się uśmiechnęłam, wyobrażając sobie siebie w seksownej małej czarnej, jak klaszczę Ali po ostatnim ukłonie. Perspektywa oderwania się od Gavina i Jamiego i spędzenia weekendu w obcym mieście niezwykle mnie podnieciła, choć nie miałam zamiaru się do tego przyznać.

A jednak wydawało mi się, że uderzyłam w bolesny klawisz, wymieniając imię Jacka. Nalałam sobie drugi kieliszek wina, choć jeszcze mi szumiało w głowie po pierwszym.

- No dobra, Ali, powiedz mi wreszcie, co jest z Jackiem. Znalazł sobie inną?

Ali zaczęła się śmiać, w ten jedyny, właściwy tylko jej, niepowtarzalnie beztroski sposób. Długie faliste włosy spływały jej z ramion, a słońce wpadające przez wielkie okna wywoływało na błyszczących rudych lokach srebrzyste błyski niczym pasma siwizny. Czasami wyglądała dokładnie na swoje czterdzieści sześć lat, choć w jej przypadku każdy rok dodawał jej blasku. Zawahała się, zanim odpowiedziała.

- Gdyby tak było, dostałabym wściekizny z zazdrości. Być może nawet zrezygnowałabym z wyjazdu do Minneapolis. Ale Jack to prawdziwy ideał wierności. - Drobną zmarszczką przecięła nagle jej gładkie czoło. - I może tu jest pies pogrzebany.

Dolałam jej wina, choć kieliszek był w połowie pełny.

- No, to postawmy sprawę jasno - powiedziałam, moszcząc się wygodniej wśród poduch na kanapie. - Teraz, kiedy już zdobyłaś mężczyznę swoich marzeń, nie masz pewności, czy dalej chcesz z nim być.

- Do tego sprowadza się moje życie - przyznała Ali, uśmiechając się tak jak zaw-

sze, kiedy trafiałam w sedno. - Zdaje mi się, że jestem jedną z tych rozpuszczonych dziewczynek, które zawsze rozpaczliwie pragną zabawki zza sklepowej szyby. A kiedy już ją dostaną, kiedy rozbiorą ją na części i zrozumieją, jak działa mechanizm, kompletnie tracą zainteresowanie. To jakaś patologia, co?

- Czy to znaczy, że lubisz być tylko z takimi, którzy mają cię w nosie? Tak, to jest patologia - powiedziałam. I, niewątpliwie po wpływie wina, dodałam: - Powinnam cię wyswatać z Gavinem.

- Od początku czułam, że twój mąż mnie nie cierpi - odparła Ali ze śmiechem. - Dzięki za potwierdzenie. Ale tak, zgadza się, jestem typem kobiety, która lubi wyzwania. A od momentu, kiedy facet chodzi za mną jak wierny pies, mam ochotę uciec.

- I to dotyczy Jacka? - Nie mogłam uwierzyć, że ten taki pewny siebie, wręcz arogancki Jack Butterfield mógłby się zachowywać jak przymilny domowy piesek. Nawet przy Ali. A potem przypomniałam sobie scenę, której byłam świadkiem przed jej domem. Jaki Jack był szalony i smutny tamtego poranka.

- Niezupełnie. Dalej go uwielbiam. To nauczka po historii z Brianem. Od tej pory nie mam zaufania do zbyt oddanych mężczyzn.

- I taki się zrobił Jack? Nazbyt ci oddany? - Osoba taka jak ja, spragniona choćby najdrobniejszych okrucich czułości, nie mogła sobie wyobrazić, jak można narzekać na oddanego mężczyznę. - Być może twoja intryga, żeby przez Briana na nowo zdobyć Jacka, poskutkowała aż za dobrze.

- Jak było, tak było, ale zrobiłam wtedy coś najgłupszego w życiu - zgodziła się ze mną Ali, nagle bardzo zmieszana. Nerwowo omiotła wzrokiem pokój, jakby nagle ujrzała w zgromadzonych tu pięknych, swojskich przedmiotach coś złowrogiego. - Pamiętasz, jak ci wspomniałam o dziwnych rzeczach, jakie zdarzyły się w tym domu, o poprzestawianych przedmiotach, o brudnych szklankach w kuchni... No więc Jack z tego powodu stał się zbyt opiekuńczy. Po pierwsze, chciał się do mnie wprowadzić, co nie wchodziło w grę. Dom w połowie należy do George'a. Kiedy mu to uprzytomniłam, zaproponował mi małżeństwo. Uwierzysz, Jeanne?

- Małżeństwo? - powtórzyłam z entuzjazmem, bo pamiętałam, jak Ali promieniała, kiedy opowiadała mi w parku o Jacku. - Więc skoro go tak kochasz, jak mi mówiłaś, to...

- Jestem mężatką, Jeanne. - Ali potrząsnęła głową. - Wspomniałam ci też, że nie zamierzam się rozwodzić z George'em - powiedziała poważnie, jakby sama myśl o tym była czymś szokującym. - Teraz, kiedy już umiem spojrzeć na Jacka bardziej obiektywnie, muszę stwierdzić, że między nami nie ma nic wielkiego. Nic, tylko czysty seks i dziekie pożądanie. Przyznasz, że na tym nie można budować małżeństwa.

Nagle coś mnie poderwało z kanapy. Podeszłam do okna wychodzącego na ogród, który Ali właśnie zaczynała urządzać. Jak wszystko, co tworzyła, był pełen piękna i słodyczy. Szczególnie lubiłam małą kamienną ławkę, którą ustawiła pośrodku. Było to miejsce do siadywania późnym wieczorem, zatopione w zapachach kwitnących w nocy kwiatów i oświetlone błyszczącymi gwiazdami. Taki zakątek, o którym ja mogłabym tylko pomarzyć, bo tam nie wolno było unikać prawdy o swoim życiu. Zaciągnęłam zasłonę i obróciłam się twarzą do mojej przyjaciółki.

- Jeśli nie na namiętności... miłości... to na czym twoim zdaniem buduje się małżeństwo? - zapytałam Ali w pokoju, który nagle okryły cienie. Miałam nadzieję, że nie widzi łez w moich oczach.

Ali poderwała się tak szybko, że przewróciła kieliszek. Najbardziej lubiłam to, że była taka spontaniczna, że nawet przez myśl jej nie przeszło, by go podnieść, co ja bym na pewno zrobiła. Podbiegła i otoczyła mnie ramionami.

- Och, Jeanne, tak mi przykro - powiedziała, gładząc mnie po włosach. - Czasami jestem cholernie samolubna. Po co nam była ta rozmowa o miłości i małżeństwie, skoro ty jesteś taka nieszczęśliwa?

Z początku osłupiałam, słysząc te słowa. Proste stwierdzenie faktu, do jakiego nigdy sama się nie posunęłam nawet w myślach. A potem z niewiadomych powodów - może sprawił to jej serdeczny dotyk, jakiego nie czułam od śmierci rodziców - rozplakałam się jak dziecko.

- Musisz o tym z kimś porozmawiać, Jeanne - szeptała mi Ali we włosy. - Jeśli dalej będziesz tak w sobie wszystko dusić, zamęczysz się. I zniszczysz syna.

Nie wiem, co to było - czy to, że chciała mnie zmusić do zwierzeń, czy to, że wspomniała Jamiego - w każdym razie natychmiast otrzeźwiałam.

- Muszę lecieć - zawołałam, w pośpiechu zbierając swoje rzeczy, jakbym uciekała

od pożaru.

Przez całą drogę do domu, i wiele dni później, czułam na sobie spojrzenie bursztynowych oczu Ali, to samo, którym mnie pożegnała. Spojrzenie pełne troski i współczucia. Bolało mnie ono bardziej, niż gdyby mnie spoliczkowała.

Wieczorem, podczas kolacji z Gavinem i Jamiem, karciałam się za moje głupie zachowanie, tłumacząc je pićm wina. Gavin, po raz pierwszy od dłuższego czasu, był w wyśmienitym humorze. Pochwalił mnie nawet za danie, które podałam - grillowanego łososa w sosie indyjskim. A po kolacji powiedział, że w naszym kinie dają właśnie jakiś fantastyczny film akcji, i zaproponował, byśmy się tam wybrali we trójkę. I choć nie znoszę przemocy na ekranie, zgodziłam się. Kiedy tak siedziałam w ciemnym kinie, między mężem a synem, czułam się prawie szczęśliwa. Przed moimi oczami kłębiły się żądza, okrucieństwo i zdrada, a ja myślałam sobie, że moje własne obawy i złe przecucia nie są bardziej realne niż ten celuloidowy dramat.

Ale kiedy Gavin na mnie spojrzał, cała się w środku skuliłam.

W domu na sekretarce zastałam wiadomość od Ali. Zapraszała mnie na koncert, który zagra w przyszłą sobotę. Zastanawiałam się, jak się wyrwać na cały wieczór od domowych obowiązków, i kiedy nagle się odwróciłam, zobaczyłam stojącego za mną Gavina. Zamarłam, spodziewając się ostrych słów, jakich mi nie szczędził, gdy kontaktowałam się z Ali. Tymczasem on rozciągnął wargi w skąpym uśmiechu.

- Koncert na Przylądku? Interesujące - powiedział. - Pogadam o tym z Jamiem. Już czas, żeby nasza rodzinka trochę się ukulturalniła.

- Super - odpowiedziałam, choć poczułam się okropnie. Chciałam sama pojechać na występ Ali. - Zaraz oddzwonię i powiem Ali, że będziemy.

Nie wiem, czy to z powodu fałszywego uśmiechu Gavina, w każdym razie zamiast cieszyć się z tego koncertu, poszłam do łóżka z ciężkim uczuciem koszmaru. I choć twardo spałam, co zawdzięczałam zawartości małych fiolek, obudziłam się rano roztrzęsiona i wyczerpana.

## 8.

- Naprawdę chcesz, żebym siedział w jakimś kretyńskim garniturku i słuchał muzyki klasycznej? Przez trzy godziny? Mamo, proszę, Toby z chłopakami chcą wypożyczyć parę fajnych filmów i zrobić kino u Brada Simmonsa. - Jamie siedział nad wielką michą płatków śniadaniowych, mimo moich upomnień, żeby poczekał z jedzeniem do kolacji. W ciemnych oczach miał błaganie. Odwróciłam się do niego plecami i zaczęłam szykować marynatę do kurczaka.

- Daj sobie szansę. Może ci się spodoba.

- Nie chodzi o muzykę - prychnął. - Mam prawie szesnaście lat, mamo. Nie chcę spędzać wolnego czasu z mamusią i tatusiem i udawać, że jesteśmy szczęśliwą rodziną. Najpierw ojciec zmusza mnie do pójścia do kina, jakbym miał dziesięć lat, a teraz jeszcze to.

Zmroziło mnie, jak zawsze, kiedy ktoś z rodziny łamał niepisany kod. Tym razem chodziło o jedno małe słówko - „udawać”. Nigdy nikt z nas nie przyznał, że to właśnie robimy. Ani kiedy siadaliśmy do stołu i składaliśmy ręce do modlitwy. Ani kiedy zasiadaliśmy w kościelnej ławie w niedzielnych ubraniach z Jamiem wciśniętym między Gavina i mnie. Ani kiedy kładliśmy się do łóżka, każde z nas zatopione we własnych skrytych myślach. Czy to, co robiliśmy, było udawaniem? Udawaniem rodziny?

Dawniej pominęłabym słowa Jamiego milczeniem. To też był element kodu. Być może nawet jego główna zasada - jeśli ktoś mówi prawdę, udawaj, że nie słyszysz. Ale odkąd poznałam Ali, nauczyłam się od niej większej odwagi i uczciwości. Ja też byłam zmęczona życiem w atmosferze fałszu i zastraszenia. A jednak po siedemnastu latach wyzwolenie się z więzów takiej rutyny nie było łatwym zadaniem.

- Co masz na myśli? - spytałam, rzucając na stół wyciskacz do czosnku. Upadł z głośnym brzękiem. Ale ani Jamie, ani ja tego nie słyszeliśmy. Patrzyliśmy na siebie zdumiewająco szczerze, a kiedy Jamie otworzył usta, wiedziałam, że po raz pierwszy w życiu na serio porozmawiamy. Tym razem bez udawania.

- Chodzimy sobie jak taka idealna rodzina ze starych filmów - powiedział, a łyżka, którą jadł płatki, zawisła nagle w powietrzu. - To jedno wielkie gówno, mamo, i ty o tym

wiesz. Czegoś tu brakuje, coś nie gra.

Ale zanim mogłam odpowiedzieć, drzwi do kuchni nagle się otworzyły i pojawił się w nich Gavin.

- Co nie gra? Czy ja dobrze słyszałem? - zapytał. Wracał z siłowni i wciąż miał na sobie dresy i podkoszulek. Choć się uśmiechał, w jego głosie czaiło się zimne ostrze.

Jamie rzucił mi ukradkowe spojrzenie; wróciłam do marynaty.

- Jamie mówił, że nie chce mu się iść na koncert w sobotę. Wolałby zaprosić Toby'ego do kina i na pizzę.

Gavin bez słowa przeszedł przez kuchnię. Nalał sobie wielką szklankę soku pomarańczowego, oparł plecami o blat i odetchnął głęboko.

- Nie jesteś wielkim fanem muzyki klasycznej, co, koleś? - powiedział, klepiąc Jamiego po plecach. - W twoim wieku też to miałem w nosie.

Jamie uśmiechnął się blado, wzrokiem szukając u mnie pomocy.

Gavin podniósł sportową torbę, którą wcześniej rzucił na podłogę, dopił sok i poszedł pod prysznic. I choć minął mnie bez słowa, poczułam na plecach jakby podmuch zimnego wiatru. Wciąż przemawiał do Jamiego sztucznie przyjacielskim głosem, który brzmiał bardziej złowrogo niż krzyk.

- Jeśli naprawdę nie chcesz iść na koncert, koleś, trzeba było mi to od razu powiedzieć. Twój stary nie jest takim tępym zgredem, jak myślisz.

- Czy to znaczy, że nie muszę jechać? Mogę zostać w domu? - spytał Jamie. Nie nawidziłam jego błagalnego tonu.

Ale Gavina już nie było i wkrótce usłyszeliśmy odgłos puszczanej wody. Kiedy spojrzałam na Jamiego, zobaczyłam, jak pochyła się nad miską i je żarłocznie, łapczywie, z zupełnie szklanymi oczami. Zaczęłam zanurzać kurze piersi w przygotowanej marynacie. Byłam wdzięczna Jamiemu, kiedy w końcu wstał i powiedział:

- Idę do mojego pokoju, mam, zawołaj, jak kolacja będzie gotowa.

Choć dostał, czego chciał, zmieszanie i wstyd w jego głosie powiedziało mi wszystko. U Gavina wszystko miało swoją cenę. Tym razem oboje zastanawialiśmy się, ile nas to będzie kosztować.



Na wieczorny koncert ubrałam się w obcisłą czarną minisukienkę. Po trzech miesiącach morderczych ćwiczeń zobaczyłam w lustrze efekty. Mój brzuch nigdy nie będzie tak płaski jak brzuch Ali, niezależnie od tego, ile skłonów bym robiła, ale po raz pierwszy od urodzin Jamiego udało mi się osiągnąć prawidłową wagę. Moje nogi nigdy nie wyglądały lepiej. Nowa para szpilek, ozdobionych kryształami górskimi, podkreślała ich szczupłość i sprężystość. Włosy mi odrosły, więc zaplotłam je w gładki francuski warokoz, a w uszy wpięłam brylantowe kolczyki, które Gavin ofiarował mi na dziesiątą rocznicę ślubu.

- O kurczę, spójrz tylko na mamę - powiedział Gavin i mrugnął do Jamiego, kiedy schodziłam ze schodów. Ale gdy w przelocie musnął mój policzek, jego wargi były suche i zimne. Cofnęłam się instynktownie, mając nadzieję, że ani ojciec, ani syn tego nie zauważyli.

- Ślicznie wyglądasz, mamó - powiedział Jamie, a jego oczy błyszczały nieudawanym podziwem.

Ale Gavin już nie patrzył na mnie, tylko w lustro, przechylając twarz na wszystkie strony i szczegółowo oglądając swoje odbicie. Pomyślałam, że próżność to wyjątkowo nieprzyjemna cecha u mężczyzn. Ale oczywiście nie mogłam powściągnąć uczucia dumy, widząc wyraz twarzy Ali, kiedy wkroczyłam na salę z mężem pod rękę. Bo choć ona i Gavin kilka razy zetknęli się telefonicznie, nigdy jeszcze nie spotkali się twarzą w twarz. Po błysku jej złotych oczu odgadłam, że jest pod wrażeniem.

- Nigdy nie mówiłaś, że on jest taki przystojny - szepnęła mi na ucho przy pierwszej okazji. - I całkiem sympatyczny. Biega czy ćwiczy coś innego?

- I biega, i wyciska ciężary. Robi absolutnie wszystko, co służy sylwetce - jego pięknej sylwetce.

W trakcie wieczoru z przyjemnością zauważyłam, że głowy wielu kobiet obracają się za moim wysokim, szczupłym mężem. Doktor Cross. I choć sama rzadko o tym myślałam, Ali miała rację. Gavin był wybitnie przystojnym mężczyzną. A gdy stanął obok George'a Mathera, jego piękny profil i wojskowa postawa wydawały się jeszcze bardziej atrakcyjne.

Wiedziałam, że George był o piętnaście lat starszy od Ali, lecz zdziwiłam się, kie-

dy zobaczyłam, jak doskonale trzyma się na swój wiek. Niemniej jednak kontrast między nim a Jackiem Butterfieldem był uderzający. Co więcej, George był tak spokojny i opanowany, że nie mogłam go sobie wyobrazić na sali sądowej, jak agresywnie przesłuchuje świadków w krzyżowym ogniu pytań albo wygłasza płomienną mowę końcową. Mogłabym się założyć, że zanudzał na śmierć swoich studentów w Howell College.

Ale wystarczyło kilka minut, bym całkowicie zmieniła zdanie. George Mather po prostu mnie oczarował. A stało się to być może po tym, jak wziął moją rękę w swoją ciepłą niedźwiedzią łapę i zapytał: „Jak się masz Jeanne?”, z naciskiem na Jeanne”, jakby go to naprawdę interesowało. I choć jego oczy okalały ciemne podkowy zmęczenia, wciąż były jasne i ożywione. Im dłużej z nim rozmawiałam, tym bardziej byłam pewna: uwaga, jaką mi poświęcał, odmieniała mnie. Teraz łatwo zrozumiałam, dlaczego Ali zakochała się w tak ciepłym, przyjaznym mężczyźnie. A w trakcie trwania koncertu przekonałam się, że jest prawdziwym koneserem dobrej muzyki. Kiedy na niego spoglądałam, wydawał się zachwycony.

Równie wzruszająca była jego duma z Ali. Kilka razy pochylił się ku mnie i, dotykając mojej ręki, wyszeptał: „Ona jest cudowna, prawda?”. Ten szept był tak głośny, że zastanawiałam się, czy aby George nie ma kłopotów ze słuchem. Dodał jeszcze, że Ali o niebo przewyższa resztę zespołu, bo oni są amatorami, a ona profesjonalistką, która musi rozwijać swój talent. I zapytał, czy słyszałam o propozycji z Minneapolis.

Było mi za niego wstyd, kiedy podchwyciłam pobłażliwy uśmiezek młodej skrzypaczki, wycelowany w naszą stronę. Ale szybko mi przeszło, kiedy spojrzałam nad głowę George'a i zobaczyłam Ali i Gavina całkowicie pochłoniętych rozmową. Gavin przechylał głowę na bok, jak zawsze, kiedy był czymś bardzo zainteresowany, no i uśmiechał się. Zastanawiałam się, od ilu lat nie uśmiechał się tak do mnie.

George podążył za moim wzrokiem i przez dłuższą chwilę przyglądał się żonie. A potem popatrzył na mnie.

- Chodź, Jeanne - powiedział, opiekuńczo biorąc mnie pod ramię - napijemy się wina.

Kiedy prowadził mnie do barku na tyłach sali, czułam przyjemny dotyk jego kaszmirowej marynarki i jeszcze większe ciepło emanujące od niego. Nie wiem, czy spotka-

łam w życiu bardziej uprzejmego mężczyznę.

Kiedy jednak wzięliśmy kieliszki, spostrzegłam, że oczy George'a są nie tylko miłe i łagodne, ale także bardzo przenikliwe. Po kilku minutach spokojnej, kojącej ciszy powiedział niespodziewanie:

- Z początku było to dla mnie bardzo trudne.

Wiedziałam, że dopiero co stuknęła mu sześćdziesiątka, i trudno mi było uwierzyć, że w tym wieku ma aż taką sklerozę, że nie wie, co mówi. Ale kiedy odwróciłam głowę i znów spojrzałam na Gavina i Ali, zrozumiałam, że George wcale nie jest roztargniony czy zakłopotany. Ali śmiała się, ale ręce miała skrzyżowane na piersiach w obronnym geście. I choć Gavin był w oczywisty sposób nią zainteresowany, ona pozostała czujna i ostrożna.

- Jest piękna, prawda? - spytał George z dumą.

- Mój mąż z całą pewnością jest tego samego zdania - powiedziałam z leciutką ironią. Ali nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie, jak tego dnia na scenie. A gdy grała, cała promieniała, tak była pochłonięta muzyką.

- Tak - westchnął George i upił łyk wina. - Z początku było to dla mnie trudne, bardzo trudne. Bo widzisz, pochodzę z tradycyjnej rodziny z Libanu. A my traktujemy kobiety bardzo protekcyjnie i dbamy o nasz męski honor. Dawniej oszalałbym, widząc, że jakiś mężczyzna patrzy na moją żonę tak, jak twój mąż teraz. Ale nauczyłem się, że Ali jest jak zachód słońca. Dlatego to naturalne, że ludzi oszalamia. - Uśmiechnął się marzycielsko i znów popatrzył na Ali. Kiedy napotkała jego wzrok, pomachała, czule odwzajemniając jego pełne dumy spojrzenie.

George znów wziął mnie pod ramię i znów poczułam dający bezpieczeństwo dotyk jego wytwornej kaszmirowej marynarki. Pachniał tytoniem fajkowym, takim samym, jaki palił mój ojciec.

- A jeśli chodzi o twojego męża - powiedział miękko - to na twoim miejscu w ogóle bym się nie przejmował. Podziwia zachód słońca, ot co.

- Pomyślałeś, że jestem zazdrosna? - odparowałam natychmiast.

- Zauważyłem kilka razy twoje spojrzenie - powiedział George, uważnie studiując moją twarz. - I może się mylę, Jeanne, ale wydaje mi się, że w oczach miałaś ból.

- Mylisz się. - Odsunęłam się o krok i podniosłam głos tak, że ludzie obrócili głowy. Ale w tym momencie chciałam tylko jednego, żeby on mnie zrozumiał. - Nigdy nie byłam zazdrosna o twoją żonę, George. Kocham Ali. A jeśli idzie o Gavina, mojego tak zwanego męża, to cóż, absolutnie mnie nie obchodzi, czy przygląda się innym kobietom, czy nie. - Zdziwiła mnie gorycz w moim głosie, ale jeszcze bardziej treść słów, które rzuciłam w twarz obcemu człowiekowi. Było w nich tyle niezaprzeczalnej prawdy, że aż zadrżałam.

George dłuższą chwilę milczał, ani razu nie odwracając oczu od mojej twarzy. Wreszcie wyszeptał: „Rozumiem”. Tylko to jedno słowo, ale byłam zakłopotana, bo miałam poczucie, że on naprawdę rozumie. Aż za dobrze. Ale zaraz znów wziął mnie pod rękę i zaprowadził na nasze miejsca, gdzie znów wdaliśmy się w rozmowę o kompozycjach Ali.

- Zagrają dziś „Rajską suitę”. Czy Ali ci ją grała? Uważam, że to jej najlepszy utwór.

- Cudowny - przytaknęłam. - I, jak oboje wiemy, bardzo dla niej ważny.

- Chce go zagrać na swoim przesłuchaniu z orkiestrą - poinformował mnie George, choć już wcześniej o tym wiedziałam.

Tymczasem troje akompaniatorów już zajęło miejsca i zaczęło przygotowywać nuty. Ali weszła ostatnia - gdy się uśmiechnęła, po sali przeszedł szmer podniecenia. Większość słuchaczy stanowili przyjaciele, znajomi i inni muzycy, tacy, którzy od lat przyglądali się jej karierze i doskonale sobie zdawali sprawę, że z najnowszej kompozycji jest najbardziej dumna. Na sekundę jej spojrzenie spotkało się z moim; poczułam siłę tej niezwykłej przyjaźni, która się między nami zrodziła w ostatnich miesiącach. Chciałam jej dać jakiś znak, że jestem z nią i ją wspieram. Jamie w takich sytuacjach przybijał kumpłom piątkę, a ja mogłam tylko spokojnie siedzieć i pozwolić, by moja pełna dumy twarz mówiła sama za siebie. Ali natychmiast przeniosła spojrzenie na mężczyznę siedzącego obok mnie. W tej jednej chwili poczułam całą siłę więzi łączącej męża z żoną. Gdy jednak otworzyła partyturę „Rajskiej suity”, przerażona nabrała głośno powietrza, a cała sala zamarła.

- Moje... moje nuty! - wydyszała łamiącym się głosem, gwałtownie podrywając się

z krzesła.

George w jednej chwili zerwał się na nogi i pobiegł ku scenie ze zwałością młodego mężczyzny. Pospieszyłam za nim; nie miałam pojęcia, co mogło spowodować tak gwałtowną reakcję Ali, ale czułam, że to coś poważnego. Być może już wtedy przeczuwałam, że ma to związek z szeregiem niepokojących incydentów w jej domu - z przedstawianymi rzeczami, brudnymi szklankami, rozpylonymi po pokojach perfumami - ze wszystkim, co wskazywało na czyjeś wizyty. Tak czy inaczej, nie wiedząc kiedy, znalazłam się wraz z George'em na scenie, a skonsternowana publiczność gapiała się na nas. Oczywiście zamiarem męża było uspokojenie Ali.

- Dlaczego ktoś mi coś takiego zrobił? - jęknęła, szukając współczucia w jego głębokich ciemnych oczach. - I dlaczego teraz? Tak ciężko się napracowałam...

Zaczęłam przeglądać partyturę, szukając kartek, które tak poruszyły moją przyjaciółkę. Dobrą chwilę przerzucałam nuty „Rajskiej suity”, które Ali instynktownie ukryła pod kompozycjami z pierwszej części koncertu. Gdy ją wreszcie wygrzebałam, nie dziwił mnie już szok Ali. Partytura była nie tylko pomazana krwią, ale podziurawiona i pocięta tak, jakby napastnik posługiwał się nożem. Tytuł został gwałtownie przekreślony i zastąpiony nowym - także napisanym krwią. Kiedy zobaczyłam pismo, zaczęła mi świtać głęboko ukryta myśl.

Ali wlepiła we mnie wzrok, tylko ja wiedziałam, jak potwornie była przestraszona, jak do głębi zraniona. Dla każdej innej osoby na sali to, co się działo, mogło wyglądać jak scena z melodramatu klasy B. Pocięta partytura to nie powód, by policja zechciała potraktować to zdarzenie poważnie. Ale dla Ali była ostatecznym potwierdzeniem, że jest śledzona, że ktoś dotyka jej jedwabnej bielizny, gdy przebywa poza domem, czyta jej pocztę, a nawet włamuje się do uświęconego miejsca - pracowni muzycznej. Co więcej, napastnik dawał jej do zrozumienia, że życzy jej jak najgorzej.

Chwiejąc się na nogach, wyciągnęłam rękę do George'a. Było jednak za późno, a on stał za daleko, cały skupiony na Ali. Zemdlałam i ogarnęła mnie ciemność. Nic nie mogło powstrzymać upadku.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim się ocknęłam i zobaczyłam nad sobą zatroskane twarze Gavina i Ali. Bolała mnie głowa i nie miałam pojęcia, gdzie jestem.

- Zemdląłeś, Jeanne - powiedział Gavin, okazując mi większą czułość niż kiedykolwiek od lat. Dopiero później zdałam sobie sprawę, że jego zachowanie było wyłącznie na pokaz. Ale wówczas, w momencie zamroczenia, skinęłam głową i wzięłam od Ali szklankę wody. Lecz zanim umoczyłam usta, wszystko wróciło - i napisane słowa, i prawda, o której jak najszybciej pragnęłam zapomnieć.

## 9.

Jestem dobra w zapominaniu różnych rzeczy. Dobra w wymazywaniu obrazów ze swego mózgu. Dobra w udawaniu, jak to określił Jamie. Jakim cudem mogłam być inna po siedemnastu latach małżeństwa z mistrzem tej sztuki? Ale tym razem nie mogłam tego tak zostawić. Musiałam z kimś porozmawiać, a pod ręką miałam jedynie Gavina. Oczywiście świetnie wiedziałam, że nie będzie chciał o tym mówić. Wdzięczałam jego miłość, gdy ktoś pokazał mu zniszczoną partyturę, z powodu której koncert został przerwany, a ja zemdląłam. Czytałam w jego twarzy jak w książce, więc od razu zrozumiałam, że i on się domyślił. Słowa RAJSKA SUITA zostały przekreślone i zastąpione słowami sŁODka Śmierć, a nazwisko kompozytorki: A.C. Mather - AJEJ-zGON.

Przestraszyła mnie nie treść, ale charakter pisma. Pomieszane duże i małe litery były niewątpliwie dziełem mego syna. Czekałam, aż Gavin przyjdzie do łóżka, próbowałam uwolnić się od szoku.

Ale gdy wyłonił się spod prysznic w podkoszulku i bokserkach, widziałam, że zrobi wszystko, by uniknąć dyskusji o zdarzeniu na koncercie. Rzucił mi przelotne spojrzenie i zaraz się odwrócił. Ze wstydem wspominałam noce, kiedy próbowałam obudzić jego zainteresowanie, stosując się do porad z głupich kobiecych pism. Zmysłowym krokiem wkraczałam do sypialni, ubrana w jedwabną koszulkę i koronkowe majteczki. Obstawiałam pokój świecami zapachowymi. Wtedy, podobnie jak dzisiaj, zdecydowanie się ode mnie odwracał. Patrzyłam, jak podchodzi do szafy, żeby przygotować ubranie na następny dzień.

- Musimy porozmawiać, Gavin - powtórzyłam, łamiąc kod.

- Jest późno, a wiesz, że musimy wcześniej wstać do kościoła - westchnął, nawet na



mnie nie patrząc. Sprawdzał, czy niebieskie ciapki na krawacie są idealnie dobrane odzieniem do skarpetek.

- Mam w nosie, że jest trzecia nad ranem, Gavin. Nie możemy udawać, że nic się nie stało.

Przez chwilę mi się zdawało, że słyszę ciche kroki na korytarzu, ale moją uwagę przygwoździło lodowate spojrzenie Gavina.

- Chcesz obudzić dziecko? A może jeszcze sąsiadów?

- Prawdę mówiąc, Gavin, w ogóle mnie nie obchodzi, ilu ludzi obudzę. Widziałeś te nuty! - wykrzyknęłam. A potem dodałam, instynktownie zniżając głos: - Wiesz równie dobrze jak ja, kto to zrobił.

- Niczego nie wiem, Jeanne. - Gavin zmrużył oczy z zimną wściekłością. - Nie jestem detektywem. To ty się za takiego uważasz.

- Gavin, widziałeś to pismo. To był... - Do mego głosu wkradła się błagalna nuta.

- Powiem ci, co widziałem. Widziałem podstarzałą kobietę z długimi włosami, kręcącą tyłkiem jak podłotek. Dawną piękność, która nie umie przyjąć do wiadomości, że jej czas minął. - Znów się odwrócił plecami, starannie składając podkoszulek, który zamierzał włożyć następnego dnia.

- Co ty chcesz powiedzieć, Gavin? Że Ali sama to zrobiła? Wiesz, że to absurdalne.

- Ja nikogo o nic nie oskarżam. To ty się zabawiasz w Sherlocka Holmesa. Chciałem tylko zauważyć, że ta kobieta za wszelką cenę pragnie przyciągać uwagę mężczyzn. I na pewno jej się to udało po tej niby-klęsce z partyturą. - Wskoczył do łóżka i zgasił światło, najwyraźniej przekonany, że to koniec rozmowy. W przeszłości robił to już wiele razy.

- Chyba nie uważasz, że Ali musi się starać, żeby mężczyźni się za nią uganiali? Widziałam, jak na nią patrzysz, Gavin. Nie mogłeś oderwać oczu.

- No i po co to całe gadanie? - Gavin przetoczył się na sam skraj łóżka, byle dalej ode mnie. Udawał znudzonego. - Jesteś po prostu zazdrosna. Już ci mówiłem, Jeanne, że chętnie bym z tobą porozmawiał, ale musimy wcześniej wstać.

Tym razem jednak, inaczej niż setki razy dawniej, nie zamierzałam tak łatwo dać za wygraną. Usiadłam na łóżku i zapaliłam światło.

- Musimy porozmawiać o naszym synu, Gavin. Problem narasta od wielu miesięcy. Od lat. Musimy coś z tym zrobić.

Gavin poderwał się bez ostrzeżenia i ścisnął mój nadgarstek z taką siłą, że się przestraszyłam. Popatrzył na drzwi, jakby był pewien, że ktoś podsłuchuje po drugiej stronie. A potem, zniżając głos do chrapliwego szeptu, powiedział:

- A co mamy zrobić, Jeanne, jak ci się zdaje? Posłać go na badania do jakiejś gówniary świeżo po magisterium, niech testuje na naszej rodzinie szkolne teorie? Iść na policję i donieść na własnego syna? Za głupi kawałek papieru? - Jeszcze mocniej ścisnął moją rękę. - To, co zobaczyłaś, Jeanne, nic nie znaczy. Rozumiesz? Absolutnie nic. A teraz zgaś to światło.

I tym razem mu się podporządkowałam, z bolącą ręką i mroczną tajemnicą. Było jasne, że zostałam sama z problemem, o którym nie mogłam powiedzieć nawet Ali. W poczuciu jeszcze większego osamotnienia niż zwykle zamknęłam oczy i spróbowałam zasnąć.

Jakieś pół godziny później wykradłam się na palcach i przeszłam korytarzykiem do pokoju mojego syna. Zapukałam lekko, ale się nie odezwał. Weszłam do wnętrza oświetlonego promieniem księżyca. Panował tam normalny młodzieńczy bałagan: porozrzucane po całym pokoju spodnie i podkoszulki, na biurku rzadko otwierane podręczniki, plakaty z wybitnymi sportowcami, którzy mieli tak fantastyczne osiągnięcia, że Jamie mógł o nich tylko pomarzyć. A wśród tego wszystkiego mój syn, ogromny ni to chłopiec, ni to mężczyzna. We śnie wyglądał tak niewinnie... Podeszłam do łóżka i pogłaskałam go po policzku, jak to często robiłam, gdy był mały. W jego twarzy nie dojrzałam winy ani niczego, co mogłoby wskazywać na złe skłonności. Być może Gavin miał rację - przesadzałam.

A nawet jeśli to Jamie porysował partyturę Ali, czego to dowodziło? Nie znaczyło wcale, że był w jej domu. Do papierów mógł się dostać wszędzie, najpewniej w szkole. Może Gavin słusznie twierdził, że włamanie do domu Ali to nie jego sprawa. Może to, co zrobił, było tylko żartem? Zapewne zachęcili go koledzy. Wyobraziłam sobie jak Toby i Brad namawiają Jamiego, który jest taki usłużny, żeby w razie wpadki wziął winę na siebie. Czułam, jak sztywnieje mi kark, gdy pomyślałam, do jakiego stopnia tak zwani

przyjaciele wykorzystują Jamiego. Bezszelestnie wymknęłam się z pokoju i obiecałam sobie, że pogadam z Jamiem rano.

Ale do rana musiałam jakoś dotrzeć. Poszłam do łazienki i wzięłam tabletkę nasenną, dla pewności połknęłam jeszcze drugą. Tej nocy spałam jak zabita.

Następnego dnia obudziłam się jednocześnie przymulona i spięta. W półśnie przypomniałam sobie, że miałam coś zrobić, coś, co napawało mnie strachem. I przypomniałam sobie także, że muszę porozmawiać z Jamiem. Wstałam chwiejnie, czując jak zwykle dławienie w gardle. Zdałam sobie sprawę, że bez wsparcia nie dam sobie rady. Narzuciłam szlafrok, wzięłam kapcie i poszłam do łazienki. Drżącą ręką sięgnęłam po tabletki. Odbicie mojej pospolitej twarzy przygnębiało. Wyjęłam kilka drażetek i na wszelki wypadek wrzuciłam do kieszeni. A potem, wciąż w piżamie, wyjęłam tusz do rzes, żeby się rozprawić z tą pospolitą Jeanne.

Zanim zeszłam do kuchni, Jamie udał się na swój tak zwany jogging. Przy stole siedział Gavin. Stał przed nim kubek zimnej kawy i leżała nieruszona gazeta. Próbował udawać obojętność, ale czułam, że napięcie promieniuje z niego jak pole magnetyczne. Kiedy wstał, by mi nalać kawy, zdenerwowałam się jeszcze bardziej. Kiedy to ten cudowny doktor Cross ostatni raz czekał, by dotrzymać mi towarzystwa? Chyba jeszcze przed urodzeniem Jamiego. Może podczas miesiąca miodowego albo zaręczyn? Kiedy pozory romantyzmu zaczęły zanikać, obnażając istotę naszego małżeństwa? Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz było nam razem dobrze albo chociaż czuliśmy się zrelaksowani.

- Lepiej ci? - spytał, stawiając przede mną kawę. Próbował się uśmiechnąć, ale jego słowa brzmiały jak ostrzeżenie.

Kiwnęłam głową i upiłam łyk. Kawa była mdląco słodka. Gavin nawet nie próbował zapamiętać moich upodobań. Co on właściwie o mnie wiedział po tych wielu latach? Albo ja o nim? Ciaśniej owinęłam się szlafrokiem, jakby nagle powiało zimnem. Kiedy podziękował i poszedł do gabinetu, wylałam przesłodzoną kawę do zlewu i powtórnie napełniłam kubek. Miałam nadzieję na spokojne pół godziny, więc zatopiłam się w lekturze niedzielnego wydania „Globe'u”, oczekując na rozmowę z Jamiem. A tymczasem do kuchni powrócił Gavin. Byłam tak zaskoczona, że o mało nie upuściłam kubka.

- Rozmyślałem o naszych sprawach - powiedział i, zanim zdążyłam zapytać, jak zamierza pomóc synowi, dodał: - Chodzi o twoją pracę, Jeanne. Masz za dużo obowiązków - pełny etat w szkole i praca w domu. Jesteś wyczerpana.

- Ależ... Ja bardzo lubię moją pracę - odparłam, sięgając do kieszeni po tabletkę. - Gdyby nie praca, co bym robiła przez cały dzień?

- Skoro się nudzisz, czemu nie zaczniesz się uczyć? - spytał niecierpliwie Gavin, porzucając swą pozę.

Zaczerwieniłam się. Dobrze wiedział, że mam kompleksy wobec jego kolegów, a w szczególności wobec ich żon. Większość z nich kończyła studia na prestiżowych uczelniach, a kiedy podejmowały pracę, robiły błyskotliwe kariery. Ja rozpoczęłam pracę w szkole tuż po ślubie, kiedy Gavin dopiero budował swoją praktykę i byliśmy obciążeni jego studenckimi długami. Teraz nie musiałam pracować, ale lubiłam ustalony porządek dnia, cieszył mnie szacunek nauczycieli, ale przede wszystkim pragnęłam mieć własne pieniądze. Skrzywiłam się na samą myśl, że musiałabym prosić Gavina o gotówkę, gdybym chciała kupić sobie szminkę czy słodycze dla Jamiego.

- Może kiedy Jamie zrobi maturę, pójdę na jakieś kursy - mruknęłam, by nie zdradzić się ze swymi myślami. Nauka zawsze przychodziła mi z trudem. Tak wiele czasu minęło od skończenia szkoły, więc obawiałam się, że nie zdołam ukończyć college'u.

- Rozsądny plan - powiedział Gavin, sięgając po kawę. Znów usiłował grać rolę przyjaciela. - Ale już teraz mogłabyś zacząć czytać więcej książek. Przygotuj się. Kiedy rzucisz pracę, będziesz miała czas na takie rzeczy.

- A kto powiedział, że chcę rzucić pracę? - spytałam spanikowana. - Może nie jest szczególnie prestiżowa, ale lubię kontakt z młodzieżą. Mogę też mieć oko na Jamiego. No i lubię to, co robię. Mam poczucie, że dzięki mnie życie w szkole przebiega gładko. Daje mi to satysfakcję. - Nigdy wcześniej nie mówiłam w ten sposób o swojej pracy, ale zdałam sobie sprawę, że w tym, co powiedziałam, kryje się głęboka prawda.

- Daj spokój, Jeanne, jesteś tylko sekretarką, nie dyrektorem - zadrwił Gavin. - Jestem pewien, że Bridgeway High School świetnie sobie bez ciebie poradzi. A ponadto twoja praca przynosi mi wstyd.

- Wstyd? - powtórzyłam i poczułam się fizycznie tak, jakby wymierzył mi cios.

- Ile żon lekarzy pełni takie niskie funkcje? Ludzie się dziwią, że mnie nie stać na utrzymanie domu. Naprawdę, Jeanne, spójrz na to rozsądnie i nie bądź głupia. Daję ci wolność.

W jego głosie znów zabrzmiało ostrzeżenie. Gavin nie sugerował, żebym rzuciła pracę, on ode mnie tego żądał. Kiedy wstał, uznając rozmowę za skończoną, poczułam się zagrożona. Machinalnie potarłam nadgarstek, który tak mocno ścisnął poprzedniej nocy, gdy chciałam z nim porozmawiać o Jamiem. Wciąż mnie bolał. Wszystko we mnie protestowało przed „wyzwoleniem”. Usłyszałam własny głos:

- Nie mogę tak w środku roku zostawić ich na lodzie.

- Nie każę ci napisać zwolnienia z dwutygodniowym wypowiedzeniem, ale pomyśl, Jeanne, czy naprawdę będą mieli kłopot ze znalezieniem nowej sekretarki? - z zimnym, zwycięskim uśmiechem spytał Gavin. Wyciągnęłam z kieszeni niebieską pigułkę i włożyłam do ust. Była moją przepustką do zapomnienia.

Godzinę później, kiedy wciąż siedziałam w kuchni i próbowałam się skupić na uspokajającej lekturze gazety, w drzwiach ukazał się wyszykowany do kościoła Gavin. Nigdy nie opuściłam mszy, więc był zaskoczony, widząc mnie w szlafroku.

- Jamie już czeka w samochodzie. Jeśli ktoś o ciebie zapyta, powiem, że źle się czujesz po zmianie pogody. - Domyśliłam się, że Jamie przemknął do domu od frontu, prawdopodobnie by uniknąć spotkania ze mną. Gavin już wychodził, ale cofnął się i rzucił obojętnie: - Aha, Jeanne, jeszcze jedno. Czy naprawdę musisz podwozić do szkoły tę nauczycielkę muzyki?

„Tę nauczycielkę muzyki”. Jednym zdaniem pozbawił Ali imienia i tożsamości.

- A czemu nie? - spytałam wolno, już pod wpływem pigułki. - Mieszka po drodze, a ja lubię jej towarzystwo.

- Jestem pewien, że uwielbiasz z nią plotkować, Jeanne. - Podszedł ze ściągniętą twarzą. - Ale tu nie chodzi o ciebie. Chodzi o naszego syna. Chyba ustaliliśmy wczoraj, że ta kobieta ma na niego zły wpływ?

Próbowałam przypomnieć sobie treść rozmowy, ale mimo przytępienia wiedziałam, że niczego podobnego nie ustalaliśmy. I choć nie miałam najmniejszego zamiaru zrywać przyjaźni z Ali, kiwnęłam z uśmiechem głową.

- Robi się coraz cieplej i Ali na pewno znów zacznie jeździć na rowerze.

Tę niedzielę prawie w całości przespałam i przeleżałam na kanapie, przerzucając się z jednego serialu na drugi. Kiedy późnym popołudniem zadzwoniła Ali, ze szczytu schodów słuchałam, jak mój mąż kłamie do słuchawki. Tym razem w jego głosie nie było nawet cienia flirtu, który obserwowałam poprzedniego wieczoru. Dosłyszałam jedynie złość i ukrytą groźbę, z jaką wcześniej zwracał się do mnie. Na szczęście Ali była ode mnie znacznie odważniejsza. Podśluchałam część rozmowy, starając się domyślić, co Ali mówi. Musiała poruszyć temat mojego omdlenia, bo Gavin natychmiast zareagował i zbagatelizował sprawę, twierdząc, że miewam takie „napady”. Zakończył informacją, że pojechałam do centrum na zakupy.

Stałam i słuchałam niechętnych odpowiedzi Gavina, i z całą jasnością do mnie dotarło, dlaczego tak chciał, żebym rzuciła pracę. Nie chodziło o moją „wolność” ani nawet o jego „wstyd”. Chodziło o Ali. Gdyby udało mu się zmusić mnie do rezygnacji z pracy, mógłby spowodować zerwanie naszej narastającej przyjaźni. Poczułam w sobie ducha buntu. Nieważne, co obiecałam Gavinowi. Nie rzucę pracy. Usłyszałam odkładanie słuchawki i znów poczułam się śmiertelnie znużona.

Następnego ranka poderwał mnie z łóżka dźwięk budzika. Byłam podminowana i zła, choć niedokładnie wiedziałam, na kogo. Na Gavina? Na kolegów Jamiego? Albo po prostu na siebie i całe moje życie, które okazało się dalekie od ideału? Cokolwiek to było, krzątałam się po domu jak w ukropie: słałam łóżka, szykowałam kanapki, robiłam grzanki i ścierałam okruchy. Nawet Jamie, który ostatnio interesował się tylko swoimi nastoletnimi sprawami, zapytał:

- Wszystko dobrze, mamó? Bo latasz po domu jak nakręcona.

I tu miarka się przebrała. Rzuciłam ścierką i zaatakowałam syna:

- Nic nie jest dobrze i ty najlepiej o tym wiesz. - Opadłam na krzesło.

- Ale o co ci chodzi, mamó? - Popatrzył na mnie niewinnym wzrokiem. - Powiedz mi, tylko szybko, bo brat Brada obiecał podrzucić mnie do szkoły na wpół do dziewiątej.

- Popatrzył na zegarek. - Przeskrobałem coś?

Wpatrywałam się w niego dobrą chwilę, a potem w furii zaczęłam wyciągać naczynia ze zmywarki, znów czując napięcie w karku.



- Czy coś przeszkrobałeś? Nie, chodzi o twoich koleżków - powiedziałam drewnianym głosem. - Czasem wydaje mi się, że nie można mieć do nich zaufania, Jamie. Taki Toby na przykład...

- Toby? - zaśmiał się Jamie. - Fakt, że lubi się włóczyć i robić głupstwa, ale nigdy nie zaliczył poważnej wpadki.

- Wiem. - Odeszłam od zmywarki i zbliżyłam się do syna. - Ale jestem zaniepokojona. Rówieśnicy mają na ciebie zbyt duży wpływ. Co byś zrobił, gdyby cię namawiali na jakiś brzydki postępek?

- Masz na myśli... na przykład narkotyki? - Jego oczy pociemniały. Ostatnio coraz częściej nie wiedziałam, co ten chłopak myśli.

- Niekoniecznie - odparłam, obracając obrączkę na palcu. - Coś, co może skrzywdzić lub przestraszyć kogoś.

Ale Jamie już sięgał po plecak. Uściskał mnie mocno, tak że poczułam pocieszający dotyk jego pulchnego ciała.

- Nie wiem, o czym mówisz, mamó. Ale chyba wiesz, że ja to muchy bym nie skrzywdził. Nawet gdyby mnie ktoś namawiał. - Uśmiechnął się rozbrajająco. - Chyba mi wierzysz, prawda?

- Wiem, że to ty zniszczyłeś nuty pani Mather! - krzyknęłam. Pot wystąpił mi na twarz. - Myślisz, że nie rozpoznaję twojego charakteru pisma?

Czerwony rumieniec rozlewający się po policzkach i szyi Jamiego wystarczył mi za odpowiedź. Jest taki szczery, pomyślałam. Co by zrobił, gdyby złapała go policja?

- Chyba się w niej trochę zabujalem - wymamrotał. - Wielu chłopaków uważa, że pani Mather to superlaska.

- Zabujales się? I dlatego rozsmarowales krew, czy co to tam bylo, na jej partyturze? I zmieniles tytul utworu na „Słodką śmierć”?

- To miał być żart, mamó - odparł. - Zmieniłem tytuł na taki bardziej heavy-metalowy. Znasz kapelę, która się nazywa Zgon? No to do niej nawiązałem. A-jej-zgon. Naprawdę odebrałaś to jako pogroźkę?

- Nie, ja chyba nie... Ale wiesz, gdyby ktoś cię tak dobrze nie znał... Boże, Jamie, czy ty sobie nie zdawałeś sprawy co robisz? - zaczęłam, ale przerwały mi nawoływania

kolegów Jamiego od drzwi.

- Hej tam, Cross, jesteś gotowy?

- Masz rację, nie powinienem tego robić. - Jamie zarzucił plecak na ramię. - To był tylko głupi żart, mamó. Wierzysz mi?

Co miałam powiedzieć, oprócz zapewnienia, że mu wierzę i że dokończymy tę rozmowę później? Ale Jamie już mnie nie słuchał, tylko biegł na podjazd.

Zanim dojechałam do domu Ali, mój gniew skierował się przeciw niej. Po rozmowie z Jamiem plątały mi się myśli. Może Gavin miał rację. Ali przesadziła z reakcją. Odegrała dramat przed publicznością, a ja głupim omdleniem dolałam oliwy do ognia. Z pewnością albo ona, albo któryś z członków orkiestry miał przy sobie kopię partytury. Czy nie mogła spokojnie zagrać koncertu, a dopiero potem pokazać George'owi i mnie, co się stało? Czy musiała aż tak dramatyzować?

Najwyraźniej przez rozmowę z Jamiem lekko się spóźniłam, bo Ali już czekała przed domem. Miała na sobie ulubioną obcisłą czarną spódnicę i długie kolczyki. Widok tej stylizacji, który przedtem zawsze wydawał mi się atrakcyjny, teraz mnie zirytował. Czyżby naprawdę uważała, że stawanie w takim stroju przed klasą dzieciaków, w której aż buzuje od hormonów, jest odpowiednie? Czy w ogóle się zastanawiała, jaki wpływ na innych ma jej zachowanie?

Byłam strasznie ciekawa, czy Ali zawiadomiła policję o incydencie podczas koncertu, ale nie chciałam pierwsza tego tematu poruszać. W głębi duszy bałam się, że moja bystra przyjaciółka wydedukuje, podobnie jak ja, że to sprawka Jamiego. Co gorsza, moja reakcja na zniszczone nuty była równoznaczna z potwierdzeniem.

Ali jednak bardziej obchodziło moje samopoczucie po upadku niż groźby pod jej adresem.

- Jak się masz? - spytała z ożywieniem, wskakując do dżipa i głaszcząc mnie po ramieniu. - Bardzo się zdenerwowałam. Gavin ci powtarzał, że dzwoniłam?

Kiedy usłyszałam czułość w jej głosie, zachciało mi się płakać. Na moment odwróciłam wzrok od drogi i spojrzałam w twarz mojej przyjaciółki, twarz o złocistych oczach i czole przeciętym zmarszczką głębokiej troski. Przez krótką chwilę kusilo mnie, by jej o wszystkim opowiedzieć, o moich zmartwieniach z Jamiem, o coraz większym uzależnie-

niu od antydepresantów. Miałam ochotę zjechać na pobocze i wyrzucić to z siebie, dodać ponurą prawdę o moim małżeństwie, w którym przez całe lata czułam się gnębiona i zastraszana, a ten nastrój udzielał się mojemu synowi.

Czy komuś zależało na tym, żebyśmy się nie spóźniły do szkoły? Mogłybyśmy się tam w ogóle nie pokazać. Opowiedziałabym Ali o wszystkich sekretach i kłamstwach, które w sobie tłamsiłam, i razem znalazłybyśmy jakieś rozwiązanie. Przez szalony moment zdawało mi się, że wszystko jest możliwe. W ułamku czasu zboczyłam z obranego przed laty kursu. Ale gdy poczułam, że auto nagle skręca, otrzeźwiło mnie. Za późno na prawdę, pomyślałam. O wiele za późno. Mocno schwyciłam kierownicę i utkwiłam wzrok w asfalcie.

- Tak, powtarzał mi. Chodziłam po sklepach. - Posłałam Ali fałszywy uśmiech, zarezerwowany dla domowników. A że nie wyglądała na przekonaną, dodałam. - Wierz mi, wszystko jest w najlepszym porządku.

## 10.

Prywatne telefony do mnie w godzinach pracy zdarzały się równie rzadko, jak te w środku nocy, i były równie alarmujące. Ostatni raz coś podobnego przytrafiło się, gdy Jamie był w gimnazjum. Tamtego dnia zadzwonił dyrektor i poinformował mnie, że mój syn brał udział w bójkę i potrzebuje pomocy chirurga. Szybko dodał, że bijatyka nie wynikała z winy Jamiego. Otóż tłumek dzieciaków obserwował, jak mniejszy chłopak drażni i szturcha mojego przerośniętego syna. Jamie jak zwykle próbował rozładować sytuację żartami, a skończyło się spuchniętą wargą i trzema szwami na policzku.

Kiedy tym razem zadzwonił telefon, byłam w toalecie, i odebrał go dyrektor. Zaczął pukać do drzwi, żebym się pospieszyła, a to jeszcze spotęgowało mój niepokój.

- Jeanne Cross przy aparacie - powiedziałam oficjalnym tonem. Chciałam, żeby to nie była żadna sprawa osobista, najwyżej informacja od dentysty o zapomnianej wizycie albo telefon od Gavina, że spóźni się na kolację. Ale prawda jest taka, że ja nigdy nie zapominałam o ustalonych terminach, a Gavin woli zostawiać wiadomości na domowej sekretarce; prawdopodobnie preferuje jej mechaniczny głos od mojego.

- Jeanne - odezwał się rozmówca. Tylko tak. Wypowiedział moje imię, jakby było ono godne oddzielnego zdania. A potem, słysząc zdenerwowanie w moim głosie, dodał: - Nie powinienem dzwonić do pracy, przepraszam. Ale to był impuls. - Jego głos był słodki jak karmelowy syrop. Znałam ten głos, choć zrazu nie mogłam go przyporządkować konkretnej osobie.

- Mówi George Mather - przedstawił się i urwał, a potem równie szczerze i sugestywnie jak na koncercie zapytał: - Jak się czujesz? Doszłaś do siebie po sobotnim wieczorze?

Z początku byłam zdezorientowana, ale przypomniałam sobie towarzystwo George'a i bezpieczne ciepło jego ręki, trzymającej mnie pod łokieć.

- Tak, dziękuję. Czuję się całkiem dobrze. Chciałbyś rozmawiać z Ali?

- Nie, chciałem się tylko dowiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku. To był taki nagły upadek. Pluję sobie w brodę, bo gdybym cię w porę podtrzymał, nie wylądowałybyś na podłodze.

Przypomniałam sobie ten przykry moment, gdy zobaczyłam zniszczoną partyturę i rozpoznałam pismo Jamiego, i oblałam się rumieńcem. Simon Murphy obserwował mnie zaintrygowany. Obcy męski głos i moja zaróżowiona twarz dały mu wiele do myślenia. Odwróciłam głowę.

- Już ci powiedziałam, wszystko jest dobrze. Naprawdę. Trochę mi tylko wstyd, ale nie mam ran ani siniaków.

- Cieszę się - odparł zważszym tonem George, jakby ktoś właśnie wszedł do jego pokoju. Albo jakby doszedł do właściwego celu rozmowy. - Chciałem zapytać, czy nie umówiłabyś się ze mną na obiad. W pobliżu szkoły jest mała włoska knajpka, czasem chodzimy tam z Ali. Nazywa się „Giovanna”.

Wyczuł moje wahanie, więc dalej napierał.

- Masz chyba godziną przerwę obiadową.

- Tylko czterdzieści pięć minut. Chyba nie zdołam się wyrwać ze szkoły - odparłam, choć spokojnie mogłabym sobie wydłużyć przerwę do godziny. Propozycja była wyjątkowo kusząca, coś jednak w głosie George'a obudziło mój niepokój. Chyba ten jego prawniczy ton, nie umiem tego lepiej określić.

- Obsługa jest tam bardzo szybka, na pewno zdążysz - powiedział z przekonaniem.

- Dwunasta ci pasuje?

Znów się zawahałam.

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać, Jeanne - przerwał moje milczenie. - Nie dzwoniłbym, gdyby to nie było naprawdę ważne. - Wyobraziłam go sobie za nieporządnym uniwersyteckim biurkiem, nad kubkiem z wystygłą kawą. Na pewno patrzy teraz na zegarek i oblicza, co jeszcze zdąży zrobić przed spotkaniem ze mną. Oczywiście nawet nie przypuszczał, że mogłabym mu odmówić.

Simon popatrywał na mnie co i raz zza swego biurka, nie umiając pohamować ciekawości. Byłam zadowolona z atmosfery tajemniczości, jaką udało mi się wykreować.

- Może być dwunasta - powiedziałam do słuchawki. Ale gdy tylko ją odłożyłam, zauważyłam, że drżą mi ręce. Wcisnęłam je w kieszenie, karcąc się za okazanie nerwowości. Przecież to tylko George Mather, na Boga. Czego mogłabym się obawiać ze strony tak uprzejmego mężczyzny?

Gdy przyszedłam do „Giovanny”, nie od razu zauważyłam George'a. Zobaczyłam go dopiero, gdy weszłam w głąb mrocznego wnętrza; wychylał się ku mnie jak stęskniony kochanek. Nerwowo przeciągnął ręką po czarnych włosach gęsto przetykanych pasemkami siwizny. Przez chwilę miałam ochotę wybiec z restauracji bez wyjaśnienia. No bo po co umówiłam się na tajemne spotkanie z mężem mojej najlepszej przyjaciółki?

Ale gdy popatrzyłam w jego oczy, natychmiast poczułam się pewniej. Duże ciemne oczy, które wydawały się piwne i dopiero z bliska widać było, że są granatowe. I choć otaczały je opadające powieki i kręgi ciemne jak smugi węgla, były to najłagodniejsze oczy, jakie widziałam. Podobnie jak na koncercie, George ujął lekko moją rękę.

- Jestem taki szczęśliwy, że przyszaś - powiedział. Mimo pewnego siebie tonu w czasie rozmowy telefonicznej, widać było, że wątpił, czy się pojawię. - Serwują tu wspańiały talerz przystawek. Kiedy przychodzimy z Ali, zawsze dzielimy się po połowie. - George uśmiecnał się na samo imię żyjącej z nim w separacji żony. Nie wiedziałam, czy jest najbardziej tolerancyjnym z mężów, czy po prostu największym głupcem.

Jak tylko do stolika podeszła kelnerka, George zamówił karafkę merlota. A choć protestowałam, bo nigdy nie pijam wina podczas lunchu, i tak napełnił mój kieliszek.

- W moim kraju nawet dzieci piją odrobinę wina do obiadu - powiedział z rozbrajającym uśmiechem i wzniosł kieliszek w toaście. - Za przyjaźń.

Oczywiście nie mogłam odmówić. A kiedy podniosłam kieliszek, poczułam się zaproszona przez George'a do libańskiego świata jego dzieciństwa, tak przyjaznego i ciepłego.

Z początku rozmowa przebiegała gładko i niezobowiązująco, podobnie jak na koncercie. George opowiedział mi o sprawie, którą aktualnie prowadził ze swoim partnerem. Małoletni chłopak wtargnął do domu starszej kobiety w sąsiednim miasteczku z zamiarem jej okradzenia. Ale gdy staruszka się obudziła i złapała go na gorącym uczynku, chłopak brutalnie ją pobił, połamał kości i paskudnie poranił twarz. Gdy George mi to opowiedział, wyobraziłam sobie kruchą starszą panią wyprowadzaną z domu przez siostrzenicę, która się nią zajęła. Kryła twarz, jakby to ona miała powód do wstydu.

- Jak możesz kogoś takiego bronić? - spytałam, sama zaskoczona oburzeniem, jakie zabrzmiało w moim głosie. - Czy wyciąganie go za pomocą prawnych kruczków jest właściwym zadaniem dla prawników? Ludzie tacy jak ten chłopak zasługują na karę - oświadczyłam z gniewem. George wolno upił łyk wina, nie spuszczając ze mnie swoich tajemniczych oczu. Zdałam sobie sprawę, że posunęłam się zbyt daleko, dając upust złości, kryjącej się za maską uprzejmości. Odstawiłam kieliszek i grzecznie złożyłam ręce na podółku. - Przepraszam cię, że się uniosłam. Przejmuję się takimi sprawami.

- To była absolutnie normalna reakcja - powiedział z uśmiechem George. - Zareagowałam tak samo, kiedy po raz pierwszy przeczytałem akta. Jednak kiedy suche fakty wypełni się treścią, człowiek rozumie, że sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana.

Pojawiła się kelnerka z przekąskami. Zastanawiałam się, czy George pomyślał o Ali, zamawiając ich ulubiony posiłek. I choć przez chwilę obawiałam się, że jego zaproszenie może mieć charakter romansowy, teraz już byłam pewna, że dla George'a Mathera wszystko - nawet ten lunch - miało związek z jego obsesją na punkcie żony.

- Skomplikowana? Co masz na myśli? - Byłam ciekawa, co powie na usprawiedliwienie chłopaka, żeby choć trochę złagodzić mój nieoczekiwany wybuch gniewu.

- Są ludzie, dla których całe życie jest karą. Dzieciaki, które nie rozróżniają dobra od zła, czy ludzie, którzy nie wiedzą, co czynią, że zacytuję słowo Pańskie. - George na-



dział na widelec marynowany grzybek i czekał na moją reakcję.

- Naprawdę uważasz, że tak można wytłumaczyć zbrodnię, którą popełnił ten chłopak na nieszczęsnej kobiecie? - spytałam. Od wina lekko zakręciło mi się w głowie.

Gdy George wzruszył ramionami, spostrzegłam, jaki workowaty i niedopasowany ma na sobie garnitur. Ciekawe, ile ostatnio zrzucił kilogramów, pomyślałam. Bo że zrzucił, nie miałam wątpliwości. Albo przez sprawy, które prowadził, albo przez kłopoty z Ali.

- Tu nie chodzi tylko o wytłumaczenie, ale o prawdę - odparł. - O zawiłą prawdę, którą każdego dnia upraszczamy. - Zanurzył kromkę wiejskiego chleba w dipie z fasoli i czosnku. - Doskonale. Spróbuj. - Z trudem gryzłam pełnoziarnisty chleb, kiedy wrócił do tematu. - A swoją drogą ty sama wiesz o wiele więcej ode mnie o chłopcach w wieku dojrzewania. Ali wspominała, że masz nastoletniego syna.

Żułam coraz wolniej i czułam, że się czerwienię. George wpatrywał się we mnie intensywnie. Zbyt intensywnie.

- Mam w domu normalnego nastolatka - odpowiedziałam z naciskiem, kiedy już przełknęłam to, co miałam w ustach. - Życie z Jamiem nie daje mi kwalifikacji do zrozumienia potwora, którego opisałeś.

George znów poruszył ramionami.

- Dla niektórych ludzi termin „normalny nastolatek” to oksymoron. Okres dojrzewania to jedna wielka aberracja. - Uśmiechnął się. - Jeszcze kropelkę?

Potrząsnęłam głową i położyłam dłoń na kieliszku, by mi więcej nie nalewał. Byłam rozdarta między poczuciem, że powinnam z pasją bronić mego syna przed niemiałą generalizacją George'a, a rozpaczliwym pragnieniem zmiany tematu.

- Jak powiedziałem, wiesz znacznie więcej ode mnie na ten temat. - George uśmiechnął się, ale tylko ustami. Jego podkrążone oczy były twardo utkwione w moich.

- Szczerze mówiąc, uważam za obraźliwe wrzucanie do jednego worka normalnego małolata, takiego jak Jamie - bo jednak istnieje i taka kategoria - z chłopakiem, którego bronisz. - Nieświadomie podniosłam głos, tak że zwróciłam uwagę kobiet siedzących przy sąsiednim stole.

George był tak zafascynowany moją reakcją, że nawet nie dostrzegł ogólnego zain-

teresowania, które wzbudziłam. Znów napił się wina i powiedział spokojnie:

- Naprawdę myślisz, że miałem taki zamiar, Jeanne? Że chciałam porównywać twojego syna z tym niezrównoważonym młodym człowiekiem? Jeśli tak, to przepraszam za nieporozumienie. Po prostu poniosło mnie w rozmowie. Nieczęsto mam okazję umawiać się w restauracji z atrakcyjną kobietą, inną niż moja żona.

Znów poczerwieniałam, jakby ta rozmowa o wieku dojrzewania była dla nas obojga ważniejsza, niż chcielibyśmy to przyznać. A kiedy George kiwnął na kelnerkę, by zamówić kawę, szybko go powstrzymałam, bo nie chciałam przedłużać spotkania. Umówienie się z nim było z mojej strony pomyłką. Mimo że co innego zapowiadał, obsługa była bardzo powolna i już byłam o pięć minut spóźniona. Miałam nadzieję, że kilka miętotówek zabije zapach wina w moich ustach i Simon nie zauważy, że jestem na lekkim rauszu. Była jeszcze Ali. Na pewno dostrzegła, że nie ma mnie podczas przerwy. Co jej miałam powiedzieć podczas jazdy do domu? Czy złamać daną George'owi obietnicę, że to spotkanie odbędzie się w sekrecie? Ale wtedy musiałabym wyjaśniać, że to on do mnie zadzwonił, i podać przyczynę, dla której się zgodziłam. Szczerze mówiąc, nie znałam odpowiedzi na żadne z tych pytań. Z pewnością więc zrobiłabym to, co zawsze. Skłamałabym. Albo nie tyle skłamała, ile zataiła. Poderwałam się na nogi i omal nie przewróciłam szklanki z wodą.

- Nie chcę cię pospieszać, ale naprawdę muszę już wracać do pracy.

- Przepraszam, że cię zatrzymałem. - George wstał. - Opowiadałem ci o swoich sprawach, a ty z uprzejmości słuchałaś. Wszyscy mężczyźni to egoiści. Czy rozmawiacie o tym czasem z Ali w długie piątkowe popołudnia? - Dał znak kelnerce, że chce uregulować rachunek.

- Ty nie musisz wychodzić. Nie skończyłeś jedzenia - zauważyłam, by uniknąć odpowiedzi na jego ukryte pytanie, o czym rozmawiamy z Ali. - Dziękuję bardzo. Było pyszne.

Stojąc na tle ośmiokątnych witrażowych szyb, George wyglądał teraz na tego, kim był - odtrąconego rogowca. Z pewnością paplanina o wypaczonej psychologii nastolatków, która mnie tak zdenerwowała, była tylko tym, co powiedział - głupim gadaniem o jego pracy. Włączenie w to Jamiego wydawało się czymś całkowicie naturalnym. Praw-

dopodobnie badawcze spojrzenie George'a było tylko moim przywidzeniem.

George nalegał, że odprowadzi mnie do samochodu. Z rękami wbitymi w kieszenie, wpatrzony w świeżo wyasfaltowany parking, był dziwnie milczący. Być może myślał o Ali i był niezadowolony z tego, że nie udało mu się skierować rozmowy na sprawy jego żony. Podobnie jak Brian Shagaury, zapewne zaprosił mnie tylko po to, by dowiedzieć się czegoś więcej o prywatnym życiu ukochanej kobiety, ale był zbyt układny, by to przyznać. Teraz wyglądał na rozczarowanego.

Przy samochodzie uścisnął mi rękę, a ja znów poczułam ten elektryzujący prąd, który tak mnie wzruszył podczas koncertu.

- Dzięki, że przyszłaś, Jeanne - powiedział z niezwykłą szczerością. - Mam nadzieję, że bardzo się nie spóźnisz.

Kiedy się pochylił, by ucałować mnie w policzek, zauważyłam, że pod koszulą nosi podkoszulek z logo Boston Red Socks. Ten drobny szczegół sprawił, że znów poczułam do niego sympatię. Bo czyż nie był to zupełnie niewłaściwy dobór odzieży jak na szanowanego profesjonalistę, oznaka starczego zaniedbania? Albo że jest bezwzględnie zaniedbywany i porzucony przez żonę? W każdym przypadku czułabym dla niego współczucie.

Zapaliłam silnik, a George już szedł do swojego wozu, kiedy nagle się odwrócił i pomachał, żebym zaczekała. Podbiegł do mnie bez tchu, jakby nawet tak mała odległość go zmęczyła.

- Byłem tak zajęty opowiadaniem o sobie, że zapomniałem ci powiedzieć, z jakiego powodu tak naprawdę cię zaprosiłem.

- Tak naprawdę? - powtórzyłam, oburzona szczerym przyznaniem się do jakiegoś ukrytego motywu.

- Tak - potwierdził George tym swoim stanowczym tonem, który wcześniej tak mnie zaniepokoił. - Zanim zemdliałaś na koncercie, Jeanne, zauważyłem na twojej twarzy autentyczną zgrozę.

- Mój mąż twierdzi, że jestem przewrażliwiona - odparłam, śmiejąc się nerwowo. - A to był z pewnością zwykły żart. - Znów włączyłam silnik, dając mu do zrozumienia, że nie mam ani czasu, ani ochoty dyskutować tego, co zdarzyło się na koncercie. Ale Geor-

ge oparł się o mój samochód, przygważdżając mnie spojrzeniem.

- Uczniowski żart? Oboje wiemy, że nie tylko, Jeanne. Instynktownie włożyłam ciemne okulary, chcąc się odgradzić od wzroku George'a.

- Cokolwiek to było, nie wydaje mi się, żebyśmy zdołali odkryć sprawcę - powiedziałam.

- No, nie wiem. - George potrząsnął głową. - Szczerze mówiąc, Jeanne, sytuacja - a mam na myśli włamanie do domu Ali i incydent z nutami - jest poważniejsza, niż się zdaje na pierwszy rzut oka. Z twojej reakcji wnioskuję, że masz tego świadomość.

Nieraz obwinałam się, że wiele rzeczy wtedy nie powiedziałam. Powinnam natychmiast zaprzeczyć insynuacji, że wiem coś więcej o tej sprawie. No i powinnam powiedzieć, że zniszczenie partytury z pewnością nie miało związku z tajemniczymi wizytami w domu Ali. Pod czujnym wzrokiem George'a nie wierzyłam jednak własnemu głosowi, więc uciekłam stamtąd jak najszybciej.

Zanim jednak wyjechałam z bramy parkingu, zdałam sobie sprawę, że ani jedno słowo, które George wypowiedział podczas lunchu, nie padło przypadkowo. Ani opowieść o zaburzonego nastolatku, którego bronił, ani chytre pytania na temat Jamiego - wszystko było starannie zaplanowane. Nawet jego zachowanie na parkingu miało na celu wyprowadzenie mnie z równowagi. Zaciskając dłonie na kierownicy, wciąż czułam na plecach intensywne spojrzenie George'a, odprowadzającego wzrokiem mój odjeżdżający wóz.

## 11.

Od jak dawna nie miałam okazji być tak długo sama w domu? Sama, naprawdę sama w cichym domu, bez osoby, która stanowiłaby tarczę ochronną przed wszystkimi kłamstwami, którymi karmiłam się przez cały dzień? Lata całe. Gavin wprawdzie coraz częściej wyjeżdżał, ale nie dał mi okazji do zastanowienia się nad swoim życiem. Wydawało mi się, że mój mąż bierze udział we wszystkich konferencjach ortopedów w kraju. A kiedy pytałam go o wyjazdy, odpowiadał okropnym tonem z ukrytą groźbą: „Czy ty nie wiesz, że w mojej dziedzinie dokonuje się ciągły postęp i muszę trzymać rękę na pulsie?”. Miał dopiero czterdzieści sześć lat, ale już bał się, że zostanie dinozaurem w dziedzinie, której poświęcił całe życie zawodowe. „Czy ty nie rozumiesz, co to znaczy konkurować z rosnącą armią młodych wilków? Tylko czyhają, by zająć twoje miejsce”.

Kiedy zaczynał tę stałą gadkę, natychmiast odpuszczałam. Teraz już o nic nie pytałam, kiedy oświadczał, że ma ważną konferencję w Dallas, Clevelandzie czy Cornfieldzie w stanie Iowa. Pracowicie pakowałam mu walizkę i pilnie zapisywałam numer hotelu, by móc zadzwonić w razie konieczności. Grzecznie stałam w drzwiach, gdy odjeżdżał, unosząc dłoń w fałszywym geście serdecznego pożegnania. A gdy tylko samochód zniknął za rogiem, oddychałam z ulgą, upajając się wolnością, którą Gavin dawał mnie i Jamiemu.

Ale w ten weekend wszystko ułożyło się inaczej. Pierwszy raz od narodzin mojego syna wyjechali zarówno Gavin jak i Jamie. Ponieważ od miesiący przygotowywałam wycieczkę Jamiego z rodziną Toby'ego, ukrywałam przykrość, że zostanę sama w domu, tylko z własnymi myślami. A kiedy dowiedzieliśmy się, że Gavin ma konferencję, Jamie zobaczył w moich oczach panikę. Rozumiał dobrze, jak to jest, kiedy człowiek boi się pozostać sam na sam ze sobą.

- Nie martw się, mamo, zostanę z tobą. Nie bardzo lubię biwakować - ofiarował się natychmiast. Ale pod jego uśmiechem kryło się głębokie rozczarowanie. - Zresztą Toby mówił, że jeśli będzie ciepło, zamierzają popływać w jeziorze. A wiesz, jak nienawidzę pływania.

Tak, wiedziałam i wiedziałam też, dlaczego. Choć Jamie nigdy by się do tego nie przyznał, straszliwie wstydził się rozebrać przed kimkolwiek, wstydził się pokazać piegowatą pierś i plecy, rozlany, sflaczały brzuch, który ukrywał pod modnymi luźnymi ciuchami. Oczywiście nigdy nie wyraził tego wprost, lecz pajacował przed kolegami, nawet przede mną. Udawał, że nie umie pływać, że utonie jak wielki biały wieloryb, że za jednym skokiem wychłapie całą wodę z basenu czy jeziora. Serce mi pękało, kiedy słyszałam, jak drwi sam z siebie, ukrywając prawdę o tym, że boi się widoku własnego ciała, tak jak ja bałam się samotności we własnym domu.

Więc choć kusiło mnie, by przyjąć jego ofiarę, żeby nie musiała słuchać bicia własnego serca w pustych pokojach, wiedziałam także, jak wiele ten wyjazd dla niego znaczył.

- Pojedziesz, Jamie - powiedziałam zgodnie z wcześniejszą obietnicą. - Powinieneś. Dam sobie radę. Zajmę się wiosennymi porządkami.

Przed samym odjazdem, kiedy cała rodzina Breenów czekała już na podjeździe, mój syn się zawahał. Odłożył ciężki plecak i objął mnie mocno, chcąc podkreślić wyjątkową łączącą nas więź.

- Mogę z tobą zostać, wiesz o tym - powiedział. Jego oczy promieniały czułością. - Pobiegnę i powiem Toby'emu, że coś mi wypadło, i zażartuję, że od mojego ciężaru zarwie się ich nowa terenówka. To powinno wystarczyć.

Znów przez jedną krótką chwilę kusiło mnie, aby zgodzić się na to. Przypomniały mi się wszystkie nasze konspiracyjne weekendy bez Gavina, zamówione posiłki z fast foodów jedzone przed telewizorem czy wideo, żarty i rozmowy, jakich nigdy nie prowadziliśmy, gdy Gavin był w domu. Ale odsunęłam te pragnienia i popchnęłam mego syna do drzwi.

- Idź już. Czekają na ciebie - powiedziałam z uśmiechem, który zwiódłby każdego, tylko nie jego. I nie Ali, która przez kilka miesięcy naszej przyjaźni zdołała poznać mnie jak nikt na świecie. Jej wnikliwość czasem mnie przerażała. Było tyle tematów, o których nawet nie śmiałam myśleć, tyle trupów poukrywanych w szafie. Zamiast się do tego przyznać, z pasją oddawałam się meblowaniu, organizowaniu, nawet pieczeniu ciast, choć zdawałam sobie sprawę, że domowe ekierki nie są tym, czego Jamie tak naprawdę



potrzebuje. Bałam się, co by się stało, gdybym pewnego dnia zatrzymała się w biegu.

Czując się zagubiona w pustych pokojach, natychmiast pomyślałam o mojej przyjaciółce. Ali, mimo iż miała troskliwego męża i kochanka, większość czasu spędzała w samotności. W przeciwieństwie do mnie uwielbiała to. „W samotności odnajduję moją muzykę” - mówiła o tajemniczej sztuce tworzenia.

Rozmyślając nad jej słowami, nalałam sobie wina i włączyłam stereo. Ale zanim zdążyłam wybrać płytę, zauważyłam, że jakaś już jest w odtwarzaczu. Było to nagranie kwartetu Ali. Kiedy popłynęły nade mną pełne pasji dźwięki, rozpoznałam „Rajską suitę”. Ali grała dla mnie jej fragmenty na różnych etapach komponowania, ale nigdy nie miałam okazji wysłuchać całego utworu od początku do końca. Nie miałam też pojęcia, że zespół nagrał płytę.

Poczułam się zdradzona; wyłączyłam muzykę, wyjęłam płytę. Niewinny krążek nie powiedział mi niczego, czego bym wcześniej nie wiedziała. Na płycie widniał tylko tytuł, napisany wyraźnym pismem mojej przyjaciółki. Małymi literami dopisała z dumą: „Ali Mather”. Patrząc na płytę, czułam to samo podniecenie i satysfakcję, jaką musiała ona czuć po ukończeniu dzieła. Wsadziłam płytę z powrotem do odtwarzacza i usiadłam na kanapie, by posłuchać przejmującej melodii skrzypiec Ali.

Kiedy muzyka wypełniła pokój, moją głowę i serce, zaczęłam się zastanawiać, skąd ta tajemnicza płyta znalazła się w naszym domu. I dlaczego? Czyżby Ali tu była bez mojej wiedzy i zostawiła ją dla mnie, aby mi zrobić niespodziankę? Niemożliwe, nie mogłam sobie wyobrazić mojej przyjaciółki skradającej się chyłkiem po tym domu, szczególnie po niemiłych incydentach, które ją spotykały. Czy zatem Ali podarowała ją Gavinowi?

Przez głowę przemknęła mi też najbardziej przykra ze wszystkich możliwości, że to Jamie się do Ali zakradał i że był tam nawet dzisiaj, a potem, po wykradzeniu płyty, siedział na tej kanapie co ja teraz i potajemnie słuchał muzyki, gdy ja jeździłam z wózkiem po alejkach supermarketu. A jeśli tak było, to czemu to robił? Czyżby fantazjował o kobiecie, która stworzyła tę kompozycję, o kobiecie, która potrafiła wydobyć aż tyle uczuć swą grą na skrzypcach? Czy zabierając płytę, chciał osiąść część duszy Ali?

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziałam nagle w niesamowicie pustym pokoju. - To niepodobne do Jamiego. Jest normalnym nastolatkiem, choć skłonny do żartów. Na pewno nie mógł zrobić niczego złego. - Gdy to mówiłam, ujrzałam oczy George'a Mathera. Sceptyczne i badawcze.

Poderwałam się zbyt gwałtownie i rozlałam wino na perski dywan. Ale zamiast rzucić się natychmiast do sprzątanego, patrzyłam znieruchomiła na rozszerzającą się purpurową plamę, która przybrała kształt nieregularnego serca. A potem, jakbym wyczytała z tego obrazu i muzyki coś strasznego, zerwałam z wieszaka kurtkę i wybiegłam z domu, nie trudząc się gaszeniem świateł czy zamykaniem drzwi.

Gdy obejrzałam się z drogi na dom, jaśniały wszystkie okna, żywy, widomy dowód mojego lęku przed samotnością. Oczywiście, gdyby ktoś spytał, od czego uciekam, nie umiałabym odpowiedzieć. Od rozlanego wina? Od muzyki skrzypiec na stereo? Od domu rozjarzonego światłami? Ale cokolwiek to było, uciekałam, jakby od tego zależało moje życie.

Po drodze, żeby zebrać się na odwagę i wejść do „Hannibala”, modnego baru uczęszczanego przez studentów i artystów, próbowałam udawać Ali. Miałam na sobie krótką skórzaną kurtkę, džinsy i buty na obcasach. Wyprostowałam się, wzburzyłam włosy, które odrosły mi prawie do ramion, i weszłam do środka. Popatrzyłam w stronę baru i zobaczyłam blondyna o szerokich barach, który od tyłu przypominał Jacka Butterfielda. Wiedząc, że on i Ali często tu bywają, przysiadłam się do niego. Kiedy jednak obrócił ku mnie ogorzałą twarz z wąsami, okazało się, że to nie on. Mimo że nie miał w sobie zwierzęcego seksapilu Jacka, posłałam mu śmiały uśmiech.

- Czego się pani napije? - spytał. Był zdziwiony, że ma dzisiaj takie szczęście.

- Czerwonego wina - odparłam. Ale kiedy przypomniałam sobie plamę na dywanie, szybko zmieniłam zdanie. - Nie, niech będzie margarita. - Choć z zasady nie pijam drinków, Ali to właśnie zamówiła dla nas, gdy w piątek po szkole wpadliśmy do lokalu.

Gdy nieznajomy płacił za mojego drinka, z poczuciem winy zaczęłam kręcić obrączką na palcu. Popatrzył na mnie pustym wzrokiem i parę razy poruszył głową, jakby odpowiadał sobie na niezadane głośno pytanie.

- Co będzie z dzisiejszym wieczorem? - zapytał i zerknął podejrzliwie na moją ob-

rączkę.

- Nic specjalnego. To, co zwykle - odpowiedziałam, zastanawiając się, czy wyczuł ironię tych słów. Powiedziałam to, jakby absolutną normalką było samotne chodzenie po barach i pozwalanie, by obcy mężczyźni stawiali mi drinka.

Przez moment chciałam mu zwrócić pieniądze i uciec, nawet nie tknąwszy otoczonego kryształkami soli brzegu kieliszka. Ale zaraz pomyślałam o domu i wszystkich zapalonych światłach, i o zapewne wciąż grającej muzyce Ali. Zobaczyłam wyraźnie ciemną plamę, której teraz żaden środek nie wywabi z dywanu. Aby wygnać z mózgu ten obraz, uśmiechnęłam się do nieznajomego. Przypomniałam sobie, co mi Ali mówiła po uwiedzeniu Briana Shagaury'ego. „Zrobiłam to - powiedziała - bo byłam ciekawa, jak będzie”.

Błyskawicznie wyobraziłam sobie ewentualny scenariusz tego wieczoru: będę płać o niczym z tym łagodnym facetem bez wyrazu, a potem pojedę z nim do jego małego mieszkania. Gdy jednak spojrzałam w te puste oczy, przypominałam sobie widziane zaledwie parę godzin temu pełne ciepła oczy Jamiego i kojący dotyk jego ciała.

- Wpadłam tu, żeby coś zjeść - powiedziałam i poderwałam się gwałtownie jak w domu, kiedy rozlałam wino. - Bardzo dziękuję za drinka. - Obcy, niezadowolony, lecz wcale nie zaskoczony, po prostu kiwnął głową.

Zabrałam kieliszek i usiadłam przy małym stoliku. Poprosiłam kelnerkę o kartę. Facet przy barze wciąż mnie obserwował; może się zastanawiał, czy się nie przysiąść. Tym razem, czując się jak aktorka, która musi improwizować, odwróciłam oczy. Kiedy znów podeszła kelnerka, zamówiłam sałatkę Cezara i kolejną margaritę.

Póki nie skończyłam drugiego drinka, ani razu nie spojrzałam w stronę baru, a kiedy to zrobiłam, okazało się, że stółek wąsatego nieznajomego jest pusty. Poczulałam ulgę i smutek. Ulgę, bo udało mi się uniknąć bezsensownej przygody, której z pewnością później bym żałowała. A smutek, bo zrozumiałam, że nie ucieknę od własnego życia. Nie ucieknę od okazałego ośmiopokojowego domu z oświetlonym każdym oknem. Jedynym ciemnym pomieszczeniem był gabinet Gavina, do którego zabraniał nam wstępu. Wypite zbyt szybko dwa drinki sprawiły, że zakręciło mi się w głowie, ale zamówiłam trzeciego, by zebrać się na odwagę i wrócić do domu. Na odwagę, by zrobić to, co musiałam zro-

bić.

Chodziłam po pokojach na parterze i po kolei gasiłam światła. A potem weszłam na schody, niosąc ze sobą ciemność. Zgasiłam światło w korytarzu, w pokoju gościnnym, w górnej łazience i w sypialni, którą bezsensownie dzieliłam z Gavinem. Pozostał jeszcze pokój Jamiego. Idąc ciemnym korytarzem do pomieszczenia, w którym panował permanentny bałagan, zbierałam siły, podobnie jak przed wejściem do nieznanego baru. Już przy drzwiach zawahałam się; marzyłam o powrocie do łóżka i do książki, którą czytałam, a gdyby lektura nie pomogła, to do pigulek nasennych z szafki Gavina, którymi odganiał swoje prywatne nocne demony. I choć nie były przepisane dla mnie, nie miał nic przeciwko temu, że z nich korzystam.

Ale to nie był moment na wahanie. Pchnęłam drzwi i zaczęłam po kolei wyciągać szuflady Jamiego, przerzucać kupki skarpet i bielizny, T-shirtów ze sportowymi logo i głupimi napisami oraz workowatych dżinsów, które nosił, by ukryć tuszę. Nic. Podejrzewam, że podświadomie szukałam potwierdzenia tego, co powiedziałam George'owi: że mój syn jest absolutnie normalnym chłopakiem. Miałam nadzieję, że nie znajdę cienia dowodu, by było inaczej. Po odczuciu irytacji z powodu pustych opakowań po słodyczach, walających się po całym pokoju, trochę się uspokoiłam. A wręcz się uradowałam, gdy sprawdziłam każdy kąt pokoju: biurko ze starymi zeszytami, półki zavalone kolekcjami kart baseballowych, komiksami, płytami CD i puszkami po napojach.

Gdy przerzucałam śmietnik pod łóżkiem i w szafie, po czole spływały mi krople potu.

- Widzisz, nic tu nie ma - powiedziałam głośno do siebie, a właściwie do George'a. Jakby ten wścibski, wtrącający się w nie swoje sprawy mąż Ali stał tuż za moimi plecami. - Nic, czego nie znalazłbyś w pokoju normalnego małolata.

Stanełam na środku z rękami na biodrach, usatysfakcjonowana faktem, że oczyściłam mego syna ze wszystkich podejrzeń, które wyległy się w moim umyśle. Już trzymałam rękę na wyłączniku, już zamierzałam wrócić do swoich wieczornych rytuałów, czyli kąpieli i lektury, kiedy moją uwagę zwróciło pudło po butach wepchnięte za półkę z książkami. Pewnie są tam dodatkowe opakowania po zabronionych batonach i chipsach, pomyślałam. Albo stara para trampek. Zgasiłam światło i poszłam do łazienki, gdzie pu-

ściłam wodę do wanny i wlałam lawendowego płynu do kąpieli, który sobie ostatnio kupiłam.

Coś mi jednak kazało wrócić do pokoju syna. Pałaca potrzeba, żeby niczego nie pominąć. Pobiełam tam i zapaliłam światło, obiecując sobie ułożyć jutro wszystko na swoim miejscu, żeby się nie dowiedział, że przeszukiwałam jego rzeczy.

Pudełko po butach było mocno zaklinowane i musiałam włożyć dużo wysiłku, by je wyciągnąć. Wciąż mając nadzieję, że nie odkryję tam nic szczególnego, zdjęłam pokrywkę i zamarłam na widok wycinka z gazety. Uśmiechała się do mnie twarz Ali.

NASZA ARTYSTKA W KOLEKCJI NOWYCH GWIAZD MUZYKI - głosił znany tytuł. Znajomy, bo sama wycięłam ten artykuł tydzień temu. Chyba nie było niczego zdrożnego w tym, że Jamie chciał zachować artykuł o nauczycielce ze swojej szkoły? Ale gdy klapnęłam na łóżko, by dokładnie zapoznać się z zawartością pudełka, coś mnie przygwoździło. Cały ciężar zbiorowych rodzinnych kłamstw.

Jak w transie wyciągałam z pudełka wszystko, po kolei: małe bibeloty z domu Ali, jej szylkretowe spinki do włosów, kolczyki w kształcie delfinów, markowe turkusowe pióro, którym stawiała oceny. Były tam także papiery: nuty, listy zakupów, notatki przypominające o sprawach do załatwienia i nawet niedokończony list do Jacka, pomazany na czerwono i z dziecięcą złością podziabany nożem tak samo, jak partytura „Rajskiej suity”.

Woda przelała się z wanny i po całym holu rozszedł się zapach lawendy, a ja siedziałam na łóżku i przeglądałam dowody obsesji mego syna. Gdy minął pierwszy szok, obudził się we mnie instynkt opiekuńczy. Myślałam tylko o tym, jakie to szczęście, że właśnie ja znalazłam to pudło, a nie któryś z jego koleżków. Wyobraziłam sobie sprośne komentarze ich rodziców na temat „problemów” Jamiego. I problemów rodziny Crossów. Oczywiście zgłosiliby to na policji. Słyszałam w uszach głos matki Brada: „Przykro mi, Jeanne, ale musieliśmy to zrobić”.

- Wredna dziwka - wymruczałam pod nosem. Zazdrościła mi umiejętności prowadzenia domu, organizowania dziecięcych zabaw tematycznych i planowania grupowych wyjść z dziećmi. Potem pomyślałam o zbiorowym potępieniu, jakie spadło na Ali po aferze z Brianem, o podłych plotkach, które ją osaczały w kafeterii. Sama bym czegoś po-



dobnego nie zniosła. Nigdy w życiu. Ale najgorsza była myśl, jak mogłoby się to odbić na Jamiem. Ta sprawa zniweczyłaby jedyny sukces, jaki osiągnął - sukces towarzyski. Nie umiałam sobie wyobrazić, co zrobiłby mój syn odtrącony przez przyjaciół. Byli dla niego wszystkim.

Kiedy wreszcie pozbierałam się na tyle, by wyłączyć wodę i uprzątnąć po potopie, zniosłam pudło po butach na dół do kominka. A potem usiadłam i zahipnotyzowana patrzyłam, jak muzyka Ali, jej słowa i drobiazgi powoli płoną i zmieniają się w popiół.

Następnego dnia - nigdy mi się to dotąd nie zdarzyło - przespałam pół dnia. Z pomocą pigułek - straciłam rachubę, ile ich połknęłam - udało mi się uciec od życia na blisko czternaście szczęśliwych godzin, Ale nawet we śnie nie mogłam przestać martwić się o Jamiego, bo obudziłam się z jego imieniem na ustach i przerażeniem w sercu. Dopiero gdy siadłam na łóżku i napiłam się wody, dotarło do mnie, że dzwoni telefon.

Nie wiem dlaczego, ale od razu przeczułam, że to nie będzie fałszywy alarm. Dźwięk telefonu przerażał mnie od wypadku mojego brata. Wskoczyłam z łóżka i, potykając się o przewrócony pantofel, podniosłam słuchawkę.

- Halo? Jamie? - wydukałam z biciem serca i paniką w głosie. - Wszystko u ciebie w porządku?

Gdyby to był zwyczajny telefon, na przykład od jednego z kolegów Jamiego albo Gavina, pomyśleliby, że zwariowałam, odbierając go w ten sposób. Ale jak się okazało, to nie był zwyczajny telefon. Wręcz przeciwnie. Na dźwięk mego głosu rozmówczyni odetchnęła głęboko, a potem przemówiła:

- Przykro mi cię niepokoić, Jeanne. A może już słyszałaś. Teraz ja wstrzymałam oddech i siadłam na łóżku.

- O czym miałam słyszeć? I kto mówi?

- Nora. Nora Bell - przedstawiła się niecierpliwie. Byłam tak oszołomiona, że z trudem skojarzyłam osobę. Była to wścibska pracownica szkolnej kafejki, która mieszkała niedaleko Ali.

- Pomyślałam sobie, że skoro się przyjaźnisz z Ali Mather, powinnaś się o wszystkim dowiedzieć od kogoś znajomego, a nie z radia - paplała podekscytowana.

- Dowiedzieć? Czego? - powtórzyłam i przypomniałam sobie zdjęcie mojej przyja-



ciółki w gazecie, które Jamie pokłuł scyzorykiem. Zaczęłam dygotać. - Czy coś się stało Ali? O co chodzi?

- Nie chodzi o Ali. A więc nie słyszałaś - powiedziała Nora z wyraźnym zadowoleniem. - Chodzi o jej chłopaka, Jeanne. Nauczyciela z naszej szkoły. Zeszłej nocy znaleźli go w motelu. Jak już mówiłam, strasznie mi przykro, ale może powinnaś przekazać tę wiadomość Ali.

Przeczesałam dłonią włosy, czując ulgę, ale i zgrozę.

- Ale co dokładnie się stało, Noro? Co jest z Brianem?

- Właśnie próbuję ci to powiedzieć - niecierpliwie rzuciła Nora, bez cienia współczucia, które mogłoby złagodzić cios. - On się powiesił, Jeanne.

## 12.

Musiałam wyjść z domu, z tego domu, w którym dosięgła mnie okropna wiadomość o Brianie w czasie, gdy odkryłam wstrętne ślady obsesji Jamiego. Ubrałam się szybko i wskoczyłam do dżipa, nie bardzo wiedząc, dokąd pojedę. Czułam rozpaczliwą potrzebę rozmowy z Ali, lecz jej kwartet grał w ten weekend poza naszym miastem i nie sądziłam, żeby już zdążyła wrócić. Włączyłam silnik i kiedy na podłodze zobaczyłam papierek po batonie, zrobiło mi się niedobrze. Czułam, że teraz zjadłabym tuzin snickersów na raz, jak Jamie. Czy on też czuł to samo? Z jednej strony mdłości, z drugiej apetyt na więcej?

Dopadł mnie atak klaustrofobii, więc wyskoczyłam z samochodu równie szybko, jak wcześniej z domu. Ale coś postanowiłam: pójdę do Ali i poczekam na nią. Padało, ale po raz pierwszy w życiu nie zawróciłam po parasolkę. Co, do diabła, miałam chronić? Wyobrażenie doktorowej Jeanne Cross, idealnej matki i posiadaczki eleganckiego domu, szykownych ubrań i przesadnie wysilonego, wyblakłego uśmiechu? Jeanne Cross zawsze na wysokich obcasach, nawet jak szła do spożywczaka na zakupy? Znowu mnie zemdliło.

Byłam o jakiś kilometr od domu Ali, a deszcz padał coraz mocniej. Jego smagające krople zmywały wszelki ślad po tej Jeanne, która nigdy nie byłaby taka głupia, żeby z gołą głową łązić po deszczu. Po Jeanne, która całe życie udawała i tego samego nauczyła

swego syna. Była to świetna nauka, tak dobra, że wszyscy w mieście postrzegali Jamiego jako miłego, sympatycznego i dobrze wychowanego chłopaczka, choć pod tą maską krył się prawie mężczyzna ze swoimi gwałtownymi emocjami i nienasyconymi apetytami. Uniosłam twarz. Obmyły ją strumienie wody.

Każdy kolejny krok w stronę domu Ali zbliżał mnie do syna, którego nie znałam. Syna, którego nie chciałam zobaczyć. Pomyślałam o wszystkich wieczorach, kiedy Jamie wychodził po kolacji pod pretekstem, że idzie do Toby'ego poduczyć się geometrii. Toby był świetnym uczniem, zawsze chętnym do pomocy, więc nie protestowaliśmy, kiedy Jamie późno wracał do domu. Teraz zastanawiałam się, czy to tutaj wówczas przychodził? Czy kiedy wierzyłam, że ślęczy przy kuchennym stole nad równoległobokami i czworobokami, on wkradał się do domu Ali, przetrząsał jej szuflady, niszczył jej ukochane partytury? Przejeżdżający samochód oblał mnie wodą, a ja przyspieszyłam, jakby była możliwa ucieczka od własnych myśli.

Obraz Briana w motelu był zbyt okropny, by się nad nim zatrzymywać, a mimo to nie potrafiłam się go pozbyć. Gdy jednak wyobraziłam sobie trupa wiszącego na sznurze w ponurym, bezosobowym pokoju, nie zobaczyłam w nim Briana. Widziałam nieszczęsne, grube ciało mego syna. Widziałam Jamiego. Zaczęłam biec, a każdy krok wywoływał to samo pytanie: Dlaczego? Dlaczego romans doprowadził Briana do takiego stanu, że popełnił desperacki czyn? Dlaczego Jamie ryzykował aresztowanie i całą swoją, cholera, przyszłość, włamując się do domu Ali? Dlaczego ją śledził? Miał dużą nadwagę, ale dziewczyny go lubiły, no i był synem doktora Crossa. Z pewnością mógłby sobie znaleźć dziewczynę w swoim wieku. Czego chciał od starzejącej się nauczycielki muzyki? Zanim dotarłam do domu Ali, byłam bez tchu, a gorące łzy mieszały się z zimnymi kroplami deszczu.

Dom, jak podejrzewałam, był zupełnie pusty. Wiedziałam, że Ali zawsze zostawia otwartą werandę. Obeszłam budynek, usiadłam w wiklinowym fotelu i przyciągnęłam kolana do brody. Patrzyłam na siąpiący deszcz. Zastanawiałam się, czy właśnie tą drogą Jamie przedostawał się do środka - wchodząc przez werandę i włamując się tylnymi drzwiami. Domek był bardzo stary, jego zamki uroczo stylowe, lecz mało bezpieczne. Jamie mógł też znaleźć w domu klucz i go dorobić.

Gdy tylko usiadłam, poczułam dreszcze, po pierwsze, z zimna, po drugie, za sprawą własnych lodowatych myśli. Miałam tak przemoczone ubranie, że czułam zapach owczej wełny, z której był zrobiony mój sweter. Dżinsy przylepiły mi się do nóg. Żeby uniknąć przeziębienia, powinnam szybko wrócić do domu i wziąć gorący prysznic, ale nie mogłam się na to zdobyć. Ali mówiła, że przyjedzie wczesnym popołudniem, a już dochodziła trzecia. Gdzie ona się podziewała?

Wstałam i zaczęłam chodzić po werandzie, rozmyślając o Jamiem, który niedługo powinien wrócić z wycieczki. Rzuci na podłogę w kuchni torby z brudnymi ciuchami i zawoła niewinnym głosem: „Mamo, już jestem!”. Później wróci Gavin ze swymi porządnie spakowanymi walizkami i będzie równie zdziwiony moją nieobecnością. „Jeanne? Jeanne, jesteś w domu?”. Na samą myśl o jego głosie, dobitnie akcentującym każdą sylabę, jakby miała ostre kanty, zaczęłam jeszcze bardziej dygotać.

Nie wiem, jak długo tam siedziałam, kiedy do mnie dotarło, że Ali nie wróci dziś do domu. Z pewnością dowiedziała się już o Brianie i nie chciała powracać do miejsca, gdzie spędzili kilka godzin uniesień. Uniesień, które dla niej znaczyły tyle co nic, a dla niego były wszystkim. Marzył o innym życiu, które okazało się jedynie cieniem życia, ślepym zaułkiem. Nie, Ali z pewnością tego wieczoru nie wróci. Ukryje się gdzieś przed nachalnymi obrazami, które kłębiły się w jej głowie, podobnie jak w mojej. Ale będzie miała przy sobie kogoś, kto ją utuli i sto razy powtórzy, że to nie jej wina. I nie będzie to seksowny Jack Butterfield, który do jej żalu dodałby tylko swoją zazdrość, lecz człowiek o głębokich, współczujących oczach i opiekuńczych ramionach. Jak zawsze, kiedy miała kłopoty, Ali poszuka pociechy u męża.

Wstałam i zajrzałam przez okno do ciepłego wnętrza pokoju dziennego. Ostatnio z pomocą George'a Ali pomalowała go na kolor morelowy, który rozjarzał się lub przygaszał w zależności od oświetlenia. Sama bym nie wybrała podobnego odcienia, ale do domu Ali pasował idealnie - jakby udało jej się uwięzić zachód słońca. Według moich standardów ten domek nie był szczytem elegancji, zresztą styl Ali cechował raczej łachmaniarski wdzięk, ale miał w sobie magię i duszę. I czy był to mały czereśniowy stolik we wnęce, przy którym Ali jadła większość posiłków, czy siedzisko przy oknie wyłożone barwnymi poduszkami, narzuta i rozrzucone książki, każdy zakamarek emanował cie-

płem, kreatywnością i intymnością.

Drżąc z zimna, nacisnęłam klamkę, bo nagle rozpaczliwie zapragnęłam znaleźć się w środku. Jak się spodziewałam, drzwi były zamknięte. Gdybym tylko mogła się trochę ogrzać, włożyć szlafrok Ali i zrobić sobie filiżankę herbaty, może odzyskałabym odwagę, by stawić czoło życiu. Byłam pewna, że Ali zostanie poza domem całą noc. A nawet gdyby tu wróciła, z pewnością by mnie zrozumiała. Byłyśmy przecież przyjaciółkami.

- Najlepszymi przyjaciółkami - wyszeptałam, choć słowa te wypowiedziane na głos wydawały się głupie i dziecinne. Rozejrzałam się za czymś, czym mogłabym otworzyć zamek, i mój wzrok padł na nóż do papieru, który Ali zostawiła na wiklinowym stoliku. Zapewne leżał tam od początku jesieni. Wyobraziłam sobie Ali, jak siedzi na werandzie, obserwuje ptaki zwabione licznymi karmnikami i bez pośpiechu przegląda pocztę. Spokój tego obrazka należał już do przeszłości.

Drzwi otworzyły się bez trudu. Aż nazbyt łatwo, uznałam, znów zirytowana bez troską Ali. Narzekała, że ją ktoś nachodzi, ale nie pomyślała o wymianie zamków. Spojrzałam na nóż do listów - byłam ciekawa, czy tego właśnie używał Jamie. A może to on go zostawił na werandzie, nie Ali, którą oskarżyłam o to w pierwszym odruchu. Czyżbym nie widziała podobnego noża w gabinecie Gavina? Wstrząsana dreszczami, wślizgnęłam się do środka. Owinęłam nóż w papierowe ręczniki i wepchnęłam go głęboko do kosza na odpadki.

- Jakbym ukrywała narzędzie zbrodni! - powiedziałam głośno, próbując odegnać myśl, że robię coś złego.

Ale nie byłam tego zbyt pewna. Gdyby na przykład zjawił się tu George ze swoimi przenikliwymi oczami, chybaby uznał, że bezprawnie włamywałam się do domu Ali. Że to ja jestem dewiantką znajdującą przyjemność w przeglądaniu jej rzeczy, penetrowaniu szuflad, partytur. Po ostatnich wydarzeniach także Ali mogłaby źle zrozumieć moją tu obecność. Postanowiłam natychmiast wyjść. Gdy wracałam na werandę, na podłodze zobaczyłam ślady moich ubłoconych butów. Wytarłam je papierowymi ręcznikami.

Obrzuciłam pokój wzrokiem, żeby sprawdzić, czy nie pozostawiłam innych śladów, i znów, wbrew woli, pomyślałam o Jamiem. Wyobraziłam sobie, jak stoi dokładnie w tym miejscu co ja, serce mu wali tak jak mnie, przemyka po całym domu, co krok

mściwie niszcząc wykreowany przez Ali bezpieczny i przytulny świat. Czego tu szukał? Tknięta impulsem ściągnęłam tenisówki, wróciłam do pokoju i wysunęłam szufladę biurka.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam, był gruby notes pokryty jaskrawoczerwonym jedwabiem. Dziennik Ali. Tak dawno go nie widziałam, że prawie o nim zapomniałam. Jeśli Ali podejrzewała, kim jest jej nieznany prześladowca, powinna to tu zapisać. Zanim pomyślałam, co robię, już otworzyłam ten niezwykle wyglądający notes i zaczęłam przerzucać kartki.

Od razu zauważyłam, że zapiski są czynione pod wpływem chwili, pospiesznie i bardzo emocjonalnie. Pismo biegło naprzód, tak samo żywe i głodne poznania jak Ali, z mnóstwem wykrzykników i wielokropków tam, gdzie nie umiała skończyć myśli. Prawie na każdej stronie przewijały się imiona: George i Jack. Oczywiście było, że to dziennikowi zwierzała się ze swych pogmatwanych uczuć wobec obu mężczyzn. O Brianie Sha-gaurym nie było nawet wzmianki.

Tknięta poczuciem winy już miałam odłożyć notes, kiedy fioletowym atramentem zobaczyłam wypisane własne imię: Jeanne, Jeanne, Jeanne. Ręce mi zadrżały, a oczy zaszkliły, kiedy rzuciły mi się w oczy zdania pełne gniewu. Postanowiłam ich nie czytać. Jeśli moja najbliższa przyjaciółka miała do mnie jakieś pretensje czy żale, nie chciałam o nich wiedzieć. Nie teraz, kiedy waliło się całe moje życie. Jednego z pytań nie mogłam przeoczyć, bo było napisane wielkimi drukowanymi literami: NA BOGA, CO ONA MA ZA PROBLEM?

Czy to się na pewno do mnie odnosiło? Przypomniałam sobie, jak często próbowała niepostrzeżenie ciągnąć mnie za język na temat moich pogarszających się, oziębłych stosunków z Gavinem. Było jasne, że nie znosi mojego męża, podobnie jak on jej. Czy to miała na myśli? Półprzytomnie zamknęłam dziennik i schowałam go do szuflady.

Rozdygotana weszłam przez duże szklane drzwi do małego pomieszczenia, które uważała za swą świątynię intymności - do pokoju muzycznego. Leżało tu mnóstwo bezładnie porzucanych płyt CD i książek o muzyce. I, oczywiście, kompozycje Ali. Wciąż nie wiedząc, czego szukam, przerzuciłam kilka skończonych partytur i znalazłam początek nowego utworu z mnóstwem skreśleń i nieczytelnych uwag, pisanych tą samą



niecierpliwą ręką, co dziennik.

Gdyby to Jamie tu był, zabrałby właśnie to, pomyślałam. Była to najbardziej osobista rzecz w całym domu, bardziej nawet niż dziennik z jego różnokolorowymi, pisanymi pochyłym pismem notatkami. W tym zapisie nutowym było najwięcej z osobowości Ali. Przytłoczona pragnieniem Jamiego, by gromadzić te kawałeczki Ali, zgmiotłam kartkę w kulę.

W tym momencie znów ocknęłam się z transu. Tylko jedno było całkowicie jasne - muszę stąd wyjść. Ale przedtem należało pozbyć się zniszczonych nut, pogrzebać je w pojemniku na śmieci wraz z nożem do papieru. Niech Ali się zdaje, że gdzieś je zapodziała - nie mogę zostawić zmiętej kulki na podłodze, oczywistego dowodu, że znowu ktoś tu był. Tym razem mogłaby wezwać policjantów, którzy zebraliby odciski palców. Musiałam się uspokoić i myśleć logicznie. Przypomniałam sobie, że policja nie potraktowała poważnie pierwszego zgłoszenia. No bo co to za złodziej, który zabiera bezwartościowe spinki do włosów czy kartki z nutami? Uznano, że sama je zgubiła.

Właśnie upychałam w koszu niewinny kawałek papieru, gdy usłyszałam kroki na podjeździe i odgłos otwieranych drzwi. Złapana w kuchni jak w potrzasku, zamarłam. Wróciła Ali, i to nie sama. Ktoś wnosił do domu jej bagaże i instrument. Męski głos brzmiał bardzo młodo i znajomo. Zapewne to Marcus, domyśliłam się, młody student, który zastąpił jednego z muzyków z kwartetu Ali. Ali opowiadała mi, że pozostali członkowie zespołu oponowali, uważając, że Marcus jest zbyt młody, ale z entuzjazmem przekonała ich do jego talentu i muzycznej pasji. Był tak młody, że nie wiedział, co powiedzieć Ali w tej nieprzyjemnej dla niej sytuacji. Bo jasne było, że dowiedziała się o Brianie.

- Jesteś pewna, że chcesz być teraz sama? - zapytał. - To musiał być... hmm... prawdziwy cios.

- Dam sobie radę - zapewniła Ali ku wyraźnej uldze chłopaka. - Naprawdę muszę odpocząć. Być może zadzwonię do mojej przyjaciółki Jeanne.

Skulona w ciemnej kuchni, zdziwiłam się, że to do mnie chciałaby się zwrócić w chwili kryzysu. Do mnie, a nie do któregoś ze swoich mężczyzn. Ale gdy Marcus wyszedł, podeszła do telefonu i wykręciła numer. Nie mój.



- Wiem, że nie powinnam dzwonić, ale jesteś jedyny - powiedziała, niwecząc moje rojenia o tym, jaka jestem dla niej ważna. Oczywiście po drugiej stronie słuchawki był George, a to, co usłyszała, wywołało falę łez. Kiedy odzyskała zdolność mówienia, powiedziała:

- Wiesz, myśmy w ogóle nie byli blisko, on sobie to wszystko wymyślił. I dlatego mam poczucie winy. Nawet mój żal to samolubstwo. Ta okropna historia znowu do mnie wraca. A myślałam, że mam to za sobą. Tymczasem wraca i męczy mnie, jakby to przed chwilą się zdarzyło. Jak Brian mógł zrobić coś takiego swojej rodzinie? Swoim dzieciom?

Byłam tak pochłonięta ich rozmową, że całkiem zapomniałam o swojej niebezpiecznej sytuacji. Włamałam się do cudzego domu! Włamałam się i grzebałam w jej rzeczach jak ten, kto ją prześladował od miesięcy. A teraz jeszcze podsłuchiwałam, zupełnie jak Jamie. Ale gdy tam stałam, planując ucieczkę, pomyślałam, że niewiele wiem o Ali. Nie miałam pojęcia, co to za „okropna historia” ją prześladowała. Lecz gdy usłyszałam w jej głosie autentyczny ból, zaczęło mi świtać, dlaczego czasem zachowywała się zupełnie irracjonalnie. I dlaczego George, który znał ją najlepiej z nas wszystkich, był tak cierpliwy i tolerancyjny wobec jej wybryków.

Ale nie był to czas na analizowanie życia Ali. Musiałam wydostać się z tego domu, zanim stracę jedyną przyjaciółkę, jaką miałam. Kiedy więc znów zaczęła łkać do słuchawki, skorzystałam z jej rozkojarzenia i cicho wymknęłam się przez werandę. A potem, jak przestępca, którym się stałam, przekradłam się przez sąsiednie podwórko na ulicę. Wracałam do domu w mokrym ubraniu i czułam się straszliwie samotna. I pognębiona. W zimnym świetle ulicznych latarni pomyślałam, by wyznać Ali prawdę o Jamiem, wydał mi się groźny i niebezpieczny. Teraz bowiem Ali nie była już przestraszona, tylko wściekła na intruza, który zamienił jej słodki domeczek w miejsce nieprzyjazne i zbrukane. Jak mogłabym sądzić, że nasza przyjaźń powstrzyma ją przed pójściem na policję? A gdyby nawet chciała zachować sekret, mężczyźni jej życia na to by nie pozwolili. Nie, nie mogłam tego powiedzieć ani Ali, ani Gavinowi. Musiałam załatwić ten problem z Jamiem. Teraz dopiero rozumiałam, jak się musiał czuć Brian w nędznym motelu, noc w noc wchodząc w swoją samotność.

Jamie był w kuchni i podgrzewał w mikrofalówce jakąś mrożonkę. Podskoczył, gdy weszłam.

- Przepraszam, myślałem, że to tata - wyjaśnił zakłopotany. Wiadomo było, o co chodzi. Gdyby Gavin przyłapał go na jedzeniu tłustego hamburgera, znów czekałby go wykład na temat prawidłowej diety i właściwego odżywiania. Jamie wyciągnął z kucharki napakowaną mięsem kanapkę i nalał sobie wielką szklankę gazowanego napoju.

- Tata zamówił jedzenie na wynos. Sałatki z DiOrio. Nie mogłem tego zjeść. - Przewrócił oczami, usiłując wciągnąć mnie do zмовy. Gavin często zmuszał go do jedzenia zieleniny, a ja broniłam Jamiego argumentami, że chłopcy w tym wieku na ogół nie lubią warzyw, tylko pizzę, hamburgery i inne fast foody.

Ponieważ nie opuszczałam rodzinnych posiłków, a już na pewno nigdy bez uprzedzenia, oczekiwałam, że Jamie zapyta mnie, gdzie byłam. Musiał też zauważyć moje przemoczone ubranie i włosy przyklepione do głowy. Ale gdy podniósł wzrok znad tłustego hamburgera, jego mięsista twarz płonęła podnieceniem.

- Chyba już słyszałaś? - spytał. Nie odezwałam się, tylko się w niego wpatrywałam. - O panu Shagaury - dodał. - Pomyśleliśmy z tatą, że pewnie poszłaś do pani Mather, żeby o tym porozmawiać.

Dalej na niego patrzyłam, na mojego syna, którego kiedyś tak dobrze znałam. Tego samego, który nachodził moją najlepszą przyjaciółkę, włamywał się do jej domu i groził. A teraz tak się emocjonował nagłą śmiercią swego nauczyciela.

- Naprawdę nic nie wiesz, mamó? Pan Shagaury zabił się w...

Nie dokończył, bo uniosłam rękę. Przez prawie szesnaście lat nigdy nie uderzyłam Jamiego. Nawet wtedy, kiedy był mały i bez rozglądania się wybiegał na jezdnię. Tym razem też się powstrzymałam, ale mało brakowało i on wiedział o tym równie dobrze jak ja. Jamie pobladł. Ja też.

- Musimy porozmawiać - powiedziałam, przysiadając na stołku naprzeciw niego.

- Przepraszam, mamó, wiem, że lubiłaś tego faceta - kajał się. - Ja naprawdę nie...

- Nie będziemy rozmawiać o panu Shagaury, tylko o nas. O naszej rodzinie. - Zniżyłam głos do szeptu, ale i tak wydawało mi się, że krzyczę. Byłam tak skupiona na tym, co chcę powiedzieć, a co było zbyt długo skrywane, że nawet nie usłyszałam, że

Gavin wszedł do kuchni.

- Proszę, Jeanne, nie przeszkadzaj sobie. Chętnie posłuchamy, co masz nam do powiedzenia - rzucił głosem tak lodowatym jak deszcz, który mnie wcześniej zmoczył. - Co miałaś na myśli, mówiąc, że musimy porozmawiać o naszej rodzinie?

## 13.

Nadal nie spuszczałam oczu z twarzy Jamiego, na której w ciągu paru minut pojawiła się cała gama kolorów - od buraczanej czerwieni po przeraźliwą bladość. Patrzyłam tak, jakby Gavina w ogóle z nami nie było.

- Chciałam, żebyś wiedział, że możesz mi o wszystkim powiedzieć. A jeśli coś cię trapi i nie czujesz się na siłach, żeby mi to wyznać, są specjaliści, którzy mogą ci pomóc. Chętnie cię umówię z...

- Na Boga, Jeanne, Jamie to wszystko doskonale wie - przerwał mi z udawaną swobodą Gavin, choć w jego głosie słyszałam napięcie. Podeszedł bliżej i położył rękę na ramieniu Jamiego. - Prawda, koleś?

- Tak. Jasne. - Jamie machinalnie kiwnął głową. Widziałam, że go mdli, podobnie jak wcześniej mnie.

- A oprócz tego nie mamy chyba żadnych poważnych problemów - ciągnął Gavin. Żartobliwie kuksnął Jamiego w brzuch, a mnie rzucił mroczne spojrzenie. - Może chłopak za bardzo lubi lody, ale generalnie wszystko gra. Mam rację, koleś?

- Pewnie. - Jamie wysilił się na uśmiech. - A tak w ogóle to miałem iść do Toby'ego, bo jutro sprawdzian z geometrii i...

- Nie! - krzyknęłam może zbyt gwałtownie, ale wciąż podejrzewałam, że zamiast uczyć się geometrii, Jamie zakrada się do Ali. Zobaczyłam mroczną werandę i byłam ciekawa, czy Jamie w tej chwili myśli o tym samym. Czy wyobraża sobie Ali samą w domu. W zdenerwowaniu prawdopodobnie nie zamknęła frontowych drzwi nawet na klamkę.

Gavin i Jamie jak rzadko natychmiast stworzyli wspólny front przeciw mnie.

- Chłopak chce się uczyć, a nie włóczyć się czy palić trawkę. Co się z tobą dzieje,

Jeanne? - Gavin obrzucił mnie wzrokiem od stóp do głów, jakby dopiero teraz zauważył mój dziwny wygląd, mokre ciuchy i włosy w strąkach. - Masz być w domu o dziewiątej. Jutro idziesz do szkoły - zwrócił się do Jamiego.

Jamie, nie patrząc na mnie, zniknął na schodach. Słyszałam, jak hałasuje, szukając plecaka. W kilka minut później strzeliły frontowe drzwi, z których na ogół nie korzystał. Wybiegłam za nim. Gavin wołał za mną, ale go nie słuchałam.

- Zaczekaj, Jamie! - krzyknęłam.

Jamie przystanął i opuścił plecak, ale nie odwrócił głowy.

- To nie koniec, Jamie. Sprawa nie jest zamknięta.

- A o czym mamy rozmawiać? - spytał wrogo. To był nowy ton, którego nie znałam. Zrozumiałam, że czuje się zdradzony po tym, co powiedziałam w obecności ojca. Złamałam nasze prywatne przymierze. Ale teraz już nie było odwrotu.

- Porozmawiamy o tym, co w czasie weekendu znalazłam w twoim pokoju. I o tym, gdzie naprawdę chodzisz, kiedy mówisz, że idziesz się uczyć.

- Idę do Toby'ego, mamó. Jeśli mi nie wierzysz, zadzwoń do pani Breen.

- Być może to zrobię - zawołałam. - Może powinnam - powtórzyłam, wchodząc do domu. Gavin czekał na mnie w holu. Było ciemno i o mało na niego nie wpadłam. Czułam na twarzy jego oddech.

- Jak ci się wydaje, co ty wyrabiasz? - powiedział, ściskając mnie za nadgarstki. W każdym słowie było tyle agresji, ile prochu w pocisku.

- Teraz idę zadzwonić do Sharon Breen. Chcę wiedzieć, ile razy kłamał, kiedy mówił, że idzie do Toby'ego. I gdzie naprawdę chodził?

- Kłamał? A twoim zdaniem, gdzie miał chodzić? Jedynym grzechem tego chłopaka jest to, że za bardzo lubi frytki i batony.

Ciekawe, czy on naprawdę tak myśli? Czy człowiek tak inteligentny może być tak mało spostrzegawczy? A może po prostu nie chce dopuścić do siebie niewygodnej prawdy, w czym ja byłam mistrzem przez tyle lat?

Spojrzałam na Gavina i aż mnie kusilo, żeby wygarnąć mu całą prawdę prosto w oczy - moje narastające obawy o syna, koszmar po znalezieniu pudełka po butach, może nawet sprawę naszego obumarłego, nieszczęśliwego małżeństwa.

Ale sztywne zachowanie Gavina natychmiast mnie zmroziło. Przypomniała mi się noc po koncercie Ali, jego złość, kiedy zasugerowałam winę Jamiego, i łatwość, z jaką przerzucił tę winę na mnie i Ali. Zamiast więc powiedzieć prawdę, wybrałam inny wariant.

- Kilka razy, kiedy rzekomo spędzał czas u Toby'ego, Breenowie byli na mieście. Dlatego chcę wiedzieć, gdzie on teraz jest.

- Cudowny pomysł - z sarkazmem rzucił Gavin - żeby zniszczyć jedyny sukces, jaki osiągnął, czyli dobre stosunki z kolegami. Ale skoro cały czas przeszkadzasz mu wyjść na człowieka, to czemu nie?

- Ja? Gavin, sam wiesz najlepiej, że dla Jamiego zrobiłabym wszystko. To przecież ja...

Ale zanim zdążyłam wyrecytować listę zabiegów, jakie podejmowałam, by być idealną matką, czyli kupowanie mu modnych ubrań, podwożenie go do kolegów, robienie mu kanapek i kupowanie płyt, żeby chcieli do niego przychodzić, Gavin przerwał, wyliczając wszystkie moje grzechy.

- Za każdym razem, kiedy Jamie próbuje zrzucić parę kilo, ty lecisz i kupujesz mu ciastka i chipsy. Naukowo mówiąc, podkopujesz jego wiarę w siebie. Tak wiele lat odrabiałaś za niego lekcje, że teraz dzieciak nie umie samodzielnie wziąć się do nauki.

Znałam na pamięć tę litanię, ale tym razem dodał do niej coś nowego.

- Oprócz tego przyjaźnisz się z nieodpowiedzialnymi ludźmi, i to w tak niestabilnym dla niego okresie dojrzewania. Może Jamie tego nie okazuje, ale był bardzo przejęty śmiercią swojego nauczyciela. No i jest jeszcze twoja przyjaciółka Ali. Czy masz pojęcie, jak wpływa na niego jej prowokacyjne zachowanie? To nastolatek, Jeanne. Interesują go dorosłe sprawy. A ty mu pokazujesz same najgorsze przykłady.

Nie wiedziałam dotąd, że niewinne słówko „same” może zawierać w sobie tyle jadu.

- Pozwól. Mi. Odejść - wyskandowałam, naśladując jego ostry sposób mówienia. Najwyraźniej tak go zaskoczyła moja asertywność, że się odsunął.

Ale co powiedział, to powiedział, a jego słowa odniosły pożądany, czyli fatalny skutek. Zamknęłam się w sypialni z telefonem komórkowym, ale już mi odeszła ochota,

by dzwonić do Sharon Breen. Być może Gavin miał rację. Co będzie, jeśli z mojego powodu Jamie straci najlepszego przyjaciela?

Podskoczyłam, kiedy telefon zadzwonił, i nacisnęłam odpowiedni przycisk, ale zapomniałam powiedzieć „halo”. Z drugiej strony słuchawki spadł na mnie potok słów Ali.

W jednej chwili moje domowe przeżycia straciły cały dramatyzm.

- Jeanne, czy to ty? Boże, Jeanne, to musisz być ty! Jeanne, czy to ty? Boże, Jeanne, to musisz być ty!

- Ali, jaki ty masz dziwny głos. Dobrze się czujesz?

- Dobrze - odparła Ali z wysiłkiem, a potem się zaśmiała słabym głosem. - Wprost cudownie. Nie słyszysz? Jeanne, jeśli zostanę sama choćby przez godzinę w tym domu, na pewno zwariuję.

- Zaraz u ciebie będę - zawołałam, zanim zdążyła o to poprosić. Ali była zaskoczona tą nietypową dla mnie reakcją. Dawniej przede wszystkim zamartwiałabym się, co powie Gavin, a jeszcze bardziej Jamie, kiedy wróci do domu, a mnie tu nie będzie. Ale zapewne Gavin miał rację. Okaleczałam syna nadopiekuńczością. Automatycznie wyciągnęłam z szafy torbę i powtórzyłam: - Daj mi dziesięć minut.

Byłam gotowa w pięć.

- Kiedy Jamie wróci, powiedz mu, że wracam jutro - rzuciłam Gavinowi, mijając salon. Był tak osłupiały, że nawet się nie odezwał. Tak czy inaczej, nie dałam mu ku temu okazji.

Tak jak się spodziewałam, drzwi wejściowe do domu Ali były otwarte.

- Wejdz - usłyszałam jej stłumiony głos z kuchni. Zamknęłam drzwi i założyłam łańcuch. Zanim zdążyłam się odezwać, padło pytanie: - Białe czy czerwone?

Chwilę trwało, zanim domyśliłam się, że pyta o wino, ale po jej bełkotliwym głosie natychmiast zorientowałam się, że już sobie chlapnęła. Zaraz też pojawiła się w holu, niosąc dwa kieliszki na nóżkach. Musiała płakać bez przerwy od momentu, kiedy wymknęłam się z jej kuchni.

- Mój Boże, Jeanne, spójrz tylko na siebie!

- A bo co? - Zapomniałam, że mam na sobie wciąż to samo ubranie, które przemo- kło na mnie i wyschło, że się nie umalowałam ani nie uczesałam.



- Wyglądasz jak zmora. Koszmarnie. - Mój beznadziejny wygląd najwyraźniej podbudował samopoczucie Ali.

- Lepiej popatrz na siebie - odparłam cierpko. Rzuciłam się na kanapę i wzięłam kieliszek. - Zaraz się wykupię, ale najpierw muszę się napić.

Pod wpływem uwagi o prysznicu oczy Ali powędrowały ku mojej torbie.

- Zostaniesz na noc?

- Przecież mówiłaś, że nie chcesz być sama - powiedziałam, wgapiona w kieliszek.

- Tak, mówiłam - odparła miękko. - Choć to nie jedyny powód, dla którego tu jesteś, prawda, Jeanne?

W każdej innej sytuacji natychmiast bym zaprotestowała. Ale teraz, w pokoju Ali, z włosami opadającymi na twarz pozbawioną maski nienagannego makijażu, w cieniu samobójstwa Briana, nie byłam do tego zdolna. Po chwili milczenia zmieniłam temat.

- Drzwi były otwarte na oścież. Po tym, co się zdarzyło, nie myślisz chyba...

Urwałam, bo Ali roześmiała się z wysiłkiem.

- Jedyna korzyść jest taka, że już się nie muszę niczego bać. A mówię ci szczerze, Jeanne, że wiele z tego, co robił, było naprawdę okropne. Nie powiedziałam ci nawet połowy prawdy.

- Na serio uważasz, że to był Brian? - spytałam, kiedy się znieczuliłam drugim łykiem wina.

- Musiał popaść w depresję. A sądząc po tym, co zrobił w motelu, był w strasznym dołku. Kto wie, co by się stało, gdybym kiedyś go przyłapała w domu. Miałam szczęście, cholerne szczęście - powiedziała i, jakby na przekór tym słowom, znowu się rozplakała.

- To straszne. - Objęłam ją ramieniem. - Nie do pomyślenia.

- Mimo wszystko to był bardzo miły facet, Jeanne. Po prostu się pogubił i był niešťęśliwy, no i nie umiał z tego wyjść, jak większość ludzi. - Ali poderwała się i zaczęła krążyć po pokoju.

Jak większość ludzi". Oczywiście piła do mnie. Przypomniałam sobie słowa wy-czytane w jej dzienniku, gniewne pochyłe linijki, i twarz mi zapłonęła. Czyżbym była aż tak żałosna? I zaburzona, tak jak Brian?

- O Boże, Jeanne, dlaczego męczy mnie poczucie winy? - Ali przywołała mnie do

teraźniejszości. - Chciałam być tylko promieniem słońca w jego życiu. I wykazałam wiele cierpliwości, znosząc to prześladowanie i straszenie. Czasem mi się wydaje, że uprzejmość zupełnie nie popłaca.

- Nie chodziło o uprzejmość, Ali - zirytowałam się. - Przecież z nim spałaś.

- A nie uważasz, że dawanie komuś seksu to też rodzaj uprzejmości?

- Nie, nie uważam - powiedziałam ostro. Bardziej ostro, niż zamierzałam. - Uważam, że jeśli sprawa ogranicza się do seksu, to nie jest wcale fajne ani miłe. Brian cię kochał, Ali. Żebyś go wtedy widziała nad ranem w kafejce z pączkami... - urwałam, bo zobaczyłam, jak opadają jej ramiona. Posunęłam się zbyt daleko. - Przepraszam, nie chciałam cię osądzać. To prawda, Brian miał problemy. Nawet gdybyś ty nie straciła kamyka, lawina i tak by spadła.

- Masz rację, niestety. - Twarz Ali znów zalały łzy, ale ciągnęła dalej bez oszczędzania siebie: - Przespałam się z Brianem dla kaprysu albo, co gorsza, żeby coś sobie udowodnić. Żeby nakarmić moje nienasycone, wybujałe ego. A Brian naprawdę sobie uroił, że będziemy razem. To, co zrobiłam, jest niewybaczalne.

- Ale skąd mogłaś wiedzieć, że facet jest taki pokrecony? To nie twoja wina, że miał problemy psychiczne. - Podeszłam do torby i wyjęłam fiolkę z pigułkami. - Masz, weź. - Podałam jej jedną z moich małych niebieskich pocieszycielek. - Zaśniesz jak dziecko, a rano wszystko będzie wyglądało dużo lepiej.

- Co to jest? - Ali podejrzliwie patrzyła na pigułkę, którą trzymała między palcem wskazującym a kciukiem.

- Coś, co sprawi, że poczujesz się lepiej - powiedziałam, napełniając kieliszki. - Coś w rodzaju pinot grigio. Chyba nie zamierzasz prawić mi morałów, co?

- Kto ci to zapisał? Widujesz się z kimś? - spytała z nadzieją, która dla mnie brzmiała obraźliwie.

- Nie, z nikim się nie widuję, Ali. Po prostu obie mamy za sobą koszmarne dzień. Pomyślałam, że ci pomogą zasnąć, to wszystko. Ale skoro nie chcesz...

- Nie chcę - powiedziała Ali, lecz zamiast oddać mi pigułkę, wyrzuciła ją do kosza.

- Nie chcę, żeby coś mi się wydawało lepsze. Chcę przyjmować życie takim, jakie jest.

I kto tu kogo osądza?, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego głośno, tylko po-

szłam i wylałam moje wino do zlewu.

- Pójdę pod prysznic. Dziś na spacerze złapał mnie deszcz i od tamtej pory nie zmieniałam ubrania - powiedziałam obojętnym tonem, choć w środku się gotowałam.

- Zawsze to robisz, Jeanne, prawda? Kiedy tylko sprawy nie idą po twojej myśli, uciekasz. Wynajdujesz pretekst do sprzątanía. Bierzesz pigułkę. Tak długo lejesz na siebie gorącą wodę, aż już nic nie czujesz. Rozmawiaj ze mną!

Kiedy krzyczała, przypominałam sobie fioletowe linijki pisma w jej dzienniku. Ale zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, bezpiecznie skryłam się w łazience i pozbyłam cuchnącego wilgocią ubrania. Prysznic był odkręcony maksymalnie, a woda była naprawdę gorąca. Gorąca, aż parzyła. Prysznic szumiał tak głośno, że nawet gdyby Ali coś mówiła, nie mogłabym tego usłyszeć. Nie musiałam już przyjmować ciosów jej słów.

Kiedy wyszłam z łazienki, Ali siedziała w tym samym miejscu, wpatrzona w ogień na kominku.

- Powinnaś się położyć. Jutro mamy szkołę - zauważyłam, krzątając się i sprawnie wykonując rutynowe czynności. Nałożyłam na twarz krem na noc, a potem krem pod oczy. Teraz zamierzałam przygotować sobie ubranie na rano. Choć pakowałam się szybko, nie zapomniałam wyszczuplającego szarego kostiumu ani czarnych butów na obcasach, odpowiednich na żałobę.

Szkoła z pewnością zapewni pomoc psychologa dziewczętom z tuszem rozmazanym pod oczami i chłopakom, którzy będą udawać twardzieli, ale ich oczy zasnuwać będzie mgła zmieszania. To będą te same dzieciaki, które jeszcze tak niedawno wyśmiewały się z Briana, w atmosferze sensacji opowiadały sobie każdy szczegół jego przerwane-go romansu.

- Nie idę jutro do szkoły, i ty też nie pójdziesz - powiedziała Ali, nie odrywając wzroku od ognia. Usiadłam naprzeciw niej, z czarnymi butami w ręce.

- Czyś ty oszalała? Jeśli nie pojawisz się jutro w szkole z podniesioną głową, wszyscy uznają, że czujesz się winna.

- Czy ty rozumiałaś chociaż słowo z tego, co ci powiedziałam, Jeanne? Ja jestem winna. Może nie zupełnie, ale mam w tym swój udział. Dlatego jeśli w tym momencie chcę uczcić pamięć Briana, a chcę, muszę być uczciwa i uznać swoje grzechy. A nie

ukrywać ich i próbować się usprawiedliwiać.

- Wybacz, Ali - potrząsnęłam głową - ale nie rozumiem. W jaki sposób to, że pozwolisz ludziom na ohydne, podłe plotki na swój temat, ma się do czczenia pamięci Briana? Przecież oni nie mają bladego pojęcia, co między wami było.

I wtedy Ali zrobiła coś, co mnie kompletnie zbiło z tropu. Zaczęła się śmiać.

- Naprawdę nic nie rozumiesz, Jeanne? Mam w dupie, co ludzie o mnie mówią. Zawsze tak było. Ludzie, którzy żerują na obrzydliwych plotkach, obudzą się pewnego ranka i zobaczą, że ich życie jest równie plugawe jak ich słowa. I nieważne, jak wyglądają na zewnątrz.

Znów poczułam rozgoryczenie. Czy Ali mówiła o mnie? Jakby czytając w moich myślach, pochyliła się i uścisnęła moją rękę.

- Nie o ciebie chodzi, Jeanne. Ty nie jesteś zdolna do zła. Może jest z ciebie strachajło i tchórz, ale nie masz w sobie nic z podłości.

Czy to miał być komplement? Speszona usiłowałam uwolnić rękę.

- Ty możesz nie iść do szkoły, ale ja muszę - wymamrotałam. - Dzieciaki będą złamane. Trzeba im pomóc.

Ali uparcie nie puszczała mojej ręki.

- Jesteś w tym dobra, Jeanne, co? Wszystko u ciebie musi iść gładko, według zasady, choćby się waliło i paliło. Wali się i pali, a ty ściesz łóżka i zmywasz gary. Czyste udawanie.

Poderwałam się z kanapy, marząc o pigułkach na uspokojenie, magicznym środku, który pomoże mi zapomnieć o słowach Ali. O jej osądach. Jak zwykle pigułki utulą mnie i zapewnią sen, aż do momentu gdy trzeba będzie wstać i zabrać się do obowiązków. Ale męczyło mnie jedno słowo. Udawanie. Tego samego słowa użył Jamie, opisując naszą rodzinę.

- Myślisz, że na tym właśnie polega moje życie? - spytałam. Ali znów wzięła mnie za rękę.

- Przepraszam. - Nie odwołała swoich słów. Swoich oskarżeń. Tym razem nie było ucieczki. Nie miałam pilnej roboty na wczoraj.

Nie miałam okazji połknąć pigułek i położyć się, czekając na zbawczy, słodki sen.

I nawet jeśli udało mi się uwolnić rękę, nie miałam gdzie się schować. Siadłam na kanapie przy Ali, zakryłam twarz dłońmi i zaczęłam płakać. Ali pogładziła mnie po plecach.

- Wiesz, czego żałuję najbardziej? - zapytała. - Tego, że wiedząc o problemach Briana, nie starałam się mu pomóc. Już więcej nie popełnię tego grzechu. Grzechu zaniechania.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zjeżyłam się. - Że jestem taka jak Brian?

- Chcę tylko powiedzieć, że czasem martwię się o ciebie, Jeanne.

I o twojego syna. Parę razy widziałam go przy mojej klasie. Chodził w kółko, jakby chciał porozmawiać. Ale kiedy go zawołałam, uciekł. Tak jak ty.

Natychmiast przypomniałam sobie pudełko na buty znalezione w pokoju Jamiego. Dusłam się od gorąca. Czy Ali wiedziała? Wprawdzie to Briana oskarżyła o śledzenie jej i wykradanie przedmiotów, ale czy naprawdę w to wierzyła?

- Jesteś piękną kobietą, Ali. Podobasz się wszystkim chłopakom w szkole.

- A wiesz, co myślę, jak patrzę na Jamiego? - Ali zignorowała moją próbę przerwania fascynacji mego syna na bezpieczniejszy grunt. - Widzę siebie w jego wieku.

- Jako nastolatka miałaś problemy z nadwagą? - spytałam, wstrząśnięta tym porównaniem.

- Nie chodzi o to, jak wyglądałam. Dla takich osób jak Jamie i ja każde lustro jest jak z gabinetu krzywych luster. Patrzysz i widzisz jakąś okropną kreaturę, nie ma znaczenia, jak jest naprawdę. Żeby od tego uciec, Jamie żre. A ja... No, ja miałam inne metody. Ale kiedy kilka razy miałam okazję spojrzeć mu w oczy, zobaczyłam w nich wielki smutek. Znam go dobrze.

Byłam zupełnie zbита z tropu. To oczywiste, że Jamie miał problemy, i to większe, niż Ali mogła sobie wyobrazić. Ale smutek? Tego w nim nigdy nie dostrzegłam. Od urodzenia był wesołym, szczęśliwym dzieckiem. Nawet teraz jego zaraźliwy śmiech roznosił się po całej szkole i upewniał mnie, że nie jest tak źle. Oczy Ali były tak wymowne jak wtedy, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam ją w holu szkoły, a huśtający się na jej ramieniu futerał do skrzypiec przypominał mi brata. Przez moment kusiło mnie, żeby jej o wszystkim opowiedzieć. O podsłuchiwanie. O pudełku na buty. O martwym spojrzeniu Jamiego, kiedy zaatakowałam go przed domem. Miał oczy tak puste i zimne, jakby był

zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego znałam od urodzenia.

Na szczęście do zwierzeń nie doszło, bo odezwał się telefon. Z odpowiedzi Ali wywnioskowałam, że zadzwonił nasz dyrektor, Simon Murphy. Co więcej, chyba popierał decyzję Ali, by jutro została w domu.

- Ma pan świętą rację. Moja obecność jeszcze by spotęgowała to całe zamieszanie - powiedziała. Spojrzała na mnie i pokazała wzrokiem butelkę wina. Posłusznie poszłam nalać jej kolejny kieliszek. Kiedy wróciłam, Ali najwidoczniej omawiała z dyrektorem własne samopoczucie.

- Proszę mi wierzyć, czuję się zupełnie nieźle. Jest u mnie Jeanne i będzie tu nocować.

Wtedy Simon poprosił o rozmowę ze mną.

- Dobrze, że z nią jesteś, Jeanne - powiedział, gdy Ali przekazała mi słuchawkę. - Większość z naszych jest raczej wrogo nastawiona do Ali.

- Nie ma... problemu - odpowiedziałam niepewnie, starając się, by Ali nie domyśliła się sensu tej konwersacji.

- Obawiam się, że gdy ta historia rozniesie się po szkole, Ali może otrzymywać anonimowe telefony z pogrózkami. Proszę cię, żebyś wzięła dzień wolny i zajęła się nią. Wiem, jak jej ciężko, i chciałbym jej oszczędzić wszystkich tych świństw.

Zawahałam się. Nie chciałam siedzieć cały dzień z Ali i wysłuchiwać, jak robi psychoanalizę mojej rodziny.

- A telefony w szkole? - słabo zaprotestowałam. - Będą się urywały. Powinnam być na miejscu.

- Damy sobie radę, Jeanne. No i ciebie też to w pewnym stopniu dotyczy. Przyjaźniłaś się z Brianem.

- No tak, ale...

- Widzimy się we wtorek rano - przerwał mi Simon.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, przebiegło mi przez myśl, że powinnam zadzwonić do domu i poinformować rodzinę o moich planach na następną dobę. Ale powstrzymało mnie nienawistne - to jedyne właściwe określenie - spojrzenie Jamiego, kiedy za nim pobiegłam. Może Ali miała rację. Może powinnam przez cały dzień analizować swoje ży-



cie. Cały dzień bez obowiązków. I poza domem, który uważałam za symbol mojego dobrego gustu i sukcesu w roli małżonki doktora Crossa. Teraz ten dom jawił mi się jako więzienie, w którym po pracy i spacerunku skazani wracają na wieczór do swych cel i swojego sekretnego życia - ja do otepiających prac domowych, Jamie do toreb tłustych chipsów, których nigdy nie miał dość, a Gavin do coraz mocniejszych drinków i swoich - jak to nazywał - „medytacji” w gabinecie.

To się już skończyło. Aby to udowodnić, wyrzuciłam butelkę z proszkami do śmieci. A potem, żeby nie ulec pokusie i nie wyciągnąć ich, spuściłam zawartość z wodą w sedesie. Patrząc na wirujące w muszli niebieskie tabletki, zrozumiałam, co powinnam zrobić. Rano zadzwonię do doktor Erin Emory. Nie znałam jej osobiście, ale widziałam jej nazwisko na wielu receptach przepisanych do naszego gabinetu lekarskiego, a oprócz tego cieszyła się doskonałą opinią. Miałam nadzieję, że pomoże mi odkryć, co tak odmieniło mojego syna.

Wszystko to było bardzo dziwne. Właśnie skończył się jeden z najgorszych dni w moim życiu, ale po raz pierwszy od lat poszłam spać bez aptecznych wspomagaczy. I po raz pierwszy od bardzo, bardzo wielu lat doświadczyłam niezwykłego uczucia, że znika żelazny pręt usztywniający moje ciało, a ono nagle się rozluźnia. Było to tak niezwykle i obce mi uczucie, że dopiero po długim namyśle dotarło do mnie, że pojawiła się nadzieja.

## 14.

Odważyłam się zadzwonić do gabinetu doktor Emory, a resztę dnia spędziłam na ustalaniu, co mam powiedzieć Jamiemu. Nie miałam zbyt wiele czasu. W normalnych warunkach na wizytę czekało się dwa miesiące, ale doktor Emory co środę przychodziła na godzinny dyżur. Ta godzina była przeznaczona dla pacjentów, którzy mogli zrobić krzywdę sobie lub innym. Trzęsłam się cała, odpowiadając „tak” na pytanie, czy mój syn mieści się w tych kategoriach. Na pewno mógłby.

- Środa, jedenasta rano - powtórzyłam głośno słowa sekretarki. Na ten sygnał Ali zapisała datę na kartce i podkreśliła ją. Użyła tego samego fioletowego atramentu, któ-

rym robiła zapiski w dzienniku. „Środa, jedenasta rano”. Miałam zaledwie dwa dni na nakłonienie Jamiego, by wsiadł ze mną do samochodu i dał się zawieźć do gabinetu doktor Emory. Wciąż pamiętałam jego spojrzenie na podjeździe, kiedy go oskarżałam. Skoro nie chciał rozmawiać z własną matką, czy mogłam oczekiwać, że opowie o swoim piekle zupełnie obcej osobie?

Przez pół dnia snułyśmy się z Ali po domu w piżamach. Nie rozmawiałyśmy zbyt wiele, ale sama współobecność była dla nas wsparciem. Po południu ona poszła do pokoju muzycznego i wyjęła skrzypce. Patrzyłam na nią przez francuskie okno, zdziwiona, jak bardzo jej twarz zmienia się podczas gry. Pogłębione wydarzeniami ostatniego wieczoru zmarszczki od nerwowego napięcia i z racji wieku prawie znikły, zastąpione przez świetlistą jasność, która tak pociągała Jacka i Briana. Patrząc na nią, po raz pierwszy rozumiałam tajemnicę wyglądu bez wieku. Kryła się ona w muzyce, w prywatnym świecie czystego piękna i uniesienia, do którego wstępowała zawsze, gdy brała do ręki skrzypce.

Opuściłam ją około trzeciej, bo miałam nadzieję, że uda mi się złapać Jamiego, zanim Gavin wróci z pracy. Gdyby się dowiedział, że postanowiłam zaprowadzić syna do psychiatry, wpadłby w furję.

- Pójdzie z tobą - zapewniła mnie Ali, kiedy ścisnęła mnie na pożegnanie. - Głęboko w sercu Jamie pragnie pomocy, dobrze to wiem. Nie pozwól, żeby Gavin cię powstrzymał. To bardzo ważne, Jeanne.

Podbudowana uściskiem Ali i delikatnym zapachem jej perfum, wjechałam na podjazd. Dom, który kiedyś uważałam za swoje sanktuarium, teraz wydawał mi się zakazanym miejscem. Na szczęście nie było auta Gavina. Rzadko wracał przed szóstą, ale po tym, co się działo przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, nie miałam pewności, czy nie zjawi się niespodziewanie w dowolnym momencie.

Ledwo zdążyłam wysiąść z samochodu i wyciągnąć torbę, Jamie wypadł jak strzała z domu w swoich ulubionych bokserkach i wyrośniętym podkoszulku. Odetchnęłam z ulgą, że jest w domu, ale zaalarmował mnie wyraz konsternacji, więcej - paniki w jego oczach. Biegł boso przez podwórze, nie czując zimna ani ukłuć żwiru. Rzucił mi się w ramiona jak wtedy, kiedy był zupełnie małym dzieckiem. Choć był ubrany zdecydowanie za lekko na tę pogodę, całe jego ciało było spocone, a twarz zaróżowiona.

- Mamo - powtarzał w kółko i w kółko. - Mamo. Mamo. Mamo. - Nie byłam pewna, czy szuka u mnie pocieszenia, czy po prostu chce mi przypomnieć o mojej roli rodzicielki.

- Chodź, kochanie, wejdźmy do środka - powiedziałam, rozglądając się, czy aby sąsiedzi nas nie obserwują.

Jamie odsunął się, jakbym go strofowała, a jego rumieniec pociemniał. Czy w takim stanie widziała go Ali, kiedy snuł się w szkole pod jej klasą? Czy to był ten chłopak, którego opisała słowem „smutny”? I jak dużo potrzeba, by ten smutek zamienił się w agresję, a nawet wściekłość?

Zarzuciłam torbę na ramię i szybkim krokiem ruszyłam do domu.

- Chodź, bo dostaniesz zapalenia płuc. Zrobię ci gorącą czekoladę z bitą śmietaną.

Był to jeden z ulubionych przysmaków Jamiego. Gdy to zaproponowałam, znów usłyszałam w głowie oskarżenia Gavina, że sabotuję dietę. Jamie włókł się niechętnie za moimi plecami. Milczał.

W kuchni panował niesamowity bałagan. Na blacie walały się pudełka po płatkach i inne opakowania, dowodzące, czym się Jamie pożywiał po lekcjach. Zauważyłam także, że beztrudnie używał mojego nowego serwisu, zamiast codziennej zastawy.

- Mógłbyś chociaż opłukać naczynia i zostawić je w zlewie. Wiem, że włożenie ich do zmywarki to dla ciebie za wiele, ale płatki tak się poprzyklepiały do talerzy, że teraz będę...

- Przepraszam, mamo - przerwał mi Jamie. W jego głosie było tyle smutku, że nie mogłam tego zignorować.

Odwróciłam się z miską w dłoni i zobaczyłam, że stoi w drzwiach z oczami pełnymi łez. Było jasne, że przeprasza mnie za coś więcej niż za nieodstawienie pudełka na miejsce czy okruchy na blacie. Już nie pierwszy raz w mojej głowie odezwało się natchalnie niechciane echo. Tym razem głosem Ali: „To właśnie robisz, Jeanne, prawda? Kiedy tylko sprawy nie idą po twojej myśli, uciekasz. Wynajdujesz pretekst do sprzątnia. Bierzesz pigułkę. Tak długo lejesz na siebie gorącą wodę, aż już nic nie czujesz. Prawda? Prawda? Prawda?”.

Ciężkie naczynie wypadło mi z ręki i rozbiło się z hukiem o podłogę, ale ani ja, ani

Jamie tego nie zauważyliśmy.

- Och, Jamie - powiedziałam, wpadając mu w ramiona albo go obejmując; nie wiem, co bardziej. - To nie ty powinieneś przeproszać, tylko ja. Jest mi strasznie, strasznie przykro. Sto razy bardziej, niż myślisz.

Oboje się rozplakaliśmy. Słyszając szmer kół auta na podjeździe, zeszywnieliśmy i odsunęliśmy się od siebie.

- To tylko Brad - oznajmił Jamie, wyglądając przez okno. - Możesz mu powiedzieć, że nie ma mnie w domu?

Jego ulga, że to nie Gavin, dorównywała mojej. Kiedy odprawiłam Brada, Jamie usiadł na stołku naprzeciw mnie i otarł ręką moką twarz.

- Naprawdę, mamó, musiałem cię przeprosić - powiedział. Patrzyłam na niego w oczekiwaniu. - Przepraszam za to, jak się do ciebie wczoraj odezwałem, i za... za... - zmiął w rękę serwetkę - za całą tę historię z panią Mather. - Miał tak żaloszny wzrok, że mogłam tylko czekać, by powiedział coś więcej. - Nigdy nie chciałem jej zrobić krzywdy, mamó. Przysięgam.

- Ale włamałeś się do jej domu, Jamie. I to wiele razy. Wynosiłeś stamtąd różne rzeczy. Masz świadomość, że to poważna sprawa?

- Ja byłem tylko... ciekawy - wyjaśnił nieprzekonująco.

- Ciekawy? Nazywasz to ciekawością? Według prawa to przestępstwo. Poważne wykroczenie, za które grozi kara więzienia. - Nie wspomniałam, że Jamie jako małośni nie zostałby potraktowany aż tak surowo. Chciałam, żeby się bał. Jak ja. I jak Ali. - Więc dlaczego, Jamie?

Bezradnie wzruszył ramionami.

- Za pierwszym razem po prostu chciałem z nią porozmawiać. Przed domem stał rower i paliło się światło, ale kiedy zapukałem, nikt nie odpowiedział. Nacisnąłem klamkę. Myślałem, że jest w domu, więc wszedłem do środka. Nie wiem, jak to się stało, ale ten dom tak mnie przyciągał, miał otwarte drzwi i zapalone światło... Wydawało mi się, że nie robię niczego złego.

- A potem, kiedy Ali zaczęła zamykać drzwi, ty zacząłeś się włamywać. Masz jakieś usprawiedliwienie?

- Wydawało mi się, że to taka gra między nami. Między nią a mną. Czułem się wtedy... nie wiem, jak to powiedzieć... taki ważny.

- Żeby się poczuć ważnym, musiałeś terroryzować kobietę, Jamie? - Wstałam i zaczęłam krążyć po kuchni. - O Boże!

- Jeeezu, mamó - zachlipał mój syn. - Powiedziałem, że przepraszam. Obiecuję ci, że już nigdy nie wejdę do jej domu. Zrobię wszystko, co chcesz. Mogę iść do pani Mather i ją przeprosić. Mogę nawet iść na policję i się przyznać. Tylko musisz mi coś obiecać. - Jego buzia była taka dziecinna, taka do bólu niewinna, że omal się nie roześmiałam. Czy on naprawdę myślał, że to jest to samo, jak kiedy miał pięć lat i najlepszemu koledze podkradł samochodzik? I że wystarczy powiedzieć przepraszam, a wszystko znów będzie dobrze?

Teraz powinnam go spytać, co mam mu obiecać. Co jest aż tak dla niego ważne, że byłby gotów przyznać się Ali, iść na policję i dać się zamknąć w poprawczaku? Wyobrażnia tak mi się rozpedziła, że bałam się zapytać.

Kiedy byłam u Ali, łatwo mogłam odpierać niewypowiedziane zarzuty Gavina, ale tu, w mojej białej, teraz zabałaganionej kuchni, wszystko wyglądało inaczej. Gavin nie był ideałem, ale krytykował Jamiego tylko dlatego, że mu na nim zależało. I choć nasze małżeństwo było martwe, rzadko się kłóciliśmy. O co miałam do niego największe pretensje? Czy o to, że nasze intymne pożycie nie wygląda tak jak w filmowych czy książkowych romansach? Czy o to, że się izoluje w gabinecie i studiuje swoje papiery?

Idąc dalej, powinnam zadać pytanie, które naprawdę mnie gnębiło: czym byłabym bez niego? Pospolitą Jeanne, której brat zginął tragicznie, a rodzice popadli w depresję. Biedną małą Jeanne z biednej, niezaradnej rodziny, której nie stać było ani na lepszy dom, ani na przyzwoitą edukację jedynej córki. Gdy teraz rozmyślałam o rodzicach, słyszałam tylko szmer kapci szurających po domu. Symbol klęski w mieszkaniu, w którym jedyne głosy dobiegały z telewizora. Ciche buczenie, które wypełniało ich życie i wynajęty dom, wkradało się do moich snów. Był to odgłos beznadziejności, z której wyzwawali się tylko wtedy, gdy słuchali muzyki albo kiedy matka wkładała eleganckie ubranie na doroczny koncert Bacha na Boże Narodzenie.

Gra pozorów nikogo w mieście nie zwiodła. Ludzie użalali się nade mną, bo cho-

dziłam do szkoły w dziurawych rajstopach i wyrośniętych sukienkach. Ich litość mnie prześladowała i zaciążyła na całym moim życiu. Nie, nie mogło być powrotu do tamtej sytuacji. Nigdy już nie będę tamtą dziewczyną.

- Nie bądź śmieszny, Jamie - powiedziałam ostrzej, niż chciałam. - Gdybyś wyznał Ali prawdę, nie wiadomo, jak by zareagowała. Zgłoszenie się na policję też nie wchodzi w grę. - W tym momencie zdałam sobie sprawę, że to idealna okazja do przeprowadzenia moich planów. Wyciągnęłam z torby notatkę, którą zrobiła Ali fioletowym atramentem. Była na niej data i godzina wizyty u doktor Emory.

- Umówiłam cię z kimś, z kim powinieneś porozmawiać - powiedziałam, przesu-  
wając ją po stole.

- Doktor Emory? Czy ona nie jest... psychiatrą? Naprawdę uważasz, że mam kłopoty z głową?

- Nie, oczywiście, że nie - odparłam, choć doprawdy nie miałam pojęcia, co się może kotłować w głowie Jamiego. Byłam jednak pewna, że za jego obsesją wobec Ali kryje się coś więcej, niż mi wyznał. - Powiedziałeś, że chciałeś porozmawiać z panią Mather. A ja ci załatwiłam kogoś, kto cię wysłucha za pieniądze. Kogoś, kto naprawdę może ci pomóc, Jamie.

Jamie najpierw gapił się na kartkę, a potem ją zmiął. Spodziewałam się, że zaraz ją wyrzuci do kosza. Ale po chwili zmienił zamiar. Wyprasował kartkę dłonią i spojrzał mi prosto w oczy. Jak kiedy mając pięć lat, wyrzucił piłkę na aut, co Gavin z niezadowoleniem obserwował z trybuny.

- Dobrze, mam. Pójdę. Ale najpierw obietnica.

- Co mam ci obiecać, Jamie? - spytałam, i choć tego nie chciałam, w moim głosie pojawiła się nutka zniecierpliwienia.

- Obiecuj, że już nigdy nie zostawisz mnie samego - powiedział dziecinnym głosem.

- Na miłość boską, Jamie, nie było mnie zaledwie jeden dzień, i nie byłeś tu całkiem sam.

- Ale obiecuj, dobrze, mam? - nalegał. - Jak nie obiecasz, to zapomnij, że się zgodziłem iść do lekarza od czubków.



Już chciałam wyrazić zgodę, choć niechętnie, ale naszą rozmowę przerwał dźwięk otwieranych drzwi. Oboje z Jamiem skuliliśmy się, słysząc to samo co zawsze sztucznie wesołe powitanie Gavina.

- Jak to miło, że czeka tu na mnie w komplecie rodzinny komitet powitalny - powiedział i podszedł, by cmoknąć mnie w policzek. Wargi miał tak lodowate, że aż parzyły. - Przerwałem wam w czymś? Wyglądasz jak przyłapana na gorącym uczynku.

- Rozmawialiśmy z Jamiem o klasówce z algebry. Wydaje mu się, że nieźle poszła. Prawda, kochanie? - gładko weszłam w swoją starą rolę. Ale gdy Gavin obrócił się do nas plecami, popatrzyłam na Jamiego i w milczeniu samymi wargami powiedziałam: „obiecuję”. Nie wiedziałam wtedy, jak wielkie znaczenie ma ta obietnica dla mojego syna. I jak dużo nas wszystkich będzie kosztował fakt, że ją złamię.

## 15.

Następnego dnia w szkole emocje znacznie opadły. Beth Shagaury postanowiła pochować Briana bez udziału szkoły. Uczniowie nie będą więc mieli okazji ani przymusu zetknąć się bliżej ze śmiercią kogoś na tyle młodego, że wstrząsnęłoby to głęboko ich młodzieńczym przeświadczeniem o własnej nieśmiertelności. Nie zaplanowano też mszy, na której ludzie za życia ignorujący nauczyciela robót ręcznych albo, co gorsza, cieszący się z jego stopniowego upadku, mogliby wylewać krokodyle łzy nad stratą Briana. Nawet nekrolog w gazecie był bardzo lapidarny: „Brian Shagaury zmarł w wieku lat 32, ojciec... syn... brat... nauczyciel Bridgeway High School”. Wyobraziłam sobie głodne oczy mieszkańców miasta czytających te słowa, ich nienasycone serca, rozpaczliwie żądne czegoś, co uczyniłoby bardziej strawnym ich własne nędzne życie. Ale tu nie znaleźli żadnej pożywki. Nawet sensacyjne okoliczności śmierci w motelu, poprzedzająca je rozpacz i jej straszne skutki, zostały sprowadzone do wspólnego banalnego mianownika: „zmarł nagle”. Jedyne, co mogło być żerem dla plotek, to brak imienia Beth pod nekrologiem.

Zatrzymałam się po drodze do szkoły i kupiłam tuzin róż z niewielkim gustownym napisem: PAMIĘCI BRIANA SHAGAURY'EGO - NAUCZYCIELA, KOLEGI, PRZY-

JACIELA. Ustawiłam je na stoliku przed gabinetem dyrektora. Niemal każdy, kto przechodził, zatrzymywał się na chwilę. Dziewczęta wachały kwiaty, chłopcy miętosili w palcach tabliczkę, jakby chcieli wchłonąć te słowa. Zapewniło to wszystkim komfort wspomnienia, ale bez ostentacji. Wszyscy byli w tak poważnym nastroju, że nikt nie skomentował niemiło zachowania Ali, która wyjęła jedną różę i ustawiła ją w małym wazoniku w swojej muzycznej klasie. Przynajmniej ja nic takiego nie usłyszałam.

Kiedy Simon Murphy przyszedł, by mi podziękować za ten gest, wspomniałam mimochodem, że jutro na jedenastą Jamie ma umówioną wizytę u dentysty. Dyrektor, niczego nie podejrzewając, natychmiast zgodził się na moją nieobecność. Przez pozostałą część dnia byłam zbyt zajęta, by myśleć. Czekał na mnie od wczoraj stos zaległej korespondencji, a nauczyciele jakby się zmówili, bo wszyscy nagle żądali pomocy w różnych sprawach. A to trzeba było skopiować formularze, a to przepisać odręczne notatki na komputerze i wydrukować. Ale, jak zwykle zresztą, byłam zadowolona z tej bieganiny. I nieważne, że Gavin deprecjonował moją pracę jako nudną i mało rozwijającą - ja wiedziałam swoje.

Czas mi zleciał jak z bicia trasał i już była trzecia. Ali miała jeszcze prywatną konsultację z jednym z uczniów grających na skrzypcach, a ja zaległą pracę biurową, więc zostałyśmy godzinę dłużej. Dzień minął tak szybko, że nie wypaliłam nawet papierosa. Może to dobra okazja, żeby całkiem zerwać z paleniem, powiedziałam Ali, zanim wysadziłam ją przed domem.

Byłam tak podniesiona na duchu pozytywnymi zmianami w moim życiu, że nie zwracałam uwagi ani na jej zadumę, ani na to, że wciąż wacha różę, którą zabrała ze szkoły. Dopiero gdy wysiadła, poczułam wyrzuty sumienia, że nie okazałam jej większej empatii. Nie zapytałam, czy nikt w szkole jej nie dokuczył. Ani jak radziła sobie ze smutkiem. Wciąż rozmyślałam o Ali, kiedy dojeżdżałam do domu, a tam przywitał mnie niemiły widok - biały mercedes Gavina.

- Cholera - zakląłam, parkując za nim. - Co on robi w domu o tej porze? - Bezmyślnie wyciągnęłam z torebki papierosy i zapaliłam. Wciąż stałam oparta o dżipa, kiedy z domu wybiegł ze spuszczoną głową Jamie. Nawet na mnie nie spojrział. Zastanawiałam się, czy jest tak zatopiony w myślach, że mnie nie zauważył, ale gdy go zawołałam, nie

odwrócił głowy. Dopiero przy ulicy zawołał:

- Wiedziałem, że to zły pomysł! - Wykrzyczał to z taką furją, jakiej jeszcze u niego nie widziałam.

- O czym ty mówisz, Jamie? - spytałam, gasząc papierosa.

- Przez te twoje akcje mam teraz piekło, tylko tyle. Nie wiem, po cholere w ogóle słuchałem tej twojej popieprzonej gadki.

Stałam osłupiała jak żona Lota i patrzyłam na syna, który po raz drugi pokazał mi swoją nową twarz. Zanim zawołałam, żeby się zatrzymał, był już w połowie ulicy.

Po tym spotkaniu ostrożnie weszłam do domu, jakbym liczyła na to, że ta skorupa, która utrzymywała nas razem, odbije chaos, który kłębił się w Jamiem. Ale widok schludnej kuchni i dźwięki jazzu, którego Gavin słuchał czasem w gabinecie, uspokoiły mnie. Jego płaszcz wisiał grzecznie w szafie, a gdy przejechałam palcem po blacie, poczułam zapach cytryny. Łudziłam się, że humory Jamiego nie mają nic wspólnego z Gavinem ani ze mną. Być może wrogość, którą mi zademonstrował przed domem, była spowodowana niekontrolowanym wybuchem młodzieńczych hormonów. Nalałam sobie kieliszek wina i sięgnęłam do kieszeni po notatkę zapisaną przez Ali. Wszystko w porządku, pomyślałam, zrzuciłam buty i usiadłam w kuchni nad gazetą.

- Często pani tu bywa? - spytał Gavin i zajął stołek obok mnie. Postawił na stole swój dzin z tonikiem i uśmiechnął się bez radości.

- O co chodzi? - Tak mnie zaskoczył, że rozlałam trochę wina na stół. Gavin wyjął serwetkę ze stojaka i wytarł.

- To miał być żart, moja droga. Drobnny żarcik. Czegoś nam brakuje w tym domu.

Zrozumiawszy wreszcie tę parodię podrywania, wysiliłam się na uśmiech.

- Przepraszam cię, myślałam o czymś innym. Miałam ciężki dzień w szkole.

- Och, tak, zapomniałem o waszej szkolnej tragedii - wycedził Gavin. - A jak to znosi biedna pani Mather?

Poderwałam się nerwowo, złapałam gąbkę znad zlewu i zaczęłam wycierać miejsce, które Gavin już oczyścił.

- Nie żartuj, Gavin. Ten człowiek pozostawił żonę z małymi dziećmi - powiedziałam, próbując ukryć rozdrażnienie. Choć starałam się na niego nie patrzeć, czułam na so-

bie jego czujny wzrok. Znajomy gwałtowny ból pod mostkiem omal mnie nie udusił.

- Proszę cię, Jeanne, oszczędź sobie wykładów, że życie jest ciężkie, albo dawaj je ludziom, którzy ich potrzebują - rzucił ostro. - Do takich osób należy twoja przyjaciółka. Dla niej życie to partia szachów.

- Nie zamierzałam cię umoralniać, Gavin - wyjąkałam, czując pustkę w głowie. W tej chwili marzyłam tylko o tym, żeby uciec. - Chciałabym pójść na górę i zmienić ubranie.

Ale Gavin wstał i zagroził mi drogę.

- A ja myślałem, że się razem napijemy. Tak jak dawniej. Pamiętasz stare czasy, Jeanne? - Znów uśmiechnął się tym swoim stalowym uśmiechem. - To był dobry okres, prawda?

- Tak, to były dobre czasy - przytaknęłam. Siadłam i napiłam się wina. Moje słowa nie zabrzmiały przekonująco dla żadnego z nas.

- Zastanawiałaś się, dlaczego się z tobą ożeniłem, Jeanne?

Obróciłam się ku niemu gwałtownie, bo poruszył najbardziej drażliwą strunę. Obudził niepewność i strach, że nigdy nie będę dość dobrą żoną dla mojego męża doktora. Byłam zbyt oszołomiona, by wykrztusić choć jedno słowo. Gavin poklepał mnie po ręce z udawaną troskliwością.

- Nie chciałbym poruszać drażliwych spraw, moja droga, ale oboje wiemy, co ludzie mówią. Że się ożeniłem z kimś stojącym niżej ode mnie. Z niewykształconą dziewczyną z byle jakiej rodziny. Z dziewczyną, która choćby się nie wiem jak starała, to i tak jej słoma z butów wylezie.

- Muszę... Muszę iść na górę.

Próbowałam uciec od jego słów, od prawdy, od której uciekałam od dnia ślubu. Ale Gavin znów ścisnął moje ręce tak mocno jak wtedy, po koncercie Ali.

- A dlaczego to zrobiłem? Wszyscy się dziwili. Oczywiście, mała Jeanne była apetyczna, mimo że żadna piękność, a jej wielkie wysiłki, żeby się modnie ubierać, budziły śmiech.

- Przestań - powiedziałam błagalnie, bo zobaczyłam siebie jako pospolitą Jeanne od rana na szpilkach. Zaczęłam szlochać, Gavin trzymał moje nadgarstki jak w kleszczach.

- A więc nie chcesz wiedzieć, dlaczego na tamtym koncercie zainteresowałem się małą Jeanne? Dlaczego zabrałem ją do eleganckiej restauracji, choć nie miała pojęcia, które sztuce do czego służą? I czemu kupiłem jej pierścionek zaręczynowy z największym wulgarnym brylantem?

Zaczęłam przytakiwać wbrew woli. Tak, chciałam to wiedzieć. To pytanie prześladowało mnie od początku. Dlaczego Gavin mnie wybrał i jak dużo czasu mu zajęło zrozumienie swojego błędu? Jak długo trwało rujnowanie mojego życia, obarczonego zaburzonym, niezdarnym synem?

- Ponieważ byłem przekonany, że mogę ci zaufać - wyjaśnił, przerywając gonitwę myśli w mojej głowie. - A zaufanie to dla mnie podstawa, Jeanne. Powiem więcej - aksjomat.

- Ale przecież możesz mi nadal ufać - oburzyłam się. - Możesz, Gavin, naprawdę. Na miłość boską, puść mnie już.

Gavin spojrzał na nasze złączone ręce, jakby były niezidentyfikowanymi obiektami i jakby nie był świadomy tego, co robi. Uwolnił moje nadgarstki równie nagle, jak je ścisnął. Był szczerze zdziwiony białymi śladami, jakie na nich pozostawił. Ale mówić nie przestał.

- Oczywiście, były kontrowersje. Nigdy nie zaakceptowałem sposobu, w jaki wychowujesz tego chłopca. Ani tego, że go rozpieszczasz i pogłębiasz jego uzależnienia. Ale zawsze wierzyłem, że na sercu leży ci dobro rodziny. Po prostu popełniałaś błędy, jak wtedy, kiedy przyszedłaś do szpitala w tych swoich okropnych ciuchach. Ale nie mogę cię za to winić. Tak cię wychowano.

- Ale przecież wszystko, co robiłam, było... - zaczęłam i nie mogłam skończyć, bo już nie byłam pewna, czy Gavin nie ma racji. Podobnie jak nie byłam pewna, czy to nie przeze mnie Jamie tak tyje. Ale to, czy zacznę myśleć logicznie i zaprezentuję jakąś linię obrony, zupełnie nie miało znaczenia. Gavin słyszał tylko siebie.

- Zawsze mi się zdawało, że rozumiesz, jak ważna jest dla mnie moja reputacja w tym mieście - ciągnął. - Jak ważna jest dobra opinia o naszej rodzinie. No bo co może mieć lekarz? Tylko swoje dobre imię.

- Gavin, ja... - wyjąkałam, zanim wszystko mi się poukładało. Scena z Jamiem na

podjeździe. Oskarżenia Gavina. Wszystko teraz miało sens. Nie bacząc na to, że mój mąż tu jest, podeszłam do telefonu i nacisnęłam guzik do odsłuchiwania automatycznej sekretarki. Były tam dwie wiadomości od kolegów Jamiego, niewykasowane od poprzedniego dnia, i jedna z dzisiejszego ranka. Tę wiadomość Gavin na pewno odsłuchał.

Zanim sekretarka doktor Emory potwierdziła naszą wizytę następnego dnia, nacisnęłam przycisk „kasuj”. Zbierałam się w sobie pełną minutę, nim podniosłam oczy i spojrzałam Gavinowi prosto w twarz. On cały czas świdrował mnie oczyma. Oskarżał. Nienawidził.

- Zamierzałam ci o tym powiedzieć. Przysięgam, Gavin. Miałam cię poinformować dziś wieczorem.

- Nie obrażaj mnie swoimi kłamstwami, Jeanne. - Potrząsnął głową. - Gdybym nie dostał w pracy migreny i nie przyjechał wcześniej do domu, dowiedziałbym się dopiero po fakcie.

- Po jakim fakcie? Boże, Gavin, chciałam zabrać Jamiego na rozmowę ze specjalistką, nie na lobotomię.

- Słyszałaś, co mówiłem o dobrej reputacji? Doktor Emory to moja koleżanka, Jeanne - oświadczył tonem pełnym wyższości. - Ty jej możesz nie znać, ale ja ją widuję prawie codziennie w szpitalu.

- Miała być zapewniona pełna dyskrecja, o czym świetnie wiesz, Gavin. Ta kobieta nikomu by o niczym nie powiedziała, ani o nim, ani o nas.

- Jedyną rzeczą, jakiej potrzebuje Jamie, jest wizyta u dobrego dietetyka. Ale właśnie ty tego nie chcesz, prawda, Jeanne?

- Mylisz się, Gavin - wybuchnęłam. Tym razem gniew zwyciężył we mnie strach. - Jamie ma takie problemy, jakich nawet nie podejrzewamy. Bardzo poważne.

- Może ty ich nie rozumiesz, Jeanne. Ale przecież przez lata ostrzegałem cię, jakie skutki wywoła twoje postępowanie. No i doszło do tego, że chłopak popełnił przestępstwo. Gdyby ta prawda wyszła na jaw, miałby przekreślone życie.

W głowie mi zawirowało. On wiedział. Gavin o wszystkim wiedział.

- Kto ci powiedział? - spytałam słabym głosem.

- Wiem wszystko z pierwszej ręki - odparł i poszedł zrobić sobie drugiego drinka.



Precyzja, z jaką kroił cytrynę, doprowadzała mnie do szału. - Przed twoim powrotem Jamie wszystko mi wyznał. I obiecał, że z tym koniec. Nigdy więcej nie zbliży się do domu twojej przyjaciółki.

- A jeśli to zrobi? Albo pójdzie do kogoś innego? Gavin, ja nie mogłam tego tak po prostu zlekceważyć...

- Jak powiedziałem, że nie pójdzie, to nie pójdzie! - ryknął Gavin. - Popełnił błąd, Jeanne, ale to nie tylko jego wina. Został sprowokowany.

- Co ty wygadujesz? Że to wina Ali, że Jamie ją prześladował? Że się włamywał do jej domu i wynosił jej rzeczy?

- Nie usprawiedliwiam go całkowicie. - Gavin wzruszył ramionami. - Ale trzeba powiedzieć, że ta kobieta aż się o to prosi. To, co się ostatnio stało, jest tego najlepszym dowodem.

- Więc winisz Ali także za śmierć Briana? To nie w porządku, Gavin, i sam o tym dobrze wiesz.

- Nie obchodzi mnie ani Brian, ani Ali. Jedyłą osobą, która mnie obchodzi, jest mój syn i, jak powiedziałem, on przyznał się do błędów. I jeśli teraz nie zrobisz jakiegoś głupstwa, cała sprawa się rozmyje. Jeśli natomiast będziesz włączać do tego obce osoby, może się to skończyć fatalnie.

- Odwołałeś wizytę.

- Powiedziałem sekretarce, że problem został rozwiązany. Bo został. Kiwnęłam głową, unikając jego wzroku. Zostałam pokonana.

- I nie rób tego więcej, Jeanne. Jamie obiecał mi, że do nikogo nie pójdzie.

Przypomniawszy sobie słowa mojego syna, nawet się nie trudziłam, by odpowiedzieć. Jasne było, że słuszność jest po stronie Gavina. Tylko raz w życiu czułam się tak pogwałcona - kiedy patrzyłam na martwe ciało mojego brata w trumnie. Gdy ukradkiem dotknęłam jego policzka, nie poczułam znajomego ciepła, lecz twardość drewna, metalu, skały.

Gavin wziął szklanekę i poszedł do gabinetu. W drzwiach się odwrócił.

- I jeszcze jeden drobiazg, Jeanne. Niedopałek papierosa rzuciłaś na ziemię. Wiesz, co myślę o zanieczyszczaniu środowiska.

Zbaraniałam. A potem narzuciłam płaszcz i wyszłam szukać inkryminowanego pęta, jak zwykle zadowolona z tego, że to bezmyślne zajęcie odrywa mnie od zamętu w mojej głowie.

## 16.

Po scysji z Gavinem na temat wizyty u psychiatry Jamie mnie unikał, spędzając większość czasu z kolegami. Po raz pierwszy od lat siedziałam sama w domu i badałam jego zawartość jak archeolog, który pragnie zrozumieć obcą cywilizację. Wpatrywałam się w zdjęcia w ramach, którymi obwiesiłam ściany przy schodach, w uśmiechnięte twarze mojej rodziny. Ślęczałam nad albumami i nagraniami wideo, które skrzętnie przechowywałam, bo upamiętniały wszystkie Boże Narodzenia i wakacje, bo stanowiły dowód na to, że byliśmy szczęśliwi. Normalni. Rodzina jak każda w mieście, na ulicy czy na ekranie telewizora.

Czego dokładnie szukałam, oglądając amatorskie filmy z urodzin Jamiego albo świątecznych bali, jakie urządzałam co roku dla Gavina kolegów z żonami, nie wiem. Może chciałam uchwycić moment, w którym wszystko zaczęło się sypać, coś, co pomogłoby mi wyjaśnić uczucie dojmującej samotności, kiedy we trójkę siadaliśmy do obiadu, i ataki nieokreślonej paniki, które budziły mnie w środku nocy. Często mi się zdawało, że to dzwonek telefonu wyrywa mnie ze snu. Ale gdy obłana potem podrywałam się na łóżku, obok spał Gavin i nie było niczego prócz ciszy, zakłócanej jedynie monotonnym tykaniem budzika.

Przygniatała mnie rutyna, z jaką krzątałam się wokół męża i syna. Teraz, kiedy niemal w każdy weekend byłam sama, nie wiedziałam, co ze sobą począć. Zaczęłam więc regularnie zachodzić do barów. Nie do tych typowych, lecz do restauracji z przyziemnym kąciem barowym, gdzie samotna kobieta mogła się czuć całkiem na miejscu. Sama jadałam kolacje, na które zamawiałam sałatę albo sandwicza z zupą, a potem kilka egzotycznych drinków o zabawnych nazwach. Takich, jakich dawna Jeanne za nic w świecie by nie zamówiła, za to Ali uwielbiała próbować: ślizgawkę na likierze, margaritę z mango, martini w neonowych kolorach. Piłam, by wzmocnić się przed zadaniem na

weekend: przeszukiwaniami. Węszyłam po domu, poszukując czegoś nieznanego, czego zapewne wolałabym nie oglądać. Szukałam z maniacką energią i strachem, które mi towarzyszyły, gdy po raz pierwszy przetrząsałam pokój mojego syna.

Oczywiście nie nazywałam tego przeszukiwaniem, tylko „porządkami”. Dlatego gdy Gavin pytał, co robiłam w weekend, mogłam z prawie całkowitą szczerością odpowiadać: „Och, takie tam drobne wiosenne porządki. Bardzo się zmęczyłam”. To ostatnie było szczerą prawdą. W każdą niedzielę, gdy Jamie wracał z nocowanek u kolegów, a Gavin ze swoich konferencji, zastawali mnie wykończoną na kanapie, pozbawioną sił po gorączkowym przetrząsaniu szaf i pawlaczy. Wzdychałam z ulgą po kolejnym przeszukanym kącie, kiedy okazywało się, że nie kryje żadnych niespodzianek, ale napięcie wracało przy następnej komodzie czy szufladzie. Znajdę to tu czy nie znajdę, zgadywałam, choć nie wiedziałam, czym miałyby być owo „to”.

Byłam zawiedziona, że w pokoju Jamiego, który przeszukałam z biegłością agenta FBI, nie znalazłam żadnych „dowodów”. Jeśli nawet posiadał coś, o czym wiedział, że mogłoby mi się nie spodobać, z pewnością nie trzymał tego w domu. Ale to nie przeszkadzało mi poszukiwać tego raz po raz. Pocięczałam się widokiem śmieci po kątach - zwiniętych w kulkę brudnych skarpetek od wf-u, pustych pudełek po ciasteczkach owocowych i batonach, zmiętych testów z matematyki ze złymi ocenami i gniewnymi wykrzyknikami wypisanymi czerwonym tuszem. Widzisz!, pocięczałam się, obrzucając wzrokiem pokój, który skontrolowałam z taką satysfakcją. Nic niepokojącego. Nic, czego nie byłoby w pokojach innych nastolatków. Za każdym razem czułam, że udowadniam to wścibskiemu George'owi Matherowi.

Odkąd zaczęłam się oddawać tym obsesyjnym czynnościom, przestałam wierzyć we własny zdrowy rozsądek. Coraz bardziej przekonywały mnie argumenty Gavina. Gdy myślałam o fioletowym atramencie Ali, jej szylkretowych spinkach lub twarzy uśmiechającej się z gazetowego wycinka pomazanego infantylnie farbą, większa część mego rozproszonego gniewu zwracała się przeciwko niej. Choć wiedziałam, że to Ali jest ofiarą, ale czy musiała zachowywać się aż tak... prowokacyjnie? Te krótkie spódniczki i długie buty, te włosy uwodzicielsko przerzucone przez ramię - nic dziwnego, że mogły zwieść niedojrzałego chłopca. Nieświadomie sama zwabiła Jamiego do swego domu, przyciąga-

jąc go pięknymi drobiazgami i zapachem liliowych perfum.

Zadowolona po przeszukaniu pokoju syna skierowałam się do tych zakamarków domu, które Gavin uważał za swoje terytorium. Sprawdziłam pedantycznie ułożoną zawartość szuflad, sportową torbę, zawsze spakowaną na niespodziewane wyjście do siłowni, jego szafę i kieszenie wszystkich garniturów i płaszczy. Jedynym interesującym przedmiotem był mały kluczyczek schowany na dnie szuflady ze skarpetkami. Przez dłuższą chwilę obracałam go w dłoni, jakbym oczekiwała, że coś mi powie. Potem, gdy wyobraziłam sobie grymas gniewu mojego męża, ostrożnie odłożyłam go na miejsce. Być może przy następnej okazji, kiedy Gavina nie będzie w domu, jeszcze do niego wrócę. Na razie niech czeka pod skarpetkami.

Okazja nadarzyła się dwa tygodnie później. Traf chciał, że był to koniec roku. Dla mnie nie był to łatwy czas. Tak jak się obawiałam, Jamie zaważył dwa przedmioty i ledwo się wykaraskał z pozostałych, otrzymując dwóje i tróje z minusem. Zamartwiałam się, jak powiadomić Gavina, że nasz syn będzie musiał chodzić do letniej szkoły, jeśli w następnym roku chciałby ukończyć naukę ze swoją klasą. Jego świadectwo pozostawało w ukryciu na dnie mojej torebki - jeszcze jeden sekret utrzymywany z Jamiem przed „tata”.

Odkąd złożyłam wymówienie w szkole, nie zaczynałam tak po prostu wakacji. Zrywałam z pracą. Zdołałam już przekonać sama siebie, że Gavin miał rację - byłam przecież żoną doskonale zarabiającego lekarza. Po co zatem spędzać czterdzieści godzin tygodniowo w pracy, której nie potrzebowałam? By wypełnić wolny czas, z pewnością znajdę sobie dużo ciekawsze zajęcia niż wypełnianie formularzy czy użeranie się z niesfornymi nastolatkami. Prawie uwierzyłam, że rezygnowałam z pracy na własne życzenie.

Mimo to po raz ostatni wychodząc ze szkoły z pudłem rzeczy i wielkim bukietem róż od Simona Murphy'ego, czułam się roztrzęsiona i oszołomiona. Gdy dotarłam do domu, zastałam Gavina przy pakowaniu. Spojrzawszy kosym okiem na róże, których namiętnie krwawiło w moich ramionach, oświadczył, że jedzie na weekend do Burlingtonu w stanie Vermont. Miał tam umówione spotkanie z kolegą chirurgiem dotyczące nowych technik operowania kolan u sportowców. Kiedy zapytałam o szczegóły, zgromił mnie wzrokiem.

- Niełatwo objaśnić te sprawy laikowi - powiedział zniechęcająco. Wycofałam się, jak zwykle. Nie żebym naprawdę chciała się dowiedzieć czegoś, czego i tak bym pewnie nie zrozumiała. Pomyślałam o kluczyku, który dwa tygodnie wcześniej trzymałam w dłoni. Już się cieszyłam na myśl o satysfakcji, kiedy wreszcie znajdę do niego zamek i otworzę go.

Tego wieczoru, po odwiezieniu mojego nadąsanego syna do Brada, wybrałam się znów do „Hannibala”. Próbowałam nie myśleć o tym, że Jamiego tak pochłonęła muzyka w czasie wspólnej jazdy do Brada, że zignorował mnie tak samo jak Ali, kiedy się poznałyśmy. Próbowałam zapomnieć, że zbył mnie burkliwym „cześć”, nawet nie spojrzawszy mi w oczy, i ani jednym słowem nie napomknął o swojej szkolnej wpadce. Nie chciałam też myśleć o moich rzeczach zabranych ze szkoły. Piętnaście lat życia zmieściło się w jednym kartonowym pudle. Jak setki razy przedtem zastanawiałam się, jakim cudem Gavin zdołał mnie tak zmanipulować i wmówić mi, że sama chciałam rzucić pracę.

Po dwóch drinkach wróciłam do domu. Alkohol nie wymazał z mojej świadomości aroganckiej twarzy Gavina, który dał mi do zrozumienia, że nie pojmę nic z jego najnowszej terapii, ani okrągłej twarzy syna, który nie chciał na mnie spojrzeć w samochodzie. Miałam ich obu dość. Ich sekretów też.

Klucz leżał tam, gdzie go położyłam. Przez chwilę gratulowałam sobie nadzwyczajnych talentów śledczych. Zostawiłam szuflady i szafy w tak idealnym stanie, że Gavin nawet przez chwilę nie podejrzewał, że mogłam węszyć wśród jego rzeczy. Moja dłoń zaciśnięta na kluczu była spocona, ale tym razem miałam zamiar stawić czoło prawdzie. Zeszłam na parter i skierowałam się wprost do zamkniętych drzwi gabinetu.

Po nabyciu domu Gavin dobudował dla siebie ten azyl i własnoręcznie go wykończył. Zbliżając się do drzwi, przypominałam sobie, jak po raz pierwszy tam weszłam, podniecona faktem, że prace są już na ukończeniu. Ale ledwo przestąpiłam próg, Gavin jak na sprężynie poderwał się od biurka, przy którym studiował anatomię kolana. „O co chodzi, Jeanne?” - spytał, zagradzając mi drogę. Wieczorem dobitnie przykazał, bym się trzymała od tego pokoju z daleka, tłumacząc to tym, że nie chce, by ktoś przekładał jego papiery. Zabronił mi także dotykać komputera. Nawet gdyby nie zamykał drzwi na klucz, ani ja, ani Jamie nie śmielibyśmy tam wejść w obawie przed mroczną złością, jaką oka-

zywał zawsze, gdy któreś z nas zobaczył w pobliżu gabinetu.

Teraz szłam tam z taką samą podlaną alkoholem determinacją, z jaką wcześniej przeszukałam rzeczy mojego syna. Wsadziłam kluczyk do zamka, bo choć nigdy przedtem go nie widziałam, miałam pewność, że będzie pasował. Jednak kiedy okazało się, że istotnie pasuje do drzwi pokoju, w którym byłam może ze trzy razy w życiu, coś mnie powstrzymało. Nieważne, jak bardzo siliłabym się na ostrożność, Gavin wyczuje, że tu byłam. Wyobraziłam sobie, że patrzy na mnie tak, jak patrzyłyby granatowe oczy George'a Mathera, gdyby zobaczył, że przetrząsam własny dom niczym włamywacz. Tym razem jednak perspektywa zmierzenia się ze złością Gavina dostarczała mi wyłącznie przyjemności.

Zapaliłam światło, które zalało wąskie pomieszczenie wyróżniające się spokojną elegancją. Ściany były pomalowane na chłodny szary odcień, który ocieplały dębowe meble i perski dywan na podłodze z egzotycznego drewna. Silna woń wody kolońskiej Gavina i widok półek, na których książki z obsesyjną dokładnością ustawiał od największej do najmniejszej, omal wypłoszyły mnie z pokoju. Ale wspomniawszy zarozumiałe spojrzenie Gavina i słowa, że nic nie zrozumie z zaawansowanych technologii medycznych, śmiało ruszyłam do komputera. Szybki przegląd dokumentów niewiele mi dał, zwłaszcza drobiazgowo opracowany budżet, który był zbyt nudny, by go zgłębiać (mój mąż był taki skrupulatny i skrzętny, że odnotowywał wydatki na każdą filiżankę kawy wypitą w szpitalnej kafeterii), oraz pliki dotyczące kilku pacjentów. Poczulałam znużenie, wyłączyłam więc komputer i gapiłam się w pusty ekran.

Potem skupiłam się na biurku i zaczęłam przeszukiwać szuflady. Nic nie znalazłam oprócz licznych dowodów, że mój mąż jest patologicznym pedantem. Nawet spinacze do papieru ułożone były w równych rzędkach w kartonowym pudełeczku. Myśl o Gavinie układającym spinacze lub temperującym ołówki, by były idealnie ostre, przyprawiła mnie o odruch wymiotny.

Po namyśle zabrałam się do ostatniej szuflady biurka, która, podobnie jak drzwi, była zamknięta na klucz. Wzięłam spinacz i spróbowałam ją otworzyć. Gdy mi się nie udało, nie dbając o zacieranie śladów, zaczęłam poszukiwać klucza. Próbowałam sobie wyobrazić, gdzie Gavin mógł go schować. Byłam tak zatopiona w poszukiwaniach, że



nie usłyszałam lekkiego pukania do drzwi. Ocknęłam się dopiero na skrzypnięcie zawiasów. Znajomy głos zawołał:

- Hej! Jeanne, jesteś w domu? - Była to Sharon Breen, matka Toby'ego.

Idąc do niej, w lusterku na ścianie zobaczyłam własne odbicie. Patrzyła na mnie kobieta, w której z trudem rozpoznawałam siebie - włosy wysunęły mi się ze spinki, którą zgarnęłam je do tyłu, a staranny makijaż, który wykonałam przed wyjściem do baru, był całkiem rozmazany przez pot. Ale najgorzej było z oczami - patrzyły tak dziko, że zaraz odwróciłam wzrok. Może gdybym się w ogóle nie ruszała, Sharon uznałaby, że śpię, i sobie poszła. Tymczasem nie dawała za wygraną. Weszła w głąb domu i zawołała ponownie:

- Jeanne, wszystko OK?

Dlaczego ludzie zadają mi w kółko to głupie pytanie? Ton Sharon był identyczny jak George'a Mathera. Wyszłam do holu tak tym zbulwersowana, że zapomniałam o własnym wyglądzie.

- Cześć, oczywiście, że wszystko w porządku - powiedziałam, nie panując nad irytacją. - Po prostu robiłam małe porządki, to wszystko.

Sharon, zszokowana zarówno moim wyglądem, jak i niezbyt grzeczną odpowiedzią, cofnęła się.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie chciałam ci się narzucać. Po prostu wszystkie światła były zapalone, a samochód stał przed domem, więc...

Zauważyłam w jej ręce pakunek w srebrnym papierze.

- Nie, to tobie należą się przeprosiny - powiedziałam zmieszana. - Po prostu mnie zaskoczyłaś. Napijesz się herbaty albo soku?

- Nie, dziękuję. Chciałam ci tylko to podrzucić. Przez wszystkie lata pracy w szkole byłaś nieoceniona. Nie mam pojęcia, jak oni zdołają cię zastąpić. - Sharon wyciągnęła do mnie gustownie opakowane pudełko. - Proszę, choć to nic wielkiego. Jamie powiedział nam, że masz słabość do belgijskich czekoladek, więc... - zaczęła Sharon, ale przerwała i dotknęła mego ramienia. - Boże, Jeanne, ty się cała trzęsiesz. Czy na pewno dobrze się czujesz? Bo gdybyś chciała pogadać, jestem do dyspozycji. Ludzie wiedzą, że potrafię słuchać.

I znów to samo pytanie: czy ze mną wszystko dobrze? Czy dobrze się czuję?

- Czuję się OK - uciełam krótko i przyjął podarunek. Odprowadzając ją do drzwi, wysiliłam się na odrobinę grzeczności. - To wszystko dlatego, że zrezygnowałam z pracy, Sharon. Ta decyzja wiele mnie kosztowała. No i miałam ciężki dzień. Ale bardzo ci dziękuję za czekoladki.

Sharon szybko się pożegnała, wygłaszając wszystkie konwencjonalne formułki. W oczach miała troskę. Było jasne, że choćbym nie wiem jak się uśmiechała i potakiwała, prawda i tak wyjdzie na jaw. Otworzyłam pudełko i chciwie wepchnęłam do ust czekoladkę. A potem znów zobaczyłam swoje odbicie w innym lustrze, które jakby się rozmnożyły na ścianach. Wyglądałam jak szalona kobieta, której wreszcie udało się uciec z domu wariatów.

## 17.

Było niedzielne popołudnie i Jamie oraz Gavin za kilka godzin wrócą z weekendu. Spędziłam ten dzień spokojnie i efektywnie; próbowałam się odzwyczajać od swoich zwariowanych szpiegowskich aktywności. Przygotowałam kolację, która miała się jeszcze długo dusić w systemie Crock-Pot, i postanowiłam wziąć relaksującą kąpiel. Przeniosłam do łazienki odtwarzacz Jamiego. Na szczęście odkryłam to, zanim zdążyłam puścić wodę i znów zalać dom pachnącą pianą. To, czyli obiekt, na który wielokrotnie patrzyłam, ale nie umiałam odczytać zawartych w nim informacji. Po gorączkowych bezskutecznych poszukiwaniach okazało się, że widnieje on przed samym moim nosem. Podobnie jak prawda, którą odkryłabym już dawno, gdybym sobie na to pozwoliła.

Na chybił trafił gromadziłam rzeczy potrzebne mi do kąpieli, kiedy moją uwagę zwróciła myjka. W jasnym świetle łazienki jej puchata biała miękkość rzucała się w oczy. Wzięłam ją i zaczęłam uważnie oglądać, zastanawiając się, skąd ten obcy przedmiot trafił do mojego domu. W rogu widniała gustownie wyhaftowana nazwa hotelu: PARK PLAZA. I choć świadomie nie dopuszczałam do siebie wywołanych przez te słowa skojarzeń, natychmiast zaczęłam drżeć.

Ani ja, ani Gavin nie byliśmy w Nowym Jorku od lat, a już na pewno nie w hotelu

Park Plaza. Znałam jednak kogoś, kto tam był. To Ali płała się w tamtejszych luksusach, kiedy Brian Shagaury powiesił się na sznurze przywiązany do wiatraka u sufitu w podłym motelu. Czyżby Jamie zakradł się do niej potem i ukradł myjkę? I prowokował mnie, wkładając ją do Inianego wieszaka na przybory, zamiast ukrywać w pudełku na buty? Jeśli był u Ali po tamtym wieczorze, to co jeszcze zabrał? Czyżbym coś przeoczyła podczas drobiazgowej rewizji w jego pokoju?

Już miałam tam pójść, żeby na nowo rozpocząć grzebanie w bałaganie przepocowanych koszulek i szortów, niedokończonych prac domowych i nieskończonej ilości pustych opakowań po niezdrowych słodyczach, gdy przed moimi oczami wyraźnie pojawił się obraz Gavina stojącego przy Ali podczas koncertu na Przylądku. Z kieliszkiem wina w dłoni i oczami pełnymi podziwu pochylał się ku niej. Wszystko zaczęło mi się układać. Gdyby Brian Shagaury nie popełnił samobójstwa w czasie, gdy Ali koncertowała z zespołem w Nowym Jorku, nie zapamiętałabym tego tak dokładnie. Tragedia sprawiła, że wryły mi się w pamięć wszystkie szczegóły. No i po raz pierwszy byłam sama przez weekend, zanim rozpoczął się cykl trwających teraz od miesięcy konferencji i konsultacji mojego męża. W tamten weekend oświadczył, że jedzie do Clevelandu.

Trzęsącymi się rękami przejrzałam kalendarzyk i znalazłam dokładną datę. Poniżej ołówkiem wypisana była nazwa hotelu w Clevelandzie i numer telefonu, który Gavin dał mi na wszelki wypadek (dobrze wiedział, że szanse, abym zadzwoniła, są praktycznie równe zero). Ręce wciąż mi drżały, gdy podnosiłam słuchawkę i wykręcałam numer. Dzwonek zadzwieczał kilka razy, zanim podniesiono słuchawkę. Tam była już noc i osoba na drugim końcu linii brzmiała jak wyrwana ze snu. Chrapliwy głos wskazywał, że kobieta musiała mieć około osiemdziesiątki.

- Halo, czy to hotel Sheraton? - zapytałam. Już wiedząc, że nie. Palce tak mi się trzęsły, że mogłam wykręcić zły numer.

- Co? - Kobieta wciąż nie mogła się obudzić.

- Hotel Sheraton w Clevelandzie.

- Cleveland? - ożywiła się kobieta. - Jakie Cleveland? Dzwonisz do Boca Raton na Florydzie. Czy to jakiś głupi żart? - dodała zaniepokojona.

- Nie. Bardzo przepraszam, że panią obudziłam - zapewniłam szybko. Ale zanim

się rozłączyła, porównałam wystukany numer z tym w notesie. Nie było mowy o pomyłce. Gavin, produkując fałszywe dane na mój użytek, nawet się nie wysilił, żeby sprawdzić, jaki jest kierunkowy do Clevelandu.

Pozwoliłam biednej kobiecie wrócić do łóżka, ale wciąż nie odkładałam słuchawki. Słuchałam brzęczyka, a w mózgu formował mi się w numer telefonu Ali. Ale choć w pierwszym odruchu chciałam do niej zadzwonić i zapytać wprost, pohamowała mnie nagle wątpliwość. A jeśli się mylę? Przeleciałam w myślach wszystkie zebrane dowody. Fakt numer jeden: ktoś z mojej rodziny przyniósł do domu myjkę z hotelu, w którym nocowała Ali. Fakt numer dwa: mój mąż kłamał, mówiąc o weekendach. Poszlaka, ale jeszcze nie oskarżenie. Ale skoro byłam żądna prawdy, i to teraz, zaraz, natychmiast, nie mogłam się przejmować tym, że wyjdę przed Ali na idiotkę. Wykreśliłam znajomy numer, lecz przywitało mnie tylko nagranie na automatycznej sekretarce: „Przepraszam, wyjechałam na weekend. Zostaw wiadomość. Wracam w niedzielę wieczorem”. Głos Ali brzmiał uwodzicielsko. Jakby wabiła mnie informacją, że ona i mój mąż w tym samym czasie wyjechali z miasta. Ale znów zawahałam się przed podjęciem akcji. Bo przecież mógł to być czysty zbieg okoliczności. Wróciłam myślami do zamkniętej szuflady biurka w gabinecie Gavina, jedyne miejsce, do którego by mnie za nic nie dopuścił. Ręce przestały mi drżeć, determinacja rosła. Wzięłam żółte strony z miejscowej gazety i zaczęłam szukać ślusarza. Musiałam znaleźć takiego, który podejmie się pracy w niedzielę, i to zaraz, przed powrotem Gavina. Samo wyskoczyło mi przed oczy ogłoszenie: BOB ŚLUSARZ 24 GODZINY.

- Wzywa mnie pani, żebym otworzył biurko? - zdziwił się Bob. Stał w progu gabinetu, drapiąc się w łysinę otoczoną wianuszkiem posiwiałych zmierzwionych włosów. Musiałam zapewne zerwać go z kanapy, na której oglądał mecz, bo nawet się nie zdążył przyczesać. - Wie pani, ile będzie kosztowała taka usługa w niedzielę? A mówiła pani, że to nagły przypadek.

- Pieniądze się nie liczą - powiedziałam. Zamierzałam dodać, że to moje pieniądze i moja definicja „nagłego przypadku”, ale postanowiłam być uprzedzająco grzeczna. - Zostawiłam w biurku lekarstwo, które muszę koniecznie zażyć, a zgubiłam klucz. Muszę koniecznie... - nie zdążyłam dokończyć, Bob już wyciągał komplet wytrychów, bardzo

zadowolony z przebiegu rozmowy.

- Lekarstwo, mówi pani? To co tak stoimy i patrzymy?

W sekundę otworzył szufladę, którą Gavin tak bardzo starał się przede mną zabezpieczyć. Potem postać chwilę, zapewne oczekując, że wyciągnę fiolkę z lekarstwem, ale ja wyciągnęłam portfel, w którym trzymałam własną gotówkę.

- Ile jestem panu winna? - spytałam i nawet nie mrugnęłam okiem, kiedy wymienił astronomiczną sumę. Teraz musiałam się go jak najszybciej pozbyć z domu, żeby zapoznać się z zawartością szuflady. On jednak zwlekał, bo czuł się jak bohater, który zrezygnował z ulubionych przyjemności, żeby ocalić mi życie.

- Nie weźmie pani lekarstwa? Myślałem, że to bardzo pilne.

- Muszę je popijać gorącym mlekiem - wyjaśniłam, popychając go w kierunku drzwi. Popatrzyłam, jak odjeżdża spod domu.

Spodziewałam się, że szuflada pełna będzie dowodów niewierności mego męża. Teraz stała przede mną otworem. Szarpnęłam ją z taką siłą, że zawartość - głównie papiery - rozsypała się po podłodze. Ku mojemu zaskoczeniu i uldze były tam tylko rachunki powtykane między luźne kartki dokumentów. Gavin opłacał je sam, nigdy mi nie udostępnił książeczki czekowej, z której pokrywał opłaty za elektryczność i hipotekę. Na osobiste wydatki, zakupy i zajęcia Jamiego miałam założone oddzielne konto. Uznałam, że skoro już się tak natrudziłam, powinnam przejrzeć wszystkie porządnie posegregowane koperty.

W kilku pierwszych znalazłam kopie tych rachunków, które Gavin zostawiał mi do opłaty na początku każdego miesiąca - za ubezpieczenie domu i samochodów, za kabłówkę i resztę długu hipotecznego. Ale potem natrafiłam na rachunek, którego dotąd nie widziałam. Opiewał na kartę Visa, a ja nie miałam pojęcia, że Gavin ma taką kartę. Najpierw zdziwiłam się, że nigdy mi nie kazał wysyłać korespondencji dotyczącej tego dokumentu. Przeczytałam, za co nią płacił, i wszystko stało się jasne. A przede wszystkim wyszło na jaw gigantyczne kłamstwo leżące u podstaw naszego małżeństwa.

Najpierw zwróciły moją uwagę opłaty za pobyt w Park Plaza w ten weekend, kiedy Brian Shagaury popełnił samobójstwo. I choć dążyłam do prawdy, zrobiło mi się niedobrze, kiedy zobaczyłam skalę zdrady mierzoną wydatkami w tym hotelu na przyjemności

Gavina i Ali. Wyobraziłam sobie room service na każde zawołanie, długie śniadania w łóżku, butelki Dom Pérignon wieczorem. Później miałam zamiar przeanalizować dokładnie każdy rachunek i porównać daty, hotele i miasta, w których koncertował kwartet Ali. Ale na razie widziałam ich dwoje w Park Plaza, Ali w krótkiej czarnej mini z rozpuszczonymi na ramionach włosami. Jak mogła?, tłukło mi się po głowie, kiedy szłam z rachunkiem do mojego pokoju. Dziwne, ale to nie zdrada męża pognęła mnie do łazienki, gdzie zwróciłam cały dzin wypity z gwinta w kuchni, ale myśl o mojej najlepszej przyjaciółce.

Zanim poszłam na górę z paląco-mdłym smakiem dzinu w ustach, poczułam, że kręci mi się w głowie. Kiedy dotarłam na piętro, usłyszałam zza drzwi łazienki ostatnie, uwodzące swą melodyką pasażę „Rajskiej suity”. Nie dbając o to, co zniszczę i kto to zobaczy, podniosłam do góry odtwarzacz i z całej siły cisnęłam go w dół, po schodach, uciszając muzykę Ali na zawsze.

## 18.

Zanim wyszłam, przykleiłam do lodówki kartkę dla Jamiego, że wrócę później, a jedzenie może sobie wziąć z Crock-Pota. Czułam satysfakcję na myśl o minie Gavina, gdy to przeczyta. Dlaczego idealna żona nie zostawiła wiadomości dla niego? Będzie zdziwiony. Ciekawe, kiedy się zorientuje, że drzwi gabinetu zostały otwarte, a biurko przeszukane? Kiedy zda sobie sprawę, że jego tajemnica została odkryta?

Zamówiłam u Ryana podwójną kawę na wynos i z samochodu zaczęłam obserwować dom Ali. Parę razy spojrzałam także na dom Nory Bell z nadzieją, że ta wścibska paniusia nie rozpozna mojego wozu. Nora zapewne jednak wiedziała, że Ali wyjechała na weekend, więc nie podejmowała akcji szpiegowskiej, czekając, kiedy u fascynującej sąsiadki zapali się światło.

Ali, w przeciwieństwie do mnie, zostawiła dom w kompletnej ciemności, nie zapaliła nawet światła na ganku, dla siebie na przywitanie, dla ewentualnego złodzieja jako przestrożę. Znów się na nią zezłościłam za tę beztroskę, za dobrowolne pakowanie się w kłopoty. Ale nic, na razie spokojnie sączyłam kawę do wtóru banalnej popowej stacji,



której czasem słuchałyśmy z Ali w drodze ze szkoły. Jak egzaltowane dorastające dziewczynki poddawałyśmy się marzeniom, które wyrażały te proste piosenki. Moja przyjaciółka wciąż żyła w świecie tych złudzeń, co więcej, kultywowała je, nie bacząc, jakie będą skutki. Monotonnie łupana piosenka o miłości z refrenem „będę kochać cię na zawsze” wkurzyła mnie nie mniej niż wygaszone światła w domu Ali. Jak ja kiedykolwiek mogłam wierzyć w takie głupstwa?

Była prawie dziewiąta, gdy przed domem zatrzymało się mocno powgniatane subaru. Ali wysiadła. W świetle otwartych drzwi zauważyłam profil wiolonczelisty z kwartetu, którego nazwiska nie zapamiętałam. Ali przez chwilę pochylała się i coś do niego mówiła, niewątpliwie nie skąpiąc mu widoku swego dekoltu. Kiedy pomyślałam, że subaru nigdy nie odjedzie, rozmowa się skończyła. Ali pomachała z chodnika, patrząc za autem, póki nie znikło. Potem z lekkim wahaniem podeszła do drzwi.

Choć mówiła mi, że po śmierci Briana już się nie boi, chyba jednak się czegoś obawiała. Czyżby bała się wejść do środka i zobaczyć, co się tam dzieje? Może znów coś zniknęło, znów ktoś coś poprzestawiał albo nawet bała się prześladowcy czyhającego w ukryciu? Nie wiedziała, że całe zło czai się na ulicach, tak przynajmniej wynikało z piosenki „Be My Baby” wykonywanej przez zespół Ronettes.

W czasie, kiedy wyłączałam radio i otwierałam okno, Ali, stukając obcasami, przeszła podjazdem do domu. Dał się słyszeć głuchy odgłos - widocznie przed otwarciem drzwi postawiła na ziemi bagaże i futerał na instrument. W jednej chwili ganek zalało światło. Drzwi trzasnęły. Znając Ali, nie wątpiłam, że ich nie zamknęła. Podjechałam bliżej z wygaszonymi światłami i wysiadłam z dzipa. Idąc iluminowaną ścieżką, miałam nadzieję, że Nora Bell nie wygląda teraz przez okno.

Kiedy byłam już blisko domu, usłyszałam tony „Sonaty Księżycowej” Beethovena. Nacisnęłam klamkę. Tak jak się spodziewałam, drzwi były otwarte. Ali krzątała się w kuchni. Słyszałam, jak nuci do wtóru melodii, jak trzaskają drzwi lodówki.

Kiedy weszłam, właśnie wpychała do ust kawałek zimnego pieczonego kurczaka. Udko wypadło jej z rąk, złapała się za serce.

- Boże, Jeanne, nie rób takich rzeczy! O mało nie dostałam zawału - zawołała, ale zaraz się uśmiechnęła. To byłam tylko ja, stara, poczciwa Jeanne. Czego się tu bać? Ali

pochyliła się i podniosła z ziemi udko. Poczułam zapach curry i jej słodkie perfumy.

- Długo czekałaś? Wszystko w porządku? - spytała, wciąż regulując oddech. Wreszcie zauważyła, że nawet się nie odezwałam, i uśmiech zniknął z jej twarzy. Spojrzała mi prosto w oczy i głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Potrzebowałam rozmowy, więc pomyślałam, że nie będziesz miała nic przeciwko temu... Jesteśmy przecież przyjaciółkami - powiedziałam, usiłując ukryć sarkazm. Ale Ali nie była głupia. Tym razem to ona gapiła się na mnie bez słowa. Wyrzuciła niedojedzonego kurczaka do kosza i zapaliła gaz pod czajnikiem.

- Zrobię herbatę - powiedziała zmęczonym głosem.

- A może podasz coś mocniejszego? Przecież zawsze pijamy przy rozmowie. Żeby się rozwiązywały języki.

- Jestem padnięta, Jeanne. - Wyłączyła gaz. - Może umówimy się jutro na obiad.

- Nie, Ali. Porozmawiamy teraz. I nie umówimy się na obiad jutro ani nigdy. - Nie kwapiła się, żeby podać mi drinka, więc przeszłam do pokoju i wyciągnęłam z barku butelkę brandy. Nalałam po kieliszku.

Siedząc na kanapie, patrzyłam na to miłe wnętrze innymi oczami; wyobraziłam sobie Gavina grzejącego się w ciepłe otaczającym Ali i w tej nieprawdopodobnej mieszance kolorów, hippisowskiego kiczu i tradycyjnej sztuki Nowej Anglii. Efekt był jedyny w swoim rodzaju, jak sama Ali. Łyk połkniętego alkoholu palił mi gardło.

- Nie wypijesz ze mną? - spytałam, wskazując kieliszek napełniony bursztynowym płynem.

- Chyba nie mam wyboru - powiedziała i siadła vis a vis, a nie jak zwykle przy mnie na kanapie. Długo patrzyłyśmy na siebie w milczeniu. Po weekendzie Ali wyglądała blado i mizernie. Potargane włosy sterczące niesfornie z długiego warkocza nie dodawały jej wdzięku i dziewczęcości, lecz czyniły z niej podstarzałą kobietę, która sili się na udawanie młódki. Jaśniejsze pasemka, które zwykle połyskiwały w świetle, nie były tego wieczoru srebrzyste, lecz po prostu szare. Przez ułamek sekundy zrobiło mi się jej żal.

Wolno i metodycznie wyjmowałam z torebki dowód po dowodzie i układałam na stoliku jak karty tarota: myjkę z Park Plaza, rachunki z różnych hoteli opłacane kartą Visa i plan trasy koncertowej kwartetu Ali w minionych dwóch miesiącach. Ali pobieżnie

rzuciła na to w okiem. Najwyraźniej nie miała zamiaru czemukolwiek zaprzeczać. Patrzyliśmy sobie w oczy jak dwaj wytrawni szachiści. Pierwsza złamała się ona.

- Więc wszystko wiesz - powiedziała zwyczajnie, przejmując kontrolę nad sytuacją. Zmieniła Beethovena na Arethę Franklin. Kiedy pokój wypełniły potężne dźwięki „Respectu”, zadałam sobie pytanie, czy Ali ze mnie zadrwiła.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? - Chciałam zachować kamienny spokój, podobnie jak Ali, ale zdradził mnie głos. Gdy Ali odwróciła się ku mnie, nerwowo przerzucając włosy przez ramię, w jej oczach błyszczały łzy.

- Nie powinnaś się tego dowiedzieć w ten sposób - powiedziała i usiadła przy mnie na kanapie. Chciała nawet wziąć moją dłoń w swoje ciepłe ręce, ale ją wyrwałam. - Przepraszam, Jeanne. Uwierz, wiele razy chciałam ci o tym powiedzieć, ale...

- Chciałaś mi powiedzieć? - Popatrzyłam na nią rozszerzonymi oczami. Co to miało znaczyć? Czyżby Gavin chciał mnie rzucić? Planował życie z Ali?

- Ze sto razy. Ale wydawało mi się, że ty nie chcesz o niczym wiedzieć. - Ali wydawała się rozgniewana, jakby to ją spotkała krzywda. Znow się poderwała i teraz chodziła po pokoju z kieliszkiem w dłoni. Mimo że wcześniej nie chciała, teraz popijała dużymi łykami. Jak ja przedtem.

- Masz świętą rację, nie chciałam o niczym wiedzieć. Ale przecież nie o to chodzi?

- Posłuchaj, mówię prawdę. Dlatego nic ci nie powiedziałam. - Miękki głos Ali mieszał się z gwałtownym rykiem Arethy. - Bóg mi świadkiem, że chciałam. Ale ty ostatnio byłaś taka wycofana. Wiedziałam, że coś do ciebie dociera, ale niedokładnie. Przez cały czas małżeństwa nie dopuszczałaś do siebie prawdy, więc nie wiedziałam, czy jesteś na nią przygotowana, czy nie.

Zawirowało mi w głowie od tej bezczelności. Cały czas małżeństwa? O czym ona mówiła? Czyżby wykorzystywała moje własne zwierzenia, atakując mnie teraz? Moją postawą chciałaby usprawiedliwić swoją zdradę? Albo wmówić mi, że nie pierwszy raz Gavin tak się zachował, więc się nie liczy?

- Co chcesz mi wmówić? Że nie byłaś pierwsza? Że mój mąż zdradzał mnie z innymi kobietami, więc mogłaś się dołączyć? Ty, moja najlepsza przyjaciółka?

Nienawidziłam swego skrzeczącego tonu, szczególnie w ostatnim zdaniu. Niena-

widziałam łez, które spływały po moich policzkach. A najbardziej zeżliło mnie, kiedy Ali otoczyła mnie ramionami, a ja jej nie odepchnęłam. Nawet wtedy, kiedy popatrzyła na mnie z bliska bursztynowymi oczami i nie mogłam już uciec od jej słów.

- Ja? Ty uważasz, że to o mnie chodzi, Jeanne? Że ja jestem kochanką Gavina? Osobą, która się z nim zabawia, a on płaci hotelowe rachunki? Naprawdę sądzisz, że mogłabym ci to zrobić?

- Wobec Beth Shagaury nie miałaś żadnych oporów. Nie mówiąc o twoim własnym mężu - powiedziałam, czując się bliska omdlenia, jak na koncercie.

- Nawet nie poznałam Beth Shagaury. A po tym, co mi o niej opowiadał Brian, żalowałam. Oczywiście wiele razy skrzywdziłam George'a. Tu masz rację, nie wypieram się. Nie chcę się usprawiedliwiać, bo żyjemy w separacji. On zaakceptował mój styl życia z własnego wyboru - wyjaśniła, wyraźnie urażona moimi oskarżeniami. - Nigdy nie udawałam świętej, Jeanne - dodała śmiertelnie znużonym głosem. Stała w świetle barku i widać było wyraźnie głębokie zmarszczki przecinające jej twarz. - Uwierz mi, śmierć Briana okropnie mnie prześladowa. Ale to nie jest dowód, że postąpiłabym tak wobec ciebie. Naprawdę sądzisz, że mam romans z twoim mężem za twoimi plecami?

Podniosłam puchatą myjkę z Park Plaza, choć zapal do walki dawno ze mnie wyparował.

- A jak wyjaśnisz to? - spytałam pełna nadziei, że usłyszę jakąś uniewinniającą i rozsądną wymówkę. Słowa, które pozwolą mi na powrót wskoczyć w koleiny dotychczasowego życia.

- Więc jednak nie wiesz. - W głosie Ali był bezbrzeżny smutek. Dokończyła brandy, znów sobie naląła i podeszła do mnie z butelką. Położyłam dłoń na kieliszku.

- Nie chcę twojego koniaku. Nie chcę twojego współczucia. Złapałam cię na gorącym uczynku, Ali, i Gavina też. A teraz mi mówisz, że czarne jest białe. Że mój mąż nie jeździł za twoim zespołem do każdego miasta, w którym występowaliście.

- Nie to ci próbuję powiedzieć, Jeanne. Masz całkowitą rację. Masz w ręku dowody. Twój mąż cię zdradzał. I to nie po raz pierwszy. Gavin zdradzał cię od początku małżeństwa. Ale nie ze mną, Jeanne. Dowiedziałam się o wszystkim zaledwie dwa tygodnie temu. Ale to już skończone.

W ataku wściekłości straciłam ze stolika butelkę i patrzyłam, jak rozlewa się jej zawartość. Czułam się tak samo jak wtedy, kiedy przewróciłam w domu butelkę czerwonego wina po znalezieniu pudełka na buty. Albo kiedy Gavin skasował wizytę Jamiego u psychiatry.

- Nie wierzę ci. Dlaczego się wypierasz? - Zabrakło mi tchu w piersiach. Dusłam się w tym pokoju, dusłam się od jej perfum. Muzyka rozsadzała mi czaszkę. Zaczęłam zbierać swoje rzeczy. - Nie wiem, po co tu przyszłam.

- Przyszłaś, bo chciałaś poznać prawdę. - Ali przytrzymała mnie za łokieć. - Prawdę, którą zapewne przeczuwałaś, ale nie chciałaś się z nią zmierzyć. Pomyśl o tym, Jeanne. Pomyśl o tym, że od samego początku Gavin nie był tobą zainteresowany, mówiłaś mi to. A kiedy się wysilałaś, żeby go podniecić, tylko się złościł. Zamykał się w sobie, zamykał się z problemem, by nikt się o nim nie dowiedział. Czas mijał. Zaczął podejmować ryzykowne decyzje, aż w końcu doszło do tego. Próbował być dyskretny, zamawiał pokój na innym piętrze, nie chodził na koncerty, krył się. Ale wiedział, że w końcu się dowiem.

Ali mówiła i płakała, a ja nie spuszczałam z niej oczu, chcąc wreszcie dowiedzieć się prawdy. Ścisnęła moje ramiona tak mocno, że nie mogłam się wyrwać.

- Och, Jeanne, nie rozumiesz? To nie do mnie Gavin przyleciał na weekend do Nowego Jorku. Nie do mnie przyjeżdżał wcześniej. Gavin mnie nie chce, tak jak nie chce ciebie ani żadnej innej kobiety. Przyjeżdżał do młodego skrzypka, Jeanne. Do Marcusa.

## 19.

Ali próbowała mnie zatrzymać, ale uciekłam, zagarniając drobiazgi Gavina. Pobiegła za mną aż na ulicę, swoimi krzykami przyciągając uwagę Nory Bell, u której natychmiast zapaliło się światło. Biegąc do dżipa, czułam na plecach bacznego wzroku pracownicy szkolnej kafeterii. Ostatnia migawka pokazała Ali na ulicy; stała w kałuży i wołała mnie.

Kiedy dojechałam do domu, zniechęcił mnie widok wygaszonych świateł, które zostawiłam włączone przed wyjazdem. Ciemność wyolbrzymiała jedyne oświetlone pomieszczenie - gabinet Gavina. Ustawił walizki przy drzwiach kuchni, jak zwykle z militarną precyzją, i pozostawił ślady przygotowywania dżinu z tonikiem. Wszystko to przypominało mi o dreszczu. Na palcach prześlizgnęłam się koło jego drzwi i weszłam na piętro.

Szybko spakowałam nieco rzeczy do torby i zadzwoniłam na komórkę Jamiego. Zdziwiłam się, kiedy włączyła się poczta głosowa. Jamie zawsze miał włączony telefon, żeby kontaktować się z kolegami. Zawsze sam odbierał. Z torbą w rękę przemknęłam po schodach tak samo cicho, jak weszłam na górę. Czekałam na syna w kuchni, żeby mi powiedzieć, jakie mam plany. Ale widok smugi światła spod drzwi Gavina mnie przerażał. Mimo że bardzo chciałam porozmawiać z Jamie, wciąż nie byłam gotowa stawić czoła mężczyźnie za drzwiami. Już słyszałam jego chamskie wymówki, już wiedziałam, że winę za wszystkie swoje postęпки zwali na mnie. Wyobrażenie sztywnego faceta za biurkiem w tym jasno oświetlonym gabinecie sprawiło, że zrezygnowałam z widzenia się z synem i postanowiłam wyjechać, a do Jamiego zadzwonić z drogi.

Wychodziłam z domu, gdy uderzyła mnie kakofonia agresywnych dźwięków, muzyka, którą Jamie tak lubił. Co dziwne, dobiegała z gabinetu. Podkradłam się bliżej i położyłam rękę na klamce; ta okropna muzyka fatalnie działała na moją zaburzoną psychikę. Ciekawość wzięła górę i otworzyłam drzwi. Nie wiadomo, kto był tym bardziej zaskoczony - ja czy chłopak, który siedział za biurkiem swego ojca.

- Jamie! Wystraszyłeś mnie na śmierć. Co ty tu robisz, do diabła? Pomyśl, co będzie, jak tata wróci do domu i... Ty pijesz, Jamie?



- Zostawił to, więc spróbowałem. - Z brawurą wzruszył ramionami, ale na twarz i kark wypełził mu rumieniec wstydu. - Smakuje jak gówno. Nie wiem, jak ten facet może coś takiego pić.

- Zostawił? - powtórzyłam, świadoma tego, że podpijanie rozwodnionego drinka ojcu nie jest tu największym problemem. Jamie wyłączył laptop, ale nie potrudził się, żeby go zamknąć.

- Taaak, najpierw się pieklił i wrzeszczał, że grzebałem w jego rzeczach, nie wiem dokładnie, gadał o jakiejś szufladzie zamkniętej na klucz. A potem zadzwonili ze szpitala i wezwali go do nagłego przypadku. Powiedział, że wróci dopiero po północy. - Jamie wciąż naśladował gładkie maniery Gavina, napił się z jego szklanki i oświadczył: - Jeśli się nie mylę, oskarżył mnie, że przeszukiwałem jego pieprzone święte miejsce. Nie zrobiłem tego, ale mógłbym - dodał. Oczy mu płonęły długo hamowaną nienawiścią. Taki gniew i szal widziałam u niego tyku raz, kiedy rozmawialiśmy o włamaniach do domu Ali.

- Nie musisz od razu kłąć - powiedziałam, a po chwili wybuchnęłam głośnym śmiechem. „Bądź grzeczna. Bądź uprzejma dla innych”. Nagle całe moje życie wydało mi się jednym okrutnym żartem. - I co, znalazłeś coś ciekawego? - spytałam na luzie, wiedząc, że Gavin szybko nie wróci.

- Ja nie. A ty?

Zgasiałam światło, zabrałam szklankę z drinkiem i wyszłam do kuchni.

- Zrobię gorącej czekolady - zaproponowałam. - W tym pokoju przechodzą mnie ciarki.

- Nie mam pięciu lat, mamo. Nie naprawisz wszystkiego gorącą czekoladą - powiedział szyderczo Jamie.

Przyszedł jednak za mną do kuchni i kiedy grzałam mleko i szykowałam kubki, wycisnął z pojemnika na dłoń bitą śmietanę. Zlizał ją, tak samo jak wtedy, kiedy miał pięć lat.

- Wyjeżdżasz gdzieś? - zapytał, spoglądając na moją torbę. Próbował zachować obojętność, jednak wyłaziła zza niej wrażliwość dziecka.

- Na kilka dni - odparłam, odwrócona w stronę kuchenki. Chciałam zabrać ze sobą

Jamiego, kazać mu się spakować i zapomnieć o letnich kursach, które rozpoczynały się następnego dnia. Wyjechalibyśmy, i już. Ale nie mogłam stawiać na szali jego dalszej nauki.

Kiedy spojrzałam mu w twarz, dojrzałam w niej panikę. Wiedziałam, jak Jamie źle się czuje beze mnie, jak źle na niego działa towarzystwo okazującego mu pogardę ojca, jeśli to nie za delikatnie powiedziane. Gavin albo studiował, albo zamykał się w gabinecie. Nic dziwnego, że syn był aż tak bardzo do mnie przywiązany.

- Jamie, ja... - Nie wiedziałam, jak mu to wszystko wytłumaczyć. Dotąd nigdzie nie wyjeżdżałam bez Jamiego i Gavina. Bez mojej rodziny. Trzymałam się tego jak koła ratunkowego. Nagle przypomniały mi się słowa Ali i zaczęłam się trząść.

- To tylko parę dni - powtórzyłam, opanowując histeryczny skurcz. - Będiesz miał tyle zajęć, że nawet nie zauważysz mojej nieobecności.

Jamie przetrwał tę informację.

- Czy tata wie? - spytał konspiracyjnym tonem. Mieliśmy przed „tata” tyle sekretów... Ale mojego wyjazdu nie dałoby się ukryć.

- Zadzwońię do niego, kiedy dojadę na miejsce - powiedziałam, mieszając gorące mleko. - Wiesz, Jamie, muszę sporo spraw przemyśleć.

Bałam się jego reakcji, ale tylko głęboko westchnął.

- Wiele rzeczy powinnaś przemyśleć dawno temu - rzucił. - Więc nie chcesz mi powiedzieć, gdzie jedziesz?

Gdzie jadę? Sama sobie nie odpowiedziałam dotąd na to pytanie. Ale teraz sformułowałam to głośno, tutaj, w kuchni.

- Do New Hampshire - powiedziałam, jakby to było dawno zaplanowane. - Do starego letniego domku moich rodziców. - W czasie małżeństwa byłam tam tylko raz. Gavin nawet nie wysiadł z samochodu.

- Po co tam jedziesz, mamó? To jakieś beznadziejne miejsce. Tata mówił, że jest nie... nieza... No, nie wiem.

- Niezamieszkane - podpowiedziała mu, uśmiechając się przez łzy. - Właśnie dlatego tam jadę. Żeby zrobić porządek. Myślałam, że we dwójkę moglibyśmy spędzić tam wakacje. Kiedy się skończy letnia szkoła.

Jamie nie wyobrażał sobie nawet weekendu bez towarzystwa kolegów, więc oczekiwałam, że gwałtownie zaprotestuje. A tymczasem spuścił wzrok i zaczął wydłubywać nitkę ze spodni.

- Bez taty?

- Tylko ty i ja - powiedziałam spokojnie. Rozlałam czekoladę do kubków. - Mógłbyś jeździć do niego, kiedy byś tylko chciał. A jakbyś się nudził, moglibyśmy zaprosić twoich kolegów.

- A co będzie jesienią? Zostaniemy tam i będziemy ścinać drzewa, żeby napalić w kominku? A może polować na niedźwiedzie?

- Mamy całe lato, żeby to przemyśleć. Są inne rozwiązania, Jamie. Możemy wynająć mieszkanie w mieście, gdybyś się zdecydował tam uczyć. - Wiedzieliśmy, że pozostanie w naszym pięknym domu, nawet bez Gavina, nie wchodziło w grę.

- On nam nie da wyjechać - powiedział Jamie, po raz pierwszy patrząc mi prosto w oczy. - Jak się dowie, zrobi wszystko, żeby było tak jak teraz.

„Jak się dowie”? O co chodziło Jamiemu? Wyraźnie wiedział więcej, niż sądziłam. Może wcześniej wiedział o romansie Gavina z Marcusem? Biorąc pod uwagę jego napięte stosunki z ojcem, uważałam, że z godnością przyjął wiadomość o moim wyjeździe.

- Zaczniemy nowe życie - oświadczyłam zdecydowanie. - Tylko ja i ty.

Wypiliśmy czekoladę w zgodnym milczeniu, jak to robiliśmy setki razy. Ale oboje wiedzieliśmy, że tym razem jest inaczej. Jamie podniósł torbę.

- Musisz już jechać - stwierdził, rzucając ukradkowe spojrzenie na podjazd. Wiedziałam, co oznacza to niedokończone zdanie: „Musisz wyjechać, zanim tata wróci do domu”.

Jako idealna pani domu umyłam kubki i garnek. Potem narysowałam plan i dałam go Jamiemu. Złożył go w małą kostkę i wcisnął do kieszeni. Kopię zamierzałam wrzucić po drodze do skrzynki pocztowej Ali. Gavinowi zostawiłam krótką notkę, że jadę do New Hampshire, ale nie podałam mu namiarów. Byłam pewna, że sam tam nie trafi.

- Więc zobaczymy się niedługo - powiedział Jamie, ładując torbę do bagażnika. Chciałam go uściskać, ale zawrócił do domu, zapewne by nie poddać się uczuciom. Zanim zawróciłam, popatrzył na mnie z rękami skrzyżowanymi na piersi. Był taki biedny,

blady i chłopcę, a udawał twardego mężczyznę. Odczytałam z jego ust pożegnanie: „Do zobaczenia, mamó”. Nic więcej. Na zakręcie prawie nic nie widziałam. Łzy przesłoniły mi przeszłość: moje miasto, moje małżeństwo, moje życie. Wszystko zostało w tyle.

Byłam już w połowie drogi, zaczadzona popularną muzyką z radia, kiedy przypomniałam sobie daną synowi obietnicę. Obiecałam, że już nigdy nie zostawię go samego. Obiecałam, ale teraz nie miałam wyboru. Gdybym go zabrała, nie zrobiłby matury ze swoją klasą. Zdżiczałby tak bardzo, że może w ogóle rzuciłby szkołę.

Potem pomyślałam, że niezupełnie złamałam obietnicę. Jamie nie został sam. Przebywanie sam na sam z ojcem może mu wyjść na dobre, ja mogłabym jedynie przeszkadzać. Z drugiej strony miałam świadomość, że cokolwiek dręczyło mego syna, Gavin temu nie zaradzi. Ale o tym akurat teraz nie chciałam myśleć. Włączyłam radio na cały regulator i powiedziałam sobie: To tylko dwa dni.

## 20.

W tym domku kryły się wszystkie sekrety mojego dzieciństwa. Jamie zawsze mówił, że chce tu przyjechać, ale ja pod wpływem Gavina, który ostrzegał mnie przed grzebaniem w przeszłości, zawsze znajdowałam jakieś wymówki.

Jednego stanowczo odmówiłam - sprzedaży tego miejsca. Kiedy Gavin próbował mnie do tego namówić, naskoczyłam na niego. „To moje” - powiedziałam zdecydowanie, jak nigdy przedtem. To ja mogłam zdecydować, czy sprzedać dom, czy nie. Moja asertywność w tej sprawie tak zaskoczyła Gavina, że nie wracał do tematu.

Teraz jechałam tam, do mojego, i tylko mojego miejsca na świecie, o czym nie wiedział nikt oprócz Jamiego i Ali. Oboje rozumieli moją potrzebę prywatności. Jadąc pod górę wąską dróżką, zastanawiałam się, co by było, gdyby dżip nagle się zepsuł, a ja nie trafiłabym na miejsce. Byłam tu tak dawno temu, że obawiałam się, iż chata mogła się rozpaść. Mogłam pomylić drogę. Mogłam umrzeć na poboczu i przez długi czas nikt by mnie nie znalazł. Ta myśl prawie mnie pocieszała.

Jak tylko wzięłam ostatni zakręt i zobaczyłam znajomy zarys budynku, ucieszyłam się. Okiennica od frontu się osunęła, na dach spadło drzewo, ale wszystko było takie sa-

mo jak w moich wspomnieniach. Widziałam przez okno wiśniowo-białe firanki, które uszyła matka.

Otwierając drzwi, poczułam niepokój, przeszłość zaczęła do mnie wracać. Zaskoczył mnie obraz zaniedbania, ale jeszcze bardziej pamięć o tym, co było.

Jedno spojrzenie na czarno-białe linoleum w kuchni i sosnową boazerię wymazało upływ czasu. Kiedy byłam mała, tętniło tu życie. Czułam zapach hot dogów z grilla, słyszałam głos brata, wołającego, żebym przyniosła słoiki do łapania robaczków świętojańskich. Z domu dobiegała muzyka z płyt, które stale puszczała moja matka: jazz, stare folkowe piosenki, a głównie muzyka klasyczna: Chopin i Mozart. Nie mieliśmy telewizora, więc muzyka była naszą jedyną rozrywką, a matka chciała, żebyśmy ją dobrze poznali.

Po śmierci brata przyjechaliśmy tu tylko raz. Wspomnienia były zbyt bolesne, a jego brak zbyt dotkliwy. Rodzice dla pocieszenia słuchali wyłącznie tragicznych oper. Zbuntowałam się. Zamykałam się w pokoju z tranzystorem i słuchałam listy przebojów. To wtedy odrzuciłam ich muzykę, te wszystkie bębny i wrzaski o miłości na wieki. Ale ani żałoba, ani ta muzyka nigdy mnie tak naprawdę nie opuściły. Wchodząc do domku, odczułam to jeszcze raz, odczułam zrzącenie losu. Całe moje życie było preludium do przyjaźni z Ali. Być może dlatego, że kochałam muzykę, ale nie miałam talentu, stałam się idealną słuchaczką.

Teraz nie chciałam myśleć o Ali, nie chciałam wspominać naszego ostatniego spotkania ani jej słów. Choć za wszelką cenę próbowałam wytrzeć je z pamięci, jak echo powracały: „Gavin mnie nie chce, tak jak nie chce ciebie ani żadnej innej kobiety. Przyjeżdżał do młodego skrzypka, Jeanne. Do Marcusa”. Jaka byłam głupia, jaka naiwna, jak łatwo dałam się oszukać.

Próbowałam sobie przypomnieć wygląd tego skrzypka. Nie wiem, co mnie bardziej zszokowało - jego płeć czy młody wiek. Szczupły, skromny Marcus w dziedzinie muzyki był cudownym dzieckiem. Ile miał lat? Dziewiętnaście? Dwadzieścia? A może mniej? Zatrzęsło mną, kiedy sobie wyobraziłam, co Gavin mógł z nim robić. Nie mogłam o tym myśleć.

Nie mogłam też myśleć o sprawach tak przyziemnych jak to, co Gavin i Jamie zjedzą na kolację. Nie chciałam wspominać ściągniętej twarzy syna w czasie pożegnania.

Mogłam usprawiedliwiać siebie za wytrzymywanie przez lata w tak nieznośnym położeniu, ale czy mogłam znaleźć słowa usprawiedliwienia za fatalne skutki oziębłości Gavina wobec Jamiego? Nie, nie będę o tym myśleć. Nie teraz.

Położyłam rzeczy w swoim pokoju, pachnącym pleśnią i sosną. Był tak mały, a zachował tak wiele moich wspomnień.

Szybko wróciłam do kuchni. Zmiotka i szufelka były na swoim miejscu przy lodówce. Pod zlewem znalazłam środki czyszczące. Choć dawno przeterminowane, mogły się jeszcze przydać. Energicznie zabrałam się do roboty. Wieczorem bolało mnie całe ciało, ale brud, zdechłe muchy, pleśń i próchno nawarstwiające się od lat, znikły. Lodówka i piecyk odzyskały dawną biel, a zniszczone linoleum lśniło od woskowej pasty. Po całym dniu wietrzenia zbutwiały smród ustąpił, zastąpił go fałszywy zapach kwiatowy. Niestety, materac, wietrzony długo na werandzie, wciąż cuchnął pleśnią. Nic nie mogłam na to poradzić. Zapaliłam kupione w ogólnobranżowym sklepiku świece i zrobiłam sobie skromną kolację.

Tej nocy owinięta kurtką spałam w fotelu, który zachował zapach tytoniu mojego ojca. Obudził mnie świergot ptaków. Strumień przepływał tak blisko, że słyszało się go jakby wewnątrz domu. Plusk wody uprzytomnił mi, gdzie się znajduję.

Z początku byłam podekscytowana i uradowana. Kiedy jednak rozejrzałam się, cała radość ze mnie opadła. W zlewie zagnieździły się pająki, a po podłodze w kuchni maszerowała armia mrówek i żuków w poszukiwaniu okruchów. Byłam sama w dzikim, opuszczonym miejscu. Bardziej samotna niż kiedykolwiek dotąd. Trzydziestosiedmioletnia kobieta, która straciła prawdziwą rodzinę i całkiem zawiodła, próbując stworzyć sobie nową. Kobieta, która już nie miała domu, tylko nędzną budę na pełnym odludziu.

Kiedy poszłam obmyć twarz, na klozecie pojawiła się malutka myszka. Wrzasnęłam. Kiedy jednak zrozumiałam, że nikt mnie tu usłyszy, a mysz jest najmniejszym z moich kłopotów, wybuchnęłam śmiechem. Śmiałam się tak bardzo, że gdy spojrzałam w lustro, zobaczyłam własną twarz mokrą od łez.



## 21.

Następnego dnia pojechałam po zakupy do miasteczka. Na sklepie zobaczyłam wywieszkę: „Zatrudnię pomoc”. Jeślibyśmy z Jamiem chcieli spędzić tu lato, potrzebowaliśmy pracy.

- Gdzie się pani zatrzymała? - spytał kasjer.

- W górę od Górskiej Drogi - odparłam zdawkowo, myśląc o dalszych porządkach i Jamiem.

- Ale przy Górskiej Drodze jest tylko kilka opuszczonych letnich domków. Od lat nikt w nich nie bywa. Co pani zamierza tu robić? Ukryć zwłoki? - zaśmiał się, przyglądając się przez okno mojej nietutejszej rejestracji.

Zirytował mnie i już miałam mu powiedzieć, żeby pilnował własnego nosa, kiedy powstrzymała mnie myśl o Jamiem. Jeśli pozostalibyśmy tu na dłużej, powinniśmy być w dobrych stosunkach z miejscowymi.

- Odnawiam jeden z tych domków - wyjaśniłam. - Należał do moich rodziców.

- Odnawia pani? Ludzie to mają pomysły. Ja bym go od razu rozwalił. - Mężczyzna z potarganym hippisowskim kucykiem ubrany we flanelową koszulę i znoszony kombinezon był jakby przeniesiony z innej epoki, podobnie jak szyld nad sklepem. Tymczasem zachowywał się, jakbym to ja urwała się z choinki.

- Dziękuję za radę - powiedziałam uprzejmie, bo poczułam, że zakwalifikował mnie do określonej kategorii osób. Do dzianych turystów z miasta, którzy podbijali ceny, wykupywali najlepsze działki, szwendali się całe lato po górach, jakby były ich własnością, a na zimę uciekali i tyle ich było widać.

Gdy wróciłam do dżipa, na siedzeniu pasażera buczał mój telefon komórkowy. Niewinny, dobrze znany dźwięk dzwonka sprawił, że ścisnęło mi się serce. Odebrałam zbyt późno, ale zauważyłam, że zostawiono mi wiadomość. To prawdopodobnie Gavin próbował nowych metod manipulacji. Postanowiłam, że odsłucham pocztę po powrocie do domu. Kiedy wreszcie nalałam sobie szklanekę taniego chablis kupionego w tutejszym sklepie i nacisnęłam klawisz, okazało się, że to nie był ani mój mąż, ani syn. Zdenerwowany głos Ali nawoływał: „Jeanne! Wiem, że tam jesteś. Odezwij się, Jeanne. Martwimy

się o ciebie. Musisz wrócić do domu".

Słuchałam głosu przyjaciółki z rękami skrzyżowanymi w obronnym geście na piersi. Bardzo chciałam z nią porozmawiać, ale nie byłam w stanie znów przeżywać upokorzenie, jakie mnie spotkało u niej w domu. Nie byłam gotowa, żeby „pogadać”, jak Ali nazywała takie seanse.

Z początku to nagranie przyjąłam jedynie jako pociechę, ale wysłuchawszy wiadomości po raz czwarty, dostrzegłam coś dziwnego. Dlaczego powiedziała: „martwimy się o ciebie”? Jacy „my”? Jamie wiedział, dokąd pojechałam, więc nie chodziło o niego. Pozostawał Gavin. Wyobraziłam sobie, jak dyskutują o „problemie” Jeanne, może nawet w obecności Marcusa, i obudziło to we mnie uczucie zdrady. Ale zaraz przypomniałam sobie gniew, z jakim Ali mówiła o niewierności. Tym gniewem stawiała się po mojej stronie. Nie. Ali z pewnością nie poszłaby do Gavina. Pamiętałam, jak wyglądała, kiedy widziałyśmy się ostatnio, i poczułam wstyd, że w nią zważyłam.

Wciąż o niej rozmyślałam, gdy telefon znów się odezwał. Tym razem odebrałam po pierwszym dzwonku. Głos Gavina był napięty i zmęczony. Nie odpowiedziałam, tylko wyłączyłam telefon. Ale zanim zdołałam wyrównać oddech, zadzwonił ponownie. Nacisnęłam guzik głośnego mówienia. Byłam ciekawa, co powie. Jak się będzie próbował wyłgiwać. Zafunduje mi kolejne kłamstwa czy dobrze znaną wrogą oziębłość? Najwyraźniej zdziwiła go cisza w słuchawce, bo odkaslnął.

- Jeanne? Jesteś tam? - W jego głosie usłyszałam skrucę. - Błagam cię, uwierz mi, to jakieś straszne nieporozumienie - dodał i czekał na odpowiedź. - Wszystko ci wyjaśnię, tylko daj mi szansę.

- Jeśli o mnie chodzi, Gavin, to nie mamy o czym mówić. - Zdziwiła mnie moja własna stanowczość. - Nie życzę sobie słuchać kłamstw ani pretensji. Między nami skończone.

- Chcesz mi powiedzieć, że ta podstarzała dziwka zniszczy nasze małżeństwo? Naszą rodzinę? I nawet nie pozwolisz mi się bronić? Nie wierzę, że tak poważnie traktujesz jej słowa. Ewangelia według Ali - z wściekłością wypluł jej imię.

- Tak, wierzę Ali. Ale nie dlatego, że jestem pod jej złym wpływem, jak, zdaje się, uważasz. Wierzę jej, bo mówi prawdę. Prawdę, której bardzo długo nie chciałam znać.

Nawet teraz nie chcesz się przyznać? Nasz związek od początku nie miał szans.

- Nie dramatyzuj, Jeanne. Małżeństwo to nie bajka. Zdarzają się wzloty, upadki i nieporozumienia. Ale ludzie zazwyczaj idą na kompromisy.

- Tego oczekujesz? Że znów pójdę na kompromis? - parsknęłam. - Że uczepię się niedorzecznej hipotezy, że mój mąż mnie kocha i pragnie? Że wrócę do pustego domu, kolacji w grobowym milczeniu i samotnych weekendów, a ty się będziesz zabawiał z Marcusem lub kimś innym? Tego chcesz?

Gavin długo milczał, porażony moim wybuchem. Niemal czułam, jak przez telefon przenika jego napięcie, kiedy szykował się do kolejnej napaści. Gdy przemówił, jego głos brzmiał twardo i oschle.

- Myślę, że nie wzięłaś pod uwagę, jak twoje decyzje wpłyną na Jamiego. Słyszałem, jak całą noc chodził po domu i zakradał się do lodówki, żeby pocieszyć się żarciem. Dobrze wiesz, że chłopak ma problemy, sama mi to mówiłaś.

- Kiedy wszystkie argumenty zawiodły, grasz na moim poczuciu winy, co? Taka jest twoja taktyka, Gavin? Przykro mi, ale tym razem to nie zadziała. Ale żeby cię pocieszyć, powiem, że ani na chwilę nie zapomniałam o moim synu. Przywiozę go tutaj na całe lato, kiedy tylko skończę porządki.

- Musisz mieć coś z głową nie tak, Jeanne - zaśmiał się sucho Gavin. - Jak możesz liczyć na to, że pozwolę synowi zamieszkać w lesie z kobietą z mentalnymi zaburzeniami? Ta twoja nora jest tak spróchniała, że w każdej chwili może się zawalić. Jeśli chcesz rozwodu, nie mam możliwości cię powstrzymać. Ale nie myśl, że zrezygnuję z opieki nad Jamie. Zostanie ze mną.

- On cię nienawidzi! - krzyknęłam. - Nigdy z tobą nie zostanie.

- Uważasz, że sąd wyrazi zgodę na to, by niestabilny emocjonalnie nastolatek sam o sobie decydował? - wycedził lodowato. - Nie znasz sędziego Bryana - przypomniał mi o swoich rozległych koneksjach i rzucił słuchawką. Jak zawsze miał ostatnie słowo.

Byłam tak roztrzęsiona, że mój cienki jak listek aparat upadł na podłogę. Chwyciłam się za brzuch, jakby Gavin mnie pobił. W głowie brzęczały mi jego groźby. Te groźby wisiały nade mną od urodzenia Jamiego, powstrzymując od dociekliwości, od zadawania pytań. „Jeśli mnie zostawisz, stracisz Jamiego”.

Co gorsza, Gavin miał rację. Był lekarzem, szanowanym członkiem miejscowej społeczności. Jeśli zechce, zbierze legion świadczących na swoją korzyść. Kto by uwierzył tej biednej Jeanne, bezrobotnej byłej sekretarce niemal pozbawionej przyjaciół? Kto by zeznawał na moją rzecz, kto w mieście ośmieliłby się wystąpić przeciw wspaniałemu doktorowi Crossowi? Nikt oprócz Ali, znanej powszechnie ze złego prowadzenia. Kiedy sobie wyobraziłam, jak staję w miejscu dla świadków w jednym ze swych teatralnych przebrań, przeszedł mnie dreszcz. Póki Jamie nie będzie mógł sam decydować, przy którym z rodziców chce zostać, nie miałam szans na uzyskanie kurateli.

Zataczałam po pokoju coraz mniejsze kółka, aż wreszcie przystanęłam na samym środku. Nie widziałam żadnego wyjścia z tej sytuacji. Po raz pierwszy od momentu, kiedy Ali zmusiła mnie do wysłuchania prawdy, zaczęłam rozważać powrót do domu i pozostanie w małżeństwie aż do matury Jamiego. Jeszcze tylko dwa lata. Mogłam je poświęcić, skoro alternatywą byłoby odebranie mi syna. A ponieważ Gavin przyznał, że Jamie ma problemy, zapewne zgodzi się na wizytę u doktor Emory.

Wciąż pragnęłam przywieźć tu Jamiego na lato. Wyobraziłam sobie targi z Gavinem: jeśli wyrazi na to zgodę, obiecuję, że jesienią wrócę do domu. Będę mu gotowała posiłki i uśmiechała się na aukcjach dobroczynnych. Mogę mu nawet pakować walizki na cotygodniowe „konferencje”. Mogę robić to, co mi dotąd tak dobrze wychodziło - grać rolę żony i matki w idealnej rodzinie.

Byłam zadowolona z efektów pracy w domku. Mając do dyspozycji tylko przeterminowane środki czystości i trochę prostych narzędzi stolarskich kupionych w miasteczku, a także szaloną energię, w ciągu dwu dni uczyniłam z chaty miejsce nadające się do mieszkania. Jedyne problemy stanowił dziurawy dach. Z pomocą przyszła mi tablica ogłoszeń w sklepie.

Znalazłam tam dekarza, który zgodził się zrobić przegląd całej konstrukcji pod kątem bezpieczeństwa i dać mi ekspertyzę na piśmie. Przynajmniej jeden z argumentów Gavina zostanie obalony. Niestety, dekarz mógł się wziąć do roboty dopiero w piątek po południu, co oznaczało, że muszę tu zostać jeszcze kilka dni.

Wiedziałam, że moja przedłużająca się nieobecność zapewne zdenerwuje Jamiego, ale miałam dla niego prezent, który mu to wynagrodzi (także znaleziony na tablicy ogłoszeń).

szeń). Patrzył na mnie ze zdjęcia piesek o dzielnych, wzruszających oczach. Od razu rozpoznałam w nim bratnią duszę. Napis na ogłoszeniu był zagadkowy i lapidarny: ZNALEZIONO W GÓRACH PORZUCONEGO PSA. SZUKA NOWEGO DOMU.

Oczywiście natychmiast się zgłosiłam. Tego wieczoru nagrałam się Jamiemu na sekretarkę, głosem tryskającym udanym optymizmem: „Cześć, Jamie. Nie uwierzysz, kogo dziś przyprowadziłam do domu. Psa. Skye teriera, urocze maleństwo. Jest bardzo wychudzony i trzeba go wykąpać, ale wygląda na bystrego. Nazywa się Skyler. Jamie? Jamie, słyszysz mnie?”.

Byłam zła, że nikt nie odebrał, ale zaraz rozbawiła mnie myśl o moim pedantycznym mężu, któremu sprowadzę na głowę takiego pchlarza.

Następnego dnia był czwartek, pierwszy naprawdę gorący dzień lata. Nie zabrałam kostiumu, więc nago wykąpałam się w strumieniu. Zimna woda najpierw wywołała gęsią skórę, ale gdy przywykłam do chłodu, poczułam się prawdziwie wolna. Pływałam na plecach, a pies stał na brzegu i Powarkiwał. Przyniosłam nawet mydło, licząc, że uda mi się go zwabić do wody, ale się nie udało.

Wracałam do domku i myślałam o synu, kiedy usłyszałam telefon. Rzuciłam się do biegu, wołając „Jamie!”, jakby mógł to usłyszeć. Skyler wyczuł moje podniecenie i wyprzedził mnie. Byłam tuż za drzwiami, kiedy dzwonek zamilkł. Głos na sekretarce był tak zmieniony, że nie od razu rozpoznałam Ali:

„Posłuchaj, Jeanne, wiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać, i wcale nie mam o to pretensji. Ostatnio za bardzo na ciebie naskoczyłam. To było niewybaczalne. Ale nie dlatego dzwonię - westchnęła. - Coś się wydarzyło, Jeanne. Coś poważnego. Proszę, odzwoń. Nie mogę tego nagrać na sekretarkę”.

Stałam jak sparaliżowana tymi słowami i własnymi obawami. Pies przyglądał mi się wyczekująco. Bałam się o Ali, bałam się o mojego syna. Czyżby znów zaczął się do niej włamywać? I dlaczego? Ali nigdy go nie skrzywdziła, przynajmniej nic o tym nie wiedziałam. Oskarżenia mojego męża zatruwały mi mózg jak śmiertelny gaz. Pospieszyłam się, oskarżając Jamiego, ale może to Gavin miał rację? Może Ali wciągnęła mego syna w grę w sobie tylko wiadomych celach? Może zależało jej na tym, żeby potwierdzić swą atrakcyjność, jak sugerował mój mąż?



Zatelefonowałam do niej natychmiast, ale nikt nie odbierał. Nawet automat. A kiedy oddzwoniłam na numer, z którego Ali do mnie telefonowała, okazało się, że dzwoniła z budki telefonicznej. Dlaczego, zastanawiałam się. Czyżby bała się zostać sama w domu albo udawała, że się boi? I dlaczego wyłączyła automatyczną sekretarkę? Czyżby po śmierci Briana otrzymała jakieś niepokojące sygnały?

Zadzwoiłam na nasz numer domowy, ale też nikt się nie zgłosił, a aparat Jamiego był nastawiony na pocztę głosową. W pierwszym odruchu chciałam natychmiast jechać do domu. Gdybym to jednak zrobiła, cała moja wyprawa poszłaby na marne. Jeśli nie naprawię dachu, nie mogę marzyć o sprowadzeniu tu syna.

Podczas gdy Skyler obserwował mnie z zaciekawieniem, odsłuchiłam ponownie wiadomość od Ali; analizowałam każde drgnienie jej głosu i próbowałam się domyślić, czego nie dopowiedziała. Za trzecim razem doszłam do wniosku, że od przebywania w samotności dostałam manii prześladowczej. Na wszystko reagowałam z przesadą. Dlaczego wydawało mi się, że niepokój w jej głosie ma coś wspólnego z Jamiem? Ali uwielbiała dramatyzować. Przypomniałam sobie, jak Jack Butterfield w jednej chwili zmienił zachowanie, kiedy kłócił się z Ali przed jej domem. To zapewne z jego powodu wykonała taki niepokojący telefon. A jak ją znałam, gdyby naprawdę się czegoś bała, ukryłaby się bezpiecznie w domu George'a.

Tego wieczoru zrobiłam dla siebie i teriera naleśniki z proszku. Matka też takie robiła, ale tylko w tym domku, gdzie życie rządziło się zupełnie innymi regułami. Winem popiłam smakujące chemią naleśniki i zaczęłam wspominać, jak lubiliśmy z bratem przyrządzać sobie kolacje. Po raz pierwszy ucieszyłam się z nadchodzącego lata. Wyobrażałam sobie, że pokażę Jamiemu wszystkie nasze tajne miejsca w lesie, gdzie budowaliśmy strażnice. Oboje z bratem wstawaliśmy bardzo wcześnie, na długo przed rodzicami, szykowaliśmy kanapki i szliśmy na ryby. A kiedy nam się nudziło, pływaliliśmy wraz z rybami, które wcześniej próbowaliśmy łowić. Pragnęłam to powtórzyć z Jamiem, pragnęłam powrotu do dzieciństwa. Tego najmilszego.

Z psem w ramionach usnęłam na starej ogrodowej kanapie, na której latem matka czytała pisma kobiece. Po raz pierwszy od miesiący udała mi się drzemka pozbawiona snów. Mogłabym tak spać przez całą noc, gdyby znów nie zadzwonił telefon. Było około



dziesiątej. Pierwszy głos się nagrał. Później odebrałam drugi, krótszy telefon.

Następnego ranka byłam już spakowana i kąpałam Skylera w starym cebrzyku, gdy odezwał się telefon. Naczynie było przerdzewiałe i woda wyciekała z wolna przez małe dziurki, więc się spieszyłam. Pies był spokojny, choć w żalnym nastroju. Miałam ręce w mydle i byłam w pewnej odległości od aparatu, ale udało mi się go dopaść. Odezwał się głos mojego męża. Nie było w nim ani błagania, ani agresji, raczej wyczerpanie, podobne do tego, z jakim ja tu przyjechałam.

- Stało się coś strasznego - zaczął. Puściłam psa na podłogę, gdzie się radośnie otrząsnął, i zacisnęłam dłoń na aparacie, aż pobieleły mi kostki. Gdybym była zdolna go rozbić, zrobiłabym to. Za nic nie chciałam usłyszeć tego, co mi powie Gavin. - Tragedia - powtórzył Gavin, a ja stałam w milczeniu, nie mogąc go powstrzymać. - Nie wiem, jak ci to powiedzieć, więc powiem po prostu. Chodzi o twoją przyjaciółkę Ali, Jeanne. Została zamordowana. Dziś rano znaleziono ciało. Jeanne? Jeanne? Jesteś tam?

## 22.

- Jedziemy do domu - powiedziałam do Skylera, gdy skręcaliśmy w naszą ulicę. - Do domu. - Szczeniak przekrzywił łebek, kiedy zwolniłam, ale najwyraźniej było to dla niego obce słowo. Nie chciałam myśleć, co będzie, gdy się tu zjawię.

Nie byłam zdolna mówić ani nawet oddychać, gdy Gavin opisywał mi makabryczne szczegóły. Ciało Ali znaleziono w pokoju muzycznym. Jej wspaniałe stradivarius był rozbity na kawałki jak po ciężkiej walce, fragmenty zakrwawionych kompozycji rozrzucone, a meble przewracane. Ali leżała na kozetce, jakby odpoczywała w tym chaosie. Ale od rany w sercu zakrwawione były jej ubrania, włosy i leżanka, więc spokojna poza była jedynie złudzeniem. Gavin niczego mi nie oszczędził. Powiedział, że Ali przed śmiercią była torturowana. Chociaż zginęła z broni palnej, miała rany klute na gardle i piersi. Ale mimo tych sadystycznych okaleczeń, jej twarz nie wyrażała ani zaskoczenia, ani strachu. Pomyślałam, że w typowy dla niej sposób do końca wierzyła, że zdoła rozbroić mordercę swym wdziękiem. Albo że nie spotka jej nic złego, jak wiele razy przedtem.

Ciało znalazł George Mather. Poprzedniego dnia Ali dzwoniła do niego i zostawiła wiadomości, zarówno w biurze, jak i w domu na automatycznej sekretarce. Z początku ukrywała strach, mówiła tylko, że chce się z nim zobaczyć. Później nie tała już przerażenia. Powiedziała, że wie, kto ją nękał. I że teraz zrobił się agresywny. Powiedziała też, że ma kilka spraw do załatwienia, ale wróci do domu na kolację i zaprasza George'a. Chciała się go poradzić, co powinna zrobić. Chciała koniecznie z nim porozmawiać, zanim pójdzie na policję. Późniejsze wiadomości, nagrane wieczorem, były pełne przerażenia.

Nieszczęśliwie się złożyło, że George przebywał cały dzień poza miastem, a potem poszedł na kolację z przyjacielem. Kiedy wrócił, było już bardzo późno, a on czuł się zmęczony. Nawet nie wszedł do gabinetu, gdzie mrugało światelko automatycznej sekretarki, na której Ali nagrała ostatnie rozpaczliwe wołanie o pomoc. Oczywiście następnego ranka też nie odsłuchał całej taśmy, dopiero później. Po pierwszym telefonie, w którym wyczuł strach, George zadzwonił do Ali. Sekretarka powtarzała coraz bardziej spantwowane informacje, a on nasłuchiwał dzwonka w pustym domu.

Zanim nagranie się skończyło, ubrał się pospiesznie i z bijącym sercem pojechał do Ali. Już na zewnątrz zauważył liczne znaki świadczące, że nie jest dobrze - otwarte drzwi, przewrócone wazony, niesamowitą ciszę zamiast stale wypełniającej ten dom muzyki. Na wołanie nikt nie odpowiedział, choć rower Ali stał na podwórku, a w domu paliły się światła. Ranek był cudowny. George dobrze znał Ali i wiedział, że nie przespałaby takiego dnia.

To wszystko jednak nie przygotowało go na szok, którego doznał w pokoju Ali. Mimo iż był w tej materii zawodowcem, pogwałcił wszystkie reguły zachowania ostrożności na miejscu zbrodni. Podniósł z ziemi rozbite skrzypce i pulpit na nuty, dotykał porzucanych po podłodze papierów. A co gorsza, nie umiał się powstrzymać od fatalnego zauroczenia pięknnością, która zrujnowała mu życie. Nie bacząc na to, że plami się krwią, wziął martwą żonę w ramiona, ukrył twarz w jej włosach i po raz ostatni wąchał zapach liliowych perfum, przebijających spod odoru krwi. Z tą samą lekkomyślnością, z jaką poślubił Ali, a potem okazywał jej lojalność, choć nie była mu wierna, pozostawił mnóstwo odcisków umazanych krwią palców. Nie zainteresował się włóknami ani wło-

sami, które mogły być na ciele Ali.

Po godzinie od znalezienia ciała zakrwawiony George zadzwonił na policję z budki, odkrył bowiem, że linia telefoniczna w domu Ali została uszkodzona. Był już spokojny, nienaturalnie spokojny, zdaniem funkcjonariusza, który odebrał zgłoszenie. I mimo że sam mógł uchodzić za podejrzanego, podjął życiowe postanowienie - odnajdzie tego, kto tak skrzywdził jego żonę. I nieważne, jak wiele miałyby go to kosztować czasu i negatywnych emocji, przysięgł sobie, że zabójca jego pięknej Ali na pewno się nie wywinie.

Gdy Gavin mi to wszystko opowiadał, łzy jak groch spływały mi po policzkach. Nie tylko z żalu po Ali, ale ze współczucia dla George'a i podziwu dla ogromu miłości, jaką ją darzył. Była to miłość bezgraniczna i niezасłużona, być może nawet głupia, ale nikt nie śmiałyby kwestionować prawdziwości tego uczucia. Zapalało się ono w oczach George'a na samo wspomnienie imienia Ali jak światełko, którego nawet jej śmierć nie zdołała przygasić. Tej miłości Gavin i ja nie rozumieliśmy i nawet nie udawaliśmy, że rozumiemy, choć graliśmy dobre małżeństwo. Dlatego nawet nasze współczucie dla Ali i George'a mieszało się z egoizmem naszego własnego żalu i straty. Na koniec znużonym głosem powiedział mi, zanim się rozłączyłam:

- Jeanne, nie chcę, żebyś wracała do domu, dlatego że stało się to, co się stało. Chcę, żebyś wróciła do mnie. Dajmy naszemu związkowi ostatnią szansę. Mam nadzieję, że wiesz, że to, co ci powiedziała Ali i co znalazłaś w moim biurku, nie ma żadnego znaczenia. - Tu przerwał w oczekiwaniu na odpowiedź, ale nie miałam mu nic do powiedzenia. - Tak czy inaczej - ciągnął - wiedz, że jest mi bardzo przykro, że tak się stało. I przykro mi, że dowiedziałaś się o wszystkim w taki sposób. Ale pozwól, że cię zapewnię, to całkowicie nie miało znaczenia.

Gavin nawet z przeprosin umiał zrobić rozkaz. Czułam się, jakby mnie zmuszał do tego, bym mu uwierzyła, jakby kazał mi wymazać tę zdradę „bez znaczenia” z mojego mózgu. Tym razem oszczędził sobie gróźb, że odbierze mi Jamiego, ale wisały nade mną także teraz, jak zawsze przedtem. Byłam zresztą zbyt wstrząśnięta i oszołomiona, by myśleć o naszym małżeństwie.

- Porozmawiamy w domu - wymamrotałam i wyłączyłam telefon.

W niecałe dziesięć minut opuszczałam domek, w którym próbowałam sobie wmówić, że zdołam rozpocząć nowe życie. Zabrałam Skylera, kartę kredytową z debetem i kilka batonów, by się pożywić w drodze. Wskoczyłam do dżipa. To w tym samochodzie zaczęła się moja przyjaźń z Ali. Słyszając muzykę z radia, niemal namacalnie poczułam jej obecność. Prowadziłam z oczami tak zalanymi łzami, że nie zapamiętałam niczego z tej podróży. Niczego oprócz tego, że Ali jest tu ze mną. I że zawsze będzie.

Podjeżdżając pod dom, na podjeździe zobaczyłam Gavina, który wyglądał na ulicę. On dostrzegł moje auto w tym samym momencie. Ciekawa byłam, jak długo tak czeka, bo droga z New Hampshire zajęła mi dwie godziny. Na widok znajomej twarzy z całą jej twardością i ukrytymi lękami, poczułam, jak ściska mi się serce. Czy byłam przygotowana na stawienie mu czoła, przyjęcie prawdy o moim małżeństwie i uporanie się ze śmiercią Ali? Byłam tak skupiona na jego osobie, że nie zauważyłam innego wozu przed domem. Gdy Gavin podszedł bliżej, zobaczyłam w jego oczach niepokój. Za nim stał niebiesko-biały wóz patrolowy.

Dlatego jego pierwsze słowa nie nawiązywały do wcześniejszej rozmowy, lecz sygnalizowały sprawę, z którą mieliśmy się borykać przez następnych kilka miesięcy.

- Sierżant McCarty jest w domu z Jamiem - powiedział, nerwowo przygryzając wargę. - Chuck Harrison pomógł mi znaleźć adwokata. To młoda kobieta, Courtney Rice. - Spojrzał na zegarek i dodał z irytacją: - Od pół godziny powinna tu być.

Więc to nie mnie oczekiwał, tylko prawniczki. Ani mnie to nie zdziwiło, ani nie rozczarowało. Gavin i ja byliśmy ze sobą od tak dawna, że znaliśmy najmniejszą zmarszczkę czy pieprzyk na twarzy partnera. Po raz pierwszy, od kiedy Ali powiedziała mi o Marcusie, spojrzeliśmy sobie uczciwie prosto w oczy. W oczach Gavina zobaczyłam cień łączącego nas strachu o syna. Najwyraźniej nie był zaskoczony, że to Jamie jest głównym podejrzanym w sprawie.

## 23.

Chłopak siedzący przy stole z detektywem McCartyem przypominał Jamiego z wyglądu, ale nie był to ten sam dzieciak, z którym pożegnałam się zaledwie kilka dni wcześniej - mój słodki, wrażliwy synek, który machał mi z podwórka na pożegnanie. Coś się w nim pojawiło twardego, w jego oczach dojrzałam nieufność. Sztywno odwrócił się ode mnie, gdy weszłam do pokoju. Niewiele zostało z wpajanych mu od dziecka nawyków i dobrego wychowania. Zwykle czyste, lśniące włosy opadały mu w tłustych strąkach na oczy. Kiedy pocałowałam go w czubek głowy, poczułam się jak w barze cuchnącym starą fryturą.

- Nie przywitasz się z mamą, Jamie? - spytał detektyw McCarty. Pytanie było niewinne i zwyczajne, a jednak miałam wrażenie, że bardzo czujnie nas obserwuje. Było oczywiste, że każdy przejaw naszych rodzinnych interakcji może zostać wykorzystany jako poszlaka. Oficer spokojnie pił kawę, jakby wpadł z towarzyską wizytą. Wysilił się nawet na uśmiech, odsłaniając rząd nierównych żółtych zębów.

- Cześć, mamó - powiedział machinalnie Jamie, wciąż unikając mego wzroku. Marzyłam o tym, by zostać z nim sam na sam, ale wiedziałam, że McCarty nie da nam ku temu okazji. Jeśli któreś z nas miało w tym momencie wypowiedzieć jakieś obciążające słowa, chciał je usłyszeć.

- Nie martw się, kochanie - powiedziałam mocnym głosem, ściskając Jamiego za ramię. - Wszystko się niedługo wyjaśni. Bardzo szybko.

Jamie nie odpowiadał. Siedział ze wzrokiem wbitym w podłogę. Detektyw wpatrywał się we mnie równie natarczywie jak ja w syna.

- Chyba powinna pani usiąść, pani Cross - zaproponował. - To musi być dla pani trudne. Z tego, co mi wiadomo, była pani bliską przyjaciółką ofiary.

Byłam na niego zła, bo próbował wyciągnąć ze mnie informacje przed przyjściem prawniczki. Rzuciłam mu stalowe spojrzenie i milczałam. Wyczuł to i ciężko podniósł się zza stołu. Był brzuchatym mężczyzną po pięćdziesiątce. Pomyślałam cynicznie, że zrobiono go detektywem, bo już sobie nie radził na ulicy; na pewno nie z powodu subtelności w przesłuchiwanie świadków.

- Cóż, nie będę pani zabierał więcej czasu, pani Cross. Z pewnością chce pani porozmawiać z rodziną. - Spojrzał na zegar ścienny, który pokazywał prawie drugą. - Czy mogę skorzystać z telefonu?

Nie miałam wyboru, wskazałam mu aparat na ścianie. Dzwonił na posterunek.

- Nie ma jeszcze adwokata. Nie, nie znam jej, to jakaś dziewczynka prosto po szkole. - Teraz spojrzął na swój zegarek, jakby nie wiem kiedy ostatni raz sprawdzał czas.

Jamie udawał, że nie słucha, choć widziałam, jak zeszywniał na słowa policjanta. Ale gdy dotknęłam jego ramienia, nie zareagował. Skoro był w takim stanie, jak miał się bronić przed szcwanym lisem McCartym? Czy chociaż spróbował? Poczułam, że łzy mi się kręczą pod powiekami, i spojrzałam na policjanta opartego o ścianę.

- Tak, tak myślałem - podsumował i kiwnął głową. - Tak właśnie zrobię. Damy dziewczynie jeszcze kwadrans, a jak nie przyjedzie, zabiorę go na posterunek, niech się tam z nim spotka. Cześć, Jim.

Odwiesił słuchawkę i podszedł do okna. Odchylił firankę. Gavin stał na trawniku otoczony przez naszych sąsiadów. Zwabieni widokiem radiowozu i poruszeni wiadomościami z radia i telewizji, utworzyli wokół niego półokrąg. Przyszli się napaść naszym upadkiem, pomyślałam z goryczą. Na szczęście długie lata udawania nie poszły na marne - mój mąż postanowił grać Cudownego Gavina aż do skutku. Na twarzy miał wypisaną zarówno troskę, jak i wiarę w sprawiedliwość. Już sobie wyobrażałam, jak przekonuje wścibskich sąsiadów, że policja przyjechała, by mnie przesłuchać. Byłyśmy przecież z Ali bliskimi przyjaciółkami, dlatego policja zainteresowała się, czy nie wiedziałam o czymś, co mogłoby pomóc w śledztwie.

Właśnie, dlaczego więc detektyw McCarty nie zadał mi kilku logicznych pytań na ten temat, tylko wściubiał nos w nasze życie rodzinne? Jeśli chciałby zdobyć listę osób, które nie lubiły Ali, albo takich, które skłonne byłyby ją skrzywdzić, mogłam wymienić tyle nazwisk, że starczyłoby pracy dla całej armii detektywów. Ale on spytał jedynie o dziennik Ali.

- Słyszeliśmy, że pani Mather prowadzi pamiętnik. Czy widziała go pani, pani Cross?



Przypomniałam sobie dzień, kiedy poszłam do Ali, a jej nie było w domu. Przypomniałam sobie także jej zdecydowany charakter pisma i kłębiące się na stronach fioletowe linijki. I fragment, w którym kilka razy pojawiło się moje imię. Skuliłam się wewnętrznie, gdy w oczach stanęły mi słowa: NA BOGA, CO ONA MA ZA PROBLEM?

- Widziałam go kilka razy - odpowiedziałam, kiedy się otrząsnęłam, i zrobiłam obojętną minę. - Na początku roku szkolnego wozila go do szkoły, ale potem przestała. Ludzie zaczęli się zbyt interesować, i...

- Czy wie pani, o czym tam pisała? - przerwał mi niecierpliwie McCarty.

- Pan pewnie wie więcej ode mnie - parsknęłam. - Jestem pewna, że przestudiowaliście go od deski do deski.

- Chcielibyśmy, pani Cross, ale na nieszczęście pamiętnik ofiary zniknął. O ile nam wiadomo, jest to jedyna rzecz, jaką zabójca wyniósł z jej domu.

Próbowałam powstrzymać dreszcze. Nie wiem, co dobijało mnie bardziej - wspomnienie pudełka na buty pełnego jej drobiazgów czy fakt, że mówiąc o Ali, używał słowa „ofiara”.

- A skąd to wiecie? Może sama go zniszczyła? Mogła go spalić. Jak mówiłam, nie widziałam tego pamiętnika od...

McCarty znów mi przerwał, kręcąc głową.

- Niemożliwe. Jedna z sąsiadek pani Mather wpadła do niej na dzień przed zabójstwem, by oddać błędnie zaadresowaną korespondencję, i zobaczyła, że pisze przy biurku. Cokolwiek zapisywała, sąsiadka zauważyła, jak była bardzo przygnębiona.

Nora Bell, pomyślałam z narastającą wściekłością. Prawdopodobnie od chwili gdy znaleziono ciało Ali, wisiała na telefonie i donosiła, co wie o jej życiu.

- W takim razie może powinniście zapytać sąsiadkę, co Ali pisała w pamiętniku i kto go zabrał. Bo ja tego nie wiem. - Musiało to zabrzmieć przekonująco, tak byłam wkurzona wścibstwem Nory Bell. Detektyw spojrział na zegarek i uznał widać rozmowę za zakończoną.

Gdy spytał, czy może skorzystać z łazienki, wzięłam Jamiego za rękę. Czekałam, aż detektyw sobie pójdzie, żeby choć przez chwilę побыć z synem na osobności, ale Jamie nawet na mnie nie spojrział. Tyle mu chciałam powiedzieć, o tyle spraw spytać. Ale z

sierżantem McCarty'm nad głową mogłam tylko się pochylić, uścisnąć mu rękę i szepnąć:

- Mów prawdę, o cokolwiek cię spyta. W końcu się zorientują, że poszli złym tropem.

- Chcesz powiedzieć, że nie wierzysz, że ja to zrobiłem? - Jamie odgarnął z twarzy tłuste włosy i popatrzył na mnie żałośnie. - Nawet po tym, co znalazłaś w moim pokoju?

- Wiem, że tego nie zrobiłeś. - Nerwowo spojrzałam na drzwi łazienki. - Mogłeś wejść kilka razy do domu Ali i coś stamtąd wynieść, ale nie jesteś zdolny do zabójstwa - wyszeptałam.

- Chciałem ją tylko nastraszyć - powiedział Jamie. - Ale przysięgam, że jej nie zabiłem, mamie. Chociaż nikt mi w to nie uwierzy. - Znów osunął się na krzesło i uciekł wzrokiem. Z twarzy sympatycznego i towarzyskiego Jamiego spadła maska i ukazał się chłopak, który z niewiadomych powodów wziął się na Ali i zakradał się do niej, kiedy nie było jej w domu.

- Nieważne, co mówi McCarty i co się dzisiaj stało. Pamiętaj jedno: prawda na pewno wyjdzie na jaw, jeśli nie dziś, to jutro. A prawda jest taka, że ty jesteś niewinny.

Jamie już miał mi odpowiedzieć, ale usłyszeliśmy kroki McCarty'ego, więc położyłam palec na ustach. Dołączył do niego drugi policjant i teraz byli pogrążeni w rozmowie.

- Czy tata mówił ci o psie, którego znalazłam w New Hampshire? - zapytałam głośno na użytek McCarty'ego. - To mały porzucony terier, który od miesiący włóczył się po miasteczku i wyjadał resztki ze śmietników. Człowiek, który go znalazł, nazwał go Łazik, ale ja uznałam, że zasługuje na ładniejsze imię.

- Jakie? - W oczach Jamiego błysnęło zainteresowanie.

- Skyler. Chcesz go zobaczyć?

- A jest tutaj? - Jamie niemal odzyskał dawną spontaniczność.

- Zostawiłam go w samochodzie. Z uchyloną szybą, ma się rozumieć. Czekam na właściwy moment, żeby go przyprowadzić. Kiedy już się skończy całe to zamieszanie. Ale jeśli byś chciał, to...

Czy Jamie speszył się słowem „zamieszanie”, czy przytłaczającą obecnością detek-

tywów, przerwał mi, a jego ożywienie znikło.

- Zapomnij. Ostatnia rzecz, jakiej mi teraz trzeba, to jakiś parszywy kundel.

Wstrząśnięta reakcją chłopca, który niemal od urodzenia marzył o psie, zapytałam:

- To co mam z nim zrobić, Jamie? Przywiozłam go dla ciebie. Jamie, zapominając o obecności McCarty'ego, chlapanął:

- Wrzuc do sadzawki albo wypuść, skoro tak umie dbać o siebie. Wszystko będzie lepsze niż życie w tym domu. - Po tym wybuchu zwrócił się do policjanta: - Po co mamy czekać na tę głupią adwokatkę? Mogę mówić już teraz.

- Jamie! - Zawołałam z paniką w głosie.

McCarty popatrzył na nas z wyrazem tryumfu w przekrwionych oczkach. Ale na szczęście, zanim zdążyliśmy jeszcze bardziej narozrabiać, do domu wpadł Gavin w towarzystwie młodej kobiety, której na pierwszy rzut oka można było dać czternaście lat. Miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu i była tak drobna, że mogła się ubierać w sklepach dla dzieci. Przy Gavinie wyglądała na dziecko. Długie włosy miała splecione w szkolny warkocz, a mnóstwo piegów na nosie potęgowało wrażenie, że mamy do czynienia z Pippi Pończoszanką, a nie przebojową adwokatką, która będzie reprezentować Jamiego. Moja niechęć do Gavina rosła. Mając wiele znajomości, mógł chyba lepiej wybrać.

Z Courtney jednak emanowała taka pewność siebie (nawet jeśli McCarty tego nie dostrzegł), że wkrótce jej zawierzyłam. Kiedy śmiało wyciągnęła do policjanta rękę i przedstawiła się, jestem pewna, że zaśmiał się w duchu.

- Miło mi panią poznać, pani Rice - odparł, spoglądając na mnie figlarnie.

Pozostała część popołudnia upłynęła w atmosferze koszmaru, który zaczął się od telefonu Gavina. Wychodząc z domu, po raz pierwszy od czasów narzeczeństwa trzymaliśmy się za ręce, obserwowani przez falangę sąsiadów. Gavin ścisnął mnie tak, że o mało nie zmiażdżył mi kości, ale się nie skarżyłam. Przez resztę dnia lgnęliśmy do siebie jak nigdy przedtem, bo chcąc czynie chcąc, razem siedzieliśmy po uszy w tej sprawie. Jak mocno ze sobą związana rodzina.

Jamie natomiast unikał zarówno naszych pocieszających gestów, jak i wszelkich prób rozmowy. Oboje z Gavinem daliśmy za wygraną, bo nasze próby tylko potęgowały

wrogość syna i podejrzliwość śledczego McCarty'ego.

Mimo cichego, stłumionego głosu pasującego do jej postaci i warkocza przywołującego bolesne wspomnienia o Ali, Courtney Rice okazała się kompetentną adwokatką, co udowodniła, kiedy McCarty i jego partner przez trzy godziny maglowali Jamiego. Gavin i ja bezradnie patrzyliśmy na twarz naszego syna, tę samą buzię, którą całowaliśmy, nachylając się nad kołyską, tę samą, która uśmiechała się do nas z licznych zdjęć porozwieszanych na ścianach i dokumentujących zarówno dorastanie, jak i chorobliwe życie Jamiego. W jego twarzy odbijały się nasze nadzieje i marzenia - była jedynym pozytywnym elementem naszego małżeństwa. Wciąż trzymaliśmy się za ręce, ściskając je mocniej w chwilach szczególnego napięcia, i obserwowaliśmy małomównego młodego człowieka. Naszego syna, który nagle stał się obcy. Wspierając się, przez cały czas robiliśmy dobrą minę do złej gry.

Pierwsze pytania były najłatwiejsze, a zarazem najbardziej zdradzieckie. Czy Jamie znał ofiarę? Jak długo? Czy pamiętał, kiedy ją pierwszy raz zobaczył? Czy widział dziennik? Czy wiedział, że ona go pisze? Jamie odpowiadał monosylabami i pomrukami. Tak, znał panią Mather. Nie pamiętał, kiedy ją spotkał i czy z nią rozmawiał na osobności. Nie miała z nim lekcji. Te wszystkie pytania zadawał młodszy z detektywów, Anderson, wysoki i szczupły mężczyzna o otwartej twarzy. Kilka razy Courtney musiała upomnieć Jamiego, żeby odpowiadał „tak” lub „nie” i zwracał się bezpośrednio do policjanta.

Dopiero pytanie o dziennik wywołało impulsywną odpowiedź. Gdy Jamiego spytano, czy widział czerwony notatnik Ali, natychmiast wymamrotał, że nie. A potem dodał szybko:

- Nie wiem, dlaczego ktoś miałby się interesować taką głupią rzeczą. To stek bzdur i kłamstw.

- Więc jednak go czytałeś? - spytał detektyw Anderson po długiej chwili zdumionego milczenia, w czasie której wszystko do wszystkich dotarło.

- Przecież mówiłem, że go na oczy nie widziałem. - Jamie powrócił do swej niechętniej pozy.

- To skąd wiesz, że były tam kłamstwa?

- Bo ta kobieta była jednym wielkim kłamstwem. Cała - ze złością podkreślił Jamie.

Detektyw Anderson tylko skinął głową, znów dając zebrany możliwość przetrwania gwałtownych słów mojego syna. A on znowu wlepił wzrok w ziemię. Było oczywiste, że nawet jeśli coś jeszcze wie na temat zaginionego pamiętnika, nie wydusi już ani słowa.

Czy Ali była lubianą nauczycielką? To chciał wiedzieć McCarty, kiedy przysła jego kolej. Słyszał, że uczniowie za nią przepadali, że wystawiali pod drzwiami jej klasy i umawiali się na konsultacje w jej domu. Ale Jamie tylko wzruszał ramionami, że nie wie.

- A ty, Jamie? Co sobie myślałeś o pani Mather? Albo raczej o Ali, bo uczniowie mówili jej po imieniu. Uważałeś, że jest fajną nauczycielką?

- Ja jej nie mówiłem po imieniu - podniesionym głosem oświadczył Jamie. Zde-nerwowany Gavin mimowolnie ścisnął moją rękę. - I nic sobie o niej nie myślałem. Mówiłem już, że nawet jej nie znałem.

- Daj spokój, z tego, co słyszałem, pani Mather wyróżniała się w szkole. Była sławna. Była prawdziwą artystką i kompozytorką. I była bardzo ładna. Wiem, że wielu uczniów podkochiwało się w niej. A twoim zdaniem, Jamie, pani Mather była ładna?

- Była stara. - Jamie wzruszył ramionami. - Nie przyglądałem jej się za bardzo. Nie byłem w jej klasie.

- Daj spokój, Jamie. Pani Mather nie była tylko nauczycielką w waszej szkole. Mieszkała dość blisko, prawda? A z tego, co wiem, twoja mama i ona były bliskimi przyjaciółkami. Więc musiałeś ją znać. - Detektyw popatrzył na mnie, szukając potwierdzenia, ale zachowała kamienną twarz. Jamie znów wzruszył ramionami i osunął się na krześle. - Cóż, Jamie, wprowadzasz mnie w zakłopotanie - zadrwił delikatnie policjant. - Więc twoja mama i pani Mather były przyjaciółkami czy nie?

- Chyba były - opryskliwie odparł Jamie. - Nie wiem.

- Nie wiesz? Czy pani Mather nie dzwoniła do waszego domu? Czy razem z twoją mamą nie jeździła samochodem do szkoły? Czy twoi rodzice nie spotykali się towarzysko z panią Mather i z jej mężem? A może byli na jakimś jej koncercie?

Courtney przerwała mu, mówiąc, że nie rozumie, dokąd mają prowadzić te pytania. McCarty chwilowo przerwał przesłuchanie. Nalał sobie kawy, Jamiemu zaproponował coś do picia. Nawet uśmiechnął się do niego, nalewając mu coca-coli. Ale kiedy powrócił do pytań, był bardziej natarczywy niż dotąd.

- Przeglądasz czasem magazyny dla mężczyzn, Jamie? Wiesz, „Playboy”, „Penthouse”, tego typu rzeczy?

Jamie zaczerwienił się i rzucił nam przelotne spojrzenie.

- Parę razy widziałem, bo chłopaki przynosili do szkoły. Ale czytać, to nie czytałem.

McCarty zaśmiał się porozumiewawczo jak najlepszy kumpel.

- Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek je „czytał” - powiedział. Jamie odpowiedział słabym uśmiechem. - Mają tam fajne zdjęcia dziewczyn, nie uważasz, Jamie?

- Chyba tak - przytaknął Jamie.

- Daj spokój, chyba potrafisz ocenić, która laska jest ładna? Najpierw mówisz, że nie wiesz, czy pani Mather była ładna, a teraz, że nie wiesz, czy ładne są modelki z „Playboya”. A może wolisz chłopaków?

- Nie! - wybuchnął Jamie. Lecz McCarty nie ustępował.

- Z tego, co wiem, chłopcy w szkole uważali, że pani Mather wygląda super w obcisłych dżinsach i minispódniczkach. Tylko ty nie. Nic ciekawego nie zauważyłeś?

- Jak na swój wiek wyglądała całkiem nieźle. To znaczy, uważam, że była ładna. Ale co z tego? Co to ma do rzeczy? - Jamie rzucił mi rozpaczliwe spojrzenie.

- Jeśli chcesz wiedzieć, Jamie, to ma bardzo wiele wspólnego z morderstwem. Bo ze śladów na miejscu zbrodni wynika, że zabójca miał obsesję na punkcie pani Mather. Wiesz, co to jest obsesja?

- Nie bardzo - wymamrotał Jamie.

- To coś takiego jak zakochanie czy pociąg do kogoś. Byłeś kiedyś zakochany, Jamie? Wiesz, chodzi mi o to, czy poznałeś dziewczynę, o której nie mogłeś przestać myśleć. Tę jedną jedyną, o której marzysz całe noce, wyjątkową i piękną, której nie możesz sobie wybić z głowy?

- Mhm - mruknął Jamie, ukradkiem zerkając w naszym kierunku.



- Ile ty masz lat? Szesnaście? I chcesz mi wmówić, że nigdy nie byłeś zakochany? Żadna dziewczyna w szkole nie wpadła ci w oko?

- Nie powiedziałem, że nie - zająknął się Jamie. - To znaczy, tak. Byłem.

- Tak też myślałem - z satysfakcją skwitował McCarty. - Skoro tak, to rozumiesz, co to jest obsesja. Obsesja to takie zakochanie, które wymyka się nam spod kontroli. Nie tylko ciągle myślisz o tej osobie, ale zaczynasz za nią chodzić. Może nawet wchodzisz do jej domu, kiedy jej nie ma. Zabierasz sobie na pamiątkę różne rzeczy, żebyś się mógł nimi cieszyć w samotności. To trochę jak szaleństwo, nie sądzisz, Jamie?

- Tak - mruknął nieprzekonująco Jamie; ja szukałam wzrokiem pomocy u Courtney Rice. Dlaczego pozwalała McCarty'emu stawiać te pytania, zamiast go powstrzymać? Ale ona wpatrywała się w Jamiego, jakby sama chciała to wszystko zrozumieć.

- Czuleś do kogoś coś takiego, Jamie? - naciskał McCarty. Przysunął sobie bliżej krzesło i teraz patrzył prosto w twarz mego syna. - Na przykład do pani Mather? Nie miałaś obsesji na punkcie pani od muzyki?

- Mówiłem już, Ali była stara, stara i brzydka, z włosami jak wiedźma! - rozpędził się Jamie. - I była zła. Oczywiście, że udawała miłą, ale nie dbała o to, czy komuś robi krzywdę. Ludzie ją lubili albo zakochiwali się w niej, bo ich oszukiwała. Tak jak oszukiwała moją mamę!

Po tym wybuchu McCarty przemyślnie pozwolił, by pokój wypełniła cisza; uwydatniła pasję, z jaką mój syn wykrzyczał te zdania. Myślę też, iż oczekiwał, że Jamie wyzna coś więcej albo ja czy Gavin wyrwiemy się z jakimś obciążającym słówkiem. Ale kiedy już miałam zaprotestować przeciw takiej formie przesłuchania, Gavin ścisnął mnie za rękę i popatrzył na prawniczkę. Courtney spokojnie zabrała głos:

- Więc udowodnił pan, że Jamie, podobnie jak większość jego kolegów, ma własne zdanie na temat nauczycieli. Dokąd zmierzamy z pomocą tych pytań, panie sierżancie?

- Chciałbym ustalić, co dokładnie młody pan Cross czuł do ofiary. Do tego zmierzam. - McCarty napił się kawy i znów zwrócił się do Jamiego, tym razem niskim, modulowanym i spokojnym głosem: - Z tego wszystkiego wynika, Jamie, że twoje uczucia do pani Mather były bardzo silne. A może powinienem mówić „Ali”, bo przecież tak o niej myślałeś?

Choć detektyw wychodził ze skóry, żeby znów rozruszać Jamiego, chłopak zapadł się w siebie i odpowiadał tylko „tak”, „nie” i „może”. Nie miało to już znaczenia. Gdy ukradkiem spojrzeliśmy na siebie, i ja, i mój syn wiedzieliśmy, że już po wszystkim. Jamie wyznał, że ofiara morderstwa wzbudzała w nim nieprawdopodobnie silne emocje.

Kiedy już nam się zdawało, że przesłuchanie jest zakończone i będziemy mogli wrócić do domu i przegrupować siły przed kolejnym odcinkiem koszmaru, pałeczkę przejął detektyw Anderson. Jego rezerwa i delikatność nagle wyparowały. Tym razem on także zaatakował Jamiego, frontalnie zarzucając go mnóstwem pytań z szybkością karabinu maszynowego. Czy lubi noże? Czy ma własny nóż? Jamie wzruszył ramionami. Detektyw milczał, oczekując, że usłyszy coś więcej. Tak, Jamie miał finkę od czasu, kiedy należał do zuchów. Ale to było dawno i od dawna już jej nie widział. Jak wyglądał ten nóż? Czy Jamie go pamięta i potrafi opisać? Jamie pokazał jej wielkość na wystawionych dłoniach.

- A kolor? - naciskał oficer. Gdy Jamie wzruszył ramionami, powiedział: - Nie udawaj, dla zucha i skauta nóż to najważniejsza sprawa. Jestem pewien, że pamiętasz, jak wyglądał. Musiał mieć jakieś charakterystyczne cechy.

- Miał czerwoną rękojeść, o ile pamiętam - powiedział Jamie. - Nie jestem pewien. Dawno go nie widziałem.

- A nie miałeś go ze sobą na kempingu, kiedy całkiem niedawno pojechałeś na wycieczkę z rodziną Breenów? Na pewno nie miałeś noża?

Jamie obejrzał się jak zaszczute zwierzę, nie wiedząc, skąd może spodziewać się najgorszego.

- Kto panu powiedział? Tobie?

- To nieważne, od kogo wiem. Teraz rozmawiamy z tobą. Odpowiedz, czy miałeś nóż na kempingu miesiąc temu, kiedy wybrałeś się tam z Breenami? - Andersonowi zaświeciły się oczy.

- Wziąłem ze sobą nóż, ale nie wiem, czy to był ten sam.

Anderson podszedł do biurka, nałożył rękawiczki i wyciągnął plastikową torbę. Otworzył ją ostrożnie i zademonstrował znany nam nóż z czerwoną rączką. Zwyczajna pamiątka z dzieciństwa, którą setki razy widziałam w pokoju Jamiego.

- Pozwól, że odświeżę twoją pamięć, Jamie. Czy ten nóż wzięłeś ze sobą na kemping? Ten, który miałeś przy sobie za każdym razem, kiedy zakradałeś się do domu nauczycielki muzyki? Nóż, którym zabiłeś wczoraj Ali Mather?

W napięciu oczekiwaliśmy, że Jamie wszystkiemu zaprzeczy. Ale on patrzył jak zahipnotyzowany na nóż w dłoni detektywa Andersona. Długo gapił się jak sroka w gnat, a wreszcie spytał:

- Gdzie go znaleźliście?

Detektyw nie musiał odpowiadać, bo wszyscy znaliśmy odpowiedź. Nóż Jamiego został znaleziony na miejscu zbrodni. Plamiła go zaschła krew.

## 24.

Na czuwanie przy zwłokach Ali ubrałam się w czarne spodnie. Nie umalowałam twarzy. Skoro mój syn siedział w areszcie, a najlepsza przyjaciółka leżała w domu pogrzebowym, zasada, by zawsze wyglądać jak najlepiej, nagle straciła sens. Dopiłam mocnego drinka i spinką ściągnęłam włosy do tyłu. Pospolita twarz kobiety w lustrze wyglądała bardziej obco niż kiedykolwiek. W ostatnich miesiącach wypijałam więcej niż przez całe życie. W innych okolicznościach mógłby to być powód do zmartwienia. Teraz liczyło się tylko jedno: przetrwanie. Nie miałam pojęcia, jak ludzie zgromadzeni na czuwaniu powitają matkę chłopaka oskarżonego o morderstwo. Ale kiedy w szklance nie zostało już ani kropli, jedyną osobą, której bałam się stawić czoło, była Ali.

Kiedy przechodziłam przez salon, w którym Gavin też pocieszał się nad szklanką, wstał i poszedł za mną do drzwi. Odkąd dwa dni temu aresztowano Jamiego, pierwszy raz byliśmy naprawdę sami, pierwszy raz, kiedy nie było z nami Courtney ani licznych znajomych i przyjaciół, którzy przychodzili ze wsparciem, z jedzeniem albo po prostu popatrzeć, jak sobie radzimy z tym koszmarem. Przemówił niepewnym tonem, jakiego nabrał od mojego powrotu z lasu. Nic nie mogło ukryć jego zdenerwowania.

- Mam nadzieję, Jeanne, że nie wybierasz się na czuwanie przy Ali, Pamiętaj, co mówiła Courtney. W obecnej sytuacji nie byłoby dobrze, żeby ktoś z naszej rodziny...

- Właśnie tam jadę, Gavin. - Rzuciłam mu mroczne spojrzenie. - Może gdyby w

naszej rodzinie nazywało się rzeczy po imieniu, a nie stwarzało pozorów dla ludzi, nie znaleźlibyśmy się w tym położeniu.

- Boże, Jeanne - Gavin łyknął drinka - ty chyba nie sądzisz, że Jamie popełnił tę potworną zbrodnię. Albo że to źle, kiedy rodzina próbuje trzymać się razem.

- Oczywiście, że Jamie tego nie zrobił - prychnęłam gniewnie. Ku mojemu zdumieniu Gavin usiadł na kanapie i ukrył twarz w dłoniach.

- Chciałbym mieć twoją pewność - powiedział. - Ale sama widziałaś, jak się zachował na przesłuchaniu. Niczemu nie zaprzeczył. A oni mają dowody...

- Dzieciak ma szesnaście lat i oskarżono go o morderstwo. Ty byś się nie spłoszył? A jeśli chodzi o dowody, wszystko da się wyjaśnić. Na pewno się wyjaśni.

Starałam się, by mój głos brzmiał zdecydowanie, choć i mnie przerażał zebrany materiał dowodowy. Znaleźli zakrwawioną finkę Jamiego w połowie drogi między domem Ali a naszym. A w domu ślady włosów i odciski palców Jamiego. Gdyby to nie wystarczyło, oskarżenie mogło powołać naoczego świadka. Wiecznie węsząca Nora Bell widziała wysokiego, potężnego chłopaka uciekającego z domu Ali w noc morderstwa. Choć było ciemno, a ona jest krótkowzroczna, miała prawie stuprocentową pewność, że to Jamie Cross. Gavin pokręcił głową.

- Uważasz, że da się go obronić, że ktoś mu uwierzy? Nawet własny ojciec? Daj spokój, Jeanne, niewinny człowiek oskarżony o morderstwo nie siedzi jak zombi. Nawet kiedy mu pokazali dowód, nie powiedział nic na swoją obronę.

- Ale zaprzeczył. Później, kiedy Courtney go pytała. Chyba nie zapomniałaś? Powiedział, że wybrał się do Ali, bo chciał spytać, czy nie miała wiadomości ode mnie. A kiedy znalazł ciało, uciekł.

- Przyznasz, że to nie brzmi przekonująco - odparł Gavin. - Pomyśl o tym z perspektywy policji. Nawet jeśli to, co mówi Jamie, jest prawdą, dlaczego nie przyszedł z tym do mnie? Dlaczego nie wezwał policji? A co powiesz o dowodach? Nóż, DNA Jamiego!

- Przyznał się, że tam był, ale był tam też George Mather. I to wcale nie znaczy, że któryś z nich jest mordercą. - Było mi żal Gavina, jego oczywistego cierpienia, ale nie zamierzałam zrezygnować z czuwania. - Wiem, że to wszystko jest szalenie ważne, ale

porozmawiamy o tym później.

Zdziwiłam się, kiedy Gavin zagroził mi nagle drogę.

- Nigdzie nie pójdziesz, Jeanne. Nie dam ci w ten sposób sabotować wysiłków Jamiego.

„Sabotowanie wysiłków Jamiego” - jego ulubione zdanie. Zawsze próbował mnie nim uciszyć. Nie wiem, czy pod wpływem alkoholu, czy powagi sytuacji, czy może po prostu nagromadzonych od lat pretensji, ale wypaliłam mu prawdę prosto w oczy:

- Koniec z tym, Gavin. Koniec grania na moim poczuciu winy. „Siedź cicho dla dobra Jamiego”. „Udawajmy szczęśliwą rodzinę dla dobra Jamiego”. „Udawajmy, że wszystko jest w porządku dla dobra Jamiego”. Koniec z tym. Idę do domu pogrzebowego i nie mam zamiaru cię słuchać. Muszę zobaczyć Ali.

Stałam już na ostatnim stopniu schodków i nie spuszczałam z niego oczu. Czułam, jak na mnie napiera, i byłam gotowa go odepchnąć, bo adrenalina dodawała mi sił. Ale nie musiałam. Coś - może desperacja w moim głosie - kazało mu się odsunąć.

- Musisz zobaczyć Ali? - wycedził zimno. - To brzmi, jakbyś chciała wpaść na wino i na pogawędkę.

Nic nie mogło mnie bardziej dotknąć. Wino i pogawędka. Taki banał. A jednak dopiero to uświadomiło mi znaczenie śmierci: nigdy więcej.

Choć Gavin trzymał głowę wysoko, czułam, że bardzo próbuje coś ukryć. Strach. W jednej sekundzie domyśliłam się, ile go musiały kosztować lata kłamstw i udawania. Gdyby tak konsekwentnie nie rujnował mojego życia i nie okaleczył psychicznie naszego syna, mogłabym mu nawet współczuć. Ale moja potrzeba zobaczenia Ali ostatni raz była silniejsza od impulsu, by zostać z Gavinem i porozmawiać z nim. Musiałam się z nią pożegnać i pogodzić się z tym, że już nie będzie wspólnego picia wina i pogawędek. Nie miałam już szans na przyznanie się i przeproszenie, że tak bardzo ją zawiodłam. Rzuciłam mężowi ostatnie spojrzenie i wyszłam.

Tyle ludzi przyszło pożegnać Ali, że na parkingu prawie nie było wolnych miejsc. Grupki popłakujących z autentycznego żalu studentów pocieszały się i obejmowały. Gdy podeszłam do wejścia, tłoczył się tam już spory tłumek. Oczekiwałam, że spotkam znajomych nauczycieli, uczniów i muzyków, ale okazało się, że większości ludzi nie znam.

Patrząc na obce twarze, zastanawiałam się, co łączyło żałobników z Ali, i byłam zła, że blokują mi przejście. Tłum był tak gęsty, że przez chwilę miałam nadzieję, że wśród tylu osób czujących więź z Ali Mather pozostanę niezauważona. Im dłużej czekałam w kolejce, tym bardziej byłam pewna, że obawy Gavina i Courtney były nieuzasadnione. Wolno przesuwałam się do środka, ze spuszczoną głową i twarzą zasłoniętą włosami, które uwolniłam z zapięcia. Lecz kiedy nabierałam pewności, że uda mi się przebyć tę drogę anonimowo, usłyszałam, że ktoś głośno wymawia moje imię.

- Jeanne! Jeanne Cross! - Choć miało to brzmieć jak powitanie, Norze Bell nie udało się ukryć szoku. Na dźwięk nazwiska Cross, które zawsze mi się wydawało dość pospolite, a teraz zabrzmiało niczym oskarżenie, na sali podniósł się szmer. Tuziny znanych i nieznanych mi twarzy zwracały się tam, gdzie patrzyła Nora Bell. Jedyna korzyść z tego poruszenia tłumu była taka, że otwarło się dojście do trumny. Przez szeroką szparę widziałam wyraźnie twarz Ali na białym atłasie. Przeniknął mnie spotęgowany zapach lilii, tak przypominający jej perfumy. Przyciągała mnie, jak zawsze, więc podeszłam jak najbliżej, nie zważając na reakcje otoczenia.

Ludzie, zaskoczeni moją śmiałością, odsuwali się, by zrobić mi przejście. Ich szept szumiały wokół mnie coraz głośniejsze. Uklęłam przy trumnie i wpatrzyłam się w starannie umalowaną twarz mojej przyjaciółki. Gładka i pełna spokoju nie zdradzała burzliwych szczegółów jej życia i ostatniej walki, która doprowadziła do gwałtownej śmierci. Była tak pogodna jak muzyka, którą wydobywała ze swych skrzypiec, jak finałowy fragment „Rajskiej suity”, teraz dźwięczący mi w głowie. Wargi Ali były zaciśnięte, jakby szykowała się, by mi coś powiedzieć, zdradzić ostatni sekret, którego nie chciała wyjawić nikomu innemu. Nachyliłam się i dotknęłam zimnej ręki, która z taką pasją wydobywała tony z instrumentu. Pocałowałam ją w policzek, zostawiając na nim śliwkowy ślad szminki. Zapomniałam o wszelkich stosownych modlitwach i o tym, co chciałam Ali powiedzieć na pożegnanie. Jedyne słowo, jakie kołatało mi po głowie, to było jej imię, które w kółko powtarzałam jak mantrę... Ali... Ali. Tak wiele chciałam jej przekazać, ale gdy klęczałam przy trumnie, słowa gdzieś się zapodziały. To już nie miało znaczenia. Ta Ali, która była kiedyś tak doskonałą słuchaczką, teraz nie mogła mnie usłyszeć.



Zaczęłam cicho szlochać, nieświadoma obecności innych. Nagle mego ramienia dotknęła czyjaś silna ręka. Odwróciłam głowę i spojrzałam wprost w głębokie, pełne gorczy oczy George'a Mathera. Były suche, ale przepełnione takim smutkiem, jakiego nigdy u nikogo nie widziałam.

- Jeanne - powiedział i objął mnie ramieniem. Tylko tyle. Dobitny ton, jakim wypowiedział moje imię, podziałał uzdrawiająco. Za nami szemrał tłum, lecz ja czułam tylko oddech George'a przy moim uchu, jego ciepłą obecność, pierwsze dobre spotkanie od śmierci Ali. Jeślibym się zastanawiała, jak mąż Ali zareaguje na mnie na pogrzebie, oto miałam odpowiedź.

Po dłuższej chwili George odsunął się ode mnie na długość ramienia.

- To musi być dla ciebie podwójnie straszne, Jeanne. Najpierw utrata Ali, potem konfrontacja z oskarżeniami.

Taktownie nie wymienił imienia Jamiego, unikając cytowania ostrych słów, które musieliśmy czytać w gazetach, wysłuchiwać w wiadomościach i na sali sądowej:

**NIELETNI OSKARŻONY O MORDERSTWO.**

Zamknęłam oczy i w milczeniu kiwnęłam głową.

- Chodź, przedstawię cię rodzinie Ali. - George ujął mnie pod łokieć tak jak w tamto popołudnie w „Giovannie”.

Z początku się cofnęłam. Ale przez pamięć Ali, która nigdy nie cofała się przed przeszkodami, postanowiłam to dla niej zrobić. Może też z myślą o Jamiem przeszłam przez podekscytowany tłum z podniesioną głową, dowodząc swego niewzruszonego przekonania jego niewinności. Wyciągnęłam rękę do kobiet, które stały niedaleko trumny i witały żałobników.

- Jestem Jeanne Cross - powiedziałam, uprzedzając George'a. - Byłyśmy z Ali bliskimi przyjaciółkami.

Matka i siostra Ali wymieniły szybkie spojrzenia, a potem jej siostra podała mi rękę.

- George wiele nam o pani opowiadał. Dziękuję za przybycie. Wtem, że Alice by się ucieszyła.

„Alice”. Pierwszy raz słyszałam, by ktoś tak mówił o mojej przyjaciółce. Teraz, pa-

trząc w oczy jej siostry, dowiedziałam się więcej o Ali. Skąd pochodziła i od czego uciekała. Jej siostra, która przedstawiła się jako Kathleen, była gorszą wersją Ali. Ali z szerokimi biodrami i siwiejącymi krótko obciętymi włosami. Ali niekorzystającej z dobrodziejstwa szkieł kontaktowych, Ali bez iskry bożej, która pozwalała jej błyszczeć w towarzystwie, grać na skrzypcach, urzezać mężczyzn. Obie kobiety miały suche oczy i surowy wygląd. Ich spojrzenia łagodniały, gdy patrzyły na George'a. Kathleen nawet cmoknęła go w policzek.

- Ali była cudowną osobą, wielką indywidualistką - powiedziałam, starannie dobierając słowa. - Musiał to być dla pań wstrząs. Bardzo mi przykro.

- Prawdę mówiąc, żaden wstrząs - sucho zauważyła Kathleen. - Przewidywałam, że moja siostra umrze nagłą śmiercią. W wypadku czy jakoś tak... Alice od dziecka prosiła się o kłopoty. - Nie wierzyłam własnym uszom, słysząc tak brutalnie szczere słowa. Rzuciłam okiem na George'a. Byłam ciekawa, czy Kathleen wie, kim jestem.

Jej matka, bezpretensjonalnie ubrana starsza wersja Kathleen, zgromiła ją wzrokiem, ale nie skomentowała ostrej wypowiedzi córki. Oszłomiona rozejrzałam się po sali.

- Przyszło tu tak wielu ludzi, którzy ją kochali - powiedziałam i zaraz zdałam sobie sprawę, jak dziwnie to musiało zabrzmieć w ustach kobiety, której syna oskarżono o morderstwo. Ale nie żałowałam tych słów. Ktoś musiał bronić Ali przed okrutnym osądem jej siostry.

- I równie wielu, którzy jej nienawidzili - odparowała Kathleen. Jej matka niespodziewanie ujęła mnie za rękę.

- Może cię to pocieszy, Jeanne, my nie wierzymy, że twój syn to zrobił. Jak tylko go pokazali w telewizji, wiedziałyśmy, że złapali nie tego, co trzeba. Ma takie niewinne oczy.

Zdławiły mnie łzy.

- Oby więcej ludzi widziało to, co pani i ja - wykrztusiłam wreszcie.

- Patrzysz okiem matki, Jeanne - powiedziała starsza kobieta, rzucając szybkie spojrzenie na trumnę. - Matki zawsze widzą to, czego inni nie widzą - dodała z uśmiechem.

- Ciekawe, dlaczego nie zainteresowali się tym jej chłopakiem. - Kathleen zmarszczyła brwi. - To pierwszy podejrzany, jakby mnie ktoś pytał. - Rzuciła przepaszające spojrzenie speszonemu szwagrowi. - Wybacz, George, ale wiesz o tym równie dobrze jak ja. - Poklepała go po ramieniu i powiedziała do mnie: - Wyobrażasz sobie, że wycho- dzisz za takiego świętego człowieka jak George, a potem się puszczasz z kimś takim? - Jej bursztynowe oczy, podobne do oczu Ali, choć pozbawione blasku, patrzyły przez okulary na Jacka Butterfielda, który przepychał się przez tłum niczym ważny polityk.

Dzięki postawionym na żel blond włosom i wyniosłemu obejściu prezentował się jak gwiazdor, przed którym rozstępują się wierni fani. I choć nigdy nie fascynowali mnie tacy mężczyźni jak Jack, musiałam przyznać, że ma świetny garnitur i pełne wdzięku do- łeczki, gdy się wysilił na uśmiech. Kiedy jednak doszedł do trumny i zobaczył Ali z rę- kami złożonymi skromnie, jak nigdy za życia, na podołku, zrobił się szary na twarzy. Nie zostało nic z energii, z jaką przepychał się przez tłum; na widok kochanki w trumnie mu- siał na powrót przeżywać szok. Obserwowany ukradkiem przez gromadę ludzi podszedł do klęcznika i, powstrzymując łzy, jęknął: „Och, Ali”.

Kathleen wzniosła oczy do góry, a tłum jak zaczarowany wpatrywał się w te gwał- towne oznaki żałoby. Jack gładził policzki i ręce Ali; nawet nie udawał, że się modli. Gdy ktoś położył mu rękę na ramieniu, wyprostował się, wytarł nos i wstał. Stał przed Ali jeszcze dłuższą chwilę, świadomy, że wszyscy się na niego gapią. A potem wyjął coś z kieszeni i włożył do trumny. Kiedy odszedł, zobaczyłam pierścionek z brylantem jasno błyskający na palcu Ali. Mijając kolejkę żałobników, Jack natknął się na znajomą, która była świadkiem jego teatralnego gestu.

- Ali i ja chcieliśmy się pobrać, zaraz po jej rozwodzie - powiedział, łykając łzy. Rzucił ostatnie spojrzenie na trumnę. - Zamierzałem jej to dać na urodziny.

- O jakim rozwodzie pan mówi? - zapytała Kathleen, stając przed kobietą, z którą Jack rozmawiał dostatecznie głośno, by wszyscy obok słyszeli. - Moja siostra nie miała zamiaru rozwodzić się z George'em. To pana miała dość, o ile wiem.

Twarz Jacka znów pobladła. Szybko się pozbierał, spojrzął na George'a, a potem w rozeźlone oczy Kathleen.

- Wiem, że ludzie opowiadają różne rzeczy, ale zapewniam panią, że Ali i ja nigdy

jeszcze nie byliśmy sobie tak bliscy. My...

- Błagam, panie Butterfield, niech nam pan tego oszczędzi - rzuciła Kathleen głosem ostrym jak brzytwa. - Moja siostra zerwała z panem na dzień przed swoją śmiercią. Wiem, bo rozmawiałam z Ali tej nocy, kiedy została zabita - dodała, dramatycznie podnosząc głos jak Ali i obracając się, by wszyscy słyszeli. - Tej nocy Alice powiedziała mi, że bardzo się boi, panie Butterfield. A na pewno nie przestraszyłaby się szesnastoletniego dzieciaka. Wyznała mi, że nie zgadza się pan na rozstanie i że kilka razy w ciągu wieczoru walił pan w jej drzwi, a kiedy nie otwierała, w okno.

Tłum wydał westchnienie zbiorowego przerażenia, a Jack Butterfield najszybciej jak mógł ulotnił się z domu pogrzebowego.

Później, kiedy ostatni raz klęknełam przy Ali, zauważyłam, że pierścionek zniknął. Nie wiedziałam, czy komukolwiek należy o tym mówić, ale najwyraźniej w zamieszaniu przed wyjściem Jacka ktoś ukradł drogi pierścionek z ręki martwej kobiety.

## 25.

Siedząc przy stoliku w „Giovannie”, przypominałam sobie niezbyt udany lunch z George'em Matherem. Silna woń czosnku i mrok sali, oddzielonej od letniego dnia ciężkimi zasłonami, oraz smętna europejska atmosfera przywołały nastrój niepewności owego dnia, kiedy George poił mnie winem, żeby zadawać dociekliwe pytania na temat Jamiego. Spojrzałam na zegarek. George spóźnił się, mogłam więc zmienić zdanie i uciec, zanim wyciągnie ode mnie coś, co może zostać wykorzystane przeciw memu synowi. Wolałam sobie nie wyobrażać, jak Gavin i Courtney zareagowałyby na wieść, że umówiłam się na obiad z mężem Ali. Z mężem, który publicznie zapowiedział, że nie spocznie, póki nie wsadzi do więzienia mordercy Ali.

Jednak mimo obaw i porad prawniczki, której drogą za to płaciliśmy, nie mogłam tak po prostu wstać i wyjść. Bo ani Gavin, ani Courtney, ani nawet sam George nie mieli pojęcia, że nie jestem już tą biedną naiwną myszką, która kiedyś jadła tu lunch z mężem Ali. Tym razem nie dam się wciągnąć w żadną niewygodną dyskusję na temat psychologii nieletnich. Tym razem ja zagram pierwsze skrzypce.

Zamówiłam cappuccino i popijałam kawę małymi łydkami, czekając na George'a. Przeprosił za spóźnienie, tłumacząc, że zatrzymano go na uczelni. Jakiś student zgłosił się z problemem osobistym. George już się szykował, by mi opowiedzieć o wszystkim ze szczegółami, ale ucięłam jego wynurzenia. Nie chciałam, by po raz drugi użył tej samej techniki i sprowokował mnie do wyrażenia moich opinii.

- Nie szkodzi, że się spóźniłeś - skwitowałam krótko, bo choć na czuwaniu przy Ali zjednoczyliśmy siły, teraz postrzegałam go jako wroga. - Ciekawi mnie, dlaczego dzwoniłeś do mnie do domu i zostawiałeś wiadomości na sekretarce. Wcześniej czy później jako pierwszy odsłucha je mój mąż.

Kobieta przy sąsiednim stoliku odwróciła się, zaciekawiona. George uśmiechnął się, ale zaraz smutek przyćmił tę wesołość.

- Powiedziałaś to tak, jakbyśmy mieli romans. A ja nie zamierzam niczego ukrywać przed Gavinem. Właściwie to jego też tu zaprosiłem. - Kiwnął do kelnerki, wskazując na bar. Widać znała jego upodobania, bo zjawiała się z karafką chianti i dwoma kiełiszkami. Odmówiłam.

- Dziękuję, nie będę pić wina. Zostanę przy kawie. - Gdy kelnerka zostawiła nam kartę i odeszła, odkaszlnęłam i powiedziałam: - Wiedziałeś, że Gavin nie przyjdzie. Mój mąż jest na tyle rozsądny, że słucha rad adwokatkę.

- Jak widzę, nie masz do mnie zaufania, Jeanne - zauważył, popijając wino. - Jest mi przykro - dodał ze zboląłym uśmiechem.

- A powinnam ci ufać?

- To zależy, czego oczekujesz. Jeśli chcesz tego samego co ja, czyli sprawiedliwości dla Ali, możesz mi ufać bezwarunkowo. Jeśli natomiast chcesz, by wina uszła mordercy na sucho, będziesz mieć we mnie najzacieklejszego wroga. - Wbił we mnie przepastne granatowe oczy, które w mroku wydawały się brunatne. Znów poczułam się jak na sali sądowej, gdzie wciąż żywa była legenda sukcesów George'a.

Poderwałam się i głośno odsunęłam krzesło. Ludzie zaczęli odwracać głowy.

- Mój mąż miał rację. Zgoda na to spotkanie była pomyłką. George wstał, by mnie zatrzymać. W jego głosie zabrzmiała prośba.

- Błagam cię, Jeanne, nie odchodź. Jesteś jedyną osobą, z którą mogę rozmawiać.

Jedyną, która kochała ją tak jak ja.

Miał oczy pełne łez. Usiadłam zrezygnowana.

- George, podczas czuwania widziałam mnóstwo ludzi, którzy płakali. Jej uczniowie. Ludzie, którzy uwielbiali jej muzykę. Nie tylko ty i ja...

- Tak, ale ilu z nich znało ją naprawdę, tak jak my, a mimo to ją kochało? - Patrzyłam na niego i nie umiałam wskazać ani jednej osoby. - Moja żona była cudowna, a jednocześnie była potworem. Nikt nie znał jej lepiej niż ja i ty, Jeanne. Myśmy naprawdę kochali ją mimo wszystko.

- Czasem zachowywała się tak samolubnie, że prawie jej nienawidziłam - przyznałam. - Ale miała w sobie więcej empatii i zrozumienia niż ktokolwiek na świecie. Była sobą i tylko sobą. Nie ma osoby podobnej do Ali.

Podeszła kelnerka, by przyjąć zamówienie. George, bez naradzania się ze mną, zamówił talerz przekąsek dla dwojga. Gdy kelnerka odeszła, wziął mnie za rękę.

- No widzisz, właśnie dlatego chciałem, żebyś się ze mną spotkała. Bo nikt inny nie zrozumie mojego żalu, tak jak nikt inny nie rozumiał Ali. - Przymknął oczy, a gdy je otworzył, popatrzył na mnie z uśmiechem. - No i mam dla ciebie podarek. Drobną dowód mego szacunku. - Pogrzebał w kieszeni i wyciągnął jakiś mały przedmiot, wciąż kryjąc go w dłoni.

- Zgaduj-zgadula, w której ręce złota kula?

- Nie mam nastroju do zabawy - zauważyłam, zadowolona z przyjścia kelnerki, która ćwierkała wesoło, podając nam zakąski. Siedzieliśmy z utkwionymi w siebie oczami i żadne z nas nie usłyszało ani słowa.

- Zostawiam teraz państwa. Życzę smacznego - powiedziała na koniec kelnerka, nasze spojrzenia biorąc za romantyczną fascynację. George wyciągnął przed siebie zaciśnięte ręce jak chłopczek na szkolnym podwórku.

- Śmiało, Jeanne. Wybieraj.

Z rozdrażnieniem poklepałam jego prawą garść. Coś zabrzęczało przede mną na stoliku. Nawet w rozproszonym świetle klejnot rozbłysnął tak samo, jak tydzień wcześniej na zimnym palcu Ali.

- To ty? Ty ukradłeś pierścionek? - wykrztusiłam bez tchu. Uniosłam klejnot i z



podziwem obracałam go w świetle.

- Nie ma się czym tak podniecać, Jeanne. To tylko pierścionek. Choć, muszę przyznać, to był zadziwiający gest ze strony pana Butterfielda.

Włożyłam lśniący kamień na palec i znów uniosłam do światła. A potem zdjęłam pierścionek i położyłam go na środku stolika, gdzie tkwił niczym pytanie bez odpowiedzi. George rozłożył zakąski, pamiętając, że lubię karczochy, a nie przepadam za tłustą wędliną.

Przez następny kwadrans jedliśmy w zupełnej ciszy, od czasu do czasu spoglądając na bezwstydnie mieniący się drobiazg na stole. Już prawie o nim zapomnieliśmy, gdy usłyszeliśmy głos kelnerki. Podeszła, by wymienić pustą karafkę, i spostrzegła pierścionek.

- Och, moje gratulacje! - wykrzyknęła wylewnie. - Kiedy tylko państwa zobaczyłam, wiedziałam, że jesteście zakochani. - Mrugnęła i cofnęła się nieco, przenosząc wzrok z George'a na mnie i z powrotem. Sprytnie oceniała sytuację. Mężczyzna, który mógłby być moim ojcem... Wielki brylant... Spodziewając się, że i jej coś skapnie ze szczodrobliwości klienta, znów zaczęła nam wieszować.

- Dziękuję pani - grzecznie odparł George i uśmiechnął się do mnie. - Jesteśmy bardzo szczęśliwi. - Kiedy spojrzałam na salę, zobaczyłam, że znów przyciągamy uwagę. George, jak Jack Butterfield tamtego wieczoru, ujął moją dłoń i czule pogłaskał. I choć było to tylko udawanie, poczułam, jak od jego dotyku przebiega ku mnie fala ciepła, elektryczna iskra. Natychmiast uwolniłam dłoń. Kiedy zostaliśmy sami, spytałam:

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego?

- Dlaczego co? Dlaczego Jack dał ten pierścionek mojej żonie? Dlaczego ja go zabrałam? A może chcesz wiedzieć, dlaczego dałem go tobie? Cóż, jeśli chcesz sprawdzić, czy mam czyste intencje, to mogę cię zapewnić, że...

- Daj spokój żartom, George. To trudna sprawa. Mój syn siedzi w więzieniu oskarżony o morderstwo, którego nie popełnił. Nie mam czasu na...

- Tak, Jeanne, twój syn siedzi - powiedział, przybierając poważną minę. Po raz pierwszy widziałam, jak się złości. - On jest w areszcie, a moja żona w grobie. Naprawdę myślisz, że umówiłem się z tobą dla rozrywki, mojej albo tej kelnerki?

- No więc dlaczego?

- Już ci powiedziałem. Pomyśl logicznie. O co mnie pytasz? - Gdy to mówił, pomyślałam, że chciałabym, aby to George był obrońcą Jamiego, a nie ta miniaturowa Courtney, która po dwóch tygodniach jeszcze nie wypracowała spójnego i przekonującego wariantu obrony.

- Dobra, na początek o pierścionek. Dlaczego go zabrałeś? Do swoich kłopotów chcesz dodać kradzież?

Kelnerka już ruszała ku nam z kawą, ale wyczuwając napięcie, wycofała się. George wzruszył ramionami.

- Szczerze wątpię, czy pan Butterfield chciałby mnie skarżyć, skoro wziął ogon pod siebie i uciekł. A nawet gdyby się zdecydował, to czy sądzisz, że bym się tym przejął? Co? Pozbawienie uprawnień adwokackich? Poniżenie? Więzienie nawet? Utrata tego, co jest dla człowieka najważniejsze na świecie, oznacza wyzwolenie. Ja się już niczego nie boję, Jeanne.

Jego ból i żal były tak namacalne, tak przemożne, że mało się nie udusiłam.

- Ale wciąż nie odpowiedziałeś na pytanie, dlaczego go wzięłeś? - przypomniałam cicho. - Ani dlaczego, twoim zdaniem, Jack dał go Ali. W końcu facet tylko handluje samochodami, nie jest milionerem. Po co miałby wyrzucać takie ciężkie pieniądze?

George wzruszył ramionami, tak jak Jamie w czasie przesłuchiwania go przez detektywów. Zabolało mnie to.

- Odpowiem ci pytaniem na pytanie. Naprawdę sądzisz, że pochowałbym żonę z obrzydliwym pierścionkiem od tego łajdaka na rękę? To byłoby kompletnie groteskowe.

- Czy to znaczy, że podzielasz zdanie siostry Ali, że to Jack ją zabił? - spytałam, zawstydzona tonem nadziei we własnym głosie. - Uważasz, że dał jej pierścionek, bo miał poczucie winy?

George potrząsnął głową i dopił resztę wina.

- Masz na myśli rozmowę Kathleen z Ali w noc zabójstwa? Nie przywiązywałbym do tego szczególnej wagi - powiedział smutno. - Po pierwsze, moja szwagierka jest wobec mnie bardzo lojalna. Zdaniem jej i ich matki, małżeństwo ze mną było najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła się ich małej, dzięki Alice. Z kolei pan Butterfield uosabia wszyst-

ko, czego nie akceptowały w życiu Ali. Jest na ich gust sto razy za seksowny. Przyznasz, Jeanne, że jest przystojny. Widziałem, jak na niego patrzyłaś w domu pogrzebowym.

Zaczerwieniłam się mimo woli.

- Nie jest w moim typie - wymruczałam.

- Może i nie, ale na pewno był w typie Ali. - George pokiwał głową, machinalnie podnosząc pierścionek.

- Ali i Jacka niewiele ze sobą łączyło - odparłam. - Sama mi to mówiła. Wiem też, że chciała go rzucić, co potwierdzają słowa jej siostry. - George przytaknął, ale się nie rozchmurzył.

- Zawsze na koniec wracała do dobrego starego George'a, który dzielił z nią zamiłowanie do muzyki, filozofii, dobrego wina i teatru. Ale wciąż leciała na takich mężczyzn jak Butterfield, bo łączyło ją z nimi coś, czego nigdy nie zaznała ze mną. Nazwij to, jak chcesz, pasją życia, pociągami do ryzyka...

Ja bym to nazwała nieustannym pragnieniem zwracania na siebie uwagi, pomyślałam. Ale po co w ogóle to roztrząsać? Moja najlepsza przyjaciółka nie żyła, na Boga. Po co analizować jej charakter? Sięgnęłam po słodki krążek cannoli, które George dyskretnie zamówił, i spróbowałam zmienić temat.

- Powiedz mi, jak myślisz? Czy Jack to zrobił?

George uniósł filiżankę i wpatrzył się w brunatny płyn, jakby szukał w nim odpowiedzi. A potem spojrzał mi prosto w oczy.

- Będę z tobą brutalnie szczery, Jeanne. Dowody przeciw Jamiemu są bardzo przekonujące. Pod tym względem zgadzam się z prokuraturą. A jeśli twój syn zabił Ali, zrobię wszystko, by został ukarany.

- Więc po to mnie zaprosiłeś? - spytałam gniewnie, odkładając ciastko i sięgając po torebkę. - Trzymasz mnie za rękę i udajesz, że rozumiesz moją ciężką sytuację, a tak naprawdę chcesz mnie nakłonić do obciążenia własnego syna?

- Nie słuchasz mnie, Jeanne. Powiedziałem „jeśli zabił”, a nie, że jestem o tym przekonany. A gdy będzie wydawany wyrok na osobę oskarżoną o zabójstwo Ali, muszę mieć całkowitą pewność.

- Jeśli uważasz, że dowody są takie przekonujące, to co cię powstrzymuje? - spyta-

łam, spoglądając z ukosa, wciąż gotowa do ucieczki. - Dlaczego nie siedzisz w prokuraturze okręgowej i nie walczysz o to, by Jamie odpowiadał przed sądem jak dorosły, tylko zajadasz tu ciasteczka z jego matką?

George w zamyśleniu ugryzł cannoli i powoli wytarł usta. Czekałam, co mi powie.

- Zastanówmy się nad motywem, na przykład. Kłopotliwa sprawa. Chłopak, który nigdy nie popełnił przestępstwa, pewnego wieczoru wychodzi z domu i zabija najbliższą przyjaciółkę matki, uprzednio torturując ją nożem. Jako były student filozofii pytam: dlaczego? I dotąd nie usłyszałem zadowalającej odpowiedzi.

- A może oczekujesz jej ode mnie? Takiej odpowiedzi na gnębiące cię pytanie, żebyś wreszcie mógł zacząć prześladować mojego syna?

George znów ponuro potrząsnął głową i ścisnął mnie za rękę.

- Wierz mi lub nie, ale nie byłbym zdolny, aby ci to zrobić, Jeanne. To prawda, że kiedy Ali powiedziała mi, że to Jamiego podejrzewa o zakradanie się do jej domu, chciałem od ciebie wyciągnąć trochę informacji. Ale teraz, kiedy twój syn jest oskarżony o morderstwo, w żadnym razie bym cię nie wykorzystał. Mam nadzieję, że poznałaś mnie dostatecznie dobrze, żeby w to uwierzyć. - Mówił dalej, a ja patrzyłam w jego podbite ciemnymi kręgami oczy. - Co więcej, Jeanne, mam szczerą nadzieję, że to nie Jamie. Po pierwsze, za bardzo mi na tobie zależy. A po drugie, z zupełnie egoistycznego powodu - chcę dopaść prawdziwego złoczyńcę. Bo na nim będę mógł wyładować całą furję, jaką czuję po stracie Ali. Zaburzony emocjonalnie dzieciak słabo mi pasuje do tego obrazu. Wyrwałam rękę.

- A ja wciąż nie wiem, po co mnie tu zaprosiłeś. Podaj mi... jak ty to nazywasz... zadowalający motyw.

- Nie baw się ze mną w adwokata, Jeanne - zaśmiał się George. - Dość ich chodzi po świecie. Nie wystarczy ci wyjaśnienie, że lubię twoje towarzystwo? Że chciałem pójść do restauracji z przyjaciółką?

- Nie. - Obronnym gestem skrzyżowałam ręce na piersi. - Nie w tej sytuacji. To wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane i sam świetnie o tym wiesz.

George zaśmiał się, odrzuciwszy głowę do tyłu, w jednej chwili odpędzając swoje dławiące cierpienie. Ale gdy znów na mnie spojrzał, w jego oczach była powaga.

- Dobrze, Jeanne, powiem ci, skoro tak nalegasz. Myślę, że jest kilka osób, które także powinny być przesłuchane. Zrobiłem nawet listę. - Sięgnął do marynarki i wyjął złożoną na czworo kartkę. Sądząc po plamach od kawy i zagięciach, musiała być rozkładana wiele razy.

- Nie powinienesz przekazać tej listy na policję? W czym ja ci mogę pomóc?

- Jeśli policja uzna, że znalazła winnego, zamyka śledztwo. Nie interesują ich prywatne podejrzenia osieroconego męża.

Byliśmy z George'em tak zaabsorbowani rozmową, że kelnerka, tym razem z rachunkiem, znów się wycofała.

- A ja jeszcze raz pytam, dlaczego mnie o tym mówisz?

- No bo kto może być bardziej zainteresowany złapaniem prawdziwego mordercy? Oczywiście przy założeniu, że nie zrobił tego twój syn.

Gdy George wreszcie wyłożył swoje prawdziwe motywy, poczułam zawrót głowy, podobnie jak podczas koncertu Ali, na którym zemdlałam.

- Czego konkretnie chcesz? Żebym się zabawiła w detektywa? Naprawdę myślisz, że mogłabym mieć pomysł...

- Jesteś matką i chcesz uratować syna. W tym celu zrobisz wszystko. - George nachylił się do mnie. - No i jesteś sprytniejsza, niż to okazujesz, Jeanne. Istnieje druga strona twojej osobowości, o której ludzie mało wiedzą. Oczywiście Ali wiedziała, ale oprócz niej...

- Daj mi tę listę! - przerwałam niecierpliwie. Nie mogłam opanować ciekawości. Choć kiedy wzięłam kartkę, ręce zaczęły mi dygotać. Bałam się tego, co zobaczę.

Cztery ponumerowane imiona wypisane były równo i czytelnie; wyglądały jak hasła krzyżówki lub lista zakupów.

1. BETH

2. JACK

3. KATHLEEN

4. GAVIN

- Kathleen? - zdziwiłam się. - Przecież ona mieszka w Minnesocie. Jak możesz podejrzewać siostrę Ali?

- Mam swoje powody - odparł George enigmatycznie. - Powiem ci o moich podejzeniach, kiedy zbierzemy trochę więcej materiału. - I dodał po chwili milczenia: - Dziwi mnie, że tak reagujesz na imię Kathleen, a nie na ostatnią pozycję na liście.

Złożyłam kartkę i położyłam ją na środku stołu, obok pierścionka. Nasze oczy się spotkały. I choć nic nie powiedziałam, George wyczytał w moim wzroku to, co rozpaczliwie starałam się ukryć.

- Twoja lista jest zbyt oczywista, George. Każdy mógłby na to wpaść.

- To nie jest show w telewizji, Jeanne, tylko życie. A w życiu zabójców najczęściej znajduje się w kręgu najbliższych.

- Żonę najczęściej zabija mąż. Wielu ludzi mogłoby sądzić, że porzucony mąż, który na miejscu zbrodni zostawia mnóstwo odcisków palców, jest najbardziej podejrzany.

- Widzisz, jak szybko łapiesz - zaśmiał się George. - Niestety, twój najbardziej podejrzany ma niepodważalne alibi. Ale właśnie o to chodzi, tak powinniśmy szukać. Gdzie podejrzani byli w nocy i z kim? Kiedy po raz ostatni widzieli Ali i w jakim celu się z nią spotkali? Mój plan jest taki: ty się zajmiesz dwoma mężczyznami z listy, a ja kobietami.

- Ale ja nie mam pojęcia, jak...

- Masz, masz - przerwał mi z przekonaniem George. - Stwórz pozory, że jesteś po ich stronie, posłuż się swoimi własnymi pretensjami do Ali, na przykład tym, co mi mówiłaś na temat jej egoizmu. A kiedy ustawisz ich na właściwej pozycji, zacznij naciskać. Widziałas, w jaki sposób McCarty przesłuchiwał twojego syna.

- Tak, tylko że ja nie jestem McCartym i nie mogę ich wezwać na przesłuchanie. Co do Gavina, to owszem, mogę próbować z nim rozmawiać, choć przez ostatnie siedemnaście lat słabo mi to wychodziło. Ale Jack Butterfield? Jak mam się do niego dobrać? Nie znam faceta.

George przypomniał sobie, że musi lecieć na wykład, i dał znak kelnerce. Wstając od stolika, poklepał mnie po ramieniu.

- Wierzę w ciebie, Jeanne. Już ty coś wymyślisz.

Po zapłaceniu rachunku z dużym napiwkiem George kiwnął mi głową i ruszył do wyjścia. Był w połowie sali, gdy nagle zawrócił, jakby czegoś zapomniał. Wziął ze stolika listę, szepnął mi „nie zapomnij o pierścionku”, mrugnął i odszedł z energią godną



młodzieniaszka.

Wzięłam do ręki pierścionek, który Jack wybrał dla Ali, i długo się w niego wpatrywałam. Brylant tak mocno błyskał, jakby był podłączony do prądu. Ze zręcznością zawodowego złodzieja wsunęłam go do kieszeni i wyszłam z restauracji.

## 26.

Po spotkaniu z George'em nie opuszczała mnie myśl o Ali. Dotąd nie zdawałam sobie sprawy, jak głęboką żywiła do mnie przyjaźń. Po pierwsze, prawie od początku wiedziała, że to Jamie był jej prześladowcą. Ale żeby mnie uchronić od jeszcze większej traumy, nie chciała iść z tym na policję. W rezultacie kosztowało ją to życie. I choć częściowo o jej śmierć można było obwiniać Jacka Butterfielda, ja także miałam w tym swój udział, latami zamykając oczy na prawdę.

Nie mogłam spać, więc nie bacząc na zagrożenia, wychodziłam nocą na ulice i włóczyłam się po ciemku i w deszczu, czasem zapuszczając się aż do Rajskiego Parku, dokąd pewnego razu wybrałyśmy się z Ali. W martwocie nocy miły mały park zmieniał się w przerażające miejsce zamieszkanе przez zwierzęta, pachnące mokrą ziemią, miejsce rządzone przez te same ciemne moce, które zacisnęły macki wokół Ali. Wciąż, z maniacką nachalnością, wyobrażałam sobie, jak leży w ziemi w wyłożonej atłasem trumnie. Pod ziemią. Pod naszymi stopami. Pod ciemnością.

W czasie jazdy na widzenia do aresztu prewencyjnego dla nieletnich w Somers, gdzie przebywał Jamie, puszczałam w aucie muzykę Ali. Przemawiała do mnie za pośrednictwem skrzypiec. Jej zręczne palce, wewnętrzny żar, dzięki któremu komponowała i dopuszczała się życiowych szaleństw - tym wszystkim tętniło wnętrze samochodu. Momentami jej muzyka stawała się gwałtowna i bolesna, kiedy indziej łagodna, pełna uczucia i współczucia, które doprowadzało mnie do łez. Czasem jej obecność była tak namacalna, że mogłabym przysiąc, iż do mnie mówi. Za każdym razem były to te same trzy słowa, ostatnia wiadomość z za grobu: „Wszystko będzie dobrze”. W żalu i smutku po jej stracie czułam, jak dźwięczą we mnie. A gdy zamartwiałam się, co będzie z moim synem, znów słyszałam miękki głos Ali, jeszcze bardziej przekonujący niż za życia: „Nie

martw się, Jeanne. Wszystko będzie dobrze".

Nie wiem, które widzenia były gorsze - czy te, kiedy Jamie mnie ignorował i patrzył w okno, jakby czekał, aż wyjdę, czy te, gdy wpatrywał się we mnie z nadzieją, jakby oczekiwał, że odegnam jego koszmary sposobami stosowanymi w dzieciństwie: zapaleniem nocnej lampki i kubkiem gorącego kakao. Bo choć rozpaczliwie potrzebowaliśmy rozmowy o tym, co się stało tamtej nocy, nie mogliśmy się na nią zdobyć; siedzieliśmy w milczeniu jak obcy pasażerowie na dworcu. Na odchodnym zawsze mu zostawiałam domowe ciasteczka.

Spokoju mi nie dawało słowo „gdyby”. Gdybym się postawiła Gavinowi, kiedy udaremnił wizytę u doktor Emory. Gdybym zmusiła Jamiego do pójścia do psychiatry po odkryciu, że podobnie jak ojciec, prowadzi podwójne życie. Gdybym go zabrała do domku w New Hampshire. Gdybym nie była zbyt ślepa i spłoszona, żeby już dawno przeciwstawić się Gavinowi - wówczas być może Jamie nie dorastałby w zatrutej atmosferze kłamstwa.

Czasem czułam, jak wybucha we mnie wściekłość, ta sama furia, którą mój syn tłumił w sobie przez lata. Złość na Jamiego, że mnie odtrąca, złość na jego milczącego, zaciętego ojca, złość na siebie, że byłam zbyt zastraszona, by stawić czoło oczywistości. A czasem nawet złość na Ali za to, że miała odwagę żyć swobodnie i uczciwie, inaczej niż nasza rodzina.

O ile jednak furia Jamiego była rozproszona i w absurdalny sposób mogła się odbić na kimś takim jak Ali, o tyle moja była skoncentrowana na jednym celu, jak laser. Wiedziałałam, że tylko jeden człowiek jest winien katastrofie, jaką było nasze życie, i ten człowiek mieszka w moim domu. Więc choć Gavin zachowywał się o wiele przyjaźniej i był bardziej komunikatywny niż kiedykolwiek, odrzucałam wszelkie próby pojednania.

Stosując się do rady Courtney, że powinniśmy sprawiać wrażenie zżytej, silnej rodziny, pozostałam w domu, ale wyniosłam wszystkie moje rzeczy z sypialni, którą dzieliłam z Gavinem przez siedemnaście lat. Pierwszą noc przespałam w pokoju gościnnym, a potem przeprowadziłam się do pokoju Jamiego. Pocięchą był dla mnie widok jego piłkarskich plakatów, a nawet brudnych skarpetek walających się po podłodze. Czasem wydawało mi się, że Jamie za chwilę wróci do domu i usłyszę dzwonek telefonu, który kie-

dyś nieustannie tu brzęczał. Nawet Skyler czuł się lepiej, śpiąc ze mną w nogach jego łóżka. Tak więc, mimo iż mieszkaliśmy z Gavinem pod jednym dachem, nie rozmawialiśmy ze sobą. Po naszej krótkiej konfrontacji w dniu czuwania nad zwłokami Ali unikałam go, jak mogłam. Odmówiłam nawet wtedy, gdy zaproponował, byśmy wspólnie pojechali na widzenie.

- Po co? Znowu mamy grać szczęśliwą rodzinę? Myślisz, że Jamie da się oszukać? Że kiedykolwiek w to wierzył?

Byłam w kuchni i jadłam na stojąco pieczonego ziemniaka z sosem serowym - byle jaki posiłek, bo tak się żywiłam od czasu aresztowania Jamiego. Gavin zamawiał sobie jedzenie na wynos. Nigdy nie narzekał, że przestałam gotować, prac i wchodzić do sypialni, w której w milczeniu i osobno przespaliśmy siedemnaście lat. Tym razem jednak cierpliwość Gavina się wyczerpała. Gdy zaczął mówić, prawie bełkotał. Od morderstwa Ali obydwoje dużo piliśmy, ale tego wieczoru najwyraźniej przebrał miarę.

- Słuchaj, Jeanne, czy ci się to podoba, czy nie, to jest nasz wspólny syn. I on nas teraz potrzebuje. A ja nie zamierzam przedkładać osobistych fanaberii nad obowiązki wobec syna. - Pijany i pompatyczny, wyglądał wprost śmiesznie na progu kuchni.

- Jasne, masz prawo grać jedyne sprawiedliwego w tym domu. Bardzo tym pomóżes Jamieu. - Demonstracyjnie wyrzuciłam jedzenie do kosza. - Wychodzę.

- I nie masz zamiaru powiedzieć własnemu mężowi, gdzie idziesz? - zachnął się Gavin. Kiedy sięgałam po kurtkę, u moich stóp pojawił się Skyler, w nadziei na spacer.

- Nie twoja sprawa. Ale ciesz się, bo na tyle cię szanuję, żeby nie łąć. W przeciwieństwie do ciebie, z twoimi ciągłymi konferencjami i wyjazdowymi konsultacjami.

- I kto tu odgrywa sprawiedliwego, Jeanne? - rzucił zirytowanym tonem. Obróciłam się tak szybko, że straciłam z blatu talerz, który roztrzaskał się na kawałki.

- Nie uważasz, że mam prawo się oburzać? Po siedemnastu latach twoich zdrad? - Gavin ruszył się, by posprzątać, ale zagroziłam mu drogę. - Zostaw to! - rozkazałam. - Nie chcę, żebyś po mnie sprzątał.

- Dobrze - westchnął Gavin, zastygając w miejscu ze szczotką i śmietniczką. - Ale nie obwiniaj mnie, kiedy sobie pokaleczysz stopy, jak będziesz boso latać po kuchni.

- Będę cię obwiniać - powiedziałam buńczucznie. - Tak samo, jak będę cię obwi-

niać o kłopoty Jamiego i śmierć Ali, i...

- Na Boga, Jeanne. - Gavin przyłożył palec do ust. - Okna są otwarte, a ty wrzeszczysz na całe gardło, że Jamie jest winien.

- Powiedziałam, że ty jesteś winien, nie Jamie. Ty z tymi swoimi zamkniętymi drzwiami. - W stanie skrajnej frustracji i przerażenia tym, co jeszcze może mi się wymknąć, sięgnęłam po torebkę. - Wyprowadzę się stąd, niech sobie Courtney mówi, co chce.

Gavin błyskawicznie schwycił mnie mocno za ramiona. Oczy mu pociemniały.

- Nigdzie nie pójdziesz, Jeanne. - Próbował mówić spokojnie, ale nie udało mu się ukryć, że mi grozi. - A teraz zdejmij kurtkę i idź się wykapać, jak zwykle.

- Teraz już wiem, dlaczego tak bardzo nienawidziłeś Ali - powiedziałam. - Nienawidziłeś jej, bo była prawdomówna, a ty się boisz prawdy jak diabeł święconej wody.

Gavin nagle zmiękł i uwolnił mnie z uścisku. Wiedział, że nie potrzebuje mnie zmuszać, żebym została. Że nie ma możliwości, bym od niego odeszła, uciekła od tej płątaniny kłamstw i niedomówień, którą było nasze małżeństwo i życie naszej rodziny. Podszedł do stołu i zaczął kroić cytrynę. Nalał solidną miarkę czystego dżinu. Gdy się napił, odwrócił się do mnie.

- Ali nie znalazłaby prawdy, nawet gdyby się o nią potknęła - powiedział beznamiętnie. - Ta kobieta, która miała czelność nazywać się panią Mather, żoną George'a, pieprzyła się z kim popadnie w całym mieście. To jest dla ciebie dowód uczciwości? - potrząsnął z niesmakiem głową.

- Kto jak kto, ale ty nie masz prawa do osądzania.

- Nikogo nie sędzę - odpalił z ogniem w oku. - To nie ja włożyłem z butami w cudze życie, wciskając tak zwaną szczerą prawdę mojej żonie, która przecież nie chciała o niczym wiedzieć.

Poszłam za nim do salonu i usiadłam naprzeciwko, po raz pierwszy od lat.

- Tak myślisz? Że o niczym nie chciałam wiedzieć?

- A chciałaś? - Łyknął ze szklanki i pokazał głową gabinet, jak zwykle zamknięty na klucz. - Gdybyś chciała, tobyś dawno temu przeprowadziła swoje śledztwo. Przyznaj się, Jeanne. Na swój sposób byłaś równie nieuczciwa jak ja.

Cała roztrzęsiona, nalałam sobie brandy, w poszukiwaniu zapomnienia dołączając do Gavina. W dosadny sposób wyraził myśli, które mnie najbardziej dręczyły - że gdzieś, w głębi duszy, wiedziałam o sprawach, o których zabraniałam sobie myśleć, i dostrzegałam to, czego nie chciałam przyjąć do wiadomości. Czy nie to samo powiedziała mi Ali w naszej ostatniej rozmowie? Aż mną wstrząsnęło, kiedy to sobie przypominałam. A tę rozmowę kompletnie wyparłam ze świadomości.

- Może masz rację - przyznałam i odstawiłam brandy. - Może udawałam idiotkę. A moja głupota drogo kosztowała rodzinę... głównie Jamiego. Ale koniec z tym, Gavin. Nie będę cię dłużej chronić. - Znow ruszyłam ku drzwiom i znowu Gavin mnie zatrzymał.

- Obawiam się, że już za późno, Jeanne. Siedzisz w tym po uszy, podobnie jak ja. Dlaczego więc nie posłuchasz mojej rady? Idź, weź kąpiel, zażyj pigułkę na sen, a wszystko będzie jak zawsze. - Powiedział to cicho, ale pod pozorną łagodnością znowu kryła się groźba.

Teraz dopiero zrozumiałam, że od lat panicznie bałam się własnego męża. Bałam się i udawałam, że wszystko jest OK. Jak to ujął George Mather? „Utrata tego, co jest dla człowieka najważniejsze na świecie, oznacza wyzwolenie”. Ja także w jakimś sensie utraciłam osobę, którą najbardziej kochałam: mego syna, który w milczeniu siedział w areszcie, zdecydowany nie zdradzić swego sekretu.

Spuściłam głowę i zaczęłam wchodzić po schodach. W oczach Gavina byłam tą samą naiwną gęsią, łatwą do zastraszenia i zdalnego sterowania. Ale wszystko się zmieniło. Tym razem nie zamierzałam odpychać od siebie strasznych myśli, które kłębiły mi się w głowie i chciały wydostać się na światło dzienne. Tym razem to, czego nie chciałam wysłuchać w noc morderstwa, uderzyło mnie z siłą rozpędzonego pociągu mknącego przez ciemność.

Następnego dnia wstałam przed świtem. Chciałam wyjść z domu tak, żeby Gavin tego nie zauważył. Musiałam się spieszyć, bo on o szóstej, codziennie, punktualnie, wybiegał na jogging. Prawie w mroku wciągnęłam szorty i koszulkę bez rękawów. Szybko umyłam zęby, ściągnęłam włosy gumką i na palcach zesłam ze schodów. Chwilę nasłuchiwałam, ale z pokoju Gavina nie dochodził żaden dźwięk.

Wciąż było ciemno, gdy zatrzymałam się, żeby kupić kawę na wynos u Ryana. Przypomniał mi się podobnie wczesny poranek, kiedy spotkałam się tam z Brianem Sha-gaurym. Wtedy byłam zupełnie inną osobą. Dziś, kiedy z kupioną kawą wracałam do samochodu, nawet los Briana wydawał mi się bajką w porównaniu z moim własnym. Podobnie jak Ali Brian spoczywał bezpiecznie pod ziemią, odporny na wszystkie tragiczne prawdy.

Kiedy dojechałam do Somers, areszt jeszcze tonął w mroku. Świeciło się tylko w jednym małym okienku. Z pewnością była to wartownia, a strażnik oglądał telewizję albo drzemał, czekając na poranną zmianę. Siedziałam co najmniej godzinę, sącząc resztki wystygłej kawy. Dookoła jaśniało. Obserwowałam przybycie rannej zmiany. Ludzie z nocnej zmiany, znużeni i niewyspani, powlekli się do swych samochodów. Odczekałam, by czterdziestu młodych aresztantów zjadło śniadanie i udało się do swych zajęć.

Byłam zadowolona widząc, że dyżur ma Glenn. Szczupły wysoki Murzyn był jedyną osobą spośród personelu, która się do mnie uśmiechała i zwracała po nazwisku.

- Cześć, Glenn - powiedziałam możliwie najbardziej naturalnym głosem. - Wiem, że to nie jest pora widzeń, ale muszę koniecznie zobaczyć się z Jamiem.

- Witam, pani Cross. Chciałbym pójść pani na rękę, lecz pora widzeń to sprawa regulaminu. Tu ściśle się go przestrzega. Chyba że chodzi o nagły wypadek. - Mrugnął do mnie ze zrozumieniem.

- Oczywiście, że chodzi o wypadek. Śmierć w rodzinie. Mój brat. Wujek Jamiego - zaczęłam się jąkać. - Miał wypadek na drodze numer dwa. Może słyszał pan przez radio.

- Odkąd mam nowy odtwarzacz w aucie, w ogóle nie słucham radia. - Glenn wyszedł zza barierki i niezdarnie mnie objął. - Ojejku, współczuję, pani Cross. - Odsunęłam się, łzy napłynęły mi do oczu.

- Dzięki - wyszeptałam. Nie byłam pewna, czy płaczę po bracie, czy po synu. - Czy mogłabym choć na chwilę zobaczyć się z Jamiem? Nie chcę, żeby dowiedział się z radia.

Glenn patrzył na mnie, wzruszony łzami, po czym wykręcił wewnętrzny.

- Cześć, Sherman, co porabia Jamie Cross? - Po pauzie kiwnął głową. - To dobrze. Mógłbyś go tu na chwilę podesłać? Mam mu coś do powiedzenia. Tak, teraz. Super. Dzięki, Sherman. - Odłożywszy słuchawkę, wyjaśnił: - Ma pani tylko kilka minut, ale i



to jest coś. Wiem, że trudno powiedzieć o czymś takim dzieciakowi i zaraz odejść, lecz na układy nie ma rady, szczególnie u nas. Wylaliby mnie, gdyby się dowiedzieli, że dla pani złamałem regulamin.

Powiedziałam, że bardzo mu jestem wdzięczna za współczucie i zrozumienie, a potem siedzieliśmy i czekaliśmy w niezręcznej ciszy. Rozległo się nieśmiałe, prawie niesłyszalne pukanie i wszedł Jamie. Jego potężne ciało wypełniło całą ramę drzwi. Na mój widok zamrugął z niedowierzaniem, zaraz jednak przybrał obojętną minę, jak w dzień po morderstwie Ali. Glenn poklepał go po ramieniu.

- Zostawię was teraz samych, chłopcze. Mama chce ci coś powiedzieć. - Przy drzwiach dorzucił: - Jakby co, jestem tu obok, pani Cross.

Kiwnęłam głową, ale kiedy drzwi trzasnęły i zostałam sam na sam z synem, poczułam przypływ paniki. No bo co właściwie chciałam zakomunikować Jamiemu? Z łatwością okłamałam strażnika, lecz co mogłam wymyślić na użytek syna? Pozostawała prawda.

- Co jest grane, mamó? - W oczach Jamiego pojawiła się ciekawość.

- Mam nadzieję, że psu nic się nie stało?

Uśmiechnęłam się mimo woli. Troska o przybłądę Skylera była typowa dla mojego Jamiego. Dla tego dziecka, które znałam dawniej, a które pod wpływem czasu i kłamstw zmieniło się w zagubionego młodego człowieka.

- U Skylera wszystko OK - odparłam. Jamie bacznie mi się przyglądał. - Wiesz, przeniosłam się do twojego pokoju - dodałam z wysiłkiem.

- Czuję się tam, jakbym była bliżej ciebie.

Na wzmiankę o domu Jamie znów przygasł. Podeszedł do okna i wyjrzał na dwór, gdzie rozkwitał, niezależnie od naszych kłopotów, piękny letni dzień.

- To chciałaś mi powiedzieć, mamó? To był ten nagły wypadek?

- Nie... Po prostu musiałam cię zobaczyć. Musiałam się przekonać... że u ciebie wszystko w porządku - zająknęłam się.

- No więc jestem - powiedział, odwracając się do mnie. - Wszystko w porządku.

Zadowolona?

Ruszył do drzwi, a choć rozpaczliwie chciałam go zatrzymać, nie umiałam nic wymyślić. Słyszałam, jak Glenn pokasłuje za drzwiami na znak, że to nielegalne widzenie musi się zaraz skończyć. Nagle, dokładnie w tym samym momencie, Jamie powiedział „mamo”, a ja wypowiedziałam jego imię. Zaśmialiśmy się z tego, a potem Jamie nagle wybuchnął:

- Nie śpij w tym pokoju, mamó. Nienawidzę go. Wolę tu siedzieć do końca życia, niż tam wrócić.

Teraz nie mogłam się już wycofać. Nie mogłam krzyknąć: „Dlaczego, Jamie?”. Byłam zdolna jedynie do szeptu, ale nie zmniejszyło to pasji w moim głosie.

- Co się wydarzyło w tym pokoju? - zapytałam. Jamie znów podszedł do okna. Płakał.

- Przecież wiesz, mamó. Nie zmuszaj mnie, żebym o tym mówił. Ty wiesz.

Zamknęłam oczy. Zobaczyłam twarz Marcusa, który podczas koncertu rzucił mi krótkie spojrzenie. Miał duże, bezbronne oczy. I dopiero teraz do mnie dotarło, czego chciał od niego Gavin. Chciał tej jego bezbronności. Nie tyle seksu z mężczyzną, ile władzy nad chłopcem. Takiej samej władzy, jaką miał nade mną, sama byłam naiwna i bezbronna. Takiej samej, jaką sprawował nad miłym chłopcem, który stał teraz przede mną.

A potem zobaczyłam domek, a w nim mój telefon komórkowy tego dnia, który oby się nigdy nie zdarzył. Ostatni dzień życia Ali. Po drzemce na ganku obudziłam się i potykając się, szłam do łazienki, kiedy nastąpiłam na aparat. Otoczona głęboką ciemnością możliwą tylko w lesie, nacisnęłam przycisk, żeby odsłuchać wiadomości. Wtulona w psa, wysłuchałam tej ostatniej, która odsłoniła całą skrywaną grozę mojego życia.

Stojąc w klaustrofobicznie ciasnej stróżówce Glenna, niemal czułam zapach żywicy, słyszałam pisk Skylera żebrzącego o jedzenie i szum wody. Potem dom wypełnił głos Jamiego. Strach, jaki w nim usłyszałam, łamał mi serce. Była to bodaj najkrótsza ze wszystkich wiadomości, niepoprzedzona nawet pozdrowieniem. „Błagam, mamó, wracaj do domu. Nie możesz mnie tu zostawić - nie z nim”. I choć trzy ostatnie słowa były niewyraźne, jakby wypowiedziane wbrew woli, to właśnie one sprawiły, że omal nie pękło mi serce.

Natychmiast zadzwoniłam do domu. Usłyszałam lodowaty głos Gavina. Mój mąż odebrał telefon ze zwyczajową uprzejmością, ale gdy się zorientował, że to ja, od razu zaczął mi prawić kazania. Że Jamiego nie ma w domu, że on nie wie, gdzie się chłopak podziewa, że co ze mnie za wyrodna matka, że powinnam siedzieć w domu, a wtedy nic by się nie stało. Był pijany, więc się rozłączyłam.

Dygotałam. I wtedy, i teraz. Wtedy nie byłam pewna, co Jamie ma na myśli. Wolałam się nie zastanawiać, dlaczego aż tak boi się zostać sam z ojcem. Nie w pełni do mnie wówczas dotarło to, co usiłował mi przekazać. Naturalnie Jamie miał rację; do pewnego stopnia wiedziałam. I ta wiedza sprawiała, że byłam bardziej winna niż Gavin.

- Och, Jamie, tak strasznie mi przykro - powiedziałam, pochylając się ku niemu. Płakaliśmy oboje i to Jamie mnie pocieszał, powtarzając w kółko, że to nie moja wina.

Z perspektywy wielu lat była to rzadka chwila absolutnej szczerości między nami. Wejrzelśmy w siebie. Ja zobaczyłam go w ten jeden jedyny sposób - oczami matki. Zobaczyłam, że w rozdętej skorupie wielkiego ciała kryje się mały chłopiec. Zobaczyłam stłumione uczucia, wrażliwość i wściekłość, które co dnia kłębiły się w jego piersi, lata bólu i upokorzeń, które osładzał sobie czekoladowymi batonikami i uśmiechem na zawołanie. Pierwszy raz dotarło do mnie, jaki był zawsze dzielny. Miałam na końcu języka tysiąc pytań, które chciałabym - i nie chciałam - zadać. Co dokładnie robił mu Gavin w tym pokoju? Od jak dawna? Zamknęłam oczy, odcinając się od horroru. I nagle do wartowni wbiegł Glenn.

- Przepraszam, pani Cross, ale Jamie musi wracać na oddział, bo inaczej będę miał duże nieprzyjemności. - Kiwnęłam głową z oczami utkwionymi w synu. Potem znowu je na sekundę zamknęłam, a gdy je otworzyłam, w pomieszczeniu byliśmy tylko we dwoje, Glenn i ja. - Widzę, że jest pani roztrzęsiona, pani Cross - powiedział, ale słyszałam go jak z oddali. - Może zadzwonić po kogoś?

Otarłam łzy, strugami spływające po moich policzkach.

- O to chodzi, Glenn, że nie ma do kogo zadzwonić. I nigdy nie było. Jesteśmy sami na świecie, tylko Jamie i ja - powiedziałam z zadziwiającą otwartością. Zostawiłam zdumionego strażnika i wyszłam na słońce.

## 27.

Następnego ranka bardzo wcześnie zadzwonił telefon. Podkrađłam się do drzwi w pokoju Jamiego, gdzie czekałam, aż Gavin wyjdzie do pracy, i próbowałam podsłuchać, z kim o tej porze rozmawia. Usłyszałam, jak mówi do telefonu w holu: „O czym chciałeś rozmawiać z Jeanne?”. Mimo przemożnej ciekawości, ale i strachu, jaki wzbudziły we mnie te słowa, niechęć do Gavina przeważała.

Odkąd dowiedziałam się, co Gavin robił Jamiemu, zamykałam się w pokoju syna. Czułam się tam jak w więzieniu - w strasznej pojedynczej celi, którą to miejsce musiało być dla Jamiego przez całe jego życie. Co wieczór obserwowałam przygasające światło i byłam coraz bardziej samotna, coraz bardziej przerażona, bo zmuszałam się do wyobrażenia sobie najgorszych koszmarów, jakie musiał przeżywać Jamie. Każdego ranka budziłam się coraz bardziej roztrzęsiona, wyobcowana i zrozpaczona. Dźwięk porannego telefonu spotęgował mój niepokój.

- Słuchaj, George, doskonale wiesz, jak mocno przeżyliśmy z Jeanne śmierć Ali. Ale w zaistniałej sytuacji... Cóż, szczerze mówiąc, wydaje mi się dziwne, że tu dzwonisz. Stoimy po drugiej stronie barykady, George, czy nam się to podoba, czy nie. Jeanne nie ma ci nic do powiedzenia, ani ja. - Po szorstkim „do widzenia” odłożył słuchawkę.

Już chciałam zbiec i zapytać, jak śmie przemawiać w moim imieniu, ale mój wstręt do niego był silniejszy niż złość. No i w pewnym sensie bałam się takiej konfrontacji. Bałam się tego, co mogłabym zrobić.

Zaczekałam, aż się wyniesie, zeszłam do kuchni i zrobiłam sobie kubek mocnej kawy. Gavin zapewne o tym nie wiedział, ale miał stuprocentową rację - George Mather był ostatnią osobą, z którą chciałabym mówić. Nie chciałam patrzeć w jego świdrujące oczy. Ale mimo tej niechęci wykręciłam numer do jego pracy. Jak się spodziewałam, powitała mnie automatyczna sekretarka. George chyba zadzwonił do mnie z domu, gdzie nikt go nie podsłuchiwał - ani ciekawscy współpracownicy, ani studenci przychodzący na konsultacje, ani przyjaciele muzycy, których odziedziczył po żonie. Wyobraziłam go sobie w szlafroku, znużonego życiem starzejącego się człowieka w żałobnym nastroju, i doznałam poczucia winy, kiedy nagrywałam się na sekretarkę: „Przepraszam, George,

ale nie mogę się z tobą dziś spotkać na lunchu, jak się umawialiśmy. Jadę do New Hampshire. To nic poważnego, muszę zapłacić tam zaległy mandat. Nie będzie mnie przez parę dni, prawdopodobnie wrócę dopiero w piątek na przesłuchanie. Spróbuję cię wtedy złapać".

Natychmiast po tym nagraniu, zanim George, Courtney czy ktokolwiek inny miał szansę wyperswadować mi pomysł wyjazdu z miasta, szybko wrzuciłam parę drobiazgów do podręcznej torby. Skyler patrzył na mnie wyczekująco, wdzięcznie przechyliwszy łebek.

- Jedziemy do domu, mały - powiedziałam do niego, kiedy tak biegał za mną od pokoju do pokoju. - Do domu, czyli do domku.

Może mi się zdawało, ale pies popatrzył na mnie smutno, jakby chciał powiedzieć, że my nie mamy domu. Nie miałam domu ani rodziny, ani bliskiej przyjaciółki, która ochroniłaby mnie przed samą sobą. Szybko się ubrałam i zrobiłam sobie kubek kawy na drogę. Już stojąc w drzwiach, obejrzałam się - zostawiłam rozlaną kawę i resztki śmietanki, co było poważnym występkiem wobec zasad schludnego do przesady Gavina. Nie zawróciłam jednak, żeby posprzątać. Nie zostawiłam też wiadomości, dokąd jadę i kiedy wrócę. Ciekawe, co robi Gavin? Doniesie na mnie policji?

Większą część drogi Skyler przespał przy mnie na przednim siedzeniu. Ale gdy zmienił się krajobraz i pokazały się góry, od razu się ożywił. Zatrzymałam się w centrum miasteczka, gdzie kiedyś włączył się po śmietnikach; zaczął warczeć z podniecenia, najwyraźniej wołał niepewność dawnego życia od restrykcyjnej atmosfery mojego domu. Podałam mu sztuczną kość.

- Przepraszam, mały, ale nie mogę cię wypuścić. Jest pewien chłopak, którego jeszcze nie znasz, a który bardzo ciebie potrzebuje. Dlatego zabiorę cię z powrotem.

To odnosiło się także do mnie. Zapłaciłam mandat za przekroczenie szybkości, a potem kupiłam kilka batonów i butelkę wody. Kasjer przyglądał mi się ukradkiem. Widocznie wiadomość o zabójstwie Ali i aresztowaniu mego syna dotarła nawet tutaj, gdzie, jak mi się błędnie zdawało, zdołam zachować anonimowość. I choć nie chciałam wracać do domu ani do znienawidzonego pokoju Jamiego, choć on sam nie wykazywał entuzjazmu podczas moich odwiedzin, jeden dzień z dala od aresztu to było dla mnie

zbyt długo.

Gdy wjeżdżałam na górską drogę, Skyler zaczął radośnie skomleć. Poczułam spokój, po raz pierwszy od nocy morderstwa. Kojąca była myśl o domu z lat dziecińczych, jakbym wchodząc do niego, mogła odzyskać utraconą niewinność. Ale nie tylko po to tu przyjechałam, nie dlatego zostawiłam Jamiego w najtrudniejszym dla niego momencie. Przygnała mnie pamięć o telefonie komórkowym i zapisanej na nim wiadomości od Jamiego: „Błagam, mamó, wracaj do domu. Nie możesz mnie tu zostawić - nie z nim”. Gdy pomyślałam o tym, z trudem się wyrobiłam na zakręcie. Wprawdzie opuszczałam domek w okropnym stresie, ale jakim cudem zapomniałam o telefonie komórkowym? Skyler spojrział na mnie, jakby się zastanawiał, czy warto powierzyć swój los takiej istocie jak ja.

- Muszę odzyskać telefon - powiedziałam głośno. Piesek przechylił łebek, jakby próbował mnie zrozumieć. Świetnie pamiętałam tembr głosu i każde słowo Jamiego, wiedziałam, że telefon nie może wpaść w niepowołane ręce, bo mógłby stać się dowodem w sprawie. Musiałam wymazać zakamuflowane wyznanie strasznej tajemnicy, zanim obróci się przeciw memu synowi.

Już z daleka zauważyłam, że drzwi domku są otwarte. Niby nic, ale serce mi się ścisnęło, bo przypominałam sobie relację Gavina z okoliczności morderstwa. Pierwszym sygnałem, że coś jest nie tak, który odczytał George, były otwarte drzwi. Spróbowałam się opanować. No bo czego mam się bać? Z pewnością nie tego, że w domku odnajdę czyjeś zwłoki. Musi być jakieś logiczne wytłumaczenie. Może sama zostawiłam otwarte drzwi, wyjeżdżając stąd w panice. Ale było to mało prawdopodobne. Pamiętałam, że zamykałam chatę tak, jak robił to ojciec na koniec sezonu - pozasłaniałam okna okiennicami i przekręciłam klucz w kłódce. Gdy podjeżdżałam, ogarnął mnie irracjonalny strach.

Chciałam wierzyć, że to sprawka dzieci, które urządziły tu sobie zabawę albo randkę. Albo rozbrykanej młodzieży, która włamała się z czystej ciekawości. Ale ani jedno, ani drugie wytłumaczenie nie brzmiało przekonująco. Gdy otworzyłam drzwi auta, Skyler wypadł i pogonił do lasu za wiewiórką. Teraz nie miałam głowy, by martwić się o psa. Podbiegłam do domku i widok, który ujrzałam, zupełnie mnie powalił.

W środku wszystko było wywrócone do góry nogami. Na podłodze leżały książki z



regalu, który własnoręcznie zbił z desek mój ojciec, szuflady były powyciągane i opróżnione, łóżko przewrócone. Nawet produkty, które zostawiłam w lodówce, zostały wyjęte i teraz pleśniały na blacie, napełniając wnętrze odorem zgnilizny.

Ale to nie miało znaczenia, nie liczyła się destrukcja świata mojego dzieciństwa i zdemolowanie domku czy kradzież czegokolwiek. Ważny był tylko telefon. Popatrzyłam na stół kuchenny, bo przy nim siedziałam, kiedy zadzwonił Gavin ze straszną wiadomością. Jego blat, jak każdą inną powierzchnię w tym domu, ogołociła czyjaś chciwa ręka. Wazon z dziko rosnącymi kwiatami, które zbierałam, by zrobić przyjemność synowi, leżał w kawałkach na podłodze obok innych szczątków. Gorączkowo szukałam telefonu, nie bacząc na to, że kaleczę ręce o kawałki szkła. Nie było go. Wydawało się, że to jedyna rzecz, jaka została skradziona. Wyszłam na ganek, żeby zaczerpnąć powietrza. A potem zaczęłam systematyczne poszukiwania. Zapomniałam o głodzie, zapomniałam o psie; napędzało mnie tylko obsesyjne pragnienie, by znaleźć telefon.

W ciągu godziny przetrząsnęłam każdy centymetr chaty i zrobiłam jeszcze większy bałagan niż wandalę. Gdy skończyłam, stało się jasne, że przedmiot, który przyciągnął mnie do New Hampshire, zniknął. Czy złodziej zabrał go, bo po prostu chciał mieć telefon komórkowy? Była to przecież jedyna wartościowa rzecz w domu. Czy może zjawił się po to samo, co ja - po dowody zmagazynowane w małym srebrnym aparaciku? Ale kto mógłby wiedzieć, że poczta głosowa kryje tajemnice mojego syna? I jak mógłby to wykorzystać?

Po Skylerze nie zostało ani śladu. Nawoływałam go z pół godziny, a potem dałam za wygraną. Smutne echo odbite od gór odbijało stan mojego umysłu. Plakietka identyfikacyjna, którą przyczepiłam do obroży, w tej okolicy na nic się nie przyda. Czy ktoś go znajdzie? Nie mogłam tracić czasu na poszukiwanie psa - nie w sytuacji, gdy zginął telefon, a przyszłość syna stała pod znakiem zapytania.

Tej nocy z motelu w połowie drogi między domem a chatą zadzwoniłam do Courtney Rice. Byłam tak zaprzątnięta własnymi kłopotami, że dopiero gdy usłyszałam jej zaspany głos, zdałam sobie sprawę, że jest grubo po północy. Przez moment chciałam odłożyć słuchawkę, żeby się nie dowiedziała, kto jej zakłócił sen. Zanim zdążyła się rozłączyć, wyższa siła zmusiła mnie do mówienia.

- Zaczekaj, Courtney, muszę z tobą porozmawiać. Jest coś, o co chciałabym cię spytać. - Długa cisza wskazywała na to, że Courtney z trudem się budzi.

- To ty, Jeanne? - spytała. - Czy wszystko w porządku? Czy coś się stało Jamiemu?

- Z Jamiem OK, przynajmniej na tyle, na ile to możliwe w przypadku dzieciaka, któremu rodzice fundowali przez szesnaście lat piekło, a teraz jest oskarżony o najcięższą zbrodnię.

- Już późno, Jeanne. - Courtney rzeczowym tonem przywołała mnie do porządku. - O co chodzi?

- A co by było, gdyby Jamie został oskarżony, ale sąd orzekłby, że istnieją okoliczności łagodzące? Na przykład poważne zaburzenia emocjonalne. Czy wtedy mógłby liczyć na pomoc psychiatryczną? - spytałam i, nie dając Courtney szans na odpowiedź, pytałam dalej: - Chyba nawet zakładając najgorszy obrót sprawy, nie trzymaliby go dłużej niż do dwudziestego pierwszego roku życia?

- Już to przerabialiśmy - westchnęła Courtney. - Jeśli uda się nam postawić go przed sądem dla nieletnich, zapewne będzie przebywał w zakładzie specjalistycznym do ukończenia dwudziestego pierwszego roku życia. Ale wciąż nie wiem, po co do mnie dzwonisz, Jeanne? Czy jest coś nowego, o czym powinnam wiedzieć? Jakies dowody na korzyść Jamiego?

- Nie, nie ma - odparłam szybko. - Powiedzieliśmy ci wszystko. - A potem przeprosiłam ją za telefon w środku nocy i pożegnałam się. Odłożyłam słuchawkę tak delikatnie, jakby była ze szkła.

Na przesłuchanie w sądzie ubrałam się według wskazówek Courtney - w ciemną sukienkę do kolan i eleganckie buty. Byłam modnie ostrzyżona. Bez trudu wróciłam do granej przez lata roli idealnej małżonki doktora Crossa. Patrząc na siebie w lustrze, prawie się roześmiałam na myśl, jak bardzo się oddaliłam od tej konwencjonalnej osoby.

Kiedy przed pójściem do sądu odwiedziłam rano Jamiego, był w zadziwiająco wesołym nastroju, chyba po raz pierwszy od momentu aresztowania. W spodniach khaki i granatowej koszulce polo, z ostrzyżonymi włosami, prawie się nie różnił od dawnego Jamiego.

- Ale wyglądamy - powiedział. - Jakbyśmy szli w niedzielę do kościoła. Idealna rodzinka robi wrażenie. - Spoglądał to na Gavina, to na mnie. Po raz pierwszy przyszliśmy do niego razem i natychmiast zaczął odgrywać Jamiego sprzed aresztowania; udawał, że wszystko jest w absolutnym porządku i że ja nie wiem tego, co wiedziałam. Ale z jego spojrzenia wyczytałam, że precyzyjnie ocenia dystans między mną a ojcem.

- Sarkazm nie pomoże w twojej sprawie, synu - sucho oświadczył Gavin.

- Nie martwię się o moją „sprawę”, tato. Rozmawiałem już z Courtney. Powiedziała, że nie mają szans przenieść sprawy z sądu dla nieletnich do sądu dla dorosłych i że mnie nie skazą. A gdyby nawet mnie skazali jako nieletniego, to najwyżej dostanę pięć lat w takim miejscu jak to, gdzie siedziałem. A areszt czy poprawczak to nie jest prawdziwe więzienie. No więc po co mam się martwić?

Pajacował, a ja widziałam, że w środku się trzęsie ze strachu. Wzięłam go za rękę, a Gavin położył swoją na jego drugim ramieniu. Zaraz ją jednak cofnął, gdy Jamie wzdrygnął się pod jego dotykiem. Ścisnęło mnie w dołku. Ileż razy byłam świadkiem podobnych scen między ojcem i synem, a nie umiałam - lub nie chciałam - rozszyfrować ich znaczenia? Tylko konieczność zaprezentowania nas przed sądem jako rodziny powstrzymała mnie, bo rzuciłabym się na Gavina z pięściami za to, że próbował dotknąć naszego syna.

- Jak się ma Skyler, mamó? Czy ciągle śpi w moim łóżku? - spytał Jamie, uwalniając rękę. Parę tygodni temu powiedziałam mu, że Skyler w nocy leży w nogach łóżka, a

w dzień siedzi w oknie i wypatruje swego nowego pana.

- Dobrze. Trochę mu smutno, ale ogólnie dobrze - skłamałam, bo nie chciałam wyznać, że zgubiłam pieska w New Hampshire. Jak wiele razy przedtem, będę musiała wymyślić jakąś wymówkę, kiedy mój syn znajdzie się na wolności. Zanim wyprowadzili Jamiego, znów uścisnęłam jego rękę. Oddał mi uścisk. Przez wiele godzin czułam tę spoconą pulchność dłoni, jego niepewny dotyk i strach.

Mimo optymizmu Jamiego przesłuchanie okazało się istną drogą przez mękę. Przy wejściu do sądu napotkaliśmy duże grono przyjaciół, którzy postanowili przyjść na rozprawę, by wspierać Jamiego. Courtney zaprezentowała imponującą listę świadków: dawnego drużynowego Jamiego, naszego pastora, dwóch nauczycieli, w tym Toma Boyle'a, który schodząc ze stanowiska dla świadków, rzucił mi z ukosa spojrzenie tak pełne litości, że natychmiast odwróciłam wzrok.

Wszyscy powtarzali to samo - Jamie był pod każdym względem normalnym nastolatkiem, okazywał szacunek starszym i mimo braku zdolności pilnie się uczył, był odpowiedzialny i powszechnie lubiany. Gdy zadawano świadkom pytania na temat naszej rodziny, wszyscy zaręczali, że świeciliśmy przykładem; mówiono o znakomitej reputacji doktora Crossa jako członka miejscowej społeczności, o tym, że zawsze pilnie chodziliśmy do kościoła, o mojej aktywnej działalności w szkolnych komitetach rodzicielskich i pomocy organizacyjnej, kiedy Jamie należał do zuchów. Ukazywaliśmy światu takie oblicze wystarczająco długo i konsekwentnie, że wszyscy gotowi byli przysiąc, iż jest prawdziwe. W istocie gdybym nie spotkała Ali, która zmusiła mnie do ujrzania prawdy, sama szczerze bym w to wierzyła. Gdybym nie zmieniła się pod wpływem przyjaźni z Ali, zapewne nie uwierzyłabym ogólnikowym oskarżeniom Jamiego wobec Gavina. Albo odrzuciłabym je od siebie, uznając za nieporozumienie i traktując według zasady „pomyślę o tym jutro”.

Kiedy skończono przesłuchiwanie dorosłych, trzech przyjaciół Jamiego zeznało, że znany był z poczucia humoru, potrafił łagodzić konflikty, no i, przede wszystkim, był zupełnie normalny.

Każdemu zadawano pytanie: „Czy Jamie wykazywał kiedykolwiek zainteresowanie panią Mather?”. Matt Dauber i Brad Simmons, chłopcy o jasnych, otwar-

tych twarzach, natychmiast odpowiedzieli: „nie”. Nigdy nie słyszeli, żeby Jamie mówił coś o pani Mather, oprócz tego, że była przyjaciółką jego matki. Napięcie na sali rozładowało się na chwilę, kiedy Brad zauważył, że jedyną obsesją Jamiego był budyń orzechowy.

Zanim Toby Breen zajął miejsce dla świadków, Courtney wydawała się niemal znudzona własnymi pytaniami. Podobnie jak inni Toby zeznał, że Jamie był zwyczajnym nastolatkiem, tyle że przez wszystkich lubianym, co go wyróżniało. Ale kiedy zapytała go o Ali, Toby zamilkł, zaczął się nerwowo bawić krawatem, a potem posłał Jamiemu spłoszone spojrzenie.

- Nie mogę na pewno powiedzieć, że wykazywał zainteresowanie, ale na początku roku został parę razy po szkole, żeby z nią porozmawiać - odparł Toby ze spuszczonymi oczami. - Czekałem na niego, ale tak długo to trwało, że dałem sobie spokój.

- O czym chciał z nią rozmawiać? - zapytała Courtney, wyraźnie wytrącona z równowagi tym zeznaniem. - Może o kłopotach z nauką? A może był zainteresowany muzyką?

Oskarżyciel zgłosił protest, mówiąc, że adwokat naprowadza świadka. Ale Toby nie dał się naprowadzić - od razu potrząsnął głową.

- Ona nie uczyła Jamiego, a zresztą on nienawidzi muzyki, przynajmniej takiej, jaką grała pani Mather.

- Więc o czym rozmawiali? - dociekała Courtney. Później przyznała mi się, że popełniła zabójczy błąd - zapytała świadka o to, na co już wcześniej znała odpowiedź. Ale i tak nie miało to znaczenia, bo Toby tylko wzruszył ramionami.

- Pytałem go, ale nie chciał mi powiedzieć - odparł z zakłopotaniem. W rezultacie przesłuchanie Toby'ego nie przyniosło większych szkód.

Nie było nic nadzwyczajnego w tym, że uczniowie zostawali po szkole, żeby rozmawiać z nauczycielami, szczególnie z kimś tak popularnym i wyróżniającym się z grona pedagogicznego jak Ali Mather. Ale na mnie informacja, że Jamie spotykał się sam na sam z Ali, żeby rozmawiać o jakichś sprawach, spadła jak grom z jasnego nieba. W przeciwieństwie do sędziego, dla którego była to wiadomość bez znaczenia, ja znałam Jamiego na wylot. Nie należał do dzieci, które uwielbiają zwierzać się, zwłaszcza nauczycie-

lom. Zastanawiałam się, dlaczego nigdy nie powiedział mi o spotkaniach z Ali. I dlaczego Ali nic o tym nie wspomniała, nawet wtedy, kiedy się zaprzyjaźniłyśmy.

Siedząc na twardej ławce, zaczęłam analizować od początku znajomość z Ali. Przypomniałam sobie, jak ni z tego, ni z owego poprosiła mnie, żebym ją podwoziła do szkoły. Wtedy głowiłam się, dlaczego wybrała właśnie mnie. Teraz skojarzyłam, że ta nieoczekiwana prośba nastąpiła tuż po jej rozmowach z Jamiem. Czy te dwa fakty się łączyły? Czy dlatego zadawała tyle dociekliwych pytań na temat naszej rodziny?

Powróciłam do rzeczywistości, gdy ostatni świadek Courtney, Elise Winchester, czternastolatka mieszkająca po drugiej stronie naszej ulicy, opowiadała sędziemu, jak na kilka godzin przed morderstwem jeździła przed domem na rolkach. Kiedy upadła i skaleczyła kolano, przybiegł Jamie i pomógł jej się podnieść.

- Przyniósł mi plaster, coś do picia i w ogóle - powiedziała Elise, uśmiechając się nieśmiało do Jamiego.

- Czy zauważyłaś coś dziwnego w zachowaniu Jamiego Crossa? - spytała Courtney.

- Nie - szczerze i zdecydowanie odpowiedziała Elise. - Jamie zawsze wszystkim pomagał. On już taki jest.

Na tym Courtney zakończyła swoją turę pytań.

Oczywiście oskarżyciel próbował namalować inny obraz Jamiego, zwracając uwagę na wyjątkowe okrucieństwo zbrodni. Jego świadkowie, czyli szereg detektywów i lekarzy patologów, twierdzili zgodnie, że Ali nie tylko została zamordowana, ale także była torturowana. Przedstawił z detalami rekonstrukcję zacieklej walki ofiary z zabójcą, która poprzedziła śmierć. Pokazał rozbite skrzypce. Największy nacisk położył na powierzchowne cięcie nożem po gardle.

- Morderca, używając czubka noża, zaledwie drasnął skórę - zeznał biegły.

- Ciekawe, z jaką intencją wykonał tak precyzyjne cięcie - powiedział prokurator.

- Napastnik musiał terroryzować panią Mather. Być może chciał, żeby go błagała o życie - odparł beznamietnie starszy lekarz.

Nie mogłam się powstrzymać i spojrzałam na rodzinę Ali, zgromadzoną na końcu sali. Matka Ali ścisnęła George'a za rękę i cicho płakała, wysłuchując szczegółów zbrodni.



ni. Twarz Kathleen wyrażała surowość, fascynację i jeszcze coś. Być może przeblysł tryumfu z ponizenia siostry-rywalki? Gdy Gavin zorientował się, że obracam głowę i tym samym zwracam na siebie uwagę, przywołał mnie do porządku kuksańcem.

Natychmiast zaczęłam uważnie słuchać, ale już było za późno. Zdażyłam dojrzeć ból w oczach George'a, taki sam głęboki smutek, jaki i ja odczuwałam. Powiedział, że tylko my dwoje naprawdę ją kochaliśmy, i w tym momencie poczułam, że naprawdę tak było. Jedyną różnicę stanowiło to, że George żądał sprawiedliwości dla Ali, a ja pragnęłam wszystkiego, co najlepsze, dla własnego dziecka: terapii, która pozwoli mu uporać się z narastającą przez lata, skrywaną furją, i nadziei na przyszłość.

Kiedy psychiatra powołany przez oskarżenie zeznał, że biorąc pod uwagę naturę zbrodni i brak skruchy u Jamiego, nie widzi szans na rehabilitację, miałam ochotę wstać i wyć. Co on mógł wiedzieć o Jamieem po trzech godzinach wywiadu? Jeśli jest taki mądry, to czemu nie odkrył tajemnicy, która stała się siłą napędową wielu czynów Jamiego? Ale zgodnie z poleceniem Courtney siedziałam spokojnie, z twarzą bez wyrazu. W czasie najbardziej przykrej części przesłuchania, kiedy detektyw McCarty zeznawał, że Jamie po aresztowaniu był „gburowaty” i „wyziębiony emocjonalnie”, zaczęłam się trząść. Jak obawiała się Courtney, McCarty opisał wybuch Jamiego na posterunku jako częściowe przyznanie się do winy.

- W stanie napięcia oskarżony przyznał się, że nienawidził pani Mather - powiedział, patrząc Jamieemu prosto w oczy. - Nazwał ją wiedźmą, która zasłużyła sobie na to, co ją spotkało. Jeśli sąd chce znać moje zdanie, od razu by się przyznał, gdyby nie powstrzymała go pani adwokat.

Oczywiście Courtney natychmiast zgłosiła sprzeciw, choć nic to nie dało. Nie tylko sędzia to usłyszał, ale i siedząca na sali osoba, której werdyktu bałam się o wiele bardziej.

Gdy opuściliśmy salę w oczekiwaniu na decyzję sędziego - decyzję, od której zależało, czy Jamie otrzyma pomoc specjalistów, czy resztę życia spędzi w piekle, jakim jest więzienie dla dorosłych - Gavin próbował wziąć mnie za rękę. Odsunęłam się jak od zadumionego i zaczęłam przepychać się przez tłum w poszukiwaniu George'a. Ale zanim dojrzałam do miejsca, gdzie siedziała rodzina Ali, już go nie było.

Zamiast jego bystrych, granatowych oczu zobaczyłam inne - znalazłam się twarzą w twarz ze znużoną kobietą, którą tak często spotykałam w codziennych okolicznościach. Wydawało się, że minęły wieki, odkąd gawędziłyśmy z Beth Shagaury w alejkach marketu Shop n'Save o futbolu albo o cenach płatków śniadaniowych. Ubrana w byle jakie, ciemne i o kilka numerów za duże ciuchy, z twarzą obciągniętą napiętą skórą, wcale nie przypominała roztargnionej młodej matki, którą kiedyś znałam. Gdy napotkała moje spojrzenie, była równie zaskoczona. Zanim zdążyłam wypowiedzieć choćby słowo, Beth spuściła oczy i zniknęła w tłumie.

Kiedy poszukałam wzrokiem Gavina i Courtney, zobaczyłam męża pogrążonego w intymnej rozmowie z jednym z kolegów Jamiego. Widok Gavina tak blisko bezbronnego chłopca, dziecka jeszcze, był dla mnie wstrząsem. Przebijając się przez tłum, czułam się samotna jak na bezludnej wyspie. Ale i silna. Gapie i reporterzy próbowali się do mnie zbliżyć, żeby wydobyć od matki oskarżonego komentarz na temat rozprawy, lecz ja z wysoko uniesioną głową wydostałam się na ulicę, nie dbając o to, jak to odejście od boku Gavina zostanie odebrane przez innych. Już nic nie miało dla mnie znaczenia prócz jednego: prawdy.

## 29.

Kiedy znów zebraliśmy się na sali sądowej, byłam bardzo niespokojna. Obawiałam się, że zemdleję i urządzę takie widowisko jak na koncercie Ali. Gdy wprowadzono Jamiego, uśmiechnął się blado, popatrując to na ojca, to na mnie. Po chwili wszedł sędzia, ale ja patrzyłam tylko na wyprostowane plecy i wysoko uniesioną głowę syna.

Sędzia zaczął przekładać papiery, a ja poczułam znów nieprzepartą chęć poszukiwania na sali George'a Mathera. Od naszego dziwnego spotkania w „Giovannie” minęło kilka tygodni i choć obiecaliśmy sobie, że przedyskutujemy rezultaty naszego amatorskiego śledztwa, nie zrobiliśmy tego. Od porannego telefonu przed moim wyjazdem do New Hampshire George nie próbował nawiązać ze mną kontaktu. Nie odpowiedział na żadną z wiadomości, jakie zostawiłam na automatycznej sekretarce w jego pracy i w domu. Zeszłego wieczoru też zadzwoniłam. Słuchając nagranych na taśmę głosu George'a,

byłam pewna, że jest w domu. W oczywisty sposób mnie unikał. Pytanie, dlaczego? Być może uznał, że z powodu osobistego zaangażowania w sprawę nie będę obiektywna wobec nowych faktów. Albo odkrył coś, o czym nie chciał mi powiedzieć, bo stwierdził, że jednak więcej nas dzieli, niż łączy. Wpatrywałam się w Jamiego, jakby mój wzrok mógł ochronić go przed wyrokiem sędziego.

Gdy wreszcie sędzia zabrał głos, serce biło mi tak mocno, że z jego długiej wypowiedzi nie wszystko do mnie dotarło. Kiedy kilka razy nawiązał do okrutnych aspektów morderstwa, byłam pewna, że odda Jamiego pod sąd dla dorosłych. Obiecałam sobie, że jeśli to zrobi, wstanę i dokładnie wyjaśnię, czemu tak być nie może. Jednak gdy już prężyłam się do dramatycznego wystąpienia, sędzia zmienił ton. Powiedział, że choć Ali została pokaleczona nożem Jamiego, on osobiście nie wierzy, by napastnik chciał zabić swą ofiarę. Gdyby taki miał zamiar, zapewne użyłby własnej broni. Strzał to akt gwałtowny, nie było tu śladów działania z premedytacją. Zważywszy to, zwłaszcza wychowanie w rodzinie i zachowanie w społeczności, Jamie doskonale nadaje się do rehabilitacji, jeśli wina zostanie mu dowiedziona. Dlatego sąd postanawia, że będzie traktowany jak nieletni.

Przyjaciele Jamiego nie mogli powstrzymać wiwatów i okrzyków radości, za co zostali usunięci z sali. Czułam, jak wiotczeją moje napięte mięśnie. Podczas wyprowadzania Toby'ego i Brada odwróciłam głowę. Chciałam zobaczyć, jak na to zareaguje George, ale jego krzesło było puste. Pozostały tylko przytulone do siebie Kathleen i jej matka. Widząc osłupienie na ich twarzach, szybko odwróciłam oczy.

Gdy sędzia opuścił salę, a strażnicy wyprowadzili Jamiego, poczułam, jak dopadają mnie wszystkie emocje nagromadzone w tym pomieszczeniu. Obejmowali mnie różni ludzie. Uścisk Courtney był szczery, Gavina ostrożny - widać uznał, że skoro napięcie minęło, możemy wrócić do dawnych oziębłych stosunków. Potem podchodzili ci, którzy nas wspierali. Gdy objęła mnie żona pastora, zapach jej perfum wywołał bolesne wspomnienie Ali. Rodzice Toby'ego, Sharon i Walt Breenowie, ze łzami w oczach zapewniali, że przez cały czas stali murem za Jamiem. Podeszli też nauczyciele, z którymi pracowałam w szkole, koledzy i rodzice Gavina, którzy przylecieli na rozprawę, sąsiedzi i znani mi tylko z widzenia ludzie, których spotykaliśmy w kościele.

Choć wiedziałam, że wspierają nie naszą prawdziwą rodzinę, tylko jej fałszywy obraz, byłam głęboko wzruszona. Ocierając łzy, zastanawiałam się, ilu z nich by do mnie podeszło, gdyby znali prawdę. Niemniej jednak byłam im wdzięczna, bo chronili mnie przed negatywnymi emocjami drugiej strony - prokuratorów, którzy już wnosili apelację, rozgniewanych przyjaciół Ali, jej matki i siostry, które same wyglądały jak ofiary przemocy.

Znów rozejrzałam się za George'em, ale go nie było. Podobnie jak Jacka Butterfielda, który mówił o Ali „moja narzeczona”. Czy możliwe, że mężczyźni Ali opuścili ją w momencie, kiedy nie mogła już zniewalać ich swoim czarem?

Nie zobaczyłam mężczyzn, którym poświęcała tyle czasu i uwagi, zauważyłam natomiast Beth Shagaury kierującą się do wyjścia. Opuściła głowę, więc nie mogłam odczytać, co czuje. Dziwiła mnie jej obecność tutaj, wśród ludzi, którzy porzucili swe obowiązki, by opowiedzieć się za Jamiem lub Ali. Ciekawe, co skłoniło młodą wdowę z czwórką dzieci i mizernym dochodem do wynajęcia opiekunki i dwukrotnego przyjścia na proces. Jaki miała w tym interes? Nienawidziła zarówno Ali, jak i mnie. W podzielonej na dwie części sali rozpraw tylko ją jedną trudno było przyporządkować którejś ze stron. Być może przyszła ze względu na Jamiego, bo wierzyła w jego winę i uważała go za swego mściciela. A może zmieniła opinię o Ali po jej męczeńskiej śmierci, tak jak wielu ludzi? Przypomniało mi się czuwanie przy trumnie, na które przyszło tak wielu nauczycieli, którzy za życia wyłącznie wieszali psy na Ali, a potem tonęli we łzach. Czyżby serce Beth odmieniło się w podobny sposób, i zamiast oskarżać ją o śmierć Briana, zaczęła przeżywać jej męczeństwo? A może kierowała się jakimiś innymi, prywatnymi motywami?

Gdy to rozważałam, Beth Shagaury zniknęła mi z pola widzenia. Rozglądałam się za nią, ale teściowa pociągnęła mnie za rękaw.

- Chodźmy, Jeanne. Kiedy się pozbędziemy reporterów, Gavin zaprasza nas na obiad.

- Nie mogę z wami iść - powiedziałam w pierwszym odruchu. - Mam coś ważnego do załatwienia. - I łapiąc w biegu torebkę, wymknęłam się z sali, żegnana osłupiałym wzrokiem Courtney, Gavina i jego rodziców.

## 30.

George otworzył drzwi, zanim zdążyłam zastukać. Zmierzwione włosy i wymięte ubranie wskazywały, że musiał się poderwać z drzemki. Na mój widok przeczesał dłonią włosy i odchrząknął.

- Wejdz, Jeanne. Wejdz i usiądź, dobrze ci to zrobi.

Troskliwie ujął mnie pod ramię i poprowadził w głąb małego mieszkania, które wynajął po separacji z Ali. Zamrugałam. W środku panował półmrok, wszystkie zasłony były opuszczone. Zastanawiałam się, czy George zawsze żył jak kret, czy to wynik głębokiej depresji, w jaką popadł po śmierci Ali. Pozbierał rozrzucone rzeczy, żebym miała gdzie usiąść.

- No i wyszło sztydło z worka, czyli cała męska nieporadność. Strugamy chojraków, ale przerastają nas najprostsze codzienne czynności - powiedział, patrząc na mnie tak, jak zawsze. Uprzątnął kubek po kawie, który musiał stać tu od tygodni, i otworzył lufcik, wpuszczając trochę świeżego powietrza do zatechłego pokoju. Zaczął rozsuwać zasłony. W słońcu zatańczył kurz, George zniknął w kuchni. Po chwili wrócił z kieliszkiem brandy. Urażona tym, że zakłada moje uzależnienie od alkoholu, uniosłam dłoń w proteście.

- Dopiero jedenasta, George. Nie pijam o tej porze.

- Może więc zrobię ci herbaty? Pijałyście z Ali herbatę, prawda? - Uśmiechnął się ciepło, wywołując wizję nas obu, skulonych po obu stronach kanapy i zajętych swoimi sekretami. Jego twarz zachmurzył cień smutku, jak zawsze, kiedy wymawiał imię Ali. Zniknął w kuchence, ale zostawił kieliszek na stole, na wypadek, gdybym zmieniła zdanie.

George niezdarnie tłukł się po kuchni, jak człowiek zagubiony w swoim własnym domu, a ja mogłam bez przeszkód przyjrzeć się jego mieszkaniu. Była to klaustrofobicznie mała przestrzeń, a on nie zrobił nic, by ją oswoić. Oprócz przeładowanych półek na książki na wszystkich ścianach prawie nie było mebli, tylko wytarta kanapa, na której siedziałam, i zniszczony stoliczek. Sądząc po bałaganie na blacie, George przy nim i jadał, i pracował.

Na myśl o tym, że George kursuje tylko między pracą a tą ciemną, niechlujną norą, poczułam złość do Ali. Jak mogła skazać takiego człowieka na taki los? Dlaczego nie potrafiła docenić własnego szczęścia? Gdyby miała choć odrobinę oleju w głowie, żeby zostać z George'em, żyłaby do dzisiaj. Tak, pod wieloma względami jej siostra Kathleen miała rację - Ali przez całe życie napraszała się o kłopoty, a nawet o śmierć.

Zdenerwowana tymi myślami i uczuciami napiłam się brandy. Paliło w przełyku, ale zaraz zrobiło mi się cieplej i przyjemniej. Zanim George przygotował herbatę, wypilałam wszystko. Uśmiechnął się na widok pustego kieliszka.

- Od razu lepiej wyglądasz - ocenił z aprobatą. - Nadal chcesz się napić herbaty?

- Nie przyszedłam tu na herbatę - powiedziałam, ośmielona alkoholem - ale po informacji. Dlaczego nie odpowiadałeś na moje telefony? Dlaczego nie przyszedłeś do sądu? - atakowałam go.

- Chciałem do ciebie zadzwonić, Jeanne. Wiele razy wykręcałem twój numer. Ale za każdym razem odkładałem słuchawkę. Czekałem, aż będę miał ci coś więcej do powiedzenia. - Najwidoczniej George nawiązywał do swego prywatnego śledztwa. Nachmurzył się i na chwilę zadumał. Kiedy się otrząsnął z zamyślenia, przypomniał sobie o mojej obecności. Uśmiechnął się smutno i nalał herbaty do filiżanek.

- Byłam pewna, że zainteresuje cię decyzja sędziego. Kathleen i twojej teściowej przydałoby się moralne wsparcie.

- Tak, oczywiście. Ale nie wiem, czy byłbym właściwą osobą. - Zmarszczył brwi na myśl o swej kłopotliwej rodzinie. - No to powiedz, jakie jest postanowienie sądu?

- Nie włączyłeś nawet radia?

- Jak widzisz, nie. - George znów przygładził rozczochrane włosy. - Powiesz mi czy mam czekać na poranną prasę?

- Sędzia powiedział, że Jamie świetnie się nadaje do rehabilitacji. Będzie sądzony jako nieletni.

George szybko pochylił się i uścisnął moją rękę. Jego spojrzenie było tak szczere, że znów zachciało mi się płakać.

- Musiałaś poczuć wielką ulgę, Jeanne. Cieszę się, że tak się stało.



Jak na człowieka, który poprzysiągł, że zabójca Ali spędzi resztę życia za kratami, okazywał zadziwiającą sympatię do oskarżonego. Może wiedział coś więcej. Nie panując nad moimi skrajnymi emocjami, poderwałam się z kanapy, omal nie strącając filiżanki, i zaczęłam chodzić po pokoju.

- Prawdę mówiąc, nie czuję ulgi. I nie poczuję, aż to wszystko się skończy. Póki ja i mój syn nie znajdziemy się daleko stąd, daleko od wszystkich, którzy pamiętają tę straszną historię. I póki Jamie nie otrzyma właściwej pomocy - wyznałam.

- Mówisz tak, jakbyś wierzyła w jego winę - powiedział George. Jego oczy zrobiły się prawie czarne, jak zawsze, kiedy był czymś przejęty.

- Oczywiście, że nie - odparowałam. - Ale Jamie potrzebuje pomocy psychologicznej, szczególnie po tym, co się stało.

George bez słowa wyszedł do kuchni, po czym wrócił z butelką i drugim kieliszkiem.

- Nigdy nie byłem wielkim amatorem herbaty - powiedział i włączył stereo. - Znalazłem to w jej rzeczach. Nigdy wcześniej tego nie słyszałem.

W pierwszej chwili byłem zaskoczona gwałtownym wtargnięciem Ali i jej muzyki. Ale gdy pokój wypełniły hipnotyczne dźwięki skrzypiec, przymknęłam oczy i poddałam się nastrojowi. Było tak, jakby nagle otworzyły się drzwi i weszła tu Ali, usiadła obok i pogłaskała mnie po włosach. George milczał, a po jego twarzy spływały łzy. Choć podczas czuwania i pogrzebu nie okazywał uczuć, muzyka wywoływała w nim emocje, jakich nie wzbudzał widok Ali w trumnie.

- Przepraszam - powiedział, lecz nie otarł łez.

- Wiele razy chciałam posłuchać muzyki Ali, ale się bałam - odparłam, siadając wygodniej z kieliszkiem w dłoni. Upiłam łyk alkoholu.

- Tej części Ali zabójca nam nie odebrał. Zostanie z nami na zawsze. Pozostawiła po sobie więcej, niż sobie wyobrażałem. Wiem, bo sprawdzałem nagrania, kiedy chciałem zrobić parę kopii dla jej przyjaciół.

- A dla rodziny? Nie dasz płyty teściowej i Kathleen? - spytałam, z nadzieją, że naprowadzę rozmowę na drażliwy dla George'a temat.

- Rodzina jest zainteresowana wyłącznie pieniędzmi z tantiem - warknął George. -

Czy wiesz, co Kathleen mi powiedziała parę dni temu? „Mam nadzieję, że dobrze zarobisz na honorariach”. Niewiarygodne. Tak, jakbym polował na pieniądze po Ali.

- Odniosłam wrażenie, że Ali nie żyła zbyt blisko z rodziną. Tylko raz wspomniała o matce, a o istnieniu Kathleen w ogóle nie wiedziałam.

- Rodzina nie rozumiała Ali, jak zresztą większość ludzi - powiedział George, bardziej skoncentrowany na muzyce niż na mojej osobie. - Była zupełnie inna niż oni.

- Czy dlatego Kathleen jej tak bardzo nienawidziła? Bo była inna? Czy po prostu chodziło o zwykłą zazdrość?

George był z lekka zszokowany, że użyłam słowa „nienawidziła”, ale nie zaprotestował.

- Ali jako jedyna w rodzinie miała talent i urodę. Ale tu chodziło o coś więcej.

Płynełam na falach muzyki Ali, zapominając o własnych problemach. Skoncentrowałam się na najgłębszych tajemnicach życia mojej zmarłej przyjaciółki. Zaledwie miesiąc temu wydawało mi się, że wiem o niej prawie wszystko, a teraz pomyślałam, że nie znałam jej w ogóle. Już po jej śmierci dowiedziałam się, że w sekrecie rozmawiała z moim synem. A teraz potwierdzało się, że kobieta, która nie pozwalała innym mieć sekretów, miała mnóstwo własnych.

- Ali była osobą organicznie niezdolną do kłamstwa - ciągnął George. - Sama wiesz, jak torturowała mnie szczerymi wyznaniem na temat Jacka Butterfielda i innych. Ludziom, którzy ją otaczali, także nie pozwalała trwać w ich małych oszustwach. - Tu przerwał, by napić się brandy. Wspomnienia bezwzględnej prawdomówności Ali sprawiały mu autentyczny ból. Nie obchodziło mnie to jednak. Myślałam o tym, w jaki sposób Ali zmusiła mnie do wyznania prawdy o moim małżeństwie, a nawet o Jamiem. Nie do końca byłam jej wdzięczna za tę interwencję.

- Prawda bywa czasem okrutna - powiedziałam.

- Jeśli chodzi o rodzinę Ali, to na pewno - przyznał George. Wydawało się, że duch Ali oderwał się od muzyki i przymuszał go do mówienia o sprawach, o których kiedy indziej nigdy by się nie zająknął. - Powiedziałaś, że Ali rzadko wspominała matkę, a nigdy nie mówiła o Kathleen. A ojciec? Jej ojciec Alvin? Słynny skrzypek, który koncertował po całym świecie? To on nauczył ją grać, ale nie sądzę, by Ali kiedykolwiek ci o nim

mówiła.

- Mówiła. Powiedziała, że był fenomenalnie uzdolnionym muzykiem i że umarł, kiedy była mała. Zbyt mała, by go dobrze pamiętać.

- Tak, to jeden z sekretów Ali. - George ze smutkiem potrząsnął głową. - Nawet ona ubarwiała i fabrykowała fakty.

- Przecież powiedziałaś, że był utalentowanym skrzypkiem - nie kryłam zdezorientowania. - Gdzie jest prawda, a gdzie kłamstwo? Chcesz powiedzieć, że on żyje?

- Och, ten skurwysyn dawno gryzie ziemię. Ale zanim umarł, obarczył córki piętnem na całe życie. Ali miała szesnaście lat, kiedy ojciec się zastrzelił w pracowni muzycznej. Wiesz, że dopiero teraz uzmysłowiłem sobie, że te obie śmierci są do siebie podobne. Ona też zginęła w swoim pokoju muzycznym.

W tym momencie nie myślałam jednak o tej zbieżności ani o tym, że ojciec Ali zabił się, gdy była nastolatką - miała szesnaście lat, dokładnie tyle, ile Jamie. Nie, co innego mnie poruszyło. Zdanie George'a, że ojciec obarczył córki piętnem na całe życie.

- Co masz na myśli, George? - wydusiłam z siebie pytanie.

- Alvin był potwornym egoistą. Tyranizował żonę i bezlitośnie pomiatał biedną Kathleen, wytykając jej wady i nieustannie porównując z bardziej utalentowaną, piękną siostrą. Obie przez tyle lat doznawały nieposkromionej domowej przemocy, że wreszcie uwierzyły, iż jego zarzuty są prawdziwe.

- Ali też? Powiedziałaś, że była jego ulubienicą?

George najpierw odwrócił wzrok, a potem spojrzał mi prosto w oczy.

- Znasz takie historie - rzekł enigmatycznie. - Wyróżniał Ali, w niej pokładał wszystkie ojcowskie nadzieje. I mało jej nie zniszczył w imię tej nadmiernej miłości. - Po tych słowach zadrżałam tak, że nie byłam w stanie utrzymać kieliszka w ręce. - To dlatego Ali zawsze uciekała od tych, którzy ją kochali. Po doświadczeniach z tym potworem. Molestowanie seksualne, jak to się teraz nazywa, ciągnęło się wiele lat. Ale Ali powiedziała o tym matce dopiero w swoje szesnaste urodziny. Wieczorem, kiedy Kathleen dekorowała różowym lukrem urodzinowy tort, Alvin poszedł z pistoletem do swojej pracowni. Zostawił je wszystkie, ale szczególnie Ali, z kompleksem winy i szaleństwa, którego nigdy nie zdołała przezwyciężyć.

Przypomniało mi się, jak gorzko płakała po samobójstwie Briana i jak ze szlochem opowiadała George'owi przez telefon, że przez ten wypadek wszystko do niej powróciło. Wreszcie zrozumiałam, co miała na myśli. Gdy George zajął mi w oczy, ocknąłam się. Muzyka się urwała, pokój ogarnęła cisza. Związek między Ali i Jamiem był oczywisty, podobnie jak jej obecność tutaj, gdy George puścił niedokończony koncert. Rozumieli się w sposób, w jaki mogą współodczuwać tylko ofiary podobnej przemocy. Nie umiałabym tego opisać ani pojąć, ale oni na pewno wyczuwali nawzajem ciemne strony duszy. Pode-rwałam się i sięgnęłam po torebkę.

- Muszę się zobaczyć z Jamiem - powiedziałam szybko, choć mogłam tym obciążać go w oczach George'a. Musiałam stąd wyjść, uwolnić się od dusznej atmosfery i wszystkowiedzących, mrocznych oczu George'a.

- Teraz? - Był zaskoczony.

- Jeśli tylko mnie dopuszczą. Muszę go o coś spytać.

George odprowadził mnie do drzwi. Byłam już w połowie chodnika, kiedy zawo-  
łał:

- Kiedy tam będziesz, powtórz mu coś ode mnie. - Odwróciłam się i zamrugałam, oślepią słońcem. - Powtórz mu, żeby się nie martwił. Nigdy nie dojdzie do jego proce-  
su.

Zawróciłam, pełna niepewności. Co miał na myśli, mówiąc, że nie dojdzie do pro-  
cesu? Czy sądził, że Jamie sam się przyzna? A może znał tożsamość prawdziwego za-  
bójcy?

- Co... - zaczęłam, ale George już zamykał drzwi.

- Chciałbym ci powiedzieć więcej, Jeanne, lecz to niemożliwe. Jeszcze nie teraz.

Zatrzasnął drzwi. Jakby przekaz nie był dość jasny, ze szczękiem przekreślił jeszcze  
klucz w zamku. Chciałam zostać i dobijać się, aż mi otworzy i wszystko wyjaśni. Jednak  
wiedziałam, że to daremne. George, podobnie jak Ali czy Jamie, był zdeterminowany, by  
zachować sekret do momentu, kiedy sam uzna za właściwe go wyjawić. I żadne moje  
prośby nie zmusiłyby go do zmiany zdania.

## 31.

I znów w Somers miałam szczęście, trafiłam na Glenna. Spośród wszystkich strażników on okazywał nam największe zrozumienie, być może dlatego, że - jak mi wyznał - gdy był w wieku Jamiego, spędził jakiś czas w miejscu takim jak to. „To jeszcze nie koniec świata” - powiedział, kiedy zobaczył, że płaczę po odejściu Jamiego. „Niektóre dzieciaki potrafią o takich rzeczach zapomnieć”. Ale choć chciał mnie pocieszyć, jego słowa odniosły odwrotny skutek. Dotarło do mnie przede wszystkim określenie „niektóre”. Tak, „niektóre”, takie jak młody Glenn, są zdolne się zmienić i otrząsnąć po traumie aresztu, ale co z resztą?

Kiedy tym razem Glenn przyprowadził Jamiego, odsunęłam na bok wszelkie obawy. Po raz pierwszy od aresztowania (a prawdę mówiąc od miesiący) powitał mnie uśmiechem.

- Przyszłaś sama - powiedział z ulgą. Przez miesiąc jego twarz znacznie wyszczupiała, a szerokie spodnie wisały na nim jak worek.

- Będziemy tylko ty i ja - odpowiedziałam, tłumiąc łzy na widok dzieciaka, który od lat cierpiał jak dorosły. Tak jak Ali. - Czy możemy przez chwilę zostać sami? - zwróciłam się do Glenna, który siadł na krześle w kącie pokoju. - Przysięgam, że nie mam w torebce piłki do metalu.

Glenn wahał się, po chwili zmiękł.

- Znów wykraczam poza regulamin, ale, prawdę mówiąc, nie widzę przeciwwskazań. Wyjdę na papierosa, to mi przysługuje. - W progu dodał: - Będę za drzwiami, jakby co. - Było to zakamuflowane ostrzeżenie, żebyśmy nie próbowali żadnych sztuczek.

- Po co to wszystko? - zdziwił się Jamie. - Glenn jest w porządku. Czemu kazałaś mu wyjść? - Uśmiech spelzł mu z twarzy, jakby się mnie przestraszył. A może bał się zostawać sam na sam z każdą dorosłą osobą?

- Schudłeś - powiedziałam, aby zacząć od neutralnych tematów. - Byłam tak zaabsorbowana przesłuchaniem, że dopiero teraz to zauważyłam.

- Dają tu świńskie żarcie. - Jamie uśmiechnął się. - I zero słodyczy.

- To, chyba nieźle, bo wyglądasz świetnie - stwierdziłam, i była to szczerza prawda. Mimo iż wcześniej nie dostrzegałam jego spadku wagi, spod zwałów tłuszczu zaczął się wyłaniać przystojny młody mężczyzna, który po mnie miał oczy, a po Gavinie znakomitą budowę ciała. Ubodła mnie myśl, że nawet jeśli uda mi się całkowicie odizolować Gavi-  
na od Jamiego, wciąż będzie istniał, odbity w rysach twarzy mojego syna. Choć przynio-  
słam Jamiemu parę kubków budyniu orzechowego, nie wyciągnęłam ich z torebki. Nie  
potrzebował opychać się pustymi kaloriami. Przyglądaliśmy się sobie nieśmiało przez  
parę minut, wreszcie Jamie wstał z krzesła.

- Może zawołam Glenna? Pewnie myśli, że planujemy ucieczkę.

- Za chwilę - powstrzymałam go. - Chcę ci zadać parę pytań, Jamie. I wołałabym,  
żeby ani Glenn, ani nikt inny ich nie słyszał.

- Nie uważasz, że dość ci już powiedziałem? - zdenerwował się Jamie. Podszedł do  
małego okienka i wyjrzał na ulicę, jakby naprawdę planował ucieczkę. Rozumiałam jego  
lęk, ale musiałam się dowiedzieć.

- Dlaczego chodziłeś na rozmowy do Ali, Jamie? Tylko to mi powiedz, a potem  
zawołamy Glenna.

Jamie zaczął nerwowo dyszeć, a potem wściekle walnął pięścią o ścianę.

- Czego ode mnie chcesz, mamó? Co nam pomoże gadanie o tym całym gównie?  
Co się stało, to się nie odstanie - wycedził przez zaciśnięte zęby, mimowolnie podnosząc  
głos. Bałam się, że Glenn to usłyszy i przyjdzie, niwecząc szansę na uzyskanie odpowie-  
dzi.

- Święta racja. Już się nie da niczego cofnąć. Ani tego, co zrobił ci ojciec, ani  
przywrócić Ali życia. Możemy jednak zmienić przyszłość. Proszę cię, Jamie, powiedz,  
po co poszedłeś do Ali, skoro cię nie uczyła. A potem dam ci spokój.

Jamie wolnym krokiem wrócił i usiadł. Potrząsnął głową, jakby bijąc się z myśla-  
mi. Zanim się odezwał, parę razy zmierzwił włosy.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - zapytał. Wyglądał jak mały chłopczyk.

- Nie wiem, czy chcę. Ale jestem twoją matką, więc muszę wiedzieć.

- Dobrze, powiem ci. - Jamie wstał i zaczął chodzić po małym pomieszczeniu jak  
zwierzę w klatce, wracając myślami do szkoły i spotkania z Ali, które całkowicie odmie-



niło los obojga. - To było mniej więcej w drugim tygodniu po rozpoczęciu roku - zaczął z wolna. - Pani Mather... Ali, no więc Ali przyszła do naszej klasy na lekcję i miała wykład o... o molestowaniu. To nie był taki drętwy wykład, jak to zwykle. Mówiła o tym, co ją spotkało. O tym, co jej robił ojciec. To były straszne świństwa. Siedziałem i słuchałem, ale potem już nie mogłem wytrzymać i wybiegłem. Nie pamiętam dokładnie, jak to było, mamó. Po prostu uciekłem. Może powiedziałem coś w rodzaju „przepraszam panią, ale jest mi niedobrze”. Nie kłamałem, naprawdę chciało mi się rzygać.

- Wymiotowałaś? - spytałam, widząc, jak pobladł.

- Ledwo dobiegłem do kibla. Wyrzygałem całe drugie śniadanie. No i jestem w tym kiblu, gdzie śmierdzi chlorem, i nagle słyszę, że ktoś stoi obok. Nie sika, ani nic. Stoi i patrzy, jak wyrzucam własne flaki. Nie zgadniesz, kto to był.

- Ali - szepnęłam, przymykając oczy i wyobrażając sobie moją przyjaciółkę, która nie wzdraga się wejść do męskiej toalety, gdy trzeba pomóc choremu dzieciakowi.

- Stała nade mną z mokrymi ręcznikami. „Lepiej ci?“, spytała. Jak tylko na nią popatrzyłem, zrozumiałem, że ona wszystko wie. Gdybym mógł, tobym uciekł ze szkoły, ale zastawiła mi drogę. Od razu wiedziałem, że urządzi mi piekło.

- To nie ona urządziła ci piekło, Jamie, tylko...

- Powinna się odczepić! - przerwał mi ze złością Jamie. - Co ją to mogło obchodzić! Jeśli chciała chodzić i opowiadać wszystkim swoją zboczoną historię, jej sprawa. Ale kto jej dał prawo ładować się z butami w moje życie?

- Ali chciała ci pomóc, Jamie.

- No i widzisz, gdzie nas to doprowadziło. Ona leży dwa metry pod ziemią, a ja będę pod kluczem do dwudziestego pierwszego roku życia... o ile mnie wtedy wypuszczą - gorzko podsumował Jamie.

- Więc to wtedy poprosiła cię, żebyś został po lekcjach...

- Wcale nie chciałem, mamó. Ale nie miałem wyboru. Bałem się, że jak nie przyjdę, ona powie o wszystkim wychowawcy albo, co gorsza, tobie. Od tamtego dnia zdawało mi się, że wszyscy nauczyciele patrzą na mnie jak na zboczeńca. Jakby wszystko wiedzieli. Nie wiedzieli, ale tak to czułem. Jakbym całe to świństwo miał wypisane na twarzy, jak pryszcz, albo coś. Nie miałem zamiaru nic jej opowiadać. Chciałem wszystko

ukryć, jak zawsze. Ale ona tak na mnie patrzyła... tak patrzyła, jakby już wszystko wiedziała. No i wyciągnęła ze mnie prawdę.

- To było za pierwszym razem... - Zaczęłam wreszcie układać brakujące elementy, gdy przypominałam sobie, jak dziwnie Jamie się zachowywał podczas pierwszych tygodni w szkole. Rozmawiałam nawet o tym z Gavinem i przypuszczaliśmy, że chodzi o jakiś konflikt z kolegą lub kłopoty z nauką. - Ale ty poszedłeś do niej drugi raz, chociaż było to dla ciebie przykre.

- No bo znowu nie miałem wyboru. Już chciałem wyjść i nie paplać jak przedszkolak, ale ona znowu zaczęła mnie piłować. Wiesz, co mi powiedziała?

Potrząsnęłam głową.

- Powiedziała, że skoro wszystko już jest jasne, musimy się zastanowić, co z tym zrobić. „No i co my z tym zrobimy?” - powtórzył słowa Ali i znów zaczął mierzwić sobie włosy. - Jakby było można. Jakby było można nacisnąć guzik na przewijanie wstecz, odejść i wrócić we właściwym momencie, żeby zmienić przeszłość. A można tylko wszystko pogorszyć...

- Więc poszedłeś do niej znowu - ponaglałam go, bo Glenn już znacząco pochrząkiwał za drzwiami.

- Taaa. Tym razem było jeszcze gorzej. - Jamie zaczął szeptać. - Tym razem powiedziała, że to, co tata mi robił, jest przestępstwem i musi być ukarane. Rozumiesz? Chciała, żebym doniósł policji na własnego tatę! A najgorsze, że kazała mi powiedzieć o wszystkim tobie. Tu się miarka przebrała. Wyszedłem stamtąd, ale przedtem powiedziałem jej, gdzie sobie może iść i co sobie może zrobić. A niech wygada wszystko wychowawcy, pomyślałem. Już gorzej być nie może...

- I to wszystko? - spytałam, także szeptem. Jamie aż podskoczył.

- Jasne, że nie wszystko, mamó! Skończyło się dopiero wtedy, kiedy Ali leżała martwa na kanapie.

Odruchowo położyłam palec na ustach, żeby nie usłyszał tego Glenn ani nikt inny, bo mogliby to potraktować jako przyznanie się do winy. Ale Jamie mnie nie słuchał. Powróciły wszystkie jego pretensje i urazy do Ali.

Napędzany złością znów zaczął krążyć jak po klatce, bijąc pięścią w otwartą dłoń.

- Potem ona zadzwoniła do ciebie i poprosiła, żebyś ją wozila do szkoły. Znęcała się w ten sposób nade mną, dzień i noc się zamartwiałem, co będzie, jak ci powie. A mogła to zrobić w każdej chwili.

- Dlatego postanowiłeś się zemścić - powiedziałam, odnajdując nowy sens w kradzieżach przedmiotów należących do Ali, w niszczeniu nut, w zaznaczaniu swojej obecności tak, żeby się bała. Teraz rozumiałam, dlaczego podsłuchiwał rozmowy telefoniczne.

- Właśnie. - Jamie uśmiechnął się z zadowoleniem na wspomnienie swojej kampanii zastraszania. - Ale na nieszczęście ona nie dawała się łatwo przestraszyć. Kiedy ją spotykałem w szkole, przygważdżała mnie wzrokiem zupełnie jak w kiblu. No i wtedy wszystko się spaprało, bo ty wyjechałaś do New Hampshire, a ona zaczęła do mnie wydzwaniać... Dasz wiarę?

- Czego chciała? - zapytałam, na nowo doznając poczucia winy, że wyjechałam do chaty i zostawiłam syna w domu z jego prześladowcą.

- Mówiła, że nie powinienem być sam w domu z tatą. Zaproponowała nawet, że bym się do niej przeniósł, ale tego bym nie zrobił za nic na świecie. A kiedy jej powiedziałem, żeby się odczepiła i żeby trzymała się ode mnie z daleka, zagroziła, że jak ja nic z tym nie zrobię, to ona robi.

- Co chciała zrobić?

- Oświadczyła, że pójdzie na policję. Żebyś ty ją słyszała, mamó. Powiedziała, że to jest jej obowiązkiem jako nauczycielki. Co za bzdura! - Jamie aż kipiał wściekłością. - I wtedy postanowiłem, że ją zabiję - rzucił głucho. - Nie chciałem, ale nie zostawiła mi wyjścia. To może brzmieć jak szaleństwo, ale musiałem się bronić. No bo wyobraź sobie, że tata otwiera drzwi, a tam stoi dwóch gliniarzy z nakazem aresztowania.

- Nic już nie mów, Jamie - powiedziałam, rozglądając się podejrzliwie po pokoju, czy aby nie ma gdzieś podsłuchu. W co ja wpakowałam mojego syna? Ale Jamie, kiedy się otworzył po wielu tygodniach milczenia, nie zamierzał skończyć.

- Ale ja jej nie zabiłem, mamó. Nie zrobiłem tego. Dziwne, ale nie. Poszedłem do niej z takim zamiarem. Miałem ze sobą ten głupi nóż, adrenalina się we mnie gotowała.

Przysięgam, że byłem gotowy to zrobić. A Ali była taka głupia, że sama mi to ułatwiła. Mimo że jej groziłem, zostawiła drzwi otwarte. Nie musiałem się włamywać, po prostu wszedłem. Widzisz to? Wszedłem jak szaleniec, z nożem w ręku. A ona sobie leży na kanapie i wcale się mnie nie boi. Do czasu, aż jej przyłożyłem nóż do gardła. Wtedy zrozumiała, że to nie przelewki, że to na serio. I że to jest jak najbardziej poważnie, i że jestem silny. Bo do tej pory uważała mnie za niegroźnego dzieciaka, chociaż wyrosniętego. Ale wtedy zrozumiała, że już nie jestem dzieckiem...

Zamknęłam oczy i zaczęłam szlochać. Łzy strumieniami płynęły mi po twarzy.

- Przecież nie mogłeś tego zrobić. To nie leży w twojej naturze, Jamie. Nawet jak zostałeś doprowadzony do ostateczności, po prostu nie mógłbyś.

- Myślę, że mógłbym - powiedział Jamie i spuścił głowę. Był zły na samego siebie.

- Kiedy rozwaliłem jej skrzypce, od razu poczułem się lepiej. Mógłbym wtedy rozwalić cały świat. Ale kiedy ją skaleczyłem i zobaczyłem, że się boi... Ja wiem, co znaczy taki strach... I wtedy jakbym się obudził z koszmaru. O Boże, co ja tu robię?, pomyślałem. Uciekłem, zostawiłem ją na tej kanapie. Była przerażona, trochę pocięta, ale żywa. Ali na pewno jeszcze żyła, kiedy sobie poszedłem. Przysięgam, że tak było.

Jamie po raz pierwszy opowiedział wszystko, co wydarzyło się tamtej nocy, po raz pierwszy ujawnił wstyd, że planował popełnić morderstwo.

- Wiem, że żyła, Jamie. I jedno ci mogę obiecać: nie zostaniesz ukarany za zbrodnię, której nie popełniłeś. Na pewno nie.

- Skąd masz pewność, mamó? Słyszałaś, co mówił tata - że dowody przeciwko mnie są bardzo mocne. On wierzy, że ja to zrobiłem. I nawet jak odsiedzę pięć lat w poprawczaku, do końca życia ludzie będą uważać, że jestem mordercą.

Chwyciłam jego obie ręce i przekazałam mu tajemniczą wiadomość od George'a w momencie, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Glenn. Patrzyłam Jamiemu w twarz bez mrugnięcia okiem i mówiłam pewnym, silnym głosem:

- Obiecuj mi, że nie będziesz się martwił. Nie dojdzie do procesu, nigdy nie staniesz przed sądem.

- Skąd wiesz? - spytał Jamie, nie zważając na obecność Glenna. - Jak możesz wiedzieć takie rzeczy?

- Bo winny niedługo zostanie ujawniony - odparłam z pewnością graniczącą z szaleństwem.

Tego wieczoru po powrocie do domu z ulgą stwierdziłam, że jestem sama. Zapewne Gavin zabrał rodziców na kolację. Nie spodziewałam się zobaczyć starszych państwa Crossów przed ich powrotem do domu. Już Gavin się postara, żebym nie miała okazji z nimi porozmawiać i powiedzieć im prawdy.

Kiedy weszłam do salonu, zobaczyłam mrugające światełko automatycznej sekretarki. Z niepokojem nacisnęłam przycisk. Usłyszałam nieznajomy głos mężczyzny, który przedstawił się jako pracownik do spraw opieki nad zwierzętami w Towers, w okręgu New Hampshire. „Mam wiadomość dla pani Jeanne Cross. Chciałem poinformować, że znalazł się pani piesek. Głodny i brudny, ale zdrowy”.

Nie wiem czemu, ale po tych słowach wylały się ze mnie wszystkie łzy, które powstrzymywałam w sali widzeń. Obraz zabiedzonego małego psa, który został uratowany, nappełnił mnie taką nadzieją, że równocześnie śmiałam się i płakałam.

## 32.

Gdy Katie Breen otworzyła drzwi, jęknęła. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak wyglądam w oczach trzynastoletniej siostry Toby'ego, przemoczona przez ulewę, z wychudzonym psiakiem w ramionach.

- Cześć, Katie! - powiedziałam, jakby moja tu obecność była zwyczajną wizytą. Jakby całe moje życie w ciągu ostatnich miesięcy przebiegało normalnie. Po widzeniu z Jamiem pojechałam prosto do New Hampshire, odebrałam Skylera i wróciłam do domu. Przez dwadzieścia cztery godziny zjadłam jedynie kilka pączków. Włosy miałam przylepione do głowy, dziki wyraz twarzy, w objęciach trzymałam mokrego pieska - nic dziwnego, że moja mała sąsiadka ledwo mnie rozpoznała. Wyprostowałam się więc, odgarnęłam włosy i wysiliłam się na uśmiech.

- Och, to pani, pani Cross. - Katie było głupio, że mnie nie rozpoznała. Odsunęła się od drzwi. - Proszę wejść.

Ostrożnie stanęłam na wycieracze w korytarzu. Nie chciałam wchodzić dalej.

- Zabrudzę wam podłogę - powiedziałam, wyciągając ręce, żeby pokazać, jaka jestem przemoczona. - Spójrz tylko! - próbowałam się roześmiać. Zostawiłam dżipa przed domem i na piechotę przeszłam dwie przecznice do Breenów, nie zważając na deszcz. Piesek, ciężko doświadczony przez los, nie protestował przeciw tym niemiłym okolicznościom. Znalazłszy się jednak w przytulnym domu Breenów, zaczął się wiercić i wyrywać. Oboje przekonaliśmy się dotkliwie na własnej skórze, że w domach bywa niebezpiecznie. Potrafiły być najgorszą z pułapek.

Katie oderwała oczy ode mnie i skupiła się na psie.

- Och, jaki śliczny! Jak się nazywa?

Skyler zeskoczył z moich ramion i zaczął skowyczeć u drzwi, co wywołało w domu reakcję łańcuchową.

- Co się dzieje, Katie? - zawołała z kuchni Sharon, a potem u góry schodów pojawił się Toby. Nie zwracając uwagi na mój dziwny wygląd, gapił się na psa, który zrezygnował z ucieczki i teraz lizał ręce Katie.

- Skyler! Chodź do mnie, piesku! - zawołał Toby i wyjaśnił siostrze:

- To pies Jamiego. Pisał mi o nim z tego... z tego miejsca, gdzie teraz jest.

- Twarz chłopca zachmurzyła się na wzmiankę o „tym miejscu”, ale zaraz się opamiętał. - Dzień dobry, pani Cross - przywitał mnie w typowy dla nastolatków sposób, wodząc wzrokiem za psem, który wiercił się w objęciach jego siostry. Na tę scenę weszła Sharon Breen, wycierając mokre ręce w ścierkę.

- Jeanne, nie stój tak w progu. Wejdz. Boże, jak ty wyglądasz! Przemokłaś do nitki! Zaraz ci zrobię coś do picia - powiedziała, patrząc na ciemne ślady mokrych łap na nieskazitelnie wypastowanej podłodze. Zaraz jednak uśmiechnęła się uprzejmie. - Zdejmij kurtkę, Jeanne, bo dostaniesz zapalenia płuc - zaproponowała i podeszła, żeby mi pomóc się rozebrać. Odmówiłam.

- Nie mogę zostać, Sharon. - Choć wysilałam się na lekki ton i mówiłam jak sąsiadka, która wpadła po drodze, bo złapał ją deszcz, kiedy wyprowadzała psa na spacer, Sharon nieomylnie odczytała moją rozpacz.

- Dzieci, idźcie ze Skylerem do kuchni i wytrzyjcie mu łapki. Szmaty są pod zlewem. A w szafce powinny być jeszcze ciasteczka po Samie.



- Sama, starego golden retrievera, musieli uśpić kilka tygodni temu. Młodzi Brenowie byli tak pochłonięci opieką nad zabiedzonym Skylerem, że po raz pierwszy nie zasmucili się na wspomnienie przyjaciela.

- Chodź, mały, chcesz ciasteczko? - wabiła go Katie swym miękkim, pieszczotliwym głosikiem. Toby delikatnie popychał psiaka do kuchni. Zostałyśmy same.

- Na pewno nie chcesz drinka? - upewniała się Sharon. - Mogę zaparzyć kawy albo zrobić gorącą czekoladę. - Jej błękitne oczy patrzyły ze współczuciem, jak podczas przesłuchań Jamiego. Uczucie wdzięczności omal nie przyprawiło mnie o łzy. W niczym sobie nie zasłużyłam na taką lojalność. Potrząsnęłam głową; na podłogę spadły krople wody.

- Jak wspomniałam, przyszedłam cię prosić o przysługę. O dużą przysługę, więc nie musisz decydować natychmiast. Przemyśl to i odpowiesz mi za parę dni.

- Zrobię dla ciebie wszystko, Jeanne - powiedziała Sharon, jak zawsze bezpretensjonalnie ubrana w dżinsy i podkoszulek. Od lat nie widziałam jej w innym stroju. - Już ci to obiecałam. Zrobię, co będę mogła.

- Chodzi o psa. - Spojrzałam w stronę kuchni, gdzie pieszczotliwa paplania Katie mieszała się z okrzykami Toby'ego i popiskiwaniami Skylera. - Jamiemu bardzo na nim zależy. Na samą myśl, że będzie z nim wychodził, a piesek będzie na niego czekał, taki mały, wesoły, taki inny od ludzi, którzy tylko robią zamieszanie wokół siebie i innych, on... - urwałam, bo zimny strumyczek wody spłynął mi po plecach, wywołując dreszcz.

- To cudownie, że kupiłeś Jamiemu psa. Świetny pomysł na ten trudny okres. Jak możemy ci pomóc?

- Nie mogę go zatrzymać, Sharon - powiedziałam otwarcie. Chciałam dodać coś więcej, wyjaśnić czemu, ale nie mogłam. W oczach Sharon wyczytałam pytanie: dlaczego nie? Nie wypowiedziała go jednak. Milczałyśmy długą chwilę, przetrawiając to, co powiedziałam, a chyba bardziej to, czego nie powiedziałam.

- Chcesz, żebyśmy przechowali Skylera? Kiwnęłam głową.

- Ale czemu? I jak długo? - Sharon przekrzywiła głowę, wpatrując się we mnie z ciekawością. Podobnie zachowywali się chłopcy, kiedy grali w gry wideo w naszym salonie. Te błogie czasy wydawały mi się dziś oddalone o całe lata świetlne, a tamten salon

należał do jakiejś innej rodziny, nie mojej.

- Tak długo, jak długo dacie radę. Nie chcę oddawać Skylera na przechowanie do schroniska, skoro mam szansę znaleźć przyjaciół, którzy go przyczeka.

- Jak to? Chciałaś go oddać do schroniska? Dzisiaj? Ale dlaczego, Jeanne? Czy chodzi o Gavina? Ma alergię na sierść?

W odpowiedzi opuściłam głowę. Krople z moich mokrych włosów plamiły lśniący parkiet Sharon. Obie wiedziałyśmy, że już nic więcej nie powiem. Stałam z oczami wbitymi w podłogę, czując na sobie ciężki wzrok Sharon, wystawiając na próbę przyjaźń sąsiadów, którym zdawało się, że dobrze znają naszą rodzinę.

- Jak długo chcesz, żeby był u nas?

- Naprawdę nie wiem, Sharon. - Podniosłam oczy. - Do czasu, kiedy wypuszczą Jamiego. Może nawet trochę dłużej.

Błękitne, przejrzyste i czyste oczy Sharon wpatrywały się w moje. Było oczywiste, że proszę o znacznie więcej niż tylko o opiekę nad psiakiem.

Wymiana szczerych spojrzeń obyła się bez słów. Wreszcie Sharon z tą samą hojnością, z jakiej znali ją wszyscy w okolicy, objęła mnie mocno, mocząc swoje suche ubranie.

- Oczywiście, że się nim zajmiemy, Jeanne. Nie myśl o schronisku. Może tu od razu zostać, jeśli chcesz. I tak długo, jak będzie trzeba.

Nie znajdując słów podziękowania, mocniej uścisnęłam Sharon.

- Muszę już iść...

- Na pewno? - Odstąpiła krok w tył i spojrzała mi w twarz. - Zrobiłam całą miskę sosu marinara. Kolacja będzie skromna, spaghetti, sałata i grzanki z czosnkiem. Walt wraca za pół godziny, ucieszy się, jeśli zechcesz zjeść z nami.

Nie zdążyła skończyć zdania, a ja już kręciłam głowę.

- Dzięki za wszystko, Sharon. Wracam do Gavina. - Gdy wypowiadałam imię mojego męża, cała zeszywniałam. Sharon musiała to zauważyć, bo zaniepokoiła się. Spojrzała tak, jakby wyczuwała zagrożenie.

- Jeanne, może chcesz porozmawiać? Nigdy nie byłam z tobą tak blisko jak Ali, ale chyba wiesz, że zachowam dyskrecję. Zostań ze mną.

Już miałam na końcu języka gładką wymówkę, że przeżywam stres z powodu procesu i obawy o Jamiego, ale nic nie powiedziałam. Potrząsnęłam głową i wyszłam.

Słyszałam, jak Skyler głośno protestuje. Bo choć poniosłam gigantyczną porażkę jako jego opiekunka, wciąż chciał być ze mną. Wlokłam się do domu, brakowało mi ciepłego, wełnistego ciałka. Dzięki niemu nie czułam się totalnie opuszczona. Cieszyłam się, że burza wciąż szaleje. Deszcz rozmywał moje słone łzy, gdy skręcałam w naszą uliczkę.

### 33.

Dom, do którego szłam pod górkę, był rzęsiście oświetlony - istna parodia ciepłego i przytulnego schronienia. Mimo ulewnego deszczu szłam ospale, bo nie spieszyło mi się do spotkania z teściami i Gavinem. W bocznej sieni zdjęłam przemoczone buty i kurtkę, po czym cicho jak złodziej wślizgnęłam się do domu, gdzie przeżyłam siedemnaście lat, lecz nic już mnie z nim nie łączyło. Być może nigdy nie byłam tu u siebie. Kiedy weszłam do kuchni, powitała mnie nienaturalna cisza. Coś uległo zmianie.

Samochód Gavina stał na podjeździe, ale jego nie było. Podobnie jak jego rodziców, którzy prawie nie pozostawili śladów swej obecności. Z blatu zniknęły butelki czerwonego wina, które mój teść pijał do kolacji, twierdząc, że to dobre na serce. Nie zauważyłam też na stole kolorowych magazynów dotyczących gospodarstwa domowego, należących do mojej teściowej. Zawierały mieszaninę niezdrowych i dietetycznych przepisów, pozaznaczanych specjalnie dla Jamiego, a leżały zwykle na widoku, zapewne po to, bym zaczęła je studiować. W szafie w głównym korytarzu nie znalazłam okryć teściów. Być może moje nieprzewidywalne, lekkomyślne zachowanie upewniło Gavina, że już nie potrzebuje wsparcia rodziców, o które wcześniej tak zabiegał. Zastanawiałam się, co im powiedział, żeby ich skłonić do przebukowania biletów wyjazdu trzy tygodnie wcześniej, niż to było zaplanowane. Przez chwilę myślałam, że wyjechał z nimi. Ale przecież nie zostawiłby Jamiego przed zakończeniem procesu. Jeśli nie z powodów osobistych, to dla zachowania pozorów przed przyjaciółmi i znajomymi, dla których wciąż był Wspaniałym Doktorem Crossem.

Charakterystyczny zapach cytryny, który przyprawił mnie o dreszcz, mówił, że mój mąż niedawno był w kuchni. Odwróciłam się i zobaczyłam jego buty ustawione przy drzwiach. Demonstracyjna schludność i symetria sprawiły, że po krzyżu przebiegły mi ciarki.

- Gavin? - zawołałam, przechodząc od jednego jasno iluminowanego pomieszczenia do drugiego. Nie było go w salonie, gdzie wylegiwał się o tej porze. Nie było go w jadalni, gdzie jadał zamawiane na wynos posiłki, kiedy byliśmy sami w domu.

Na korytarzu zauważyłam uchylone drzwi gabinetu. Nie wchodziłam tam od czasu mojego drobiazgowego przeszukania. W większości domów światło daje poczucie bezpieczeństwa, w naszym oświetlone puste pokoje sprawiały niesamowite wrażenie. Ostrożnie zbliżyłam się do gabinetu, nawołując Gavina. I znów odpowiedziała mi cisza.

Przy samych drzwiach powstrzymało mnie nienazwane przecucie. Może było to przypomnienie mojej pierwszej i ostatniej wizyty w tym pokoju. Gdyby się dobrze zastanowić, wszystko, co nas spotkało, zaczęło się w momencie, gdy wezwałam ślusarza i zaczęłam grzebać w sekretnym życiu Gavina. Moja ucieczka do New Hampshire, morderstwo Ali, aresztowanie Jamiego. Czy gdybym mogła cofnąć czas, wrócić do gabinetu i odłożyć na miejsce rachunek, który spowodował ujawnienie zabójczej prawdy o mężu, synu i o mnie samej, to czy to wszystko by się nie zdarzyło? Ale nie mogłam niczego cofnąć. Korzenie naszej tragedii sięgały znacznie głębiej niż do tamtej jednej nocy.

Otrząsnęłam się z tych myśli i obróciłam tyłem do drzwi. W gabinecie panowała zupełna cisza, nikt się nie ruszał, nie szeleścił papierami. Gdyby Gavin tam był - a przypuszczałam, że był - to zapewne pijany do nieprzytomności. To, że się upijał u siebie albo w salonie, stało się normą. Taktownie się o tym nie wspominało, choć alkoholizm Gavina mnie także zachęcił do używania alkoholu jako remedium na troski.

Będzie łatwiej, niż przewidywałam, pomyślałam, odchodząc od drzwi. Być może moje ostre słowa i groźba, że o wszystkim powiem jego rodzicom, a także perspektywa ujawnienia tajemnicy przed światem, trzymały Gavina ode mnie z daleka. Musiałam go jednak zobaczyć, choćby to miało być po raz ostatni.

Pewnym krokiem weszłam na schody, co jakiś czas nawołując Gavina. Ale oświetlony dom był pusty. Nie było go w pokoju Jamiego, kiedy wsadziłam tam głowę; w po-

koju, który mój syn nazwał złym miejscem i ostrzegał, żebym tam nie sypiała. Wzdrygnęłam się i zgasiłam światło. Podobnie zrobiłam w opuszczonym niedawno przez rodziców Gavina pokoju gościnnym.

Przed wejściem do sypialni musiałam głęboko zaczerpnąć tchu.

- Gavin? - zawołałam. Mój głos brzmiał słabo, dawało mi się we znaki zmęczenie. Jak we wszystkich pokojach w całym domu także tu panował nieskazitelny porządek - i pustka. Teraz, kiedy postanowiłam się wynieść na dobre i patrzyłam na pokój, który dzieliłam z mężem przez wiele lat, zastanawiałam się, jak mogłam to wszystko tak długo znosić. Po mojej stronie łóżka stała nocna szafka z powieściami. Pochłaniałam je z obsesyjną żarłocznością, byle tylko znaleźć się w innym świecie. Po stronie Gavina leżały rzeczy, których nie tykałam: notes, w którym skrupulatnie planował wszystkie dni, i zegarek z budzikiem, który wyznaczał ilość godzin, jakie musiał spędzać w tym pokoju, który tak jak moim, był i jego więzieniem. Przez siedemnaście lat byliśmy zakładnikami zakłamania. Wobec siebie nawzajem. Ale jeszcze bardziej byliśmy zakładnikami lęków. Przez moment współczułam Gavinowi. Zaraz jednak pomyślałam o Jamiem i ogarnęły mnie mdłości. Podeszłam do szafy i wyciągnęłam walizkę. Kiedy otworzyłam ją i zajrzałam w czarną, pustą jamę, stwierdziłam, że nie potrzebuję tak dużego bagażu. Moja podręczna torba powinna wystarczyć.

Otworzyłam ją i zaczęłam się zastanawiać, co zabrać. Bieliznę na zmianę i koszulę nocną? Szczoteczkę do zębów? Powieść, którą czytałam? Wszystkie akcesoria z mojego dawnego życia, które kiedyś wydawały mi się niezbędne, teraz przestały mieć znaczenie. Popatrzyłam na biurko, na którym w półkołu ustawiłam oprawne w ramki fotografie mojej rodziny. Widnieli na nich rodzice na tle letniego domku i brat z niedużym pstrągiem, którego złowił w strumieniu. Było zdjęcie moje, Gavina i Jamiego na Przylądku - kiedyś jedno z moich ulubionych. Kucaliśmy na plaży na tle morza, twarzami do wiatru, beztrosko uśmiechając się do obiektywu. Jamie mógł mieć ze cztery lata. Patrząc na to zdjęcie, widziałam zanikające ślady jego niemowlęcej pulchności; niemal czułam zapach oceanu. Podniosłam je z miejsca, gdzie stało ponad dziesięć lat, i cisnęłam nim o ścianę.

Potem podniosłam ostatni dodatek do kolekcji - zdjęcie Ali, które zrobiłam nad Rajskim Stawem. Szła z opuszczoną głową i przymkniętymi oczami. Jej włosy, podobnie

jak włosy fałszywej rodziny na fotce znad morza, rozwiewał wiatr. Ale to, co mnie urze-  
kało najbardziej, to był jej tajemniczy uśmiech. Uśmiech wywołany tym, co sobie przed  
chwilą opowiadałyśmy. Zabrałam buteleczkę z proszkami nasennymi, którą trzymałam  
pod poduszką, i zgasłam światło; zostawiłam na biurku fotografie ludzi, których kocha-  
łam. Po co mi zdjęcia, skoro ich twarze miałam głęboko wyryte w pamięci? Już na kory-  
tarzu uprzytomniłam sobie, że nie potrzebuję tabletek. Rzuciłam buteleczkę na łóżko po  
stronie Gavina.

- Sam sobie możesz ich używać - powiedziałam do pustej przestrzeni, wypełnionej  
jego kłamstwami.

Szykując się do pójścia do gabinetu na ostatnią rozmowę, po drodze gasiłam świa-  
tła - w górnym korytarzu, w jadalni, w dolnym holu, w salonie, w dolnej łazience. I choć  
wiedziałam, że w ciemnościach będę musiała szukać drogi do wyjścia, wygaszałam także  
kuchnię i sień. Już położyłam dłoń na wyłączniku w pokoju dziennym, kiedy z gabinetu  
dobiegł mnie jakiś szmer. Podskoczyłam, ale zaraz się uspokoiłam i wyłączyłam światło.  
Teraz jego jedynym źródłem był gabinet Gavina. Stałam bez ruchu, kiedy stanął w  
drzwiach.

- Wybierasz się gdzieś, Jeanne? - spytał, zataczając się w progu. Plamy na twarzy i  
zaczerwienione oczy wskazywały, że wypił więcej niż zazwyczaj. I że płakał.

Cofnęłam się w ciemność. I choć powinnam powiedzieć coś, co rozładowałoby na-  
pięcie, zamarłam. Zamarłam niemo w miejscu, czujna, lecz niezdolna do ruchu. Gavin  
zachichotał cicho.

- Zostawiasz mnie, co? I to bez do widzenia. Myślałem, że masz lepsze maniery,  
Jeanne.

Powinnam uciekać z tego domu, póki mogłam. Ale musiałam rozegrać sprawę do  
końca.

- Sam widzisz, dokąd nas zaprowadziły nasze dobre maniery.

Odwróciłam się, ale Gavin, ze zwinnością dziwną u pijaka, wyciągnął rękę i złapał  
mnie za ramię. Stał nade mną, wysoki i diabelnie przystojny.

- Masz pojęcie, przez co przeszedłem, żeby utrzymać to małżeństwo? - wycedził  
przez zaciśnięte zęby.



Trzymał mnie jak w potrzasku. Wiedziałam, że w takiej sytuacji najlepiej milczeć. Siedzieć cicho, niech się wygada. Ale do tego jednego nie umiałam się zmusić. Już nie.

- A co ze mną? Przez co ja musiałam przejść? A Jamie? - Głos mnie zawiódł, kiedy wymówiłam imię syna. Jamie. Co z Jamiem? Powtarzałam w myślach, ale nie byłam zdolna tego wypowiedzieć.

Ku mojemu zdziwieniu z Gavina też uszło powietrze na dźwięk imienia naszego syna. Puścił moje ramię i wycofał się do gabinetu. Jedynym źródłem światła w całym domu była teraz świetlówka, podkreślająca cienie i bruzdy na jego twarzy. Zamknął oczy i przez moment wydawało mi się, że niepokonany doktor Cross załamie się na moich oczach.

Dramat nieuchronnie dobiegał końca, więc weszłam za nim do jego komnaty tajemnic. Kiedy tylko przekroczyłam próg, zatrzasnął drzwi i zamknął je na zasuwę, której zwykle używał, by się ode mnie odgradzić. Próbowałam ukryć narastający strach. Oparł się o biurko i popatrzył na mnie tak udreżonymi oczami, jakich nigdy u nikogo nie widziałam.

- A więc wiesz, Jeanne? I co zrobisz z tą wiedzą?

Choć byłam przemoczona i zmarznięta, poczułam, jak przez moje ciało przebiega gorąca elektryczna iskra. Zrozumiałam, że pytanie odnosi się nie tylko do tego, co robił Jamiemu. Było coś jeszcze. Coś, o czym zdaniem Gavina wiedziałam.

## 34.

- Muszę iść - powiedziałam, przerzucając torebkę przez ramię. Byłam rozdarta między ciekawością, co Gavin ma mi do powiedzenia, a strachem, że gdy się dowiem, on mnie nie wypuści ze swą tajemnicą, że będę musiała zostać. Zwinnie otworzyłam zamek, próbowałam udawać, że wszystko jest tak jak zwykle, a ja się wcale nie boję.

- Co to znaczy, że musisz iść? Jesteś u siebie w domu, Jeanne. Wybrałaś go na dobre i na złe. Nie masz dokąd odejść. Żadne z nas nie ma. Nie dotarło to do ciebie do tej pory? - W głosie Gavina brzmiało znajome ostre szyderstwo. Nagle stanął nade mną, wywołując strach, który miałam w sobie od samego początku. Ten strach, który stał się żelazną regułą rządzącą naszym małżeństwem i który wreszcie się zmaterializował. Gavin brutalnie szarpnął moją torebkę. Bezradnie patrzyłam, jak jej zawartość wysypuje się na środku pokoju. Puderniczka z różem pękła na pół. I choć ze strony Gavina był to niezręczny pijacki odruch, rozsypany puder i brzęk rozsypujących się monet nadały mu znamię przemocy.

- Jestem... Ja jestem umówiona. Jeśli się spóźnię, zaczną mnie szukać. - Sięgnęłam po kluczyki od samochodu, leżące wśród bezładnie rozrzuconych drobiazgów. Resztę, w tym prawo jazdy, karty kredytowe, przybory do makijażu i kupony rabatowe - wszystko, co dawniej uważałam za najważniejsze wśród rzeczy osobistych - mogłam zostawić. Zależało mi tylko na ucieczce, a tę mógł mi zapewnić mały pęk kluczyków. Zanim jednak zdołałam je podnieść, Gavin złapał mnie za łokieć.

- Co to za „oni”? - zaczął mnie przedrzeźniać. - Oboje wiemy, że Ali była twoją jedyną przyjaciółką.

Patrzyłam i oceniałam, jak bardzo jest pijany. Nabiegłe krwią oczy i niewyraźna mowa wskazywały, że mogę go pchnąć, porwać kluczyki i uciec. Gavin przyciągnął mnie bliżej.

- Chyba możesz się ze mną napić. Wypijemy po jednym i pogadamy. Przecież zawsze tego chciałaś, Jeanne. Potrzebowałaś rozmowy. Taki sposób na rozwiązanie małżeńskich problemów zaordynowała ci nasza genialna Ali, zgadza się? „Powinniście więcej ze sobą rozmawiać” - dodał, próbując naśladować głos Ali. Ali zawsze dodawała mi

odwagi, więc i teraz mu się wyrwałam.

- Ali radziła mi, żebym od ciebie odeszła - powiedziałam z pasją. - Szkoda, że jej w porę nie posłuchałam.

- No, no, ale jesteśmy dzisiaj zadziorni - zaśmiał się Gavin. Schował kluczyki do kieszeni. Przeszedł do kuchni, gdzie przyrządził dwa dziny z tonikiem. Choć udawał luz, widziałam, że ma sztywny kark, że próbuje wyglądać na trzeźwego. Jeszcze jeden drink i znów się zwali nieprzytomny. A wtedy będę mogła odebrać kluczyki.

Z fałszywą rezygnacją zdjęłam kurtkę, wzięłam drinka i podryfowałam do pokoju dziennego. Usiadłam na ładnej, białej, ciasnej dwuosobowej kanapce, którą kupiłam, mimo iż była niepraktyczna. Czułam się jak gość, bo rzadko bywałam w tym pokoju, zwłaszcza kiedy okupował go Gavin. Rozejrzałam się po gustownym umeblowaniu, po perskich dywanach, wytwornych meblach z czereśniowego drewna, olejnych obrazach na ścianach. Za tymi wszystkimi znamionami luksusu czaił się ból.

- O czym chcesz ze mną rozmawiać?

- Mówiłem ci już. - Gavin zamieszał drinka. - Chcę wiedzieć, jakie masz plany i co zrobisz teraz, skoro już o wszystkim wiesz.

Byłam autentycznie zmieszana, więc pociągnęłam łyk alkoholu.

- O czym niby wiem? - spytałam głosem ochryplym od dzinu. W oczach Gavina zobaczyłam nie tyle okrucieństwo, ile ból. I strach. Patrzyliśmy na siebie nieskończenie długo. Zamierzałam wstać, ale kręciło mi się w głowie. - O co ci dokładnie chodzi, Gavin? - spytałam, siląc się na wyważony, rozsądny ton. - Wiesz, kto zabił Ali?

- Oczywiście, że wiem, kto załatwił tę dziwkę, i ty też wiesz - warknął niecierpliwie. - Nie uważasz, że czas przestać to ukrywać? - Jednym haustem połknął drinka i nalął sobie porcję czystego dzinu. - No dobra, Jeanne, skoro nie masz jaj, żeby to powiedzieć głośno, to ja ci powiem. Ali zabił Jamie. Nasz syn. Ty to wiesz i ja to wiem, co nie znaczy, że tylko on ponosi za to odpowiedzialność. Zapewne powinienem cię posłuchać, kiedy mi sygnalizowałaś, że ma ze sobą poważne problemy.

Potrząsnęłam głową. Próbowałam myśleć logicznie, wciąż byłam jednak oszołomiona.

- Może powinniśmy zeznać w sądzie, że Jamie od lat był molestowany seksualnie i dręczony psychicznie. Powiedzieć o kazirodztwie. To byłoby okolicznością łagodzącą - rzuciłam, nie mogąc ukryć emocji. Byłam przygotowana na gniewne zaprzeczenia, ale po pierwszym szoku Gavin ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać. Po chwili się uspokoił.

- Przysięgam, Jeanne, byłem wtedy pijany. Pijany do nieprzytomności. I to była tylko jedna noc, jedna szalona pomyłka po pijaku. Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj Jamiego.

- Rzeczywiście ci nie wierzę - zaczęłam, coraz bardziej podniesionym głosem. - Ale to bez znaczenia. Czy było to raz, czy tysiąc razy, skrzywdziłeś Jamiego na całe życie. Będzie ze sobą nosił ten ból. Ale nie spytam go o szczegóły. Kiedy mi o tym powiedział, o mało nie umarł ze wstydu. Nie zafunduję mu tego po raz drugi. - Role się odwróciły i teraz ja stałam nad nim, patrząc, jak się maże. - Włącz się w sprawę, jeśli naprawdę chcesz pomóc Jamiemu. Idź na policję i zeznaj, co zrobiłeś własnemu synowi.

- Mam przekreślić całe życie, całą karierę? Nie gadaj bzdur, Jeanne. To by zaszkodziło nam wszystkim.

- Dalej niczego nie rozumiesz? Nie ma żadnych „nas”, Gavin, i nigdy nie było. - Po wypowiedzeniu tych słów poczułam się nagle uwolniona i oczyszczona, jakby wszystkie wykreowane w moim mózgu koszmary nagle się skurczyły. Wyciągnęłam rękę. - Oddaj kluczyki.

Gavin zawahał się, potem westchnął głęboko i sięgnął do kieszeni.

- Tylko to mi powiesz: „oddaj kluczyki”?

Mając je w ręku, ruszyłam do wyjścia. W progu powiedziałam:

- Nie, nie tylko. Jest jeszcze coś.

- No proszę, słucham. - W Gavinie obudziła się dawna arogancja.

- Nigdy nie znałeś Jamiego. Przez te wszystkie lata, kiedy go stale krytykowałeś i pomiałaś nim za to, że nie dorasta do twoich wyobrażeń, nie miałaś pojęcia, jaki jest twój syn. I wiesz co, Gavin? To tylko i wyłącznie twoja strata, bo Jamie jest wspaniałym dzieciakiem. I wiedzą o tym wszyscy oprócz ciebie.

- Oczywiście, że go znam. A że chciałem zmusić go, żeby się bardziej przykładał w szkole, to zaraz....

Natychmiast mu przerwałam. Nie miałam ochoty wysłuchiwać na nowo znanej na

pamięć listy grzechów Jamiego. Ani teraz, ani nigdy więcej.

- Gdybyś go znał, wiedziałbyś, że to nie on zabił Ali. Że nie mógłby tego zrobić.

- Daj spokój, Jeanne. Każdy z nas mógłby to zrobić, gdyby musiał. Możesz zaprzeczać, ile wlezie, ale Jamie się od nas nie różni. Też jest człowiekiem.

- Może masz rację. - Wzruszyłam ramionami. - Może Jamie istotnie jest zdolny do morderstwa. Może wszyscy jesteśmy. Ale jak mogłeś patrzeć w oczy synowi i nie dostrzec, że mówi prawdę? - Gavin gapił się na mnie, kiedy sama odpowiadałam na to pytanie. - Bo nie znasz Jamiego. Bo go nie widzisz. Gdybyś widział, co w nim jest, nigdy byś nie zrobił tego, co mu tak długo robiłeś. A gdybyś go znał, wiedziałbyś, że nie kłamie.

Położyłam rękę na klamce frontowych drzwi, z których rzadko korzystałam. Na stoliku zauważyłam pękatą kopertę. Pismo nasmarowanego czarnym flamastrem adresu było duże i niechlujne; moje nazwisko ktoś napisał w dużym pośpiechu, jakby się bał, że się rozmyśli.

- To do mnie - powiedziałam i z ciekawością obejrzałam kopertę. Nie było adresu zwrotnego.

- Miałem ci to dać - niepewnie tłumaczył się Gavin.

- Jasne. Tylko najpierw chciałeś przeczytać - powiedziałam jadowicie. W sercu uczułam niepokój. Ale Gavin odczytał tylko to, co było na powierzchni.

- Pomyślałem, że rozpad małżeństwa to coś ważniejszego niż list. Przepraszam, ale mam swoją hierarchię wartości.

Ostrożnie macałam kopertę, choć wiedziałam, co jest w środku. Jak również to, kto ją przysłał. Jak mogłam powiedzieć Gavinowi, że jej zawartość jest o wiele bardziej wstrząsająca niż rozpad naszego małżeństwa? I że rzucone wcześniej kłamstwo okazało się prawdą? Był ktoś, z kim musiałam się spotkać, i to szybko. Spojrzałam na zegar - dochodziła siódma. Wiedziałam, gdzie go znajdę o tej porze.

- Muszę iść - powiedziałam ze śmiertelnym znużeniem.

- Teraz? Więc jednak się z kimś umówiłaś? - zdziwił się Gavin.

Stałam w drzwiach i patrzyłam na jego tak dobrze znaną mi twarz.

Twarz, którą kochałam i której się bałam, od której czułam się uzależniona i której

nienawidziłam. Powinnam powiedzieć coś ważnego na pożegnanie, zrobić podsumowanie wspólnie przeżytych siedemnastu lat. Ale patrząc w oczy Gavina zrozumiałam, że nie jestem mu nic winna. Powtórzyłam więc tylko, że muszę iść. Takim zdaniem człowiek pozbywa się nachalnego rozmówcy albo żegna z przypadkowo spotkanym znajomym.

Gavin, który czuł, że wystrzelał już całą amunicję i że nie będzie mógł mnie dłużej używać jako tarczy w konfrontacji ze światem, wstał na drżących nogach.

- Zanim pójdziesz, Jeanne, odpowiedz mi na jedno pytanie. Powiedz mi, co mam robić?

Staliśmy najwyżej minutę, ale wydawało się, że trwa to o wiele dłużej. Pytanie zawisło między nami w tym ładnym pokoju, udekorowanym meblami, którym nie udało się zapewnić nam szczęścia.

- Nie wiem - powiedziałam w końcu. - I mówiąc prawdę, mam to gdzieś.

Odwrociłam się i wyszłam, a jego pochłonęło mroczne wnętrze domu.

## 35.

Wyszłam na dwór, zadowolona, że ulewny deszcz zmienił się w delikatną mżawkę. Wyszłam ze swego dotychczasowego życia, nie biorąc niczego; miałam przy sobie tylko kluczyki i żółtą kopertę. Nie wiedziałam, gdzie będę spać tej nocy i jak potoczy się moje dalsze życie. Ale nie bałam się. Już nigdy nie będę się bać. Szłam zdecydowanym krokiem, jak ktoś, kto wybrał się na spacer po długiej burzy. Tęsknie pomyślałam, że Ali byłaby ze mnie dumna.

Do jej domu nie było daleko. W każdym razie nie tak daleko, jak do jej tak odmiennego życia, świata muzyki i podróży, przygód i niezłomnej uczciwości. To, w co się wierzy, nie może pozostać na zawsze zabarykadowane w twierdzy umysłu - tego jednego nauczyłam się od mojej przyjaciółki. Kiedy skręciłam na rogu ulicy, zobaczyłam jej przytulny mały domek, odcinający się na tle szarówki. W przeciwieństwie do naszego kolonialnego domostwa, dom Ali okrywała ciemność. Nawet z daleka wyczuwało się pustkę i ciszę. Nie słychać było skrzypiec Ali, nie było ciepła ani dzbanków wonnej herbaty; w oknie nie było i nigdy już nie będzie widać jej sylwetki, nie zobaczymy, jak cze-



sze włosy lub z wdziękiem przechodzi z pokoju do pokoju.

Gdy usłyszałam ciężkie kroki George'a, poczułam emanującą z niego rozpacz; przenikała przez mgłę i przez moje wilgotne ubranie. I choć mi nie powiedział, że codziennie o siódmej wieczór przychodzi do tego domu, jakby umówił się z nią na randkę i czekał, aż wyjdzie na ganek i weźmie go pod ramię na spacer, wiedziałam, że tu będzie. Wierny aż do końca.

Posępna i smutna twarz George'a, kiedy wreszcie wyłonił się z mroku, nie wyrażała zaskoczenia. Bez słowa podał mi ramię jak staroświecki dżentelmen, którym wszak był. Gdy zamknął oczy i delikatnie mnie uścisnął, poczułam się w jego ramionach jak bezcielesna zjawą. Podczas tego jednego, ostatniego spaceru stałam się dla niego Ali. W milczeniu doszliśmy do drogi i zawróciliśmy. George uwolnił ramię i demonstracyjnie wsadził ręce do kieszeni.

- Dlaczego to robisz? Dlaczego tu przychodzisz. To istny masochizm.

- Są rzeczy gorsze od bólu. - Wzruszył ramionami. - Na przykład zapominanie. Albo uczuciowa drętwa. Dla mnie są one gorsze od cierpienia. - Po paru krokach dodał: - Dla mnie jest to też forma kary.

- Jakiej kary? Za co?

- Za to, że niedostatecznie ją kochałem, że nie umiałem jej dać szczęścia - westchnął George. - Gdybym był przy niej tamtej nocy... Ale daremne żale. To głupie, nie?

Chociaż wiedziałam, że nikt nie mógł kochać Ali mocniej niż George i że nikt nie potrafił unieszkodliwić jej demonów, nic nie odpowiedziałam. Nie przerywając marszu, sięgnęłam po żółtą kopertę i otworzyłam ją.

Wyjęłam z niej płaski telefon komórkowy ukradziony z mojej chaty w New Hampshire. Ukradziony przez George'a Mathera, który w rzadkim przystępie desperacji i wściekłości splądrował to miejsce. Oprócz telefonu w kopercie nie było niczego. Żadnego listu z wyjaśnieniem, groźbą czy żądaniem. Tylko telefon. Kiedy go wyjęłam, zablasytał w świetle latarni. George przyglądał mu się beznamiętnie.

- Napijesz się kawy? - spytał nagle, nie patrząc mi w oczy. Nie spojrzał na mnie, odkąd znaleźliśmy się na ulicy. Czyżby ciągle fantazjował, że ja to Ali? Ali mówiła mi, że często kończyli spacer w barze kawowym sieci Starbucks.

- Jak mi postawisz - odpowiedziałam - bo chwilowo nie dysponuję gotówką. Może pójdziemy do Ryana? - zaproponowałam w nadziei, że jaskrawe neony w sklepie z pączkami przypomną mi, z kim się wybrał na spacer. George bez słowa wziął mnie pod ramię. W ciszy i zgodzie pomaszerowaliśmy do Ryana. W dłoni wciąż ścisnęłam telefon.

Przez oświetlone okna widać było, że lokal jest pusty. Tylko jeden pracownik samotnie mył podłogę.

- Chyba zamykają - powiedziałam. George spojrzał na zegarek.

- Dopiero siódma trzydzieści. Mamy jeszcze pół godziny.

Pół godziny. Czy można powiedzieć wszystko, co trzeba powiedzieć, w pół godziny? George najwyraźniej uważał, że można. Pchnął drzwi, uruchamiając wesoło dzwiczący dzwonek. Nastolatek z mopem był bardzo niezadowolony, że mu przeszkadzamy.

- Zamykamy - mruknął z irytacją. Chyba był o kilka lat starszy od Jamiego, ale jego twarz wydała mi się znajoma. Byłam pewna, że widywałam go, jak grał w piłkę na naszym podjeździe. On też mnie rozpoznał. Oczy mu pociemniały, kiedy zorientował się, że ma do czynienia z matką Jamiego. Matką chłopaka oskarżonego o zbrodnię. - Pani Cross? Jestem Roger Stewart, pamięta mnie pani? Ja... Ja chciałem pani powiedzieć, że wierzę w Jamiego. Tak jak wszystkie chłopaki.

- Jeśli naprawdę tak myślisz - odpowiedziałam, patrząc mu prosto w oczy - to niedługo się okaże, że miałeś rację.

- Poprosimy o kawę - odezwał się George i wyciągnął dwudziestodolarowy banknot. - I może ze dwa te wasze cytrynowe pączki, jeśli jakieś zostały. Rób swoje, my posprzątamy po sobie.

Gdy chudy chłopak usłyszał, że może zatrzymać resztę, uśmiechnął się i zniknął w kuchni.

- Proszę się rozgościć - powiedział na odchodnym. - Mam trochę sprzątania na zapleczu.

- Dzięki! - zawołał za nim George.

Zaniósł tackę do narożnego stolika. Kiedy tylko usiedliśmy, zrozumiałam, że wybór Ryana był błędem. Po pierwsze, było tu zbyt jasno. W tym oświetleniu nie mogłam uciec od badawczych spojrzeń George'a. Ani od bólu w jego głębokich oczach. Gdy zro-

biliśmy sobie kawę, wyjęłam telefon z kieszeni i położyłam go między nami na stole.

- Przegrałeś wiadomości, jak sądzę? - spytałam zwyczajnym tonem. Ku mojemu zdumieniu George pokręcił głową.

- Wierzę, że zrobisz to, co należy, Jeanne. Tak jak Ali.

Zamknęłam oczy i przełknęłam ślinę. Żadne słowa nie mogły mnie bardziej dobić. Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że wyraz twarzy George'a się nie zmienił. Wciąż emanował nieskończoną cierpliwością, którą okazywał zarówno swej niewiernej żonie, jak i mnie. Dziwne, ale nie był ani zły, ani skłonny do osądzania.

- Skąd wiedziałeś? - spytałam ochryplym głosem.

George patrzył w milczeniu, a moje słowa zawisły w cukierni, gdzie tyle razy odbywałam niewinne słodkie uczty, najpierw z rodzicami, potem z moją własną rodziną. „Skąd wiedziałeś?”. Ile winy kryło się w tych na pozór niegroźnych słowach?

- Z tego samego źródła, co Ali. - George poruszył ramionami. - To intuicja. - Znów zapadła pełna napięcia cisza. Sączyliśmy kawę, ostre światło penetrowało nasze twarze. - Tylko nie sądz, że jestem geniuszem. Na początku szedłem tym samym tropem co inni i byłem skłonny obwinać pierwszego podejrzanego. Zająłem się tym, żeby samemu przekonać się o winie Jamiego. Musiałem mieć stuprocentową pewność.

- Pamiętasz, jak w „Giovannie” dałeś mi listę podejrzanych? Czy już mnie podejrzewałeś?

- Nie bawiłbym się z tobą w takie gierki, Jeanne. Wtedy naprawdę mi się zdawało, że winny może być ktoś z listy. Ale kiedy porozmawiałem ze wszystkimi, doszedłem do wniosku, że te ślady prowadzą donikąd. I wtedy poprosiłem o widzenie z twoim synem.

- Widziałeś się z Jamie? Ale kiedy? Nie powiedział mi...

- Jakiś miesiąc temu. Potem przestałem do ciebie dzwonić. Trudno mu było opowiadać o nocy morderstwa, ale chyba uważał, że tyle mi się od niego należy. - George ugryzł ciastko i otarł usta z cukru serwetką.

Przyszła mi do głowy straszna myśl. Że Jamie wiedział, że ja to zrobiłam, i próbował mnie ochraniać.

- Czy Jamie ci powiedział, że...

- Nie! - szybko przerwał George. - Jestem przekonany, że on nic nie wiedział. A

nawet gdyby wiedział, nie obciążęłyby ciebie. Masz wspaniałego syna, Jeanne.

- No, mów dalej... - zaproponowałam nie jak matka, która pozwoliła obwinić o swoją zbrodnię własne dziecko.

- Chwilowo nie mówmy o tym, że ktoś wziął na siebie winę. Nie przed wyrokiem. A do tego, w moim przekonaniu, nie dopuściłabyś, Jeanne. Wiedziałem o tym jeszcze przed tobą. - Podał mi serwetkę.

- Co takiego powiedział Jamie, że zmieniłeś zdanie? - spytałam, ocierając łzy.

- Powiedział, że tego nie zrobił. Tak jak każdy oskarżony. Różnica tylko taka, że jemu uwierzyłem. Myślę, że czytanie w ludzkich umysłach to największa zaleta doświadczonych prawników. Umiejętność rozpoznania, kto kłamie, a kto nie.

- I uznałeś, że Jamie mówi prawdę?

- To dzieciak, który nie umiałby przekonująco nakłamać, dlaczego nie odrobił pracy domowej, nie mówiąc o morderstwie. Wychodziłem z aresztu z absolutną pewnością, że Jamie jest niewinny.

- Ale skoro Jamie nie wiedział kto, a ja nawet nie byłam na twojej liście, to jak na to wpadłeś?

George wziął łyk wystygłej kawy.

- Ali mi powiedziała. Po rozmowie z Jamiem poszedłem do niej, tak jak dzisiaj. Chodziłem po domu chyba z godzinę i odtwarzałem sobie wszystko, co mi opowiedział Jamie. Ta jej wścibska sąsiadka... zapomniałem, jak się nazywa... obserwowała mnie, chodząc od okna do okna. Zanim skończyłem, musiała sobie nadwężyć szyję.

- Nora Bell - podrzuciłam mu nazwisko. - I do czego wtedy doszedłeś? Już wiedziałeś?

- Niezupełnie. Tego dnia nie myślałem o samym morderstwie. Wyobrażałem sobie, co zaszło po ucieczce Jamiego. Myślałem o Ali, o ranie od noża, która nie była śmiertelna, ale ją przestraszyła. Znałem Ali, więc wiedziałem, że zacznie dzwonić...

- Ale Jamie przeciął kable i zabrał jej telefon komórkowy.

- Tak, i dlatego Ali nie miała wyboru i poszła do sklepu nocnego. Stamtąd zadzwoniła. Widzę, jak owija chustką szyję, żeby nikt nie zadawał niewygodnych pytań. Nie chciała oskarżać chłopca, któremu próbowała pomóc. Na pewno nie wtedy... Pytanie, do

kogo mogła zadzwonić? Do kogoś, kto zapewniłby jej bezpieczeństwo i wezwał policję. Mogła zadzwonić do mnie albo do Butterfielda. Ale Ali to była Ali...

Tama puściła i łzy popłynęły mi ciurkiem po twarzy. George kilka razy ocierał je z delikatnością, jaką okazałby Ali, gdyby tylko wybrała właściwy numer. Gdyby dodzwoniła się do niego zamiast do mnie. Roger wychynął z kuchni, stanął przy ladzie z pączkami i nie ukrywał, że podsłuchuje.

- Chcesz wyjść? - spytał George. - Możemy iść gdzie indziej. Potrząsnęłam głową.

- To nie ma znaczenia. Niech Roger dowie się pierwszy, że jego wiara w niewinność Jamiego była usprawiedliwiona. - Na dźwięk swego imienia chłopak się zaczerwienił i zaczął pucować idealnie czystą ladę.

- I wtedy się dowiedziałeś?

- Wiedziałem, że Ali najpierw zadzwoni do ciebie. Nie chciała, żeby to na ciebie spadło jak grom z jasnego nieba. To wszystko. Wtedy jeszcze nie dopuszczałem do siebie myśli, że to mogłaś być ty.

- A potem sobie przypomniałeś o moim telefonie. - Spojrzeliśmy oboje na aparat, który zachował głos Ali z tamtej nocy. Choć tylko raz wysłuchałam chaotycznej wiadomości, wyryła się w mojej pamięci, podobnie jak w pamięci George'a. Patrzyliśmy na telefon i słyszeliśmy ją. Każde wypowiedziane w zdenerwowaniu słowo. Ali nie mówiła dużo, nie powiedziała nawet dokładnie, co się stało, ale nowa, błagalna nuta w jej głosie wskazywała, że sprawa była poważna. „Na Boga, Jeanne, muszę z tobą porozmawiać! Chodzi o Jamiego... On zrobił coś złego. Jeśli natychmiast nie oddzwonisz, będę musiała iść na policję... Błagam, Jeanne!". George potrząsnął głową, jakby próbował się pozbyć tego prześladowającego go głosu.

- Oczywiście nasuwało się następne pytanie, gdzie wysłuchałaś wiadomości. Jeśli tej nocy, to czy miałaś czas, żeby wskoczyć do samochodu i przyjechać do niej. Miałem nadzieję, że przespałaś noc i dowiedziałaś się o wszystkim dopiero rano, kiedy już było za późno. - Patrzyłam na niego z ciekawością. Czekałam na wyjaśnienie, jak doszedł do tego, że dowiedziałaś się wcześniej. - Potem przypomniałem sobie, że wspomniałaś coś o mandacie za przekroczenie szybkości w New Hampshire. Skoro siedziałaś w chacie i nie jeździłaś autostradą, to kiedy i gdzie złapali cię na radar?

- Więc wszystko znalazłeś w policyjnym komputerze?

- Byłaś o kilka kilometrów do granicy z Massachusetts, kiedy zatrzymała cię policja. - Ciszę, która zapadła, mąciły tylko odgłosy pracy Rogera, który uwijał się w kuchni, udając, że nie słucha. George spojrział na zegarek. - Za kwadrans ósma - oznajmił.

Wydawało mi się, że już kilka godzin siedzimy w świetle migających neonów, a upłynęło zaledwie piętnaście minut. Pozostało jeszcze piętnaście, bym mogła opowiedzieć moją wersję wydarzeń, a George pojął, jak w jednej chwili zamroczenia zniszczyłam wszystkich, których kochałam.

## 36.

- Może mi nie uwierzysz, ale od tamtej nocy nie myślałam o tym, co się zdarzyło u Ali. I nie tylko o zabójstwie, ale i o wszystkim, co zaszło między nami. To był prawdziwy pojedynek, słowa latały jak śmiertelne pociski, dlatego później prawie udało mi się wyprzeć to ze świadomości. Kiedy Gavin rano do mnie zadzwonił, żeby powiadomić o śmierci Ali, byłam autentycznie zszokowana. A im dłużej udawałam, że o niczym nie wiem, tym bardziej traciły realność rzeczywiste zdarzenia. W rzadkich momentach, kiedy napływały wspomnienia, po prostu je wyłączałam jak kiepski film w telewizji, którego nie chciałam oglądać. A kiedy w „Giovannie” pokazałeś mi listę osób, naprawdę mi się wydawało, że zrobił to ktoś z tej czwórki. Może Jack? A może Beth Shagaury? Miała przecież motyw. Oczywiście, że docierały do mnie przebłyski prawdy, ale uważałam je za senny koszmar. Przecież ja nie mogłabym zabić Ali. Nie ja, jej najlepsza przyjaciółka. Sam powiedziałaś, że jedynie ty i ja ją naprawdę kochaliśmy. Jakim cudem mogłabym ją zamordować? Wiem, że takie samookłamywanie się może ci się wydawać nieprawdopodobne, możesz myśleć, że to rozpaczliwe urojenia matki, która pozwoliła, by to syn został aresztowany za jej zbrodnię. Jediną osobą, która bez wątpienia mnie naprawdę rozumiała, była Ali. Ali wiedziała, w jakim niesamowitym zakłamaniu żyłam. Te kłamstwa były moim życiem, innego nie miałam i nie znałam.

Tamtego dnia po południu zasnęłam niespokojnym snem. Dzień był okropny, a ja balansowałam na granicy normalności i obłądu, bombardowana nieprzyjemnymi telefo-



nami z domu. Kiedy słyszałam nerwowy, agresywny głos Gavina, dosłownie zaczynałam chodzić po ścianach. A kiedy zadzwonił Jamie, wiedziałam, że stało się coś strasznego. Musiałam wrócić do domu i przyjąć do wiadomości całą prawdę o naszym małżeństwie. O moim życiu. Ta prawda była koszmarem o wiele gorszym niż to, co Ali powiedziała mi o Gavinie i Marcusie.

Telefon zadzwonił tuż po północy. Spałam na ganku, więc nie od razu usłyszałam dzwonek, ale kiedy usłyszałam, od razu pobiegłam, żeby odebrać. Postanowiłam, że nie będę się już ukrywać przed przyjaciółmi i rodziną. Ale że byłam zaspana i półprzytomna, nie zdążyłam i tylko odsłuchałam nagrania na sekretarce. Ostatnią wiadomość. Byłam przerażona, chciałam oddzwonić i wtedy przekonałam się, że telefon Ali nie działa.

Od razu domyśliłam się, że to Jamie uszkodził linię. Możesz sobie wyobrazić, w jakim byłam stanie, kiedy jechałam do Massachusetts. W dodatku padało. Spadł też grad, jakby Bóg spuścił na ziemię plagi - zupełnie jak dzisiaj. Nie miałam pojęcia, z jaką szybkością jadę. Nie kontrolowałam tego. W ogóle o tym nie myślałam. Gdybym mogła zmusić samochód do latania, zrobiłabym to. Kiedy mnie zatrzymali, nie miałam przy sobie ani prawa jazdy, ani pieniędzy. Co gorsza, trafiłam na policjanta typu macho. „Powiniem panią zamknąć” - powiedział, kiedy się okazało, że nie może mnie zidentyfikować. Domyślasz się, ile razy żałowałam, że tego nie zrobił. Ale nie tylko tego potem żałowałam.

Zanim dojechałam do Ali, miałam kompletnie zszarpane nerwy. Kiedy nie otwierała, jak szalona zaczęłam walić do drzwi. Narobiłam takiego hałasu, że aż dziwne, że Nora Bell się nie obudziła i nie zapaliła światła. No, ale nawet najbardziej dociekliwi szpie-dzy muszą kiedyś spać. Nie wiem, jak długo stałam na deszczu, ale kiedy Ali podeszła do drzwi, byłam przemoknięta do nitki.

- Kto tam? - zapytała przestraszonym głosem, który wcześniej usłyszałam w telefonie.

Kiedy otworzyła, zauważyłam, że strach dodał jej urody. Miała rozpuszczone, potargane włosy, a oczy i skóra aż błyszczały nowym blaskiem od adrenaliny. Jak przewidywałeś, miała szyję obwiązaną szalem, żeby ukryć ranę zadaną przez Jamiego. Kiedy zobaczyła, że to ja, rzuciła mi się w objęcia i wówczas poczułam, jak nieustraszona Ali

dygoce pod cienkim ubraniem.

- Jeanne! Wiedziałam, że przyjdiesz - powiedziała, jakbym tylko potwierdziła jej wiarę we mnie. - Dzięki Bogu, że jesteś.

Wymawiając te ciepłe słowa, jednocześnie dźgnęła mnie czymś twardym pod żebrą. Kiedy się odsunęłam i pomasowałam bolące miejsce, Ali zaśmiała się nerwowo. A potem wyciągnęła mały srebrny pistolet, dar od Jacka Butterfielda po tym, jak się zaczęły nieproszone wizyty w jej domu.

- Proszę cię, weź to ode mnie - powiedziała. - Nigdy w życiu nie nacisnęłam na spust. Lepiej, żebym tego nie nosiła po domu, bo jeszcze sobie coś zrobię.

Jak się okazało, były to prorocze słowa, choć wtedy jeszcze żadna z nas tego nie wiedziała. Ja także nie miałam doświadczenia z bronią, więc wzięłam pistolet i położyłam go na stoliku między nami. Był tak mały, że wyglądał jak zabawka i trudno go było uważać za prawdziwą broń.

- Powiedz mi, co się stało - zaczęłam. - Nagrałaś mi się i powiedziałaś... - tu głos mi zamarł, bo nie byłam w stanie powtórzyć jej słów o Jamiem. Szal rozluźnił jej się na szyi i wtedy zobaczyłam świeżą ranę. Zatkaną mnie. Pokój zawirował i wydawało się, że znowu zemdleję. Ale Ali była tak skupiona na tym, co zamierzała mi powiedzieć, że nie zwróciła uwagi na mój stan.

- Pamiętasz, jak zadzwoniłam i poprosiłam, żebyś mnie podwiozła do szkoły? - zapytała, poprawiając szal, jakby chciała się uchronić od dalszego dręczenia. - Powiedziałam ci, że się skaleczyłam w kolano.

Wydawało mi się dziwne, że o tym wspomina, ale kiwnęłam głową i padłam na kanapę. Chciałam wrócić do dawnych dobrych czasów.

- Skaleczyłaś się. Widziałam...

- Źle widziałaś. - Pokręciła głową. - Owinęłam nogę bandażem, żeby to uprawdopodobnić, ale zadzwoniłam do ciebie z innego powodu i wcale nie przypadkiem. Nie miało to żadnego związku z kontuzją. Zadzwoniłam, bo chciałam ci o czymś powiedzieć.

Oślupiałam. Nalałam sobie brandy i przełknęłam ją jednym haustem.

- Ale przecież podczas jazdy prawie się nie odzywałaś - zdziwiłam się, drugi raz napełniając kieliszek. - Szczerze mówiąc, było mi głupio i nieprzyjemnie z tego powodu,

bo to się ciągnęło cały tydzień albo dłużej.

- Nic nie powiedziałam, bobyś mi nie uwierzyła. Widziałam, jak się kontrolujesz, jaka jesteś powściągliwa. Nawet gdybym ci wszystko wyłożyła jak na talerzu, znalazłabyś sposób, żeby temu zaprzeczyć. I tym samym zdyskredytować mnie, a w efekcie także Jamiego.

Kiedy wymówiła jego imię, zdenerwowałam się i straciłam pewność siebie. Dużo bym dała, żeby uciec z tego pokoju. Żeby uciec od prawdy, którą od początku naszej znajomości usiłowała mnie obarczyć. Jednak od Ali nie było ucieczki. Skończyłam drinka i poszłam po następnego.

- Więc mówisz, że nasza przyjaźń była jednym wielkim oszustwem? Nie rozumiem.

Położyła mi rękę na ramieniu.

- Wiesz, Jeanne, że to nieprawda. Może na początku miałam ukryty powód, żeby się do ciebie zbliżyć. Ale w ciągu następnych miesięcy stałaś się moją najlepszą i jedyną przyjaciółką. Kiedy byłam młoda, muzyka absorbowała mnie tak bardzo, że nie miałam czasu na dziewczęce przyjaźnie. A potem... potem nie wierzyłam już kobietom.

Oczy jej pociemniały. Wciąż trzymała mnie za ramię. Czułam, jak drży jej ręka i całe ciało. Znów się napiłam - była to jedyna forma ucieczki od nieznośnego napięcia.

- A spróbowałaś jeszcze kiedyś mi powiedzieć o tym, co zamierzałaś? Czy okazało się na tyle nieważne, że po prostu zapomniałaś? - spytałam, siląc się na lekki ton.

- Chciałam się upewnić, że jesteś na to gotowa. I że przejdziesz od słów do czynu. Bo gdybyś wciąż nie zamierzała reagować, lepiej, żebyś w ogóle o niczym nie wiedziała. Ale teraz, po tym, co zaszło, nie mogę dłużej czekać.

Zdradliwe słówko „wciąż”. Ali użyła go, kiedy mi powiedziała o Marcusie, impuując, że coś wiem, że zawsze wiedziałam, ale nie chciałam sobie tego uprzytomnić ani nazwać. Zamknęłam oczy i poczułam działanie trzech drinków wypitych jeden po drugim. Czaszka mi pękała.

- Błagam, Ali, porozmawiajmy o tym jutro. Chcę wrócić do domu, chcę zobaczyć Jamiego. Muszę się przespać.

- Jeanne, czyś ty zrozumiała chociaż słowo z tego, co do ciebie mówię? - Ali roz-

gniewała się i zaczęła krzyczeć. - I tak za długo czekałam. Obie czekałyśmy za długo - powiedziała i dramatycznym gestem zerwała szal. Wyciągnęła swą długą szyję i pokazała mi skórę przeciętą nożem Jamiego. A potem, widząc moje przerażenie, znów zapomniała o sobie i zajęła się mną. - Przepraszam, powinnam cię na to przygotować. To nic poważnego, chociaż groźnie wygląda - powiedziała, widząc moją pobladłą twarz. Boże, Jeanne, wyglądasz tak jak wtedy na Przylądku. Dobrze się czujesz?

Kiedy Ali poszła do kuchni, żeby przynieść mi szklankę wody, pobiegłam do drzwi. Choć pokonałam sto trzydzieści kilometrów w godzinę, żeby wysłuchać, co Ali ma mi do powiedzenia, teraz zrobiłabym wszystko, by tego uniknąć. Gdzieś w głębi zamroczonego alkoholem umysłu zaczynałam pojmować, że poświęciłam najlepsze lata mego życia - poświęciłam nawet Jamiego - na to, by uniknąć prawdy. Prawdy, która była fundamentem mojego małżeństwa.

Wstałam więc i ruszyłam do drzwi, w nadziei, że Ali nie zdąży zrobić ani powiedzieć tego, co zrujnuje mi życie. Może się to wydawać szaleństwem, ale miałam wrażenie, że uciekam z płonącego budynku. Położyłam dłoń na klamce, kiedy przypomniałam sobie o pistolecie, który Ali wyjęła po to, by bronić się przed Jamie. Oczywiście zadałam sobie pytanie, co będzie, jeśli Jamie tu wróci? Nawet gdyby nie miała zamiaru go zastrzelić, w momencie paniki na ślepo mogłaby pociągnąć za spust. Nie mogłam zostawić srebrnego pistolecika na stole, by nie został użyty przeciw memu synowi. Postanowiłam go zabrać, przynajmniej na tę noc, a gdy emocje opadną i wszystko się uspokoi, oddać go Jackowi Butterfieldowi.

Ale kiedy włożyłam pistolet do kieszeni, w korytarzu pojawiła się Ali. Z wyrazu jej twarzy wywnioskowałam, że wszystko widziała. Ale w tej chwili nie zależało jej na pistolecie.

- Ucieczka nie ma sensu, Jeanne - powiedziała znużonym głosem. - I tak cię dopadnę.

Kiedy stawiała szklankę na stole, mogła zapytać o pistolet, który z niego zniknął. Ale ona miała do mnie pełne zaufanie i już zdążyła zapomnieć o broni. Trzymałam rękę w kieszeni, na pistolecie, na wypadek, gdyby o nim wspomniała. Wtedy wyjaśniłabym jej, dlaczego go zabrałam. Ale skoro nic nie mówiła...

Po prostu myślała o czymś innym. Wzięła w ręce moją wolną dłoń i głęboko spojrzała mi w oczy. Jej bursztynowe oczy szklily się łzami.

- Obiecuj mi coś, zanim zaczniemy na serio rozmawiać - poprosiła. Milczałam, lecz to nie powstrzymało jej od mówienia. - Obiecuj, że już nigdy nie zostawisz Jamiego samego z Gavinem.

Wyrwałam rękę. Jamie prosił mnie o to samo, kiedy zaaranżowałam wizytę u doktor Emory. Powiedział to prościej: „Nie zostawiaj mnie samego”. Teraz dotarło do mnie, że tak naprawdę bał się być sam z ojcem. Zawiodłam go, w paskudny i tragiczny sposób zламаłam daną obietnicę.

- To niedorzeczne, Ali. Gavin jest jego ojcem - powiedziałam, używając argumentu zarówno przeciw Ali, jak i przeciw własnym podejrzeniom. W panice spoglądałam na drzwi.

- Twój syn przyszedł tu dziś w nocy, Jeanne. Chciał mnie zabić. To nie jest jakiś drobny incydent, który możemy przedyskutować później. Musisz się dowiedzieć o wszystkim, tu i teraz.

Odsunęłam się o krok, bo poczułam się, jakby Ali mnie uderzyła.

- Nie dodawaj mi zmartwień - błagałam. - Najpierw mi mówisz, że facet, z którym żyłam przez siedemnaście lat, jest gejem. A teraz masz jeszcze inne rewelacje.

- Gejem? Czy ja ci powiedziałam, że Gavin jest gejem? Zrobiłam krok w stronę drzwi, instynktownie zaciskając dłoń na pistolecie, jakby mógł mnie chronić przed słowami Ali.

- A nie tak powiedziałaś? Że Gavin jest zakochany w Marcusie?

- Nie, z całą pewnością nie użyłam słowa „miłość”. Nie twierdzę też, że to, co Gavin robił z Marcusem, czyni z niego geja. Geje interesują się mężczyznami, Jeanne, nie chłopcami. Na Boga, Marcus ma dopiero osiemnaście lat i nie jest pewny swojej seksualności. To, co zrobił Gavin temu chłopakowi, nazywa się wykorzystywaniem seksualnym, a nie miłością.

Złapałam się rękami za głowę, a cały pokój zaczął wirować. Wszystkie jego kolory zlały się w czerwień.

- Proszę, Ali, porozmawiajmy o tym jutro. Czego ty ode mnie chcesz?

Ale w tym momencie Ali interesował tylko Jamie.

- Powiedziała ci już, czego chcę. Chcę, żebyś nigdy nie zostawiała Jamiego z Gavinem. Obiecuj mi, że nigdy nie opuścisz tego chłopca, tak jak ostatnio zrobiłaś. Bo inaczej, przysięgam, zadzwonię na policję i nie spocznę, póki wam obojgu nie zostaną odebrane prawa rodzicielskie.

- Nikt ci nie uwierzy! - wrzasnęłam, zapędzona w kozi róg. - Ja też ci nie wierzę. Całe miasto wie, że robisz wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę. Sama sobie to zrobiłaś, a teraz chcesz obwinić Jamiego.

- Nie Jamiego, Jeanne. To on przyłożył mi dzisiaj nóż do gardła, ale to nie on jest niebezpieczny. Zagrożeniem jest Gavin... i ty! Boże, Jeanne, ludzie tacy jak ty i moja matka są najgorsi na świecie. Poczciwe kobiety.

Pełne poświęcenia. Kobiety, które budują gniazdo dla zła, a potem w milczeniu chronią je ze wszystkich sił. - Ali była wściekła. Jej gniew niemal się zmaterializował, uderzał we mnie. Był to ten rodzaj gniewu i konfrontacji, jakiego unikałam przez całe życie. Za wszelką cenę.

- Ja... Ja nie mam pojęcia, o czym ty mówisz - wyjąkałam. - I nie chcę tego słuchać. Nie zamierzam...

Ali zbliżyła się i gwałtownie złapała mnie za ramiona.

- Wysłuchasz wszystkiego, Jeanne. Tym razem nie masz innego wyboru. A potem zaczniesz działać. Koniec z tchórzliwymi unikami. Koniec z niewidzeniem, niesłuchaniem i niewiedzą. Boże, Jeanne, jak ja tobą gardzę!

Była tak blisko, że nie mogłam uciec, nie mogłam nie patrzeć jej w oczy. Te oczy były takie przerażone i takie złe. I niesamowicie zuchwałe. Zrozumiałam, że walczy teraz nie tylko z moimi demonami, ale też ze swoimi własnymi. Bo chociaż mówiła o Jamie, to wracała do swoich dawnych przeżyć. Mówiła do mnie tak, jak chciała mówić do swojej matki przez wiele, wiele lat.

Przysięgam, że patrząc jej w oczy, podziwiałam ją jak nikogo na świecie. I bałam się jej, śmiertelnie się bałam. Ali miała taką moc, że mogła zniszczyć wszystko - wszystkie kłamstwa i iluzje, które hołubiłam przez lata. Ona się nie bała użyć tej mocy. Była gotowa na wszystko. Przysięgam, że nie chciałam jej zabić. Nigdy nie planowałam za-



bójstwa, George. Ale musiałam ją powstrzymać. Uciszyć. Nie mogłam pozwolić, żeby ogłosiła całemu światu, jak bardzo zawiodłam mojego syna. A przede wszystkim nie mogłam już tego słuchać... Musiałam, nie rozumiesz?

W tym momencie wyznań poczułam, że budzę się z głębokiego snu. Obejrzałam się. Mówiłam przez pół godziny, kompletnie straciłam poczucie czasu i miejsca, nie wiedziałam nawet, do kogo mówię. Tak dalece odpłynęłam w tamtą straszną noc, że nie byłam świadoma, że wstałam i chodziłam w tę i z powrotem po jasnej ciastkarni. Teraz przystanęłam jak obudzona lunatyczka. Zobaczyłam żółte firanki, czarno-białe płytki, biało pomalowane ściany. Spośród wszystkich miejsc, w których mogłam uczynić wyznanie morderczynie, ten niewinny azyl mego dzieciństwa wydawał się najmniej odpowiedni.

Sięgnęłam po serwetkę, żeby otrzeć twarz z łez. Obróciłam się do mojej widowni - osieroconego męża ofiary i chudego jak patyk małolata, kolegi Jamiego, który wpatrywał się we mnie z fascynacją i przerażeniem w oczach.

- To stało się błyskawicznie - powiedziałam do George'a. - Byłam głucha i ślepa z przerażenia, kiedy wyciągnęłam pistolet. I zanim zdałam sobie sprawę z tego, co robię, było już za późno.

- Muszę wiedzieć jedno, Jeanne. Czy ona cierpiała? - zapytał George. Na jego mokrej od łez twarzy malowała się cała gama ludzkich emocji.

- Nie. - Potrząsnęłam głową. - Była bardzo zaskoczona. Nie okazywała bólu. Wzięła mnie za rękę, jakby strzał kończył ponurą sztukę, w której grałyśmy, i przywrócił znaczenie naszej przyjaźni. Z początku byłam pewna, że chybiłam. Że wrócimy na kanapę i napijemy się na zgodę. Że skończy się ta straszna rozmowa i będzie tak samo miło, jak zawsze. Ale kiedy upadła, zobaczyłam krew. Widziałam jej oczy. Siadłam przy niej i patrzyłam, jakby z Ali zostały tylko te oczy. Ocknęła się na chwilę i ucisnęła moją rękę. Wyszepiała coś, George.

George patrzył na mnie; być może miał nadzieję, że jej ostatnie słowa były skierowane do niego. Ale Ali, umierając, nie myślała ani o sobie, ani o mężczyznach, których kochała - czasem raniąc i zdradzając, czasem z pasją i oddaniem, które sprawiały, że nie można jej było zapomnieć. Nie, ostatnie słowa Ali były wyrazem troski o chłopca, w któ-

rym widziała odbicie siebie.

- Obiecuj mi, Jeanne, wychrypiła. Tylko tyle. „Obiecuj”. A ja to zrobiłam, obiecałam, choć wtedy Ali nie mogła mnie już usłyszeć.

W sklepie z pączkami zapadła niesamowita cisza. Gdzieś w tle szumiała zmywarka do naczyń.

- A więc dlatego nie mogłaś się przyznać - odezwał się George. - Bo chciałaś dotrzymać obietnicy. Nie chciałaś iść do więzienia, bo to by znaczyło, że Jamie zostanie z Gavinem.

Przytaknęłam.

- Wierz mi, że wolałabym pójść siedzieć, niż widzieć mojego syna w takim położeniu, które pogarszałoby się z każdym dniem. Przed wyznaniem winy musiałam się upewnić, że Jamie będzie bezpieczny. Kłopot w tym, że nie wiedziałam dokładnie, przed czym mam go chronić. To może się wydawać oczywiste, ale ja odrzucałam fakty. Odrzucałam tę wiedzę przez wiele lat. I nawet kiedy ostatecznie się upewniłam, nie wiedziałam, jak postąpić, żeby trzymać Gavina z daleka od Jamiego. Oczywiście mogłam zawiadomić policję, ale wtedy Jamie musiałby zeznawać przeciw własnemu ojcu, a tego by nigdy nie zrobił. Jediną osobą, która mogłaby przekonująco zeznawać w obronie Jamiego, była Ali. Kiedy umarła, musiałam znaleźć sposób, żeby Gavin sam się oskarżył. I musiałam znaleźć nowy dom dla Jamiego.

- Zanim przyszłaś do mnie, zapewne wymyśliłaś rozwiązanie? - spytał George.

Kiwnęłam głową. Usiadłam naprzeciw niego i wyciągnęłam z kieszeni miniaturowy magnetofon. Po przewinięciu nagrania z gabinetu Gavina, nerwowo nacisnęłam przycisk starego magnetofonu Jamiego. Czy nagrały się pijackie wyznania Gavina? Czy nagrała się obietnica, że sam się przyzna, fałszywa, szlachetnie brzmiąca obietnica, której oczywiście nie zamierzał dotrzymać?

Z początku głosy, które się odezwały z taśmy - napastliwe, agresywne głosy, mój i Gavina, toczące kłótnię, która trwała prawie od dwudziestu lat - były stłumione i niewyraźne. Ale potem widocznie podeszłam do Gavina bliżej, bo magnetofon nagle zaryczał. Nagrało się wszystko. Każda obelga. Każdy zarzut. Każde słowo potwierdzające obrzydliwą prawdę. Było tu wszystko, czego potrzebowałam, by już na zawsze trzymać Gavi-

na z dala od Jamiego. Kiedy nagranie się skończyło, dałam magnetofon George'owi. Na zegarze była prawie dziewiąta - siedzieliśmy godzinę dłużej, niż przewidywał czas otwarcia lokalu. Przeprosiłam Rogera za to, że tak go przetrzymaliśmy.

- Zamknij sklep - powiedziałam z matczyną troską. - Rodzice na pewno niepokoją się o ciebie.

George patrzył na mnie głębokimi, niemal czarnymi oczami.

- Jesteś gotowa? - spytał. Tylko tyle. Dwa proste słowa. Krył się w nich mój los. Mój i mojej rodziny.

W milczeniu ujęłam go pod ramię.

## EPILOG

Siedziałam w więzieniu już prawie rok, kiedy skierowano mnie do młodej pani psycholog imieniem Kerry. Żalсна próba samobójstwa plastikowym nożem do masła zaprowadziła mnie do jej gabinetu dokładnie w pierwszą rocznicę śmierci Ali. Użycie nędznego sprzętu wymagało kombinacji nieskończonej cierpliwości, szaleństwa i nienawiści do samej siebie. Ale kiedy ujrzałam pierwsze czerwone krople ciekące z żyły na rękaw, zrozumiałam, że pragnę żyć. Nie wiedziałam tylko, po co.

Nie oczekiwałam wiele po więziennej psycholożce. Jak większość funkcjonariuszy systemu penitencjarnego, terapeutów, z którymi dotąd miałam do czynienia, byli wypaleni przez ogrom zła, które widzieli i o którym słyszeli. Ale Kerry, świeżo upieczona pani magister, była zupełnie inna. Była idealistką.

Na początek zadała mi mnóstwo rutynowych pytań, z których odpowiedziałam tylko na jedno - czy zamierzam ponownie targnąć się na życie.

- Proszę tylko trzymać ode mnie z daleka plastikowe sztucce - powiedziałam, wstając z krzesła. Grałam starą cyniczną więźniarkę, bo w takiej roli mnie obsadzono.

- Te restrykcje już zastosowano - ze spokojem powiedziała Kerry, odgarniając z twarzy blond kosmyk. - A teraz proszę usiąść; jeszcze nie skończyliśmy.

Powiedziała to znanym mi ze szkoły tonem nauczycielki, strofującej niesforną uczennicę. Najeżyłam się i nadal stałam.

- Może pani nie skończyła, ale ja...

- Jeanne, przejrzałam pani dokumenty. Ta sprawa jest bardzo... złożona - przerwała mi. - Uważam, że powinna pani pisać pamiętnik. - Wyciągnęła z biurka niebieski zeszyt, taki, w jakich pisuje się szkolne wypracowania. - Pani zadaniem jest co tydzień zapełnić taki zeszyt.

- Czym? Mam zapisywać myśli samobójcze?

- Jeśli pani chce. - Wzruszyła ramionami. - Może też pani opisać własne życie. Co tydzień jeden rozdział.

- To, co się zdarzyło, jest ostatnią rzeczą, o jakiej chciałabym myśleć.

- Nie „to”, tylko dzień, w którym zabiła pani Alice Mather. I nie „zdarzyło się”, tylko pani to zrobiła.

- Nikt nigdy nie mówił na nią „Alice” - powiedziałam miękko, jakby coś we mnie pękło. - Przynajmniej nikt mi znany.

- A więc proszę zacząć od tego, jak ją nazywano. Albo od dnia, kiedy się spotkałyście.

I tego wieczoru, kiedy byłam już sama w celi, zaczęłam pisać. Oczywiście nie wzięłabym pióra do ręki, gdybym nie pamiętała o dzienniku Ali. Piękny notes oprawny w czerwony jedwab, który po raz pierwszy ujrzałam w szkolnej kafeterii, a ostatni, kiedy wrzucałam go do strumienia niedaleko chaty w New Hampshire w noc zabójstwa. Wyobrażałam sobie, jak pochłania go woda, jak rozmywa atrament z zapisanymi impulsywnie słowami Ali, jak zmywa je ze stronic. Jej i moją historię pochłonęła przyroda.

W ciągu pół roku zapełniłam stertę niebieskich zeszytów, a sesje terapeutyczne, do których się już przyzwyczaiałam, dobiegały końca. Kerry była ze mnie tak dumna, że zrezygnowała z profesjonalnego dystansu i serdecznie mnie uściskała. Pachniała taką młodością i czystością, że zachciało mi się płakać. A kiedy dotknęłam policzkiem jej policzka, zrozumiałam, że nie tylko mnie poruszały te wspólnie spędzone godziny. I że robiłam ogromne postępy. A potem Kerry odkaszlnęła i wróciła na swoje krzesło, w którym siadywała zawsze podczas naszych spotkań. Patrzyłam na nią z nadzieją, że mi udzieli pochwały jak nauczyciele w szkole, kiedy doceniali moje wysiłki. Ale Kerry nie interesowała moja znajomość gramatyki, słownictwo ani styl. Podobnie jak Ali przyczepiła się

do moich przemilczeń, prawd, które zataiłam nawet w dzienniku. Kiedy po raz pierwszy opisałam dzień śmierci Ali, ze złością cisnęła zeszyt na stół.

- Przeczytałam tu o kąpieniu psa, jedzeniu batonów i odsłuchiwaniu telefonicznej sekretarki. A przecież tej nocy zabiłaś swoją najlepszą przyjaciółkę, Jeanne. Czy to aby nie jest ważniejsze? Dlaczego o tym nie napisałaś?

- Wiem, co zaszło - warknęłam gniewnie i wstałam z krzesła, jak zwykle gotowa do ucieczki. - Ale to nie znaczy, że mam ochotę do tego wracać i wałkować wszystko od początku. Jesteś moją terapeutką. Myślałam, że zależy ci na tym, żebym się czuła lepiej.

- Celem mojej pracy jest, żebyś poczuła się zdrowsza. A nie żeby wariatka poczuła się lepiej.

- Jeżeli bycie zdrowym oznacza międlenie w kółko najgorszego momentu w moim życiu, to dziękuję bardzo, ale nie. - Nacisnęłam guzik, żeby wezwać strażnika. - Jak rozumie, sesja się skończyła.

- Skoro tak chcesz, Jeanne - powiedziała zimno Kerry i zebrała swoje rzeczy. Żadna z nas nie sięgnęła po zeszyt. Już za drzwiami dostałam ataku paniki na myśl, że moje ostatnie cenne zapiski wylądują w koszu; czułam się jak młoda matka, która zgubiła dziecko w centrum handlowym.

- Proszę zaczekać! - zawołałam do strażnika. - Zapomniałam czegoś.

Na szczęście trafiłam na dobrodusznego człowieka, bo inaczej wymięty zeszyt, którego uczepliłam się niczym tratwy ratunkowej, przepadłby na amen. Prawie się popłakałam, kiedy zobaczyłam go na stole, gdzie leżał porzucony przeze mnie. Przysięgłam sobie, że w tym tygodniu lepiej się postaram, ale przez cały tydzień nie zdobyłam się, żeby napisać o Ali, opisać tamtą noc.

Ani ja, ani Kerry nie byłyśmy specjalnie zaskoczone w sali widzeń, gdzie pojawiłyśmy się o tej samej porze, co zwykle, jakby nigdy nic. Współwięźniarki uważały, że przedłużam terapię, bo chcę, żeby Kerry poręczyła za mnie w sprawie zwolnienia warunkowego. Ale tak naprawdę wcale mi się nie paliło do wyjścia na wolność. Bałam się. Bałam się kontaktów z synem w świecie poza kratami. Ale gdy stało się jasne, że przecież mnie w końcu wypuszczą, szczerze postanowiłam stać się zdrową, normalną Jeanne, jaką wyobrażała sobie Kerry. Choć nieraz się buntowałam.

I tak po raz kolejny nadszedł dzień, którego nie sposób było uniknąć. Dzień, w którym nie było ucieczki od prawdy. Kerry, po zapoznaniu się z dokładnym zapisem wyznania, które uczyniłam George'owi, kazała mi przeczytać je na głos.

Oczywiście opierałam się, ale wiedziałam z góry, że Kerry nie odpuści, póki tego nie zrobię. Drżącymi rękami otwierałam ostatni zeszyt.

- Przeczytaj to tak, jakbyś rozmawiała z Ali - rzuciła ostatnie polecenie Kerry.

Ku swemu bezmiernemu zadziwieniu i wzruszeniu zrobiłam to.

Kiedy się siedzi w więzieniu, gdzie cały świat jest ograniczony do czterech ścian, człowiek wyraża siebie za pomocą osobistych rzeczy zgromadzonych przy łóżku. Wielu skruszonych więźniów wiesza na ścianie krzyże lub inne symbole religijne; inni wolą zasypiać z widokiem bogiń seksu na plakatach. Na oddziale kobiecym najważniejsze są dzieci. Dzieci uśmiechają się z amatorskich zdjęć prawie w każdej celi. Są też oficjalne szkolne zdjęcia z przylizanymi włosami i ziarniste fotki maluchów obchodzących bez swoich matek kolejne urodziny i święta.

Moja ściana wygląda podobnie. Fotografie dokumentują pięć lat życia mojego syna, które mnie ominęły. Są zdjęcia z zamkniętego ośrodka poprawczego dla nieletnich, gdzie spędził prawie rok z wyrokiem o napaść w dniu zabójstwa Ali. Na szczęście zaliczono mu tygodnie spędzone w areszcie. I choć uśmiecha się dzielnie na wszystkich fotografiach (zwykle robionych w trakcie prac ręcznych służących rehabilitacji), czuję bijącą z nich samotność i wstyd. Wstyd nie tylko z powodu własnego przestępstwa, ale i ciężar, jakim obarczyły go występki Gavina. I moje. Często nachodziła mnie chęć, by schować te wczesne zdjęcia na dno szuflady, ale zawsze coś mnie powstrzymywało. Może to, że nawet na tych nieszczęsnych fotkach widać, jak Jamie krzepnie, jak z chłopca zmienia się w mężczyznę. W odważnego, uczciwego człowieka, którego Ali dostrzegła w nim na długo przed innymi.

Ale kiedy kładę się spać, budzę się rano czy przeżywam w nocy nieznośnie beznaziejne chwile bezsenności, najbardziej lubię patrzeć na nowsze zdjęcia. Niektóre z nich zrobiła Sharon Breen, w której domu Jamie mieszkał przez rok. Na jednym odchudzony Jamie w kąpielówkach stoi przy basenie; na innym obaj chłopcy w maturalnych togach i biretach ściskają się jak bracia, a ciemną przeszłość tłumi olśniewający uśmiech mojego



syna. Kiedy biorę tę fotografię do ręki, zawsze się zastanawiam, czy Jamie zdołał się już całkowicie uporać ze swoją krzywdą, czy zostawił za sobą wszystko, co złe. Są dowody, że tak. Dobre stopnie, choć oczywiście nie tak dobre jak Toby'ego, umożliwiły mu start w małym college'u w Kalifornii, gdzie ma średnie wyniki, ale za to nową paczkę doskonałych przyjaciół.

Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale jestem pewna, że wybrał studia tak daleko od domu, żeby nikt nie łączył go tam z sensacją, jaką wywołało uwięzienie obojga rodziców. Oczywiście tęsknię za jego regularnymi wizytami, ale z drugiej strony cieszy mnie, że Jamie przebywa w pięknym miejscu, gdzie nic mu nie przypomina o przeszłości, i może bez przeszkód cieszyć się życiem.

Ostatnia fotografia przedstawia Jamiego z jego dziewczyną Julianne. Została zrobiona w dniu jego dwudziestych pierwszych urodzin. Tę lubię najbardziej. Widać na niej wysokiego, przystojnego młodego mężczyznę, który śmiało patrzy w obiektyw i z pewnością nie lęka się o przyszłość. Wciąż nie jest rekordowo szczupły - i przy swojej budowie chyba nigdy nie będzie - ale wyzwolony od nieustannej krytyki Gavina dobrze się czuje w swojej skórze. A skoro ani ja, ani nikt inny go nie dokarmia słodyczami, bez trudu zmienił swoje nawyki żywieniowe.

Przechowuję wszystkie jego listy, tęsknię i czytam je na okrągło; kartki są już przybrudzone i obszarpane. Odkąd przebywam w więzieniu, prawie nie dostaję innych przesyłek. Nie mam rodziny prócz Jamiego, a skrytość nie pozwala mi nawiązywać bliższych przyjaźni. W porównaniu z innymi kobietami otrzymuję bardzo mało kartek świątecznych i pozdrowień z wakacji. Tylko Sharon Breen zawsze o mnie pamięta i dlatego przechowuję wszystkie jej pocztówki. I choć to tylko banalne kartki z supermarketu, wyciągam je, kiedy mi smutno. Sąsiadka, która dała mi o wiele więcej, niż na to zasłużyłam, umacnia moją wiarę, że w każdym z nas tkwi dobro i szlachetność.

Od czasu do czasu Sharon przysyła mi wycinki na interesujące mnie tematy. Na przykład krótką wiadomość o tym, że George Mather powtórnie otworzył kancelarię prawniczą w Bridgeway. Mogę tylko się domyślać, dlaczego po wielu latach wrócił do zawodu. Podejrzewam, że po śmierci Ali i moim procesie doszedł do wniosku, że lepiej dociekać mądrości i skomplikowanej prawdy o życiu na sali sądowej niż w dusznych ga-

binetach wydziału filozoficznego.

George nie był jedyną osobą, której śmierć Ali odmieniła życie. W kilka miesięcy po tym, jak otworzył kancelarię, Jack Butterfield zbankrutował i wyniósł się z miasta. Ciekawiło mnie, co zrobił z pierścionkiem dla Ali, który wsadziłam do koperty i zostawiłam w jego skrzynce pocztowej.

Notka w gazecie nie roztrząsała szczegółów jego upadku, ale ja wiedziałam swoje. Wyczytałam wszystko w jego oczach w dniu czuwania przy zwłokach. Jego smutek się zapętleł, stopniowo gubiąc duszę. Czasami zastanawiałam się, czy Ali mogłaby sobie wyobrazić, że jej śmierć tak odmieni przystojnego biznesmena, znanego z pewności siebie i dobrego samopoczucia. Bo choć Ali wiedziała, że ci mężczyźni ją kochają, to największą tragedią jej życia było to, że nie była zdolna im całkowicie zawierzyć.

Najbardziej jednak interesowały mnie banalne zdarzenia, dokumentujące koleje losów kolegów Jamiego czy starszych uczniów, którzy podostawali stypendia, poszli do wojska lub pożenili się i spłodzili dzieci o imionach pełnych nadziei. Przeglądając rubrykę o ślubach, ze zdziwieniem rozpoznałam znajomą twarz Beth Shagaury. Niby nic nadzwyczajnego - wdowa po okresie żałoby powtórnie wychodzi za mąż - a mimo to wielokrotnie powracałam do tego wycinka. Coś obiecywał, mówił mi, że zawsze istnieje nadzieja.

Na samym początku otrzymywałam listy pełne obelg i nienawiści, głównie od uczniów, którzy uwielbiali moją ofiarę. Jak mogłam ich przekonać, że brakuje mi Ali tak jak im, a nawet bardziej, więc nie odpowiadałam na żaden. Otrzymałam też sążniste, jadowite pismo od matki Gavina, w którym, jak się można domyślić, oskarżała mnie dosłownie o wszystko - nie tylko o zamordowanie Ali, ale także o pedofilię syna. Po przeczytaniu listu, bardziej smutna niż zagniewana, zrobiłam z niego confetti.

Otrzymuję też korespondencję od Gavina. Jego pierwsze listy zionęły lodowatą furią, której tak się bałam w czasie małżeństwa. Był wściekły, że ujawniłam nagranie, które doprowadziło do oskarżenia go o gwałt. Co więcej, obwinił mnie o wszystkie ujawnione sprawy. Cudowny Gavin, który trenował chłopców w drużynie piłkarskiej albo uczył ich w szkółce niedzielnej, zaprzyjaźniał się z nimi, a potem ich uwodził. Według Gavina to ja byłam temu winna. To ja uczyniłam z niego ofiarę wszystkich chłopców w mieście,

którzy pragnęli zwrócić na siebie uwagę albo konfabulować na temat niespełnionych, nagannych fantazji erotycznych.

Na szczęście sąd miał swoje zdanie na ten temat. Gavin dostał wysoki wyrok za swoje występki; co więcej, przed pięćdziesiątką nie mógł się ubiegać o zwolnienie warunkowe. W ostatnich miesiącach rozpoczął trudną, lecz niezbędną terapię - leczenie za cenę bezwzględnej uznania prawdy o sobie. Musiał się przyznać, a co więcej, przestać obwiniać innych o swoje zboczenie. I zrobił to, przyznał, że jego pedofilia nie wynikała z nieudanego małżeństwa. Terapeuta twierdzi, że robi znaczące postępy.

Przed ostatnim Bożym Narodzeniem Gavin z radością napisał mi, że dostał kartkę od Jamiego; to był ich pierwszy kontakt od blisko pięciu lat. I choć w przeszłości taki gest ze strony Jamiego napęłniłby mnie przerażeniem, teraz zaakceptowałam go jako przejaw jego uzdrowienia. Gavin i Jamie nigdy nie nawiążą normalnych ojcowsko-synowskich relacji, ale jestem szczęśliwa, że mój syn ma w sobie dość siły, by wybaczać. Tego jednego nie udało się Ali wobec nieżyjącego ojca; choć o tym nie mówiła, przez całe życie ponosiła straszliwe emocjonalne koszty wykorzystywania w dzieciństwie.

Tylko od jednej jedynej osoby nigdy nie otrzymałam listu, za którym tęskniłam (poza listami od Jamiego). Po roku odsiadki zaczęłam pisać do George'a Mathera. Po długim, wstrząsającym wyznaniu w cukierni nie przeprosiłam go za swój czyn, więc postanowiłam to naprawić. Przynajmniej tyle mogłam dla niego zrobić, żeby się zrewanżować za wszystko, co mi dał. Zapewne nie powinnam liczyć na odpowiedź, ale jednak liczyłam. Taki list jednak nigdy nie nadszedł.

Tylko George wie, czemu nie odpowiedział. Jestem jednak przekonana - jego milczenie nie ma nic wspólnego z niezdolnością do wybaczenia. Bo wybaczenie ujrzałam w jego oczach już w ostrym świetle neonówek u Ryana; było w nich nawet wtedy, gdy z bólem pytał o ostatnie chwile życia Ali. Potwierdził je także na moim procesie, na który przychodził każdego dnia. A w dniu ogłoszenia wyroku zaskoczył wszystkich. Po odczytaniu wstrząsającego oświadczenia, w którym była mowa o ofierze, o jej talencie muzycznym, pedagogicznym i czysto ludzkich cnotach, które zniszczyłam jednym porywczym strzałem, George poprosił dla mnie o łagodny wyrok. Chciałam mu podziękować, gdy koło mnie przechodził, ale skwitował krótko, że zrobił to dla Ali.

Wiele zawdzięczam jego wspaniałomyślnym słowom. Gdyby nie on, zostałabym oskarżona o morderstwo, a nie o zabójstwo w afekcie. A to znaczy, że po kolejnych pięciu latach będę się mogła ubiegać o zwolnienie warunkowe. Czasem kulę się ze strachu na myśl, że w wieku czterdziestu siedmiu lat będę musiała całkiem od początku budować nowe życie. Kiedy wyjdę z więzienia, będę dokładnie w wieku Ali. Im bardziej ta data się przybliża, im więcej myślę o tym, co zrobię z odzyskaną wolnością i gdzie się podzięję, tym częściej wyjmuję z szuflady małe zdjęcie. Przedstawia ono Ali w Rajskim Parku, z rozwianymi włosami i tajemniczo przymkniętymi oczami. Mimo strasznych przeżyć z przeszłości, mimo porywistego wiatru znad wody, uśmiecha się. I ten uśmiech trzyma mnie przy życiu.

RS